PRZEGLĄD
WARSZAWSKI.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

PRZEGLĄD WARSZAWSKI

Literatury, Historyi, Statystyki
I
ROZMAITOŚCI

ROK 1840.

Tom 2.

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI MAXYMILIANA CHMIELEWSKIEGO,
PRZY ULICY SENATORSKIEJ № 463

1840.

PORÓWNANIE JĘZYKA POLSKIEGO Z INNEMI SŁOWIAŃSKIEMI.

CZĘŚĆ II.

Od oznaczenia główniejszych rysów podobieństwa i różnicy w elementach porównywanych języków, przechodząc do skréślenia tychże rysów w sposobach łączenia wyrazów dla wydania myśli; zwróćmy najprzód uwagę na *części mowy* i *odmiany grammatyczne*, w celu wyśledzenia, czy pod tym względem język polski zupełnie jest zgodny z innemi do porównania wziętemi.

CZĘŚCI MOWY.

Podział wyrazów na klassy zwane częściami mowy, jest tenże sam w polskiém, co i w innych słowiańskich narzeczach. Nie mają one *przedimków* właściwych wschodnim, helleńskim, romańskim i z germańskiego źródła wynikłym językom. Zamożność albowiem słowiańskiéj mowy w spo-

soby wiązania wyrazów przez zmianę końcowych zgłosek, usunęła potrzebę wyrobienia w utworzonych z niéj dyalektach, takich wyrazów, któreby niemalując żadnych szczególnych pojęć, ostrzegały tylko, iż rzeczowniki biorą się w określoném znaczeniu [1]), tudzież ułatwiały niekiedy grammatyczny związek wyrazów. Lecz w podziałach klass wyrazowych na drobniejsze gatunki, są dosyć ważne różnice. I tak polskiemu tylko narzeczu właściwe są rzeczowniki zbiorowe połączoną płeć wyrażające np. *państwo* (pań i pani) *braterstwo* i t. p.

Lecz znowu polski język podobnie jak czeski, mniéj ma imiesłowów niż rossyjski z cerkiewnym. Braknie mu najprzód imiesłowu czynnego czasu przeszłego, np.

учившій *który uczył*

Powtóre. Jeden ma tylko imiesłów bierny, którym tłómaczy dwa rossyjskie, np.

Cz. teraz. хвалимый
Cz. przes. хваленный *chwalony*

Imieslowu czasu przyszłego słowiańskie języki nie mają: i łacińskie *lecturus*, *legendus*, i t. p. omówieniami wyrażają.

Prócz tego, są takie gatunki wyrazów, które chociaż się w każdém z porównywanych narzeczy znajdują, lecz albo do malowania odmiennych nieco pojęć są używane, albo też w jedném narzeczu większa tych wyrazów liczba niż w drugiém wyrobioną została.

Przykład piérwszego przedstawują przymiotniki rodzaju nijakiego, brane w znaczeniu rzeczowników; te w polskim języku oprócz malowania pojęć oderwanych, mogą się używać do oznaczenia rozmaitego rodzaju opłaty; a wówczas dosłównie na rossyjski język wytłumaczyć się nie dają np.

brukowe подать на содержаніе мостовой

Co do drugiego. Polski język jest obfitszym od rosssyjskiego we względzie rzeczowników słównych (gerundia). Te albowiem w polskiém narzeczu od każdego słowa formować się dają, gdy tymczasem w rossyjskiém, od niektórych tylko słów pochodzące rzeczowniki są w używaniu, a zaś od słów zaimkowych, całkiem się formować nie mogą, np.

znajdować się rzeczow. *znajdowanie się*

находиться rzeczownika nie ma.

Lecz z drugiéj strony, nie od wszystkich rzeczowników formowane przymiotniki dzierżawcze, dają się równie dobrze w polskim języku używać. Jakoż, pomimo przykładów pisarzy XVI wieku [2]), pomimo podanych od Muczkowskiego sposobów na tworzenie tego rodzaju przymiotników od imion ludzi, nazwań urzędów i t. p. np. *janów*, *łowczyn*, *bratów* (Gr. ję. pols. wyd. 2 str. 77 i 80) stosowniejszy jest dla polskiego języka do wyrażenia *posiadania* przypadek 2gi, w tych zdarzeniach, w których rossyjski, tenże wzgląd grammatycz-

ny przymiotnikami na *in*, *yn*, *ów*, *ew*, zakończonemi, oddaje, np.

Рождество Христово	*Narodzenie Chrystusa*,
Воеводово сѣло	*Wieś wojewody*.
Лукинъ, Марковъ,	*Dom Łukasza*,
сестрыинъ домъ	*Marka*, *siostry* i t. p.

ODMIANY GRAMMATYCZNE.

Jak w klassyfikacyi wyrazów, tak téż w odmianach grammatycznych, w ogólności zgadzają się między sobą słowiańskie narzecza; w szczegółach jednakże są każdemu z nich właściwe różnice. Przebieżmy pokrótce każdą z tych odmian.

Liczby. Są ślady, że oprócz odróżnienia zmianą końcowych zgłosek, liczby mnogiéj od pojedyńczéj, była jeszcze używaną w słowiańskich narzeczach, na wzór greckiego języka, liczba podwójna np. *dwa człowieka*, *grosza*; *dwie książce*. Lecz forma ta grammatyczna, która już w cerkiewném narzeczu, podług zdania Dobrowskiego (*w tłumaczeniu Pogodina*, *Cz*. II. *str*. 65) z czasem przeszła w znaczenie liczby mnogiéj; w rzeczownikach polskiego języka zaniedbaną została; i tylko w wyrazach *ręce*, *oczy*, *uszy*, gdy się biorą za części ciała (w innych bowiem znaczeniach mówi się *oka*, *ucha*) tudzież w liczebnikach *dwie*, *obie*, *obydwie*, jako nieforemne liczby mnogiéj zakończenie, dotąd się zachowuje. Szczegół ten spólnym jest polskiemu narzeczu z czeskiém i ros-

syjskiém, z tém jednak odróżnieniem, iż w ostatniém z nich, oprócz wyrazów, któreśmy wymienili, forma dawniejszéj liczby podwójnéj jeszcze się używa w rzeczownikach mężkich, gdy je łączyć wypada z liczebnikami *dwa*, *trzy*, *cztéry*, (два, три, четыре солдата; многie солдаты).

Co się tycze słów polskiego narzecza, do których Kopczyński, odmienną formę liczby mnogiéj w ustach ludu nadwiślańskiego słyszeć się dającą, jako podwójną, wprowadzić zamyślał [3]); było to tylko życzenie gorliwego o bogactwo mowy rodzinnéj męża, które po zaniedbaniu liczby podwójnéj w rzeczownikach, ziścić się nie dało.

Rodzaje. W podziale rzeczowników na klassy zwane w grammatyce rodzajami [4]), różni się polskie narzecze od innych słowiańskich tém najbardziéj, że w liczbie mnogiéj są w niém dwie tylko klassy rodzajowe, jedna *mężka*, do któréj należą rzeczowniki męszczyznom służące; druga *nieoznaczona* czyli *obojętna*, wspólna wszystkim innym rzeczownikom, bez względu na to jakiego one były rodzaju w liczbie pojedyńczéj (Mroziński. Odp. na rec. str. 202; tudzież Żochowski Czę. Mowy. Odm. p. przyp. §. 46). Nadto w liczbie pojedyńczéj, oprócz wspólnych innym narzeczom klass rodzajowych *mężkiéj*, *żeńskiéj* i *nijakiéj*, ma jeszcze osobny oddział rzeczowników zbiorowych dwupłciową klassę tworzących, np. *braterstwo* (brat i bratowa) *dwoje* (*ludzi*, to jest *męższczyzna* i *kobieta*; a zaś *dwóch ludzi* znaczy *dwóch*

męszczyn) *czworo* (*ludzi*; a zaś *synów cztérech*, co w rossyjskim języku wyraża się: четверо сыновей).

Cechy przewodniczące w poznawaniu do któréj klassy rodzajowéj, który rzeczownik należy, są jednakowe w narzeczach słowiańskich. Znaczenie płci w nazwaniach męszczyzn i kobiet, a zaś w innych zakończenie, są zasadą, na któréj opiera się klassyfikacyja rzeczowników słowiańskich na rodzaje. Nieliczne są od téj zasady wyjątki. Dla przykładu pod względem znaczenia, możnaby tu przytoczyć polskie wyrazy: *dziéwczę*, *chłopczę*, tudzież *dziewczysko*, *chłopczysko*, które bez względu na płeć są rodzaju nijakiego. Także wyraz *dziécię* brany u grammatyków za zasadę wyobrażenia rodzaju nijakiego, ze zmianą zakończenia i rodzaj zmienia; np. *dzieciak* m. r. *dziecina* r. ż. Nadto tenże rzeczownik w liczbie mnogiéj w polskiém narzeczu jest rodzaju *nieoznaczonego* czyli *obojętnego*, w rossyjskiém męzkiego (Gram: Ross: Rejffa, tłum: Hlebowicza, str. 47) w cerkiewném i czeskiém żeńskiego (Djtě w množném poctu gest ženského pohlawj. *Hanka Prawopis ceskj ctwrte* wydanj, str. 27). Wreszcie w rossyjskim języku do nazwania *dziecięcia*, używają się także wyrazy rodzaju męzkiego ребенокъ (dziécię) младенецъ (niemowlę) малютка, i inne z których piérwszy w liczbie mnogiéj przechodzi do nijakiego ребята; co w nówszych czasach i do zwierząt zastosowaném zostało (np. ягненокъ m. r.

гнята, n.) a to z powodu, że zakończenie я jes wspólném żeńskiemu i nijakiemu rodzajowi (земля, имя, ягня) [5]).

Co się tycze różnicy w zakończeniach, ta się zdarza szczególniéj w rzeczownikach mających ostatnią spółgłoskę miękką, która jest wspólném męzkiego i żeńskiego rodzaju zakończeniem np.

stopień *męz. rodz.* степень *ż.*

Podobnież w nazwaniach zwierząt:

ryś	*męz.*	рысь	*ż.*
gęś	*żeń.*	гусь	*m.*

Na rodzaj nijaki, polski język ma trzy zakończenia *o*, *e*, *ę*; czeski dwa tylko *o*, *e*; a zaś rossyjski, lubo zarówno z polskim ma trzy zakończenia (o, e, я) lecz zamiast *ę*, używa я, która to litera, jak już wspomnieliśmy, jest cechą raz żeńskiego, drugi raz nijakiego rodzaju.

Nakoniec w polskim języku naśladowanie obczyzny bywa niekiedy powodém do wyjątkowych oznaczenia rodzaju sposobów; gdy w innych staranniéj właściwe słowiańskiéj mowie cechy są w takim razie nadawane. Przetworzone są wprawdzie na wzór innych polskich rzeczowników wyrazy *ewanielia*, *poemat*, *dramat*, *koronacya*, (*coronatio* jako zakończone na *o*, musiałoby być nijakiego rodzaju) *sessyja* i t. p. Już nawet za przykładem Bielskiego (n. p. »*Była wtenczas kometa znaczna*. Kroń. str. 178) i innych pisarzy, *planeta*, *kometa*, stosownie do zakończenia na *a*, poczynają się używać w żeńskim rodzaju; lecz

pozostały jeszcze niektóre rzeczowniki, mianowicie z łaciny wzięte, które wbrew zakończeniu na spółgłoskę twardą, właściwą męzkiemu rodzajowi, zachowują rodzaj języka z którego przyswojone zostały. np.

W pol. Muzeum	n.	*w ros.*	Музеумъ,	m.
Liceum	—	—	Лицей,	—
Gimnazyum	—	—	Гимназія	*ż.*
Ministeryum	—	—	Министерство,	*n.*

Przyswojone z innych języków, łatwiéj się do cech rodzajowych polskiego języka zastosować dały, np.

Jarmarek *m.* (der Jahrmarkt) ярмарка *ż.*
Sala, *ż.* (la salle) зала, *ż.*

Określniki (imiona przymiotne) w polskiém narzeczu, równie jak w rossyjskiém, w liczbie pojedyńczéj mają trzy oddzielne zakończenia rodzajowe, za pomocą których łączą się z rzeczownikami rozmaitego rodzaju; a zaś w mnogiéj dwa tylko. Np.

l. p. dobry,—a,—e, добрый,—ая,—ое,
l. m. dobrzy, —e, добрые, —ыя,

Przeciwnie określniki czeskiego narzecza tak w pojedyńczéj jak w mnogiéj liczbie mają po trzy zakończenia rodzajowe; wyjąwszy takie, które się kończą na *j*, bo te się całkiem nieodmieniają przez rodzaje np.

l. p.	Zdràw,	zdràwa,	zdrawo,
	Prawy,	prawa,	prawe,

l. m. Zdràwi, zdràwy, zdrawa,
Prawj, prawé, prawà.

Bożj ma jedno zakończenie na wszystkie trzy rodzaje w liczbie pojedyńczéj i mnogiéj.

Prócz tego w rossyjskim języku, *określniki przymiotowe* i *imiesłowy*, tworząc *opowiednik* zdania (praedicatum) używają się z innėm zakończeniem rodzajowém, niż wówczas, gdy są *przyległemi* t. j. przeznaczonemi do określania rzeczowników [6]); co się w polskim języku zdarza tylko w imiesłowie, z którego powstał czas przeszły czynny [7]). W czeskim zaś języku w obu zdarzeniach określniki jednakowo się odmieniają przez rodzaje.

Określnik przyległy	l. p.	добрый,—ая,—ое,
	l. m.	добрые, — ыя,
W znaczeniu słowa	l. p.	добръ, — а, — о,
	l. m.	добры.
Określ. przyległy	l. p.	Ostygły, — a, — e,
	l. m.	Ostygli, — głe,
Czas przeszły	l. p.	Ostygł, — a, — o,
	l. m.	Ostygli, — gły.

Nadto w rossyjskim języku stopień wyższy tworząc opowiednik nie odmienia się przez rodzaje (красивѣе, rodz. m. ż. i n.); w czeskim także stopnie wyższe i najwyższe, jako kończące się na j jedno tylko mają zakończenie, na wszystkie trzy rodzaje (kràsnegśj, neykràsnĕgśj*)*, a zaś polski język ma ich trzy we wszystkich stopniach (piękny, a, e; piękniejszy, a, e; najpiękniejszy, a, e).

Stopniowanie. Oprócz tylko co wspomnianych szczegółów, tyczących się rodzajowania w stopniu wyższym i najwyższym, to się jeszcze w stopniowaniu nastręcza do uwagi, że jak rodzajowanie, tak też stopniowanie przymiotników polskiego narzecza, jest foremniejsze od innych, a mianowicie od cerkiewnego i rossyjskiego. Każdy bowiem stopień w polskim języku, ma właściwą sobie cechę, którą jest zakończenie *szy* (czeskie *ši*), w stopniu wyższym; a zaś w najwyższym przydawana na początku wyrazu zgłoska *naj* (czes. *ney* dawniéj *neg*). W cerkiewnym zaś i rossyjskim, nie masz stałéj formy dla stopnia najwyższego. Najczęściéj zastępuje się stopniem wyższym (np. легчайшій, лучшій *domyśl.* изъ всѣхъ; *podobnież w zakończeniu słównêm:* всѣхъ легче, всѣхъ лучше) albo też stopniem równym z dodanym wyrazem самый (самый легкій); czasem formuje się przez dodanie zgłoski наи (наилучшій) a kilka zaledwie przymiotników ma oddzielną dla stopnia najwyższego formę (np. высокій, высшій, высочайшій; малый, меньшій малѣйшій i t. p.). Wreszcie, polski język do wydania rozmaitych odcieni natężenia przymiotu, bez porównywania ma obfitsze środki. Nie tylko bowiem używa do tego wspólnych innym narzeczom przysłówków (*bardzo* dobry, *nie*zły, *prze*wyborny i t. p.), tudzież samém zakończeniem stopnia równego różnicę przymiotu wydawać może (np. biał*awy*, głup*owaty*, piękni*utki*) ale nadto właściwym sobie sposobem

zgłosek *za*, *przy*, używa np. *za*jasny, *zaświ*atły *przy*ciasny, i t. p.

Przypadkowanie. Polski język, zarówno z cerkiewnym i czeskim, ma siedem przypadków, a zaś rossyjski ma ich tylko sześć, gdyż piąty w rossyjskim języku jednakowéj jest formy z piérwszym (np. brat, 5ty bracie, po rossyjsku 1 i 5 братъ). Tak znaczna liczba przypadków, odróżniona jest odmiennemi po większéj części zakończeniami, których rozmaitość przez to się jeszcze pomnaża, że niektóre przypadki po kilka mają zakończeń. Tych użycie ma za cel albo odróżnienie znaczenia, albo téż harmoniją. W piérwszym względzie częściéj się używa w polskiém narzeczu, a zaś w drugim w rossyjskiém. Np.

Lipiec, pca, (*miesiąc*) Lipiec, pcu (*miód*)
Genijusz, sza, (*duch opiekuńczy lub złośliwy*) genijusz, szu, (*władza umysłowa*). i t. p.

Także *Bogi* zamiast *Bogowie*, *Rzymiany* zami: *Rzymianie*; podobnież *włóczęgi* i t. p. dla wydania przypadkowaniem: *wzniosłości mowy*, pomysłu *pogardy*, *politowania*, i t. p.

Że zaś język rossyjski dla odróżnienia znaczeń używa przenośnego *ilotonu* (np. дýшу 4. pr. od душá; душý słowo: пóля 2 prz. l. p. полá 1. l. m.) przeto rozmaitość zakończeń przypadkowych, skierowaną w nim została bardziéj do harmonii, a mianowicie w budowie wierszy. np.

Въ кристалъ Невы глядяся голубой
Любуется собо*й*.

Massalski.

Какъ бледны холмы надъ тобо*ю*,
И рощи дремлютъ въ тишинѣ.

Dierżawin

Они въ ручной вступили бой
Трудь съ грудью, рука съ рук*ой*,

Dmitrjew.

На урну облегшись рук*ою*;
Прекрасный вижу я источникъ.

Dierżawin.

Są jednak przykłady, że i dla różności znaczeń daje się odmienne zakończenie w przypadkowaniu rzeczowników rossyjskiego języka, np. цвѣт*ы* kwiaty, цвѣт*а* kolory; мýжи męszczyzni, мужья mężowie, małżonkowie i t. p. i nawzajem znowu w polskim, nie raz sama harmonija bywa powodem użycia dłuższych lub skróconych zakończeń w odmianach grammatycznych.

Jasność także i moc zyskuje na odróżnieniu osobném zakończeniem przypadku 4go od 1go [8]). Ztąd wynikło, że 4 przyp. który w cerkiewnym języku, z początku był podobny do 1go, przynajmniéj w rzeczownikach żywotnych rodzaju męzkiego z czasem przybrał zakończenie 2go przyp. W czeskim dla tychże rzeczowników w liczbie mnogiéj jest odmienne od innych, dla tego przypadku zakończenie. W polskim nietylko w rzeczownikach żywotnych rodzaju męzkiego, lecz téż w niektó-

rych nieżywotnych, 4ty przypadek ma takie zakończenie jak 2gi. (np. Grać walca, mazurka i t. p.) W rossyjskim, odróżnienie takowe ściśle się stosuje do rzeczowników żywotnych, lecz za to nie tylko w męzkim, ale i w innych wykonywa się rodzajach np.

Малютка увидѣлъ порхающихъ бабочекъ, (1 przyp. бабочка). Dziécię ujrzało wzlatujące motyle.

Lubo w słowiańskich językach względy przypadkowania wyrażają się zmianą zakończenia, są jednak takie rzeczowniki, w których się te grammatyczne względy, równie jak odróżnienie rodzáju, przez inne dodane wyrazy wydáją. To się zdarza w nazwaniach familijnych nie przypadkujących się, do których się w polskim dodáją wyrazy *pan*, *pani*. Podobnież w polskim języku w przyswojonych z łaciny na *um* zakończonych, wyrazy przyległe wyjaśniają przypadek. W kwartalniku jednak naukowym krakowskim w T. II zestyt 1. str. 161 znajdujemy wyraz ministeryum przypadkowany »do ministeryi oświecenia.« W rossyjskiem narzeczu, odróżnianie względów przypadkowania za pomocą przyległych wyrazów, zdarza się częściéj w wyrazach z francuzkiego języka przyswójonych np. біоро, кофе.

Czasowanie. Niewielką liczbę względów grammatycznych, właściwych słowom, czasowanie słowiańskich języków, zmianą zakończeń, wyraża. Jednę ma tylko *formę* (залогъ) *czynną*, razem i dla słów nijakich a niekiedy i biernych służącą; trybów trzy: *bezokoliczny*, *oznajmujący* i *rozkazujący*; a zaś czasów, właściwie mówiąc, tylko dwa (i to w samym trybie oznajmującym)

teraźniejszy niedokonany i *przyszły dokonany* [9]). Słowa bowiem dokonane nie mają czasu teraźniejszego; czas przyszły słów niedokonanych jest czasem *omówionym* czyli złożonym (*będę czytał* lub *czytać będę*); a zaś czas przeszły tak dokonany jak niedokonany tworzy się z imiesłowu, z wyraźném lub domyślném słowem posiłkowem) [10]). np.

Cerk. (podług polskiéj pisowni)
nesł *jesm*, nesł *jesi*, nest *jest'*
Czesk. nesl *sem*, nesl *si*, nesl
Polsk. niosł (*jest*) em, niosł (*iest*) eś, niosł (*iest*)
Ross. я несъ, ты несъ, онъ несъ [11]).

Cerkiewne jednak narzecze, oprócz czasu przeszłego złożonego, ma jeszcze oddzielną tegoż czasu nieomówioną formę, która następnie polskiemi głoskami wyrazić się daje.

Czas przeszły.

l. poj. nes*och*	*l. pod.* neso*chowa*	*l. m.* nes*ochom*
— nes*e*	— neso*sta*	— nes*oste*
— nes*e*	— neso*sta*	— nes*osza*.

Słowo posiłkowe *byti*, ma nawet dwa czasy przeszłe.

1szy	*l. poj.* biech	*l. pod.* biechowa	*l. m.* biechom
2gi	— bych	— byswa	— bychom i.t.d.

Jest także w mowie słowiańskiéj oddzielna forma czasu przeszłego, nieosobista, z imiesłowu biernego biorąca początek [12]), która się szczegól-

niéj w polskiém upowszechniła narzeczu, tudzież w rossyjskiém, choć nie tak często, jest w używaniu np. *znaleziono*, *widziano*, *przeczytano*, *oddano*, *śmiano się* i t. p. сказано, вѣлѣно i t. p. Mimo to jednak czasowanie mowy słowiańskiéj, byłoby znacznie uboższe od czasowania innych języków, a mianowicie greckiego, jeśliby słowa narzeczy słowiańskich nie były obdarzone szczególniejszą sposobnością tworzenia rozmaitych *gatunków* (видовъ) w piérwotnéj ich temie, np. *czytać*, *czytywać*, *przeczytać*, *doczytać*, *naczytać się* i t. p. [13]). Od każdego z tych gatunków formowane czasy, wynagradzają niewielką tychże czasów liczbę w jednym którymkolwiek gatunku i dostarczają sposobów do oddania względów grammatycznych, obfitszém innych języków czasowaniem wyrażanych.

Odmiany przysłówków. Przysłówki wprawdzie liczą się zazwyczaj do części mowy nieodmiennych, jednakże mają one swoje odmiany. I tak przysłówki formowane od określników przymiotowych wyrażają stopnie np. *pięknie*, *piękniéj*, *najpiękniéj*. Prócz tego tak nazwane *imiesłowy osobliwe* (Дѣепричастія, Prěstupowacy, a podług Rosy Modus transgressivus), z powodu funkcyi, jaką w budowie mowy słowiańskiéj wykonywają, do przysłówków odnieść się dające [14]), w cerkiewném i czeskiém narzeczu ulegają odmianom przez rodzaje i liczby np.

Czas teraźniejszy.

Cer. 1. p. r. m. i n.	*nesy*	r. ż.	*nesuszczy*
Czes. — — —	*nesa*	—	*nesauc*
Cer. 1. m.	*nesuszcze*		
Czes. —	*nesauce*		

Czas przeszły.

Cer. 1. p. r. m. i n.	*nes*	r. ż.	*nesszy*
Czes. — — —	*nes*	—	*nessi*
Cer. 1. m.	*nessze*		
Czes. —	*nesse*		

W rossyjskim, niektóre z nich, mają po dwa zakończenia. Z tych się jedno częściéj w mowie ludu (въ просторечіи), a drugie w książkowym języku używa., np. *czas terazn.* несучи, неся; *czas przeszły* дѣлавши, дѣлавъ [15]). W polskim tak nazwane imiesłowy osobliwe, żadnych nie mają odmian np. *czas teraz:* dając; *czas przeszły* dawszy.

Ogólna o zakończeniach uwaga. Kończąc przelotny rzut oka na grammatyczne odmiany słowiańskich narzeczy, tę jeszcze do uczynienia mamy uwagę, że zakończenia tychże odmian, po większéj części są samogłoskowe, co wielce się przyczynia do harmonijnego umiarkowania spółgłoskowego systematu mowy słowiańskiéj. Prócz tego, znaczna tychże zakończeń rozmaitość, a mianowicie w przypadkowaniu, przyczynia się do nadania właściwéj

słowiańskim językom mocy, która szczególniéj w polskiém rozwinęła się narzeczu; bo téż w niém najbardziéj jest upowszchnione skracanie w silne dźwięki zakończeń grammatycznych, tudzież odosobnianie ich od wyrazów, przy którychby się znajdować powinny np. mocno*m* zdziwiony, bio*rę*ć za świadka, dumny*ś*, do*ń* *zamiast* do niego i t. d. (*Obacz Amerykanki w Polsce część I. str.* 163 *i następne*).

WYKONANIE ODMIAN GRAMMATYCZNYCH CZYLI MÉCHANIZM JĘZYKA.

Charakterystyczną cechą tworzenia odmian grammatycznych, czyli mechanizmu słowiańskich języków jest, że oprócz dodania zakończeń właściwych każdéj odmianie, częstokroć jeszcze spółgłoski, z któremi się takowe zakończenia łączą, ulegają odmianom; co właśnie mechanizm słowiańskich języków, czyni od innych sztuczniejszym. Najważniejsza z tych odmian, i wszystkim słowiańskim narzeczom w pewnym stopniu wspólna, jest miękczenie spółgłosek, które w cerkiewnym języku dosyć już jest kunsztowne. Oprócz bowiem miękczenia spółgłosek w naturalném brzmieniu (przez zamianę *b* na *b'* *ł* na *l* i t. p.) jeszcze się zmienia *h* na *ź* i *ż*, *ch* na *ś* i *sz*, *k* na *c* i *cz* (np. *pruh* szarańcza *pruzi*; *mohu* mogę *możeszy*, *grech* grzéch *gresiech*; *duch* duch *dusze*; *ruka* ręka *rucie*; *otrok* chłopiec *otrocze* i t. p.).

Kunsztowność ta w miękczeniu spółgłosek, nie tylko, że ze wszystkiemi swemi szczególnościami przeszła do narzecza polskiego, lecz nadto bardziéj się jeszcze w niém rozwinęła przez wyrobienie zmian *d* na *dź*, (woda, wodzie) *t* na *ć* (kąt, w kącie) *r* na *rz* (góra, górze) *g* na *dź* (księga, księdze) tudzież inne jeszcze szczegóły do nieforemności miękczenia spółgłosek odnieść się dające. (*Obacz Piérwsze zasady gramm: Jęz: Pols: Mrozińskiego*) i nakoniec przez częstsze w polskiém, niż w innych narzeczach, tegoż miękczenia zastosowanie.

Tymczasem w rossyjskim języku, wyjąwszy nieliczne zdarzenia w czasowaniu i w tworzeniu wyrazów pochodnych (махать, машу; нога, ножка; рука, ручка) spółgłoski twarde, tylko w naturalnem swém brzmieniu miękczyć się mogą (вода, водѣ, книга, книгѣ i t. p.). Niemasz także w rossyjskim języku odmiennych zakończeń dla zmiękczonych spółgłosek, co jest jednym z głównych warunków miękczenia w polskim, i co także, choć nie tak często, ma miejsce w cerkiewnym i czeskim np.

Pols. Pa*n* 5. p. Pan*ie* Bó*r*, borze
Strumie*ń* — strumien*iu* Pisa*rz*, pisarz*u*,
Dzwon 2. p. l. m. dzwonów Wstęga 3. p. wstędz*e*,
Kamie*ń* — kamieni Wola 3. p. Wol*i*,
Okno 7 p. w okn*ie*,
Słońce — w słońc*u* i t. p.

Cer. Klewret (towarzysz) 5. p, klewrete
Błahodatel (dobroczyńca) — błahodatelu
Treba (ofiara) — trebo
Nedela (niedziela) — nedele.
Cz. s. dub 5 p. dubě ryba 3. p. rybě
hráć — hraći zeme — zemi.

W rossyjskim języku, po spółgłoskach twardych w rodzaju męzkim dodają się wprawdzie przypadkowe zakończenia a, y, a po miękkich я, ю, np. воинъ, на, ну; пастырь, ря, рю; ale tu różnica jest tylko dla oka, litery albowiem я, ю, gdy się po spółgłoskach znajdują, tém się tylko różnią od a, y, że miękczą poprzedzającą spółgłoskę np. ла po polsku *ła*; a zaś ля odpowiada polskiemu *la*.

W czeskiém wprawdzie narzeczu, dosyć jest znaczna różnorodność w miękczeniu spółgłosek. W niém bowiem oprócz zmian właściwych cerkiewnemu narzeczu, zmienia się także *r* na *rz* (dcera, dcer'i), prócz tego trafia się zmiana *d* na *z* (pr'edu, pr'jze) *t* na *c* (swjtiti, swjce); różnorodność jednak miękczenia nie doszła do tego stopnia w czeskim, co w polskim języku, ani pod względem ilości zmiękczeń (np. g w czeskim jest polskie j, a zatém się nie miękczy) ani téż pod względem częstego ich zastosowania w wykonaniu odmian grammatycznych.

Lecz kunsztowność mechanizmu polskiego języka do wysokiego już stopnia rozwinięta, przez bardziéj urozmaicony, niż w innych narzeczach słowiańskich, systemat miękczenia spółgłosek, jesz-

cze się bardziéj sztuczną i skomplikowaną staje z powodu następnych szczegółów.

Zmiękczenie *przybierającéj* spółgłoski, częstokroć pociąga za sobą zmianę, leżącéj przed nią samogłoski, co się w innych narzeczach nie zdarza np. las, *w lesie*, *Piotr*, *Pietrze* i t. p.

Do rozdzielenia zbiegu spółgłosek niewłaściwego polskiemu narzeczu, używa się w odmianach grammatycznych *podręczna* samogłoska *e*, np. *matka*, *matek*, *grobla*, *grobel*; także *dzwonek*, *dzwonka*, *ociec* ojca (zam: oćca, pisząc zaś *ojciec*, trzebaby pisać w 2. p. *ojćca*, tak jak *kosaciec*, *kosaćca*, *sztuciec*, *sztućca*) i t. p. W czeskiém na ten cel podobnież *e* jest przeznaczone; w rossyjskiém zaś i cerkiewném, dwie są podręczne samogłoski; *e* dla oddzielania miękkiéj spółgłoski, a zaś *o* twardéj. Lecz w żadném z tych narzeczy, dodanie lub ujęcie *podręcznéj* samogłoski, nie pociąga za sobą tak uderzających przemian oddzielonéj spółgłoski, jak w polskim, np. *orzeł*, *orła*, (орелъ, орла; *cz.* orel, orla) *kwiecień*, *kwietnia*; *godny*, *godzien*; *płótno*, *płócien* i t. p.

Nakoniec, zmiany samogłosek przed przybierającą spółgłoską leżących, w grammatych odmianach polskiego języka, nietylko ze zmiękczenia spółgłosek wynikają; lecz jeszcze bywają skutkiem przyłączenia do nich, lub oddzielenia, spółgłoski *słabéj*, lub *l*, *ł*, *r*, *j*, np. *dąb*, *dębu*; *księga*, *ksiąg*; *wo-da*, *wód*, *mój*, *moja*; *zdro-wy*, *zdrów*; *no-wy*, *nów-szy*, *chléb*, *chle-ba*, i t p. [16]).

Te ostatnie przemiany wyrównywają trudnościom czeskiego języka wynikającym z przemian długich samogłosek na krótkie i nawzajem (np. Bŏh, Bo-ha; dwŭr, dworek; hausti, hudu; ljtati, poletugi; pán, panugi i t. p.), tudzież przenoszeniu akcentu w odmianach grammatycznych rossyjskiego języka.

Z porównania przeto trudności grammatycznych odmian innych narzeczy słowiańskich, ze szczegółami właściwemi mechanizmowi polskiéj mowy widać, że ta ostatnia w odmianach swoich jest kunsztowniejszą, i bardziéj złożoną od innych słowiańskich języków; a tym bardziéj od niesłowiańskich, w których zmiany przybierających spółgłosek miejsca nie mają. Cóż więc dziwnego, że tak sztuczny mechanizm, mianowicie przy nietrafném jego objaśnianiu, nawet dla żelaznéj pracowitości Niemców, *niezgłębionym Euryppem* albo téż *niewywikłanym Labiryntem* niegdyś się być zdawał? Lecz w naszych czasach (od r. 1822), zarzut podobny mowie polskiéj czynionym być nie może. Znalazł się mąż, niezwykłą siłą myślenia i kombinacyi obdarzony, który zgłębiwszy naturę mechanizmu słowiańskich języków, w gienijalnym pomyśle wywinął wątek jakkolwiek sztucznéj, lecz foremnéj budowy języka polskiego; i przez to nie tylko ją nam samym, ale i cudzoziemcom dostępną uczynił: co większa innym narzeczom słowiańskim do wykładu w nich mecha-

nizmu drogę utorował. Oddajmyż cześć cieniom Mrozińskiego; a razem nie stawmy oporu tym, którzy szanując *jasność* i *harmoniję*, te dwa wielkie każdego języka przymioty, i trzeci téż równie ważny, to jest *foremność* w mowie polskiéj, na zasadach Mrozińskiego, ustalić usiłują.

PRZYPISKI.

1) Obacz w Magazynie Powszechnym z r. 1839. Rozbiór dzieła F. Żochowskiego, str, 375.

2) Obacz Amerykanki w Polsce Tom I. str. 196.

3) Kopczyński w Grammatyce po zgonie autora drukowanéj, do czasowania słów wprowadza liczbę podwójną, która z tąż liczbą cerkiewnego języka ma podobne zakończenia, np.

Pols. podług Kopcz. (str. 95)		*Cerkiew.*	
1. p.	*Jest-em*	1. p.	*Jesm.*
—	*Jest-eś*	—	*Jesi*
—	*Jest*	—	*Jest'*
l. podw. 1.	Jest eśwa	*podw.* 1.	Jeswa *r. ż. swié*
— 2.	Jest-eśta	— 2.	Jesta — *stié*
— 3.	—	— 3.	Jesta — *stié*

l. mn.	*Jest-cśmy*	—	*Jesmy*
—	*Jest-eście*	—	*Jesté*
—	*Są.*	—	*Suť.*

Téj formy słów, lud nadwiślański używa nie w znaczeniu *podwójnéj* liczby, lecz *mnogiéj*. Stosuje ją bowiem nie tylko do dwóch, lecz i do większéj liczby osób; tudzież używa na znak grzeczności i uszanowania mówiąc o jednéj, np. *Tatuś, gdzie byliśta*? Nie zna też lud nadwiślański użycia zakończeń *byliśmy*, *byliście*. Mniemana więc liczba podwójna w czasowaniu słów, jest tylko odmienną formą liczby mnogiéj, należącą do różnic mowy ludu, od języka w piśmiennictwie używanego.

4) Nadane przez Kopczyńskiego jednakowe znaczenie wyrazom *rodzaj* i *płeć* (tak np. na str. 42 wymienionego w 3. przyp. dzieła powiedziano. „Rzeczy mają swój *rodzaj* czyli *płeć* po któréj się rozeznają“), tak się upowszechniło, że nawet głębiéj rozważający ten szczegół nasi grammatycy, nie mogą przyjść teraz z łatwością do jasnego rodzajów określenia. *Rodzaj* jednak i *płeć* są dwie rzeczy zupełnie różne: rodzaje bowiem są to *rubryki*, do których zwyczaj narodowy z powodu upatrzonéj pewnéj cechy, rozmaite rzeczowniki wpisuje; a zaś płeć jest jedną z cech, na mocy których rzeczownik do téj lub owéj *rubryki*, czyli klassy rodzajowéj się odnosi. Oprócz płci są jeszcze inne cechy rodzajowe; te w rozmaitym sposobie i w rozmaitéj kombinacyi, w językach są uważane. Ztąd wynika, że nie we wszystkich językach jednakowa jest liczba rodzajów, chociaż dwie są tylko płcie w naturze. Dowodzić, że płeć i rodzaj jedno znaczą, jest to samo co utrzymywać, że pręciki i słupki w kwiatach, a zaś zęby trzonowe, kolor sierci i t. p. u zwierząt, są klassami, rodzajami i gatunkami, na które w botanice i zoologii rośliny tudzież zwierzęta są podzielone.

5) Częstsze są przykłady użycia w przeciwnym rodzaju niżli płeć wskazuje, takich rzeczowników, które nie mają na obie płcie wyrobionych odmiennych zakończeń; miano-

wicie wówczas, gdy rzeczowniki te biorą się za wyrazy *przyległe* (adposita). Np. *O luba, mój aniele!* О милая, ангелъ мой, другъ мой! i t. p. (Obacz także w tym względzie grammatykę języka pols. przez Sierocińskiego, wyd. 2gie, str. 10).

6) Zwykle grammatycy rossyjscy rozróżniają dwa tylko zakończenia przymiotników *zupełne* (полное) i *ucięte*) усѣченное); lecz właściwie jest ich trzy, *zupełne* lub *skrócone*, dla przymiotników gdy są *przyległemi*, a zaś trzecie (często kroć ze *skróconém* jednakową formę mające) gdy się przymiotnik w znaczeniu słowa bierze. Rzecz ta jaśniejszą się w przykładach okaże.

Przykład 1. Священные твои Шаманы.

— 2. — два мужа изнуренны
Какъ тѣни въ адѣ заключенны
Сидятъ.

— 3. На вѣкъ отвержены богами.

Dmitrjew w Odzie Jermak

W przytoczonych przykładach przymiotniki священные, изнуренны, заключенны, są przyległemi czyli określającemi i tém się tylko różnią, że piérwszy ma formę zupełn a dwa ostatnie skróconą. Wszystkie trzy mogą się przypadkować, chociaż podług odmiennych form; z tego względu *Wostoków* takie przymiotniki nazywa przypadkujące się (склоняемыя). Lecz imiesłów отвержены, tworzący opowiednik zdania, nie tylko że ma jedno н (w inném znaczeniu mówi się отверженные lub отверженны) lecz i akcent jego pada na ostatniéj syllabie, tudzież przypadkować go nie można; dla tego ta forma przymiotników u *Wostokowa* nazywa się zakończeniem słówném (спрягаемое). Tym jedynie sposobem można wytłumaczyć różnicę akcentu w wyrazach бѣлá и бѣ́ла; высокó высóко i t. p. piérwsze bowiem formy służą dla *opowiedników* (praedicatum), a drugie dla *określników* zamiast бѣлая, высокое i t. p.

7) W cerkiewnym i czeskim języku *był* i temu podobne wyrazy, teraz nawet używają się jako imiesłowy (Obacz *Gram. Jęz Starosłowiańskiego* przez A. D w Przemyślu 1837 r. tudzież *Prawopis Czeski Hanki* r. 1835); z nich

przez dodanie słowa posiłkowego tworzą się czasy omówione. W rossyjskim języku słowo posiłkowe w czasie teraźniejszym opuszcza się na mocy ogólnego prawidła o przymiotnikach ze słównem (спрягаемымъ) zakończeniem np. Этотъ человѣкъ добръ domyśl. есть. W pierwotnym polskim języku, na wzór czeskiego, czas teraźniejszy słowa posiłkowego kładł się wyraźnie, np. I Bóg nazwał *jest* światłość dniem, a ćmę nocą... i stało się *jest* tako *Bibl Jadw*. (Więcéj do tego przykładów obacz w gram. Muczkowskiego wyd. 2. str. 136) Czas przyszły słowa posiłkowego i teraz kładnie się wyraźnie np. będę pisał, ła, ło, i t. p.

8) Gdy rzeczowniki mają jednakowo 1 i 4 przypadek, wówczas samém tylko uszykowaniem wyrazów można odróżnić przedmiot działający od biernego np. *Żelazo łamie kamień*. Przeciwne zaś będzie znaczenie gdy się powie »*Kamień łamie żelazo* « Gdy zaś 4 przypadek odróżniony jest od 1 można szykować wyrazy podług upodobania, a przed. miot działający zawsze będzie widocznym, np. Dawid zabił Goliata lub Goliata zabił Dawid. Dobrowski wyjaśnia (Institu. lin. slav. p. 463) że w cerkiewnym języku pierwotnie tak w żywotnych jak w nieżywotnych 4. przyp. był podobny do 1go. Późniéj jednak rzeczowniki żywotne, dla jasności mowy, przybrały w 4 przypadku zakończenie 2go- (Obacz gram starosło. w Przemyślu 1837). Podobnież było w polskim języku, w którym podług obserwacyi Mrozińskiego (Odp. na Recen. str. 214) rzeczowniki nawet żywotne, z początku, 4 przyp miały jak 1szy. Późniéj jednak nie tylko w żywotnych, lecz i w wielu nieżywotnych, 4 przyp. przybrał zakończenie 2go; takiemi są szczególniéj nazwania tańców, gier, (*grać walca, mazurka; grać w wista, w bostona*); a nawet Naruszewicz mówi »*Widziałem ś dęba;* Jan Sniadecki. « *Dodać licznika do mianownika.* Takiego użycia 4go przypadku, nie należałoby wstrzymywać przez przeciwne prawidła grammatyczne, lecz owszem jako korzystne dla języka ile możności upowszechniać.

9) Nie wszystkie języki mają jednakowe grammatyczne odmiany. Gdy więc któremu z nich jakiéj odmiany braknie, względ jéj właściwy zastępuje się omówieniami, lub innym jakimkolwiek sposobem, do wiązania wyrazów w mowę przeznaczonym. Tak np znajdujące się w wielu językach przypadkowanie, francuzki język wyraża albo szykiem wyrazów w zdaniu, albo téż użyciem przyimków. Lecz na mocy tego, żaden rozsądny grammatyk twierdzić nie będzie, że francuzki język ma przypadkowanie. Nie można téż dowieść że język łaciński zarówno z greckim ma pięć trybów, albo że grecki język ma 6 i 7my przypadek. Nie kładniemy w czasowaniu polskiém imiesłowu czasu przyszłego, chociaż łacinskie lecturus, legendus, omowieniami polskiemi wytłumaczyć możemy. Za cóżbyśmy więc w téms̈e czasowaniu mieli koniecznie szukać więcéj nad trzy tryby, tudzież liczyć formę bierną lub środkującą i t p gdy na to wszystko nie mamy oddzielnych zakończeń w naszym języku?

10) Obacz przypisek 7.

11) Porównanie osobowania czasu przeszłego rossyjskiego za pomocą zaimków (я былъ, ты былъ, онъ былъ) z polskiém (*byłem*, *byłeś*, *był*) wyświeca prawdziwe znaczenie zaimków, których nie jest głównem przeznaczeniem zastępować rzeczowniki, lecz raczéj wskazywać jaką osobę który rzeczownik w dramacie mowy wyraża. Obszerniejszy téj rzeczy wykład obacz w rozbiorze dzieła F. Żochowskiego w Mag. Powsz. na r. 1838, numer 45.

12) Jak od przymiotników właściwych np. *czysty*, *zdrowy*, *ponury* i t. p. można utworzyć przysłówki zakończone na o, które w skład opowiedników zdania wchodzić mogą (np. *Jak tu czysto*, *zdrowo! Jak tu ponuro* domyśl *jest*) tak téż od imiesłowów biernych podobne przysłówki formować można, np. *dany*, *dano*; *widziany*, *widziano* i t. p. Przysłówki te z domyślnem lub wyraźnem słowem posiłkowem tworzą czasowanie omówione, np. »*Napisano jest w księgach żywota*« *napisano było*; *napisano będzie*; *niech będzie napisano*, i t. p. Gdy w takim razie słowo posiłko-

we jest domyślne, wówczas przysłówki, o których mówimy, zwykle się biorą za czas przeszły nieosobisty.

13) F. G Eichhoff w dziele Histoire de la langue et de la litterature des Slaves, Russes, Serbes, Bohémes, Polonais et *Lettons* (?) Paris. 1839, tak się w tym względzie wyaża. »La même délicatesse de nuances se retrouve dans la conjugaison des verbes, qui, bien qu'ayant perdu la plupart de leurs désinences temporelles, peuvent, au moyen de légères additions ou modifications dans le corps de la racine, spécifier toutes les époques et toutes les conditions de l'action. p 70

14) W słowiańskich językach w ogólności, a w szczególności w polskim, tak nazwane *imiesłowy osobliwe*, nie mogą tworzyć zdań pomocniczych z oddzielnym subjektem. Nie będzie dobrze po polsku, gdy się powie: Powtórnie zmienia się kształt rządu, *od Konsulów do Decemwirów przenosząc się władza*. Lecz imiesłowy te mogą tylko służyć do określenia słów zdania głównego, np. *Pracując zebrał majątek*. Jakim sposobem *zebrał majątek*? pracując. Z tego powodu dają się one odnieść do przysłówków. *Obacz pismo dodatkowe do Gazety Porannéj* r. 1839 N. 94.

15) Obacz. »Начальныя правила Русской Грамматики изданныя Николаемъ Гречемъ. §. 99.

16) »Rozprawy i Wnioski Deputacyi do Ustal. Pisow. Pols. str 543). i dalsze.

OBRAZY POZNAWAŃ LUDZKICH.

Minęły wieki średnie, a z niemi wiara bezwzględna w świat i myśl, nastąpił wiek siły i potęgi umysłowéj i moralnej, i człowiek zaczął doświadczać i rozumować. Bakon piérwszy wywołał ten nowy peryod życia, i odtąd szereg wielkich ludzi i geniuszów rozjaśnił ciemnicę, która zalegała przed zmysłami. Nie trzeba jednak sądzić, że na drodze poznawań wskazanéj przez Bakona, można było wprost dojść do ostatecznych wypadków wiedzenia, człowiek na drodze najgładszéj potyka się i upada, bo zbacza od jednéj do drugiéj ostateczności, i tylko błędami swemi, okupuje mądrości poznawanie, a w téj walce między błędem i słabością, dążenia do cnoty i wielkości, okazuje się siła jego duchą. W krótce, ubóstwiony rozum, zajął miejsce żywéj dziewiczéj wiary: rozum, miał sądzić wszystko, to jest, nietylko materyalną stronę wyobrażeń, ale nawet

wrażenia odebrane przez zmysły zamieniać na myśli i prawa. W takim razie, musiało nastąpić rozdwojenie w teoryi, bo doświadczenie nie mogąc być zawsze zastowane do sprawdzenia uczuć, zrodziło zupełną wreszcie niewiarę, nawet w byt własny indiwiduów (*Sceptycyzm*), albo rozum jedyny sędzia egoista, dumny swoją machinalną siłą, odnosząc wszystko do pożytku osobistego, uwierzył w to tylko, co materyalne (*Materyalizm*). Ale ani sceptycyzm ani materyalizm w dzisiejszym stanowisku myśli raz wprawionéj do ruchu, utrzymać się długo nie mogły; dziś nie ma dla niéj spoczynku; systemat jeden wywołuje drugi doskonalszy, bo wynikający z połączenia dwóch odwrotnych: to równanie i wiązanie teoryj, przybliża do coraz doskonalszych widoków, aż nareszcie przywiedzie do niewzruszonéj przyczyny, to jest Boga, a człowieka wprowadziwszy na majestat mądrości, wskaże mu przyszłość i społeczność.

W sąsiedniéj krainie materyalizmu, wznosi się olbrzymia myśl, sięgająca szczytami swemi niebios i tam widokiem aniołów zachwycona, wraca na ziemię i łudzi się jeszcze niebieskiém widzeniem, i obejmuje ją ramionami swemi, i słucha muzyki uczuć serdecznych, czystych, jakby w mieszkaniu serafinów. Zobaczymy, co znowu mistycyzm wywoła, i w jaki sposób przyłoży się do miarkowania lub wspierania, jak każdy systemat téj odwiecznéj budowy myśli, która na wzór natury żyje tylko ustawicznèm krążeniem około wiekui-

stego środka, którym jest prawda bezwzględna. Każdy więc najsprzeczniejszy systemat dochodzenia prawdy, ma w sobie jednę dobrą stronę, choćby tylko dla tego, że służy do zrównania z systematem odwrótnym, a zatém wyświeca nowy, lepszy widok rzeczy. I tak, teorya Bakona, udoskonalona przez Lokka, odarła nie długo świat z wdzięków i poezyi, materyalizm stawił go nagiém ciałem, które porusza machina bezduszna, sceptycyzm odmówił mu życia, zrobił go widmem, straszydłem i nastąpiłaby śmierć; ale na drugim krańcu processów umysłowych, myśl się odradza niebieskiém natchnieniem i staje się mistyczném w nowéj szacie poezyi, zstępuje z nieba na ziemię, aby nadać nowe życie trupowi ludzkich szperań, i zaświeci i ogniem ożywczém w zamarłą duszę. Dziś we Francyi, widocznie objawia się skłonienie ku mistycyzmowi, który tak dzielnie goi blizny materyalizmu, w Anglii i Szkocyi, co wypielęgnowała sceptycyzm, okazuje się nowy kierunek myśli, wynikający z połączenia dwóch odwrótnych teoryi materyalizmu i mistycyzmu, to jest, kierunek ku zasadzie przemysłowości, (*eklektyzm*) która stanęła na rozdrożu, między realnością i ludzkością. Jestto najwyższy punkt poznania się, na jakim dziś zostajemy: doszła do niego najprzód Anglia, teraz koléj na Niemcy, późniéj Francyą. A reszta Europy, jestże nieczynną lub bezsilną? Lubo na północy światło ukośnie tylko pada na zenity wiedzy i nie tak

dogrzewa, jednak w łonie ludów pozostaje tu rodzinne, ożywcze ciepło, które nadaje im czerstwość myśli. Wszystkie siły badającego ducha, stopiły się tu w jeden punkt środkowy, dobrze obmyślany, i to co wypadło z pewników niezaprzeczonych, starano się podać wszystkim, jako wieczne, nieruchome i nieodmienne dla wszystkich wieków i wszystkich miejsc, tu mówię, cała filozofia jest w historyi, któréj hieroglifami są przysłowia. Więcéj téż tu umiarkowania i stateczności; są to nieruchome typy naszego charakteru, jak nieruchome prawdy naszego życia. Stanowisko jednak nasze do reszty Europy pod względem teoryi, jest bierne, bo tam postęp umysłowy jest szybszy i prędszy: wirujemy z ludami południowymi koło wspolnéj osi wiadomości, ale siła odśrodkowa trzyma nas więcéj w sferze praktycznych naszych obowiązków, a tak mając zawsze realny punkt oparcia, wybieramy z teoryi co najlepsze i ocalamy się od szkód jakie szerzą błędne systemata. Ztąd i to wypływa, że nasza filozofia, mając stałą zasadę w życiu praktyczném, najwłaściwsze eklektyczne stanowisko zajmować zawsze powinna: następnie i nasza poezya, jako tło namiętności myśli, musi być własna i rodowa. Niewłaściwą rzeczą byłoby wprowadzać do nas zasady jednéj teoryi, lub naśladować cudzoziemską poezyą: my odbijamy zawsze wszelkie światło badań i uczuć, gdy niewydobywa nam ożywczego ciepła, i przyjmujemy je w nasze życie umy-

słowe, o ile nasza społeczność wymaga i potrzebuje.

Dotąd mówiłem o systematach poznawania, aby pokazać, o ile który mógł się przyczynić do rozszerzenia zakresu szczególnych umiejętności ludzkich, każdy bowiem jak mówiłem, ma swoją dobrą stronę i przynosi w zysku nową znajomość rzeczy; nawet same klęski publiczne i plagi moralne ustępują miejsca, trwalszéj pomyślności i cnetom głośniejszym, bo wszystko zmienia się pod działaniem czasu i okoliczności, a to tworzenie się i niszczenie, stanowi byt równie świata moralnego jak fizycznego. Materyalizm zrodził rewolucyą francuzką, ale bez niéj, dziś Europa możeby nie była tak spokojną, a Francya długoby jeszcze została bez moralności i religii. Bez materyalizmu, w Niemczech nie nastąpiłoby s o nienie do mistycyzmu, a bez tego nowszéj, tak zwanéj romantyczéj poezyi a raczéj filozofii poezyi, Getego i Szyllera, i domowego cichego szczęścia, a w Anglii nie zjawiłby się eklektyzm, łączący znajomość duszy i znajomość materyalnéj istoty naszych obowiązków, czyli niebyłoby uczciwego przemysłu i potrzeby szukania szczęścia w miłości ludzi i pracy.

Umysł człowieka tak obszerny, a koła jego poznawań tak niezmierne, że zaprawdę, mało życia jednego i mało życia przez wieki, aby nauczyć się harmonii światów i zrozumieć wszystkie żywioły ducha. Oglądanie szczegółowych prawd,

doków umysł trzymać będzie, w którym i obrócić się nie można, tylko przez ustawiczne równanie wypadków poznań naszych we wszystkich naukach i umiejętnościach, rozszerzy koło mądrości, a nad niém rozpromieni się duch ku słońcu światów.

I dla tego dziś skłonienie do eklektyzmu przeważa, bo dziś czują ludy potrzebę cywilizacyi umysłowéj powszechnéj, im więcéj bowiem wiemy szczegółów, tém więcéj zdobić i uzacnić potrafimy bożyszcze naszéj jedynéj namiętności, jedynego uczucia, któremu poświęciliśmy myśl.

Wszystkie genijusze, co w postaci ludzi się zjawiają, chciwie łapią wszelkiego rodzaju poznania i znajomości, tak wielkie jak małe. Gete poeta, filozof, botanik: jakież bogactwo wiadomości powszechnych w poemacie Miltona? Bakon jedném piórem walczy przeciw szkole perypatetyków, drugiém uczy jak leczyć podagrę. Albo on lud estetycznéj Attyki, jakimże sposobem nabył téj harmonii w życiu praktycznem? téj edukacyi intellektualnéj w sądzeniu o piękném i dobrém? Oto lud sądził o doskonałości w muzyce, o odmianach w teatrze, potwierdzał plany budowli pomników, posągów, stanowił prawa: aby więc wypełniać obowiązki obywatela, trzeba było wcześnie przyzwyczajać oko i ucho do uważa-

nia pięknego i dobrego; cywilizacya też Ateńczyków była wszechstronna, i samo nawet zepsucie, wydało na obcych ziemiach i wiekach wegietujące obficie drzewa wiadomości.

Przy takich potrzebach naszego wieku, źle się wydawać muszą owe życia ludzkie, co jakby przyczepione do jednego atomu widzenia, tylko roślinnieją na ziemi, i giną śmiercią roślin; jak ów pedant u Bajla, który poświęcił całe życie nauce jednego minerału, i wyznał wreście, że zaledwie dopiero piątą część odkrył i oznaczył jego własności.

Trzy peryody skłonień umysłowych w dziedzinie badań prawdy, rozwinęły trzy rodzaje umiejętności i poznań ludzkich. Materyalizm we Francyi rozjaśnił filozoficzny widok natury; mistycyzm w Niemczech objawił człowieka w najistotniejszéj jego treści, eklektyzm w Anglii wskazuje mu drogę do pomyślności realnéj; z kolei więc wypadnie mówić o poznaniu przyrodzenia czyli świata zewnętrznego, następnie o poznaniu człowieka i świata, jego myśli, w końcu, zostanie część moralna i praktyczna naszego życia, któréj znajomość jest rękojmą istotnego i rzeczywistego szczęścia na ziemi.

I.

UWAŻANIE NATURY.

Rzeczy stworzone, stawiając się wszędzie przed zmysłami człowieka, naprzód muszą być przez

niego poznawane, jak tylko jego umysł odważa się patrzyć w nie i zgłębiać. Jestto piérwsza książka, na któréj rozum uczy się czytać i poznawać, tą tylko nauką dochodzi on do poznania zjawisk ducha człowieczego i ducha bezwzględnego, Boga, uczy się wielbić Jego myśl wszechmocną utajoną a ożywiającą miliony światów, i miliony istot drobnych jak atomy atomow, i z uczucia téj harmonii w całéj przyrodzie, rodzi się najczulsza i najwznioślejsza miłość dla Przedwiecznego, miłość, która jest najliryczniejszą poezyą religii boskiéj.

Od chwili gdy się myśl zapłodzi czuciem, otoczy nas czarowne koło złudzeń, późniéj rozprzestrzenia się wzrostem sił naszego umysłu, i wyrabia się z czasem tło historyczne widoków naszych. Każde więc indiwiduum, jak i każdy naród, ma swoją historyą pamiątek umysłowych, przez epoki w których istniał, bo czas jest jego własnością przez myśl, którą czas znaczy i wyrabia. Natura jest przestrzenią w czasie, więc myśl, która zdolna badać naturę, powtarzać się musi w każdym szczególe, jéj ogniwem spaja się *podmiot* i *substancya*, umysł człowieczy i natury zjawiska: a gdy ją potém ujmie i ogrzeje w piérsi swojéj człowiek, gdy ona w nim wzrośnie i sprobuje lotu swego ku niebiosom, i uwinięta w złote barwy widziadeł, zwiąże rzeczywistość i złudzenie, wtenczas rozjaśni się oblicze natury promieniem światłości boskiéj, dościgną się prawdy wielkie i piękne, których zdobycz

dowodzi, kto jest ten, komu dano myśl. Czysta więc abstrakcyjna myśl, przenosząca się z przyrody w uściski ducha człowieczego, powinnaby przedewszystkiém zająć naszą uwagę, abyśmy poznawszy jéj momenta, łatwiéj pojęli ich urzeczywistnienie w naturze; ale że zamierzyłem tu tylko stawić obraz poznań wyrobionych w myśli, więc analiza myślenia znajdzie właściwsze miejsce, gdy się mówić będzie o usposobieniach człowieka. W rzeczy saméj, wprzód zważyliśmy naturę, jéj fenomena, wyciągnęli przepisy życia, najpóźniéj zaczęliśmy zastanawiać się nad narzędziem, które nam w téj pracy usługiwało, i myśl która jest w nas przed myśleniem, najpóźniéj w umiejętność przeszła.

Myśl całkowita, rozwinięta jest w obrazach przyrodzenia, bo cała natura jest na wzór myśli kształconą; więc my uważając naturę, uczymy się myśleć, czyli bierzemy myśl od niéj; a lubo płomień samodzielny świeci na dnie duszy naszéj, od początków jéj przebudzenia, wtedy jednak staje się dopiéro myślą, gdy się rozpłynie w ocean fenomenów przyrodzonych. Myśl rządzi naturą, jak duch ciałem, więc ona ciągle migocze przed oczami człowieka, zalotnie patrzy na niego i ukazuje mu i opowiada roskosze innego świata, świata poezyi; duch téż człowieczy wydziera się tam ustawicznie, biega po ruinach zwalonych wieków i mających się zrodzić czasów, i wszędzie widzi z jednéj strony majestat życia, z drugiéj błę-

i itém malowne Edenu ogrody: tak biedny człowiek, wszędzie znajdując rozdwojenie, wszędzie przeciwieństwa, w życiu, w naturze, w myśli, w samym sobie, miota się ustawicznie na drodze odkryć swoich, traci zaufanie w siły własne i wraca do siebie, bada środki i sposoby rozumu, i uczy się siebie samego, i myśleniem rozbiera myślenie.

Czyliż teraz dójdzie do wiedzy praw powszechnych? rozbiera rozum rozumem, myśl myślą, więc jakąż może mieć rękojmię za prawdę? żadnéj: więc sam rozum i samo myślenie do niczego niedoprowadzi, trzeba myślenie połączyć z rzeczywistością, a z tego starcia dwóch przeciwieństw, zasypią się iskry prawd na tło wiedzy, i istotna wyniknie korzyść dla nauki.

Ani samo myślenie, ani doświadczenie nie wyświeca prawdy, równie jak podobne jedności nie stanowią wyobrażeń: więc tylko zrównanie odwrótnych połowic, robi najwyższą pewność, byt prawdy; jak zrównanie przeciwnych, dopełniających się pojęć idei, rodzi pojęcie trzecie, kopulę, zawierającą pewność, byt dwóch piérwszych. Spójrzyjmy w naturę, niebiosa, wody i ziemię; wszędzie znajdziemy przeciwieństwa, bo wszędzie niszczące i oddziaływające potęgi, nadają ruch wszystkiemu, który jest znakiem czerstwości i życia, zetknięcie się ich w myśli, jest kwiatem ich istnienia, miłością życia, objawieniem bytu. Trzy więc momenta myśli czystéj, wiecznéj, udowo-

dnią się wszędzie w naturze, i owszem, wszystkie dzieła stworzenia, wszystka historya wieków byt swój im winna.

Człowiek piérwszy zaczął poznawać jednostki świata, i probować siły swojego ducha do zrozumienia ich treści, i dla tego téż stał się panem przyrodzenia, zajrzał do wnętrzności ziemi, przebył oceany, zwalczył żywioły, usłuchał go zwierz wszelki i służy mu wszystko. Ale tylko zwolna do tych korzyści przyjść można było: z początku stawia się wszystko zmysłom pojedyńczo, a że za chwilę każda jednostka zlewa się z inną, i układa do harmonii powszechnéj przyrody, więc takie poznawanie nie mogło zaspokoić człowieka, dostrzegł wszędzie jednę tylko stateczną prawdę, ruch, życie, i nic więcéj.

Czemże jest życie po zrodzeniu? myślą w materyi: czém życie po śmierci? myślą samą; bo materya teraz wraca w obszary przestrzeni, myśl upłodnia przestrzenie wieczności. Kopula myśli i materyi jest byt dwojący się, bo piérwsza zmierza po czasie w wieczności, druga po przestrzeni w punkt. Ale myśl jest nieprzemienną, materya przemienną, więc szlubny piérścień życia pryska nie długo, materya odpada od myśli i następuje śmierć. W processie stawania się i niszczenia dwa momenta myśli są widoczne: nikłość jako warunek materyi, i konieczność warunek myśli; z nikłości idzie potrzeba rodzenia się, z konieczności potrzeba dopełnienia bytu, a że zaczątek i za-

częcie znowu są przeciwległe sobie, gdy się więc zbiegną, powstaje byt indiwidualny, bezwzględny do swoich negacyi. Jednak silenie się natury na wystawanie i niszczenie, osłabia rodzajność; raz wyrastają karły, drugi raz olbrzymy i następuje nieład i zamięszanie w szeregach kreacyi.

Tu więc człowiek znalazł piérwszą zaporę na drodze do mądrości i widzenia. Ale rozum jego już wprawiony uważaniem prostych, pojedyńczych fenomenów, z czasem sobie radzi: bierze to, co mają wszystkie jedności, odtrąca czém się różnią i w zrobione formy wkłada wszystko, co chce poznać i wszystko co zostaje do poznawania; bo formy są obszerne i przestronne. Dwie największe formy które wzmożony odkrył rozum, są: nie organizm i organizm. Ziemia i zwierz, stoją na ostatecznych krańcach tych dwóch działów, w środku między niemi jest roślina, drzewo wiadomości, jest to słowo środkowe idei powszechnéj. To słowo musiało być z początku pojedyńcze, jak było pojedyńcze słowo stworzenia, bo Bóg stworzył świat według pojedyńczego wzoru, jaki miał w sobie, według jedności wiecznéj, która jest Jego wszechmocnością. Słowo jest miłością, rodzajnością myśli, nastąpiła więc rodzajność z jednosci, i wyszło stworzenie wszech rzeczy. A tu jasno wynika, że słowo, roślina, była piérwszém żyjątkiem, w szeregu istot po stworzeniu światła, i rozdzieleniu wód ziemi, i teraz pojmuję Cuviego, że rośliny były

najprzód stworzone, najpoźniéj zwierzęta, a przedewszystkiem ciała nieorganiczne.

Ale aby zrozumieć nieorganizm a potém organizm, trzeba nam jeszcze wyżéj sięgnąć wzrokiem myśli, trzeba spójrzyć w chaos i zmięszanie i patrzyć jak słowo wyprowadza naturę. A tu dusza korzy się przed Bogiem, widzi Jego majestat bez czasu i przestrzeni. Tam jest światło bez słońca, i życie bez ducha i tron Przedwiecznego stawiony na zastępach Jego potęgi, a prawda bezwzględna świeci w koronie mądrości, a potęga prawda i mądrość jest Jechowa!

Chaos, zmięszanie bytu i nicości, światła i ciemności, ruchu i spoczynku, mieści w sobie zarody wszystkich warunków istnienia, bo są w nim odwrótne jego bieguny. Na tle czasu i przestrzeni maluje się świat, ale chwilki czasu lecą jak ptaki wędrowne w zamorskie krainy przeszłości, przestrzeń niema przeszłości, więc czas i przestrzeń są odwrótne, kopulą ich materya, emblemat ruchu; ruch nie może być bez myśli, aże myśl jest bezwzględną do czasu i przestrzeni, więc musi być przeciwległą materyi. Zrównajmy teraz materyą i myśl, a wyjdzie z łona wieków piramida żyjąca, natura, matka stworzenia.

Natura bierze z materyi punkt, liniją, płaszczyznę i tworzy ciała: oto jéj mechanizm przy stworzeniu świata; *ilość* punktów czyli *liczba* stanowi rozmaitość stworzenia mass, ale sama ilość jest bezwzględną, zgliszczem przyszłości, martwem

pojęciem, a tu ciała nie mają żadnego stosunku do siebie, są prostym wypadkiem mechanizmu, nie rodzą się ani umierają ale tylko *są*, a ten byt obiawia się, ciężkością własną, gatunkową, dźwiękiem, kolorem, smakiem i zapachem.

A teraz rzekł Bóg: »*Niech się stanie światło*« i *stało się światło*, i powstała zasada ciepła i duch ognia, *oxygenium* kwasoród, a w nim i z niego początek chemizmu: puls zaczął wybijać takt życia: kwasoród ujemny, potrzebuje dopełnienia w piérwiastku dodatnim, takim jest *hydrogenium* wodoród, on to w zetknięciu z kwasorodem, rozjaśnia płomień życia, a temu szlubowi towarzyszy grom, niby muzyka niebieska przy poczęciu ducha. Tak przy zrodzeniu ognia, płynie zaraz woda, ze zdroju żywota, bo kwasoród i wodoród jest wodą, i woda zalała całą przestrzeń, gdzie nie było ognia, i stanęła mu niby za pościel, i otoczyła go zewsząd, a kula ognista pływała wśród wód, od których przegrodziła ją powłoka dyamentowa, któréj ani ogień nie pali, ani woda nie rozpuszcza. Węglik *carbo* powstał ze spalenia istoty spalonéj sadzy.

Kwasoród utrzymuje światło i ciepło, ale pali życie i zamienia w węgiel, śmierć; aby zagasić prędko gorejący piérwiastek żywotny, potrzeba innéj zasady, odwrotnéj, która gasi ciało zapalone, i przedłuża życie, palenie, jest nią *azot*: połączony z kwasorodem, stanowi powietrze atmesferyczne, które utrzymuje życie, czyli wol-

ne gorenie, oto nowy łącznik w ogniwach stworzenia.

Chemija dziś liczy przeszło 60 ciał piérwotnych, które natura przysposobiła, w stanie stałym, płynnym lub lotnym, i które w processie chemicznym z piérwiastkiem kwaszącym, utworzyły wszystkie ciała złożone, składające massę naszego planety. Przypadłości wszystkich już się zmysłowo pojmować dają. I tak: *ciężkość gatunkowa* każdego ciała odmienia się za wpływem cieplika, a więc narusza się spójność cząstek; gdy ustaje siła naruszająca spójność, cząstki, wracają do dawnego stanu, i mówią do siebie głosem wielkim opowiadając *dźwiękiem* swoje rozdzielenie; według różnéj znowu ciężkości gatunkowéj, ciała mniéj lub więcéj przyjmują światło, promienie jego są względne do siły bierności, muszą się rozdzielać, rozedrzyć, i okazać wnętrze swoje, świetne barwami, *kolorami*. Różne są przewodniki dźwięku, bo różna w ciałach siła spójności, sprężystości, różne téż są przewodniki barw, według tego, jak łatwiéj lub trudniéj ciała łamią i rozkładają światło: najlepszym przewodnikiem są ciała białe, przezroczyste. Niech teraz wpłynie na materyą pierwiastek kwaszący, niech ją rozpuści i ulotni, a powstanie w niéj inne jeszcze oznajmienie się indiwidualne, jako *smak* i *zapach*, które pochodzą z zerwania jedności w dwóch odwrótnych stanach materyi: stałym na płynny; stałym lub płynnym na lotny.

Ale kolor, smak i wszelkie objawienia materyi zmysłowo pojmowane, muszą mieć odwrótne sobie przeciwieństwa. Z porównania światła i ciemności, smaku i obojętności, dźwięku i spoczynku i t. d. wynika pojęcie *jakości*, *rodzaju* i zależy na bycie odwrótnych sensacyi, różność w ich stosunku, stanowi rozmaitość indiwidualnych przymiotów materyi, wprawionéj teraz w mechanizm względny, bo wszelkie zjawiska, aby się objawiły pod względem jakości, muszą być w zetknięciu z sobą. Ilość i jakość, to jest mechanizm bezwzględny i względny, są sobie odwrótne, na ich złączeniu staje individualność samoistna, *miara* bytu ciał; a tu już jest najwyższa siła ich życia, możnaby ją nazwać poezyą brył w czasie: *elektryczność* i *magnetyzm* objęte kołem promienistości, są rytmami téj poezyi. Materya okazująca podobne usposobienie, jest przejściem do innéj doskonałéj sfery przyrodzenia, gdzie już nie chemizm, ale organizm objawia się w stworzeniu; pierwiastek elektro-magnetyczny, jest zarodkiem życia organicznego, przejmuje konwulsyjném drzeniem istotę materyi, i skłania jéj atomy do jedności bezwzględnéj w stosunku do świata zewnętrznego. Takie są zaczątki żywota, gdy się przebudzi życie do bytu, serce do drgania czuciem.

»*I ujrzał Bóg światłość, że była dobra, i przedzielił światłość od ciemności.*« (Geneza). W czwartym dniu, epoce stworzenia, światło zaczęło się równoważyć, mieniać z ciemnością, ciemność

świeciła ziemi przez trzy epoki zrodzenia, a wtedy »*Ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością, a duch boży unaszał się nad wodami.*« Słońce świeciło przy czwartym, piątym i szóstym dniu, i nastał chrzest bytu w studni żywota. Oto od słońca idą promienie światła do młodéj ziemi, a na drodze spotykają ciało przezroczyste, powietrze: ziemia olśnęłaby słońcem, powietrze służy za oponę dla jéj oczu, bo przyjmuje u siebie światło, które rozbite pryzmatem jego różnorodnéj gęstości, pryska w przestrzeń, i rozmaicie się krzyżując promieniami, maluje się kolorem na ścianach niebios, a tak osłabione dzieleniem się, przychodzi dopiero do ziemi, uradowanéj złotym jego widokiem.

Światło okazuje kolor, dzień, gdzie nie ma światła, nie ma koloru, ciemność, noc; bez światła wszystkie rzeczy będą ciemne, bezkolorowe, przy świetle wszystkie ubrane w strój barwisty; więc barwa jest tylko poezyą, wyobraźnią światła. Poezyja jest ideą duchową nie zmysłową, i dla tego zwodzi zmysły łudzącemi widokami, i światło barwiąc przedmioty otacza je atmosferą marzeń. Oko więc nasze napróżno się ubespiecza, przeciw zmyśleniom światła, bo natura chciała zaczątki życia otoczyć rozkoszą, pociechą; i wymalowała ideały nieba, na listku, robaczku i światach. Zostawmy więc illuzye, one tak potrzebne do naszego życia: rzeczywistość jest nieprzyjaciołką swobodnych plasów, cofa nas w świa-

prawd, przed któremi rozum się korzy, serce wielbi Stwórcę w stworzeniu.

Siła także elektro-magnetyczna, niby drganie płciowe materyi, nie jestże fenomenem, który mięsza wszystkie kategorye poznań naszych, aby nam stawić wszędzie cuda i złudzenia? Ziemskie kończyny jakby bratnim instynktem cisną się do siebie, a ten związek rodzinny tak silny, że pociąga do serca wszystkie pokrewne ciała. Siła magnetyczna, największa w żelazie, najwięcéj go téż w ziemi: służy ono jéj za muszkuły do utrzymania słabszych jéj substancyi, za więzy i stawy do spojenia jéj ciała; aże siła spójności największa przy biegunach, gdzie ustaje życie, i wstrzymuje się puls ciepła, więc cząstki ciał, objawiających w sobie usposobienie magnetyczne, wolno zostawione, statecznie zawsze kierują się ku tym stronom.

Elektryczność w wielu fenomenach zbliża się pod względem skutków do magnetyzmu, i to pewna że ruch względny materyi, jakby z letargu śmierci przebudzonéj do życia, jest skutkiem zmięszania odwrótnych stanów elektryczności i magnetyzmu. Przytłumione działania zmysłów i uwolnienie ducha, my i widma, i tyle zjawisk świata, duszy w człowieku, wahanie się osi ziemskiéj i odmiany w jéj mechanizmie, te ogniki, jak duchy Kastora i Pollusa błyskające promieniem, gdy ciemności zakryły człowiekowi poznania drogę, przebywające widma krajów i miast dalekich

na łódce oceanów, i uwodzące nas zwodniczém mamidłem, i tyle innych cudów, są skutkiem działania połączonych czynników światła, elektryczności i magnetyzmu.

Organizm planet, jak ziemi, jest w stosunku do *podmiotu* ich słońca, sam zaś w sobie uważany, jest zupełny i doskonały, bo utrzymuje się według warunków słowa żyjącego. Jéj serce żywi ciepło żywotne i buchając czeluściami wulkanów, objawia namiętności i młode lata, a oceany, jak przepaska ślubna, objęły lądy i otoczyły wdzięczną kibić wstąg wieńcem z rzek i strumieni; a powłoka mięsista wsparta na kościach granitowych, otacza ją jak płaszcz lądów, ustrojony w kwiaty wysp i krain. I ziemia jest piękną jak oblubienica, kochaną jak matka: liczy kilka tysięcy lat swojego macierzyństwa; przedtém sposobiła się długo zapewne, nim została matką.

(*D: N.*).

RYS STATYSTYCZNY GALICYI.

(*Podług Sommera i innych, w r.* 183⅓).

Galicya i Lodomerya leży między 47° 10'—50° 50' szerokości, a 36° 34'—44° 17' długości geograficznéj. Rozległość wynosi 1569 mil kwadratowych. Karpaty oddzielają kraj ten od Węgier i Siedmiogrodu: do skał piérworodnych tworzących ich grzbiety, przylega piaskowiec i kamień wapienny. Lubo w tych górach znajdują się liczne przejścia, przecież po większéj części, są one dla pieszych tylko dostępne: dla tego, trzy które wymienimy stanowią ważne punkta kommunikacyi. Przejście pod Duklą, którędy idzie droga do średnich Węgier, jest mianowicie ważném, dla handlu wina. Dwa drugie przejścia podróżne pod Bargo, otwierają drogi ze Lwowa do wchodnich Węgier, i z Czerniewic do Siedmiogrodu. Kommunikacye lądowe, ułatwia głównie droga murowana z Wiednia na Bochnię, Tarnów, do Lwowa, skąd rozchodzi się do Brodów i Czerniewic.

Wody w Galicyi należą do systematów Wisły, Dniestru i Dunaju, o Dnieprze zapomniał autor niemiecki, spławne są Poprad, Dunajec, San, Wisłoka, Dniestr i Wisła, na innych, tylko tratwy puszczać można. Jeziora mało znaczące, więcéj bagnisk, kanałów nie ma wcale.

Klimat ostry, z powodu gór, w których śnieg leży od końca Września do końca Kwietnia: temperatura średnia Lwowa jest † 6, Reum (Wiednia 8, 5. Tryestu 12, 5, Ołomuńca 7, 3).

Ludność na końcu r. 1834 była obliczona na 4,395,339 dusz: (w Królestwie Polskiém w tym czasie było 4,059,517 mieszkańców) czyli 2,801 mieszkańców na milę kwadratową. Rozległość zaś całego państwa austryackiego wynosi 12,240 mil kwadrat: ze średnią ludnością po 2,900 dusz na milę. Uważając toż państwo, jako złożone z pięciu wielkich części, okaże się: iż Galicya zajmuje środek między krajami włoskiemi i czeskiemi, w których mieści się na mili kwadratowéj w piérwszych przeszło 5000 a w drugich przeszło 4,000 mieszkańców, a krajami, Niemiecko-Illyryjskiemi i Węgierskiemi zaledwie stosunkowéj ludności 2,500 mieszkańców dochodzącemi.

Tak więc pod względem rozległości i ludności Galicyi stanowi mniéj więcéj ¹/₈ część Państwa Austryackiego. Ludność jéj składa się z Polaków, Ruśniaków, Mołdawian na Bukowinie, Żydów (300,000) najwięcéj we wschodniéj Rusnickiéj części kraju, 5000 Ormian i około 100,000 Nmieców

po większych miastach mieszkających. Na Bukowinie znajdują się w małéj liczbie Węgry, Bulgary, Cyganie.

Religia katolicka i greko-unicka wyznawana od największéj części mieszkańców, jest panującą, inne tylko tolerowane, nieunici na Bukowinie 250,000. Protestantów najwięcéj Lutrów, jest około 4,000. Katolicy mają arcybiskupa we Lwowie, biskupów w Przemyślu i Tarnowie. Unici arcybiskupa we Lwowie, biskupa w Przemyślu. Ormianie arcybiskupa we Lwowie. Nieunici biskupa w Czerniewcach. Protestanci superintendenta we Lwowie.

Pod względem oświecenia publicznego istnieje uniwersytet we Lwowie, 13 gimnazyi, 3 filozoficzne, 2 teologiczne, 2 realne 1 normalna 31 głównych szkół. Szkoły główne są o trzech klassach przeznaczone dla rzemieślników lub dla przygotowania do gimnazyów. Szkołek elementarnych, trywialnych, jest do 1400, z tych przeszło 900, Ruśniackich. W czechach liczą na 4,000,000 m. 2,500 elementarnych szkółek.

W przecięciu z lat 1830-34 przyjmowano rocznie produkcyą w Galicyi na 638 grzywien śrebra (93361 w całéj Austryi) 1633 cetnarów miedzi (44306) 292 cetnarów ołowiu 24,191 cetn. Surowcu (1,521,445) 3862 lanego żelaza 4,520 cetnarów siarki (17288), 176, cetn. węgla kamiennego (3,778,938) 900,000 cent. soli (3¼ mil) kamiennéj, 300,000 cetn. (2⅓ mil) źródlanéj. Austrya ma oprócz tego sól morską;

nadto granit, wapno, kwarc, piaskowiec i t. d. Pszenicy zbiór wynosi około 3 mil. mecow, żyta 7½ milion, jęczmienia 10½ milion, owsa 14½ milion, oprócz kukurydzy szczególnie na Bukowinie uprawianéj. Wszystkiego więc zboża wydaje Galicya do 36 milion. mecow (17,300,000), korcy całe zaś państwo austryackie 248 milion. Siana 22¾ mil. cent: (163 mil.). Drzewa 2½ mil. sążni (32 mil.), lnu i konopi nad potrzebę. Liczą też w Galicyi do ½ miliona koni, (2½ mil.) 1½ mil. bydła rogatego (12 milion) 1. mil. owiec (20 milion.). Chów owiec musiałby więc znaczne uczynić postępy, aby Galicya dorównała innym prowincyom austryi, za to koni ma nad proporcyę.

Przemysł więcéj kwitnie w zachodniéj niżeli we wschodniéj części cesarstwa; w r. 1834 było osób upoważnionych do handlu i rzemiosł w Galicyi 32,715, w całém zaś państwie oprócz Węgier 630,000. Fabryk liczono 116 (11064). Kuznic 38. Handel w Galicyi mniéj jest ożywiony niż w innych prowincyach.

Wywoz w r. 1834 tak własnych jak i przechodowych towarów wynosił 33 mil. (445) złp. do król. pol. 7½ mil. do Krakowa 7 mil. Przywoz 20 milion (430 mil.). Najważniejszym punktem handlowym są Brody, miasto wolne równie jak i Podgórze. Te miasta pod względem celnym uważane są niejako za zagraniczne. Kiedy przecież przywoz z wewnątrz kraju do Brodów wynosił w r. 1834. złp. 4,800,000. w tym samym czasie przybyło do Tryestu za 56,600,000 złp. towarów.

Galicya bierze udział w zaopatrywaniu solą Czech, Moraw i Polski: bo inne prowincye austryackie, lub mają podostatkiem soli w łonie ziemi.—Węgry, Siedmiogród, Austrya wyższa, lub morską warzą.—Illirya, Dolmacya, lub wreście jak niższa Austrya, od bliższych siebie w sól obfitujących sąsiadów się zaopatrują. Również dostarcza Galicya na targi krajowe zboża, masła, szmalcu, tytoniu, w czém przecież wyścigają ją Węgry. Bydło mołdawskie i bessarabskie wypasione w Galicyi idzie na sprzedaż do Ołomuńca i Wiednia. Znaczną ilość grubego płótna wyrabiają w cyrkułach Wodonickim, Sandeckim, Jasielskim, Brzezańskim, Tarnopolskim. Nakoniec Galicya ze wszystkich prowincyi cesarstwa posiada stosunkowo największą liczbę gorzelni.

Pod względem Administracyjnym, Galicya dzieli się na 19 cyrkułów, w tych miejsca znaczniejsze:

1. W Lwowskim Lwów, 60,000 m. $^1/_3$ część żydów.

2. W Przemyskim Przemysl po prawéj stronie Sanu 4,000 m. $^5/_8$ żydów.

Jarosław nad Sanem 3,500 m. ($^5/_7$ ż.).

Jaworów 3,400 mieszk. ($^1/_3$ żyd.).

3. W Sanockim Sanok nad Sanem 1900 m. ($^1/_3$ żyd.). Brzozów 2500 m. Kuznice i źródła solne.

4. W Samborskim Samborz nad Dniestrem 8,000 mieszk. Drohobycz 11,290 mies. ($^2/_6$ chrześcian). Stare - miasto 2,800 miesz.

5. W Stryjskim Stryi 2,800 m. ($^{1}/_{3}$ żyd.). Żydaczew, Kałucz.

6. W Stanisławowskim Stanisławów 8,000 m. ($^{1}/_{2}$ żyd.). Halicz 1,800 ($^{1}/_{6}$ żyd.). Tyśmienica, Buczacz.

7. Kołomyjskim Kołomyja nad Prutem 7,000 m. ($^{1}/_{7}$ żyd.). Świątyń nad Prutem 6,600 m. ($^{1}/_{3}$ żyd). Kuty 4,000 m. ($^{3}/_{10}$ żyd).

8. W Czortkowskich Zaleszczyki nad Dniestrem 6,000 m. ($^{1}/_{3}$ żyd.) handlowe.

9. W Tarnopolskim Tarnopol nad Jerctem 10,000 m. ($^{1}/_{2}$ żyd.) Zbaraż 6,000 m. ($^{1}/_{3}$ żyd.). Trembowla 3,200 m. ($^{1}/_{4}$ żyd.). Mikulinie.

10. W Brzezańskim Brzezany 5,500 m. ($^{3}/_{11}$ żyd) Rohatyn, Bobrka, Buratyn.

11. W Złoczowskim Złoczów 6000 m. ($^{1}/_{4}$ żyd.) Brody 22,000 m. ($^{5}/_{6}$ żyd.). Bucz 3,000 m. Olicko miejsce urodzenia Jana Sobieskiego, Milatyn miejsce pielgrzymki.

12. W Żołkiewskim Żołwiew 4,500 m. ($^{2}/_{5}$ żyd.). Lubaczów, Sokolipo 3,000 m.

13. W Rzeszowskim Rzeszów nad Wisłokiem 6,000 m. ($^{1}/_{2}$ żyd.). hand. Łańcut, Przeworek, Kanczuga.

14. W Jasielskim Jasło nad Wisłoką 1,700 m. Dukla handel winem 2,400 m. Gorlice, Krosno, Kobylanka miejsce pielgrzymki.

15 W Tarnowskim Tarnów 5,000 m. ($^{1}/_{3}$ żyd.).

16. W Sandeckim Nowy Sącz 6,000 m. ($^{1}/_{4}$ żyd.). Stary Sącz 3,200 m. Nowy targ 3,000 m. Kuźnica.

17. W Bocheńskim Bochnia 5,000 m. Wieliczka 6,000. Podgórze wolne miasto 2,000 m.

18. W Wodowickim Wodowice 2,500. Kąty, Biała p. 4,000 m. Oświecim i Zabór należą do związku niemieckiego, Iwoszonice, kopalnia siarki, Kalwarya, pielgrzymki miejsce.

19. Na Bukowinie Czerniowce nad Prutem 7,000 m. ($^1/_6$ żyd.). Soczawa 5,000 m. ($^1/_7$ żyd.). Deret 3200 m. ($^1/_4$ żyd.) także nad Prutem kuźnica i hamernia.

F..

POEZYE.

MARZENIE
(Fantazya).

„Lecz tylko że pragniemy,
„Ale nierozumiemy,
„Czego się trzymać, jako się sprawować,
„Żeby nieprzyszło nakoniec bobrować.“
J. Kochanowski.

»Skowronek śpiewał — ja o świcie wstałem,
I czułem życie, i życie kochałem;
Lecz teraz zgadnąć nie mogę dla czego
Cięży mi niesmak, dziwnie pomięszany,
Jak woń fijołka świeżo rozkwitłego,
I pogrzebowych kadzideł tumany.

Przykre wrażenia — niby że dziś zrana,
Przy świetnéj uczcie, czarowna dziewica,
Mówiła ze mną, i kwiaty zroszone
Trzymała w ręku — i nagle zmięszana,
Ucichła — śmiechem wykrzywiła lica,
I pokazała kości obnażone;

I znów mówiła: powoli, niedbale,
Jakby nic złego nie stało się wcale.

Dziwne uczucia — dawniéj ja marzyłem,
Wszystko kochałem, we wszystko wierzyłem,
Szczęśliwy byłem!
A dziś?... smutny—i czemuż! precz to narzekanie,
Lepiéj oto zawołam marzenia, miłości,
Miłość moja! *Marzenie!* ja was proszę w gości,
Proszę, wołam—a tutaj taka cisza wszędy,
Jakby miłość z marzeniem umarła przed chwilką,
Jakby właśnie skończono pogrzebu obrzędy,
I dym pozostał tylko,
I dalekie śpiewanie...

Lecz mniejsza o to—niechcę; niechcę marzeń wcale,
Bo musi być cóś więcéj dla człowieka w świecie,
Nad te liche zabawki—których pragnie—dziécie...
O tak! musi być—Jest cóś—bo cóż po zapale,
Cóż po łzach, które nieraz w nocy zasiewałem,
Mimowolnie, tak jakby opadł kwiat źrenicy,
I oko się zrobiło nasieniem przestałém:
Cóż z tych łez wéjdzie?—jeśli roślinka tęsknicy,
Marna, bezowocowa, jako te zabawki,
Za któremi uganiam prawie od powicia;
To ja wyrwę, pogniotę! pierworodne trawki,
Bo przecież nie dla fraszek — na pręgierzu życia
Rozpięty—czekam czegóś od całego świata,
Jak policzku od kata.»

W tém nad gęste zarośle, wzniósł młodzieniec czoło,
Blade jak mur, w którego głębokich framugach,
Oczy, niby łzawice przepełnione, stały:
Młodzieniec, błędnym wzrokiem, spozierał w około,
A była noc pogodna — mgły legły na smugach,
I posrebrzane chmurki księżyc zwiastowały.

(*Głos nieznany*).

ŚPIEW.

Gdy po deszczu, po majowym,
Wstęga tęczy cicho spłynie,
Ja w wianeczku lilijowym,
Biegam sobie po dolinie.

Biegam, latam, krążę w kółka,
Po dolinie, po jeziorze,
I w głąb patrzę jak jaskółka,
Gdy zimowe zwiedza łoże (*).

Biegam, latam, dokazuję,
Czasem w ptaszka się przerzucę,
Z skowronkami się wykłócę,
I—słowikom nie daruję.

Bo skowronki i słowiki,
I lilije i powoje,

(*) Podług mniemania ludu, jaskółki na dnie wody przebywają zimę,

I jeziora i strumyki,
Wszystko moje—wszystko moje!...

MŁODZIENIEC.

»Co to jest, co za śpiewy?—czyż i w późnéj nocy,
Trudno jest być samotnym.«

GŁOS NIEZNANY.

»Cha cha—zkąd te żale?
Wszakże niebardzo dawno wołałeś w zapale,
Że czujesz brak nieznośny, że pragniesz pomocy,
Tych ulubionych marzeń, *co zmarły przed chwilką,*
A z obrzędów pogrzebu dym pozostał tylko...
(*milczenie*).
»Słuchaj—ty mię znasz dobrze—ja dla twojéj głowy
Dla młodych myśli zawsze dostępna i bliska,
Jako przy główce maku listek atłasowy,
Majaczyłam i błogie plątałam zjawiska.
Jam *Rusałka* marzenie—to młode marzenie,
Co niewiadomo po co, z chciwością dziecinną,
Nieraz żebrze u człeka o jedno westchnienie,
O jednę łzę niewinną!
I westchnienia posłucha i łzę na dłoń schwyta,
I zwilży nią krzew suchy; aż liść się prostuje,
Zielenieje—i młody pączek wyskakuje!
Przeciera senne oczko—»kto mię woła« pyta.«

MŁODZIENIEC.

»Dosyć—dosyć tych cacek!... trudno mi, niemogę
Bawić się—bo mam jakieś silniejsze przeczucie,

Co odpycha pieszczoty—wzbudza nawet trwogę,
Że już nie czas.«

RUSAŁKA.

»Więc klęknij! dumaj o pokucie,
Załuj żeś przeżył chwilkę—cha cha! dziwny człeku,
Twoje życie?—to cząstka tak zwanego *wieku*,
A wiek?—sto lat, choć zginie wieczność o nim nie wie.
Bo gdzież taka drobnostka może ją obchodzić—
Cha cha! dalej pątniku! zacznij płacz rozwodzić,
A ja wzajem rozrywki będę szukać w śpiewie:

»Gdy po deszczu, po majowym,
Wstęga tęczy cicho spłynie,
Ja w wianeczku lilijowym,
Biegam sobie po dolinie.

Biegam latam...«

MŁODZIENIEC.

Precz córko pieszczot i gnuśności!
Ja niechcę mdłych rozkoszy—sam z sobą zostanę
I będę badał—śledził—przeczucie nieznane,
Które wrosło w me serce—przeczucie wielkości!...

RUSAŁKA.

»No zostań sobie—zostań, lecz pamiętaj o tém,
Ażebyś twoich szałów nieżałował potém;
Zostań—a ja tymczasem polecę daleko,
I zacznę moje czary—bo téż umiem cuda,

Jakie stwarzać nie każdéj rusałce się uda.
Ja czasem mrugnę tylko figlarną powieką,
Klasnę w dłonie—zawołam—*daléj moje kwiatki*,
Kto téż najprędzéj biega! a wnet na przegony,
Przez zarośle, mogiły, pola i zagony,
Rwą się róże, lilije, i pełzną bławatki,
I krzaki bzów wędrują,
Ziemię za sobą prują..
Ja zaś wciąż klaszczę w dłonie—lecę lotem strzały
Na pogoń kwiatów patrząc nucę pieśń radosną,
A gdy stanę—wnet wszystkie przy mych stopach
wrosną,
Jakby się nie zmęczyły—jakby nie biegały—
Jakby tędy przechodząc ogrodnik przypadkiem,
Zgubił garść różnych nasion, a ztąd kwiaty wzrosły,
I przez zmrużone pączki spójrzały ukradkiem,
I świeże czoła wzniosły.«

MŁODZIENIEC.

»Płonna maro! uciekaj—czy widzisz tam w dali
Iskierka, błyskawica—ach niebo się pali!
Zastęp wojska rażony jak zdeptana żmija,
Wściekłym jadem nabrzmiewa, kurczy się i zwija:
Zmora wojny to sprawia! bo téż umie cuda,
Jakie stwarzać szatanom nawet się nie uda—
Ona klaszcząc mieczami ryczy przeraźliwie,
Hejże! kto chce wawrzynów? a wnet tłumy lecą,
Dzikim wzrokiem jak światłem pogrzebowym
świécą,
I przeskakując, trupy uganiają chciwie:

Uganiają, konają, nie z rozrządzeń nieba,
Lecz z pragnienia wawrzynów—liści im potrzeba!

ECHO.

Liści im potrzeba!...

RUSAŁKA.

»Ach jakżeś ty niedobry! takie straszne rzeczy,
Gadasz, że aż dreszcz bierze — wierz mi mój kochany;
Że twojéj tak głębokiéj, tak zatrutéj rany,
Dzielność moich *uroków* nawet niewyleczy,
Więc żegnam cię na zawsze!...«

I między gęstwiny,
Jęczący, głuchy szelest zlekka dał się słyszeć,
I mdlał—konał—nareszcie całkiem przestał dyszéć
Potém raz tylko drgnęły gałązki leszczyny,
A potém wszystko ścichło.

»Ha! spadł ciężar z duszy!«
(Krzyknął młodzian radosny i powstał raptownie),
»O teraz jestem zdrowy, silny niewymównie,
Bo chociaż chwilę strasznych przetrwałem katuszy,
Choć tłum rojonych cierpień brał mię w swoje kleszcze,
I gniótł, dręczył,—jednakże, teraz szydzę z niego,
Teraz godowy puhar dla siebie nalewam,
I dotykam ustami brzegu złoconego,

I będę szczęsny jeszcze,
I jeszcze, pieśń zaśpiewam!«

»Młodości! ty nad poziomy,
Wylatuj a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy,
Przenikaj z końca do końca!»

C. N.

ZARYSY POŻYCIA.

WSPOMNIENIE.

(Powieść).

Obchodzono dzień imienin pana Joachima; a grono przyjaciół i licznych znajomych, zebrało się tłumnie dla uświetnienia dnia, tak pamiętnego. Pan Joachim liczył około lat pięćdziesięciu, a zostawszy wdowcem w młodym jeszcze wieku, usunął się od świata, i w ustroniu wiejskiém, szukał téj słodyczy, za którą próżno gonił wśród salonów. Rzecz jednakże dziwna iż dnia dzisiejszego, nie zaprosił nikogo wcale z młodych osób, i całe towarzystwo, przedstawiało raczéj grono patryarchów, aniżeli ochoczą w dniu solennym kompaniją. Gdy już skończono wytworną kolacyę, w miejsce wesołych tanów lub muzyki, pan Joachim rzuciwszy pierw okiem na pana Leona swego przyjaciela od lat dziecinnych, zaproponował głosem obojętnym, opowiadanie przez

każdego z gości najciekawszego w swém życiu zdarzenia. Na to wezwanie, usłyszano kilka różnych, ciekawych, lub śmiesznych wypadków, a gdy koléj nadeszła i na pana domu, kazał rozpocząć świeży gąsior węgrzyna, i tak zaczął mówić:

»Smieszny jest bardzo rodzaj zabawy, do któréj wezwałem, tém bardziéj jeszcze, gdy w życiu mojém, nie miałem wcale żadnego zdarzenia, mogącego zasłużyć na waszą uwagę, ale ta okoliczność przypomina mi w téj chwili pewną przygodę z towarzyskiego w świecie pożycia, opowiadaną przez mego ojca. Młody Joachim mój imiennik, a solenizant tak, jak ja dzisiejszy, ożenił się w dwudziestym siódmym roku życia z piękną i bogatą panną Julią N. Przyjaciel jego, niejaki pan Alfons,z którym przepędził razem wiek dziecinny, zajął się szczerze losem Joachima i prawie najwięcéj przyczynił się ze wszystkich, do połączenia téj młodéj pary. Od téj więc chwili, uważany był w domu nowego małżeństwa, nie jak przyjaciel, ale jak brat rodzony. Żadna zabawa, żadna rozrywka nie miała wcale miejsca bez Alfonsa, a piękna Julija, tak już do towarzystwa jego przywykła, że często bardzo, i w obecności nawet Joachima, nazywała go drugim swoim małżonkiem. Z obojętnością słuchał tego Joachim, bo kochał swoją żonę nad wszystko na ziemi, i położył w niéj zaufanie bez granic. Długie więc i szczęśliwe dni im upływały, a

wszystkie prawie w obecności Alfonsa pędzone, który dla tém łatwiejszego zbliżenia się do swoich przyjaciół, obrał sobie mieszkanie nad niemi i wszystkie wolne chwile swego życia, dla nich tylko poświęcał. Jesteś słabą moje dziecię, mówił raz Joachim do pięknéj Julii, powiedz mi, może ci na czém zbywa. Nic, kochany mężu, odpowiedziała, rzuciwszy na niego anielskiém spójrzeniem; lekki ból głowy, ale to przejdzie, i nie czyń dla mnie najmniejszéj ofiary z twojéj zabawy. Mówiłeś mi rano, że chciałbyś widzieć dzisiejszą redutę, możesz więc iść rozerwać się, i być zupełnie spokojnym o mnie. Joachim znalazłszy zdrowszą swoją żonę, ucałował jéj czoło; a wychodząc z domu wstąpił po Alfonsa, w zamiarze wzięcia go z sobą na zabawę; lecz pomimo przyrzeczenia, nie zastał go w mieszkaniu. Liczne i różnobarwne przesuwały się po salonie maski, a Joachim przechodząc obok jakiegoś gustownego domina, usłyszał za sobą z dwóch stron te wyrazy: »Patrz! młody małżonek na maskaradzie, a pan Alfons tymczasem, korzysta z jego nieobecności obok pięknéj Julii.« Obejrzał się Joachim tam, zkąd głos wychodził, ale prócz śmiechu, z dowcipnego żartu, nic więcéj nie słyszał. Oburzony tym postępkiem złośliwych masek, których napróżno szukałby w tym tłumie, postąpił daléj, ale zaledwie uszedł kilka kroków, nowy cios natrafił: »Patrz! to rywal Alfonsa!« Szczęśliwy tym razem, schwytał swego obmów-

cę, jakiegoś rycerza z dworu francuzkiego; a ścisnąwszy go za rękę, rzekł dobitnym głosem: Odkryj się mości panie, albo ci zedrę sam maskę, pokrywającą twoje fałszywe usta! lecz zamiast odpowiedzi, usłyszał ogólny śmiech obok siebie, a fałszywy rycerz, silném targnięciem swojego ramienia, uwolnił się z rąk jego, i znikł jak piérwsze domino w tłumie. Jeszcze daleko było do wyjścia, a szereg masek, nakształt orszaku pogrzebowego, płynąc plątanym szeregiem po sali, tamował ciągle krok Joachima. Rozpartym łokciem i wzdętą piersią, rozsadzał tłumy, mąż wyszydzony, a gdyby wiedział iż śmierć go spotka, jeżeli sala zapadnie się pod nim, byłby się zgodził na to zapadnięcie. Ściśniony kołem, ledwie oddychał, a gdy już ręką chwycił za klamkę, i tu usłyszał za sobą piosnkę: »Jeszcze nam jeden więcéj przybyłeś.« Nakoniec powrócił do domu nieśmiejąc zaczepić nawet Julii, bo cóż by jéj powiedział; i nieśmiejąc przemówić do Alfonsa, bo od czegoż miał zacząć rozmowę? Kilka dni upłynęło w ciągłéj i jednostajnéj niespokojności, a Joachim stał się od téj chwili bardziéj milczącym i cokolwiek więcéj zastanawiającym się nad przyjaźnią Alfonsa. »Dnia jednego Alfons otrzymał list od ojca, który z powodu swojéj słabości wzywał go do siebie. Nietracąc więc czasu, odjechał, a Joachim chciał korzystać z jego niebytności i pomówić otwarcie i szczerze z Julią; lecz jeżeli nie jest winną, po-

myślał sobie i porzucił zamiar. Dla rozpędzenia tak przykrych myśli, które go ciągle prześladowały, pomimo lekkiéj słabości swéj żony, zaprosił kilku przyjaciół na wieczór, a potrzebując jeszcze czwartego stolika do wista, poszedł do mieszkania Alfonsa, i rozkazał służącemu znieść do swego mieszkania jeden ze stolików swego przyjaciela. Zaledwie go znieśli, Joachim go rozsunął i stanął jak wryty, ujrzawszy w nim dwa listy, ręką Julii pisane. Nie wierząc jeszcze własnym swoim oczom, porwał je żywo, rzucił okiem na podpis, potém je przeczytał, a raczéj tylko przebiegł chciwém okiem; i gorzką łzę uroniwszy zawołał przerwanym głosem: A więc to prawda!«

»Niepodobna mu było wspomnieć o tém Julii, bo ani czas, ani wrodzona delikatność niedozwalały mu tego uczynić. Już téż i goście zaczęli się zbierać, zwyciężył więc siebie i zapomniał na chwilę o takiém zdarzeniu, które już na zawsze zatruło mu spokojność całego życia. Nazajutrz zdrowie Julii, pogorszyło się znacznie, musiał więc tyle mieć mocy nad sobą, ażeby jeszcze odłożyć swój zamiar, i czekać cierpliwie swobodnego dnia, w którymby otrząsł z siebie to jarzmo cierpienia. Ale wszystkie te nadzieje były tylko złudzeniem, bo za każdym dniem słabość się zwiększała. Zdziwiona Julia jego obojętnością, chciała ją nagrodzić okazywaniem swego przywiązania, ale Joachim zamykał ucho na głos swo-

jéj żony, i odwracał oczy ilekroć razy spotykały się razem z spójrzeniem Julii.

»Wrócił wreście i Alfons, a Joachim przyjął go z taką przychylnością, jakby najmniejszy wypadek nie różnił wcale ich stosunków przyjaźni. Na widok swojego stolika w Joachima mieszkaniu, zmięszał się, bo zapewnie w téj chwili dopiero przypomniał sobie całą nieostrożność na jaką naraził Julią i siebie samego. A gdy Joachim rzekł do niego z spokojnością; przepraszam cię Alfonsie, żem się rozporządził w twéj nieobecności zabraniem ci stolika, którego zamierzyłem już zostawić u siebie.« Byłby może oddał nawet życie samo, gdyby się mógł zbliżyć do Julii i pomówić z nią sam na sam. Lecz wszelkie zabiegi i usiłowania były naderemne, wszystko już było dla Alfonsa straconém; im więcéj doznawał uprzejmości i dowodów przyjaźni od Joachima, tém widoczniéj na twarzy jego malowała się chęć odkrycia tajemnicy; Joachim jednakże nie odstępował na krok swojéj żony i poił się tą niepewnością, która widocznie udręczała jego przyjaciela. Jak jeden tak drugi, odkładali swoje wzajemne zamiary do czasu wyzdrowienia Julii, lecz przeciwny los, nie dał im dosięgnąć tego celu życzeń, bo po upływie kilku tygodni już Joachim był wdowcem.

Z goryczą w duszy, i łzą żalu w oku, oddał jéj z całą tkliwością ostatnią przysługę, a widząc piérwsze swoje nadzieje, obalone zupełnie,

przytłumił na chwilę w swéj duszy, iskrę wstydu i zemsty zniesławionego w oczach świata małżonka, i z upragnieniem wyglądał czasu, w którym i dla niego miała wybić szczęśliwa godzina odwetu.

»Po dwakroć na pozór, zwiększył swoją przychylność i przywiązanie dla młodego Alfonsa, a ten ostatni widząc Joachima takim jak dawniéj, a nawet jeszcze bardziéj względnym dla niego; nie mógł zapewne sobie inaczéj tłomaczyć, jak tylko że listy, które go nabawiły tyle niespokoju, zostały porwane przez samą Julię.

»W kilka miesięcy potém, Alfons się żenił a Joachim prowadząc młodą pannę do ołtarza, uśmiechał się w duszy złośliwości jadem, i widział jak już blisko jest celu, do którego z tak stałą wytrwałością wędrował.

»Obojętny na wszystko i spokojny jak zawsze, postępował sobie jednym tylko torem, to jest przyjaciela domu Alfonsa, a w pół roku pożycia młodych małżonków, powtarzał sobie tylko: »Jeszcze pożądana nie wybiła godzina.«

»Człowiek z takim taktem i sposobem myślenia, jakim był Joachim; byłby dokazał każdego powziętego zamiaru przez siebie; gdyby i tym razem los ciągle mu zawistny, nie wyszydził tych wszystkich ułożonych zamysłów; bo jak tylko Alfons, został już ojcem, żona jego w téj chwili poszła za przykładem Julii i zostawiła męża i Joachima prawie w jednym smutku, chociaż piér-

ego, z powodu przywiązania jakie powziął niéj, a drugiego z przyczyny porwania mu obą wszystkich jego nadziei.

Lecz gdy Alfons, szanując pamiątkę swéj żo- oddał się z całą mocą duszy jedynemu skar- wi jaki mu w swojém dziecięciu pozostawiła, chim rzucił na to okiem, a rzekłszy do sie- : »jeszcze jedna i ostatnia próba,« już roz- zał nazajutrz potajemnie uwieść dziécię, i sam ął się jego wychowaniem.

Gdy te słowa rzekł Joachim, całe towarzystwo róciło swoją uwagę na pana Leona, najbliż- go sąsiada i najlepszego przyjaciela gospoda- domu, który wstrząsł się na krześle z taką ałtownością, jakby w téj chwili został gromem żony. Po niejakim jednak czasie, przyszedł siebie, tłómacząc swą niespokojność gwałto- ném uderzeniem krwi; a gdy już wszyscy do erwotnego powrócili stanu, pan Joachim tak léj obojętnie mówił:

»Wszelkie wyszukiwania, jakie Alfons zarządził, e przyniosły mu najmniejszéj korzyści, i po cięż- m żalu nad utratą żony i swojego syna, zaczął szu- ć ulgi na łonie przyjaźni, to jest w towarzy- wie swego Joachima. I od tego czasu, jak naj- iślejsze stosunki zawiązały się pomiędzy niemi, oże z jednéj tylko strony szczere i prawdziwe, kiedyż, i jacy przyjaciele, mogli sobie wy- ądzić większą w życiu krzywdę, chociaż nie- yznali sobie nigdy jeszcze tego, i sądzili wza-

jemnie iż jeden wcale o postępkach drugiego nie wiedział. Lecz osądźcież sami, który z nich był gorszy? Joachim wprawdzie wydarł ojcu jego dziécię, ale tamten piérwéj wydarł mu honor! Piérwszy, wzniecił w sercu jego żal gorżki lecz chwilowy, żal, mający granice, słowem żal zwyczajny dla całego świata; ale tamten zaszczepił żal wieczny, niespokój bez przerwy, szarpiący jego serce, aż do wybicia ostatniéj godziny, godziny śmierci. Utrata dziecięcia, w oczach wszystkich ludzi wzbudzi tylko litość nad biednym ojcem; ale niesława, rozdzieli się na tysiączne wyobrażenia, i każdą klassę ludzi, innym natchnie zdaniem; wystawiając swoją ofiarę na śmiech, szyderstwo a nawet pogardę.

»Lat dwadzieścia tak upłynęło, a syn Alfonsa rosł pod opieką i pod okiem Joachima. Nie dla tego bowiem wydarty był ojcu, ażeby stał się powodem rozpaczy jego, ale zniesławienia, ponieważ Joachim chciał się odwdzięczyć swemu przyjacielowi wzajemną monetą. Wychowany w stolicy wśród zbytków i rozpusty, i zasilany ciągle dostatkami od niewidzialnéj ręki Joachima, mało dbał o wykrycie tajemnego swego dobroczyńcy, a raczéj myślał jak używać i trwonić te dobrodziejstwa, które mu z taką przychodziły łatwością. Nic téż Joachim nie szczędził dla niego, bo dążył tylko do jednego celu, a obrany przez niego środek zdawał się odpowiadać wszystkim jego zamiarom. Zawcześnie marzył już

o swojém szczęściu i tak sobie mówił. »Teraz opływa prawie we wszystko; strwonił już połowę mego majątku, którego nie dla siebie ale dla nasycenia mojéj żądzy użyłem; a kiedy go postawię na takiéj drodze, z któréj się więcéj cofnąć nie zdoła, pozbawię go najmniejszéj z mojéj strony pomocy. Opuszczony w ten sposób, rzuci się na wszystko, i gdy już ostatniéj nikczemności dosięgnie, poślę mu tajemnie metrykę jego i z tym dowodem, rozkażę mu stawić się przed własnym ojcem.«

»O jakże często chybiają celu wszystkie nasze zamiary, śmierć bowiem, zaprzysięgła sobie obronę honoru Alfonsa, a w chwili, gdy już Joachim dosięgał swéj mety, cała jego nadzieja, to jest syn Alfonsa, stał się jéj ofiarą. Możecie sobie wyobrazić boleść, już nie młodego i zapalonego w zemście Joachima, ale nieszczęśliwego zgrzybiałego starca, który dwadzieścia i kilka lat swych trudów, widział pochłoniętemi w jednéj prawie godzinie. Nic mu już więcéj niepozostało czynić, jak szukać swéj krzywdy na osobie Alfonsa. Oba już w wieku, oba blisko grobu, oba przyjaciele od lat dziecinnych, a jeden przez drugiego nieszczęśliwi wzajemnie; z tą tylko różnicą iż Alfons nieszczęśliwy porwaniem syna, o którym już zapomniał, a Joachim honoru, i wszelkich nadziei dopełnienia zemsty. Tu, znowu pan Leon wzruszył się gwałtownie, i zamieszał towarzystwo, ale gospodarz domu nie zważał już na to,

a poprawiwszy się tylko nieco, utkwił w nim wzrok dziki, jakby chciał zajrzeć aż do głębi duszy swojego sąsiada, i mówił daléj, a całe grono, słuchać go zaczęło.

»Właśnie, dzień dzisiejszy naszego zebrania, przypomniał mi tę powieść, ponieważ zupełnie jak teraz, pan Joachim zaprosił do siebie liczne towarzystwo, i pomiędzy niemi i pana Alfonsa i zaczął im rozpowiadać historyą swego życia, wlepiając wzrok ciągle w swego przyjaciela, drżącego z obawy, ażeby za najmniejszém słowém Joachima nieusłyszał tych wyrazów: Tym przedmiotem méj zemsty, tym niegodnym człowiekiem, który w najpiękniejszych zawiązkach mojego szczęścia i przyjaźni naszéj, wydarł mi honor, zniesławił w oczach świata, a za całą karę utracił tylko swojego syna w dziecinnym wieku, jest pan Alfons.

Na te słowa zbladł pan Leon, i podobny był raczéj do trupa, aniżeli do jednego z członków towarzystwa bawiącego się w téj chwili opowiadaniem gospodarza domu; ale Joachim nie szanował rozpaczy; na jego twarzy malowała się radość, któréj od lat tylu nie doznawał nigdy, i poił się tą słodyczą jakiéj doznawał z przerażenia, obawy, i cierpień Leona; a gdy już nasycił tym widokiem swoje oczy, znowu mówił daléj przedłużając każdy wyraz, i niespuszczając z winowajcy spójrzenia.

»Próżna to jednak była obawa, bo Joachim za nadto może jeszcze szlachetny, szanując pamięć występnéj żony, nie wymienił wcale nazwiska Alfonsa, i dla zaspokojenia ciekawości towarzystwa w inny zupełnie sposób zakończył swoje opowiadanie. Po oddaleniu się zaś swych przyjaciół, porwał za rękę swego przeciwnika i zaprowadził go do drugiego pokoju; a tam wysunąwszy ten zielony stolik, własność piérwszą Alfonsa, wydobył z niego dwa listy swéj żony, metrykę syna porwanego za młodu, pistolet i karty. Potém rzekł po chwili. Znasz historyją mego życia, oto dowody, teraz siadaj i graj ze mną, a kto wygra trzy partyje, wygra życie drugiego.«

Tu, zamilkł pan Joachim, a całe towarzystwo biorąc ten przestanek, za chwilę spoczynku, nie śmiało przerwać jego milczenia. Lecz kiedy ten spoczynek przeciągał się zbyt długo, jeden z grona przyjaciół jako najstarszy wiekiem i powagą rzekł do niego łagodnie: »I cóż panie Joachimie, któż tedy z nich wygrał?

»Przebaczcie mi państwo, a jeżeli wzbudziłem waszą ciekawość, to nie moja jest wina, ponieważ właśnie gdy mi mój ojciec opowiadał to zdarzenie, w témże samém miejscu jak właśnie i teraz, gdy dwaj przyjaciele zasiedli do gry, jakiś znajomy zajechał do niego i przerwał nam tę powieść, któréj dokończenia nigdy nie słyszałem.«

Kilkanaście głosów odezwało się na to, ale pan Joachim jedno tylko zawsze dawał tłómaczenie, a gdy się przekonali, że ich prośby nieskutkują, zwrócono rozmowę do innego przedmiotu, a zabawiwszy się wesoło jeszcze parę godzin, rozjechali się wszyscy, ponawiając jak zwykle solenizantowi, nawet na progu, najszczersze życzenia.

Sala była już pusta, a jeden tylko pozostał sąsiad a raczéj przyjaciel Joachima, pan Leon. Obejrzał się do koła, i gdy nie widział żadnych obcych świadków, zbliżył się do pana domu i rzekł głosem pomieszanym: przyjacielu, co znaczyła twoja historyja?

Za całą odpowiedź, pan Joachim wziął go drżącą ręką i poprowadził do drugiego pokoju, i wysunął ów zielony stolik, o którym wspomniał w swojéj powieści, i wyrzucił z niego listy, metrykę, pistolet i karty, a przystawiając dwa krzesła rzekł do niego spokojnie: Joachimem jestem ja, Alfonsem zaś, pan Leon, potém wskazał na papiery i pistolet, dodając: Oto nasze pieniądze, a to główna stawka, proszę siadać.

Już grać zaczęli,.. o jakże drogą u nich każda lewa, każda karta, o jakimże złotem obsypano by wygraną! A jak blade ich lica, jak drżąca ich ręka... Starość, pokutująca za występki młodości... Dwóch ludzi nad grobem, grających w karty o jeden tylko wystrzał z pistoletu, o śmierć brata swego!

— To już jedna partja, rzekł pan Joachim wstając od stolika, przebaczysz mi przyjacielu, ale jestem strudzony, musiemy więc odłożyć drugą do dnia następnego.

Z zimną krwią, na jaką tylko mógł się zdobyć Leon, powstał również od stolika i podawszy dłoń przyjacielowi ścisnął go... i otrzymał wzajemne uściśnięcie od niego, potém puścił łzę jedną... i w oczach Joachima ujrzał również łzę jedną... O jak piękne te łzy były. W całéj ich młodości, nie było im równych.

Na drugi dzień o téjże saméj dobie i w tém samém miejscu, wśród wczorajszych świadków, przy zielonym stoliku, jak dwaj gracze wytrawni, siedzi dwóch starców z głowami oprusz onemi szronem czasu, w jak najhazardowniejszą bawiąc się grę na świecie, grając o życie. I lica ich jak dwa, ale przeciwne zwierciadła odbijają blaskiem, bo jeżeli jedno zasępi chmura, drugie natomiast spokojność pokrywa i znów przeciwnie; a już godzinę jak grają z sobą bo każda karta drogo okupiona, długo obmyślona.

To już druga, znowu rzekł gospodarz i znowu prosił zwłoki do dnia następnego.

Czyliż on igra sobie z niepewnością i czyliż niewie jak ona jest straszną? pomyślał w duszy pomięszany Leon, lecz nie wypadało odmówić téj zwłoki bo wszakże ona obu dotyczyła.

I na trzeci dzień ta sama schadzka, ale już

ostatnia i tém gorsza że ostatnia, i tém milsza że ostatnia.

To już trzecia! rzekł Joachim po grze dwugodzinnéj i wziął pistolet i przyłożył go do piersi Leona. Już dziesięć minut.,. a on jeszcze niestrzela... piętnaście!... jeszcze cicho—pół godziny, a Joachim go kładzie, i mówi spokojnie do zbyt odważnego na swój wiek Leona: Przebacz, zapomniałem, że potrzebujesz uporządkować swoje interessa. Zostawiam ci więc na to siedm dni czasu.«

I na to jeszcze żądanie, Leon był uległy, bo młodość minęła i zapał upłynął, a starość?.... ona bardzo rumieni się swoich dawnych występków.

I rozstali się z sobą ci dwaj szczerzy przyjaciele, a siedm dni tylko życia Leona, stały się dla niego jedną wprawdzie chwilą, ale chwilą męczarni wiecznych, nieskończonych.

Po upływie dni siedmiu Leon otrzymał następujący list od Joachima:

»Widziałem cię szukającego sposobności mó-»wienia z Julją po twoim powrócie od ojca, po-»tém rozpaczającego nad porwaniem dziecięcia; »późniéj rumieniącego się w obec całego grona, »jak ja niegdyś w oczach świata, twoich brzyd-»kich postępków; nakoniec drżącego za każdą par-»tyją, która się zawsze przeważała na moją stro-»nę, i wystawionego na śmierć nieochybną w chwi-»lach przyłożenia ci do piersi odwiedzionéj bro-

»ni; a teraz wyobrażałem sobie twoje siedm »dni, spędzone wśród jednéj tylko myśli, to jest »w oczekiwaniu ostatniéj godziny,—jestem pom»szczony!

Joachim.

Pomimo to jednak, Joachim w parę tygodni, odprowadzał na miejsce ostatniego spoczynku, zwłoki swego przyjaciela, którego dobiły wyrzuty sumienia; a sypnąwszy mu zwyczajem, garstkę piasku na oczy, rzekł spójrzawszy w niebo: »Panie! Ja mu przebaczyłem!«

K. Kucz.

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE. Pomiędzy innemi, celem pisma naszego jest, wedle prospektu, współcześnie podawać do wiadomości powszechnéj, treściwie nowości piśmienne, bliższego poznania godne, które wchodzą do składów księgarskich w Warszawie, tak z drukarń miejscowych, jako téż wileńskich, krakowskich, poznańskich i t. d. jeżeli więc wspominamy o książce dawniejszéj, skłaniają nas do tego ważne powody, aby zwrócić większą uwagę na dzieło, o którém u nas mało, albo nic nie mówiono, a które wszakże, zasługuje na bliższe poznanie. Do rzędu tego należy książka pod tytułem:

Obraz myśli mojéj na pamiątkę żonie i dzieciom przez Floryana Bochwica 2 części *str.* 112 — 132, *w* 8*ce Wilno r.* 1838 — 1839.

W tém dziele, wylicza autor niemało prawd objawionych, które przez postęp umiejętności zostały usprawiedliwionemi i zgodzonemi z rozu-

mem, wskazuje on silną, przekonywającą mową, zasady świętéj wiary, które z rzeczywistą filozofią w harmonijnym zostają związku; druga część, mianowicie w praktycznem zastosowaniu, wiele nastręcza korzyści. Treścią takowéj jest: Człowiek stworzony do pracy. O szanowaniu cudzéj własności. Czynności człowieka, są skalą służącą do ocenienia jego godności. O szanowaniu ustaw, rządowych kraju, w którym się człowiek znajduje. O niebezpieczeństwach zaciekającéj się imaginacyi w mistycyzm. O kreacyi związków społecznych, czyli o budowie świata moralnego, ze wzorów i materyałów od Boga ludziom danych.

Wizerunki wileńskie w tomie XII. r. 1840 zamieściły dwa rozbiory tego pisma, wspomina o nich *gazeta poranna* w piśmie dodatkowém N. 22 i 23 oba przyznają mu niepowszednie zalety, chociaż nie we wszystkiém zgadzają się na to, co autor rozumowaniem, w niektórych miejscach nie w zupełności rozwiniętém, dowieść zamierzył, pomijając z naszéj strony zarzuty, bo niepiszemy recenzyi dzieła, bo szanujemy ten święty ogień, który myśl wielką, myśl boską rozpromienia po ciemnych bezdrożach tego świata, powiemy tylko, że książka ta, jest dobrą wróżbą dla naszego życia umysłowego, bo czytanie onéj nie będzie prostém zabiciem czasu. Przytaczamy wyjątek, str. 122, w którym autor dowodzi, że nie na ziemi kończy się nasza eksystencya.

»Ma człowiek wzory w naturze dane, mądrości, rachunku, porządku i ekonomii: lecz nie ma wzo-

rów sprawiedliwości—miłosierdzia—i nieśmiertelności. Słońce zarówno świeci dla cnotliwych, jak i dla zbrodniarzy. Jeden rodzi się zdrowym, silnym i pięknym—drugi chorowitym, słabym i szpetnym. Jednemu los sprzyja, drugiego ciska. Jastrząb zabija niewinnego gołębia;—wilk czyha na łagodną owcę;—grady i szrony niszczą zasiewy pracowitego rolnika. Wszystko się zmienia i znika.—Syn spycha ojca, a wnuk syna. Gdyby więc człowiek instyktem tylko był kierowany, podobnie jak źwierzę; łącznie z niém widząc tén świat doczesny i jego sprawy, nie mógłby zrozumieć, równie jak źwierzę nie rozumie, co to jest moralność—co to jest cnota—co to jest występek — co to jest sprawiedliwość — co to jest wiara i nadzieja przyszłego życia. Lecz, że człowiek wie o tém, wiadomości téj zmysłami nie mogąc wyczerpnąć z tego świata, nie zdołałby sam w sobie stworzyć. Ale, że ją ma w idei wrodzonéj i sumieniu;—ma więc natchnioną w zarodzie z innego świata i z innego porządku. Żadnéj bowiem wiadomości człowiek przez naukę nie stwarza w sobie, ale ją mając w idei natchnioną, rozwija — i rozpostrzenia. Wszak w ziarnku roślinném jest zaród cudowny, od samego Stwórcy nadany;—z ziarnka wydobywa się chrząstek, późniéj mdła roślinka, z niéj wyrasta krzew, a nakoniec wznosi się palma lub cedr wspaniały. Do wzrostu tych olbrzymich roślin z drobnego ziarnka, słońce ciepłem i światłem przykłada

się tylko rozwijając w niém siłę z natury daną, lecz jéj samo nie stwarza. Podobnie oświecenie ludzkie i nauka przykłada się tylko do rozwnięcia idei w duchu zaszczepionéj, lecz jéj nie stwarza i nie nadaje. Idee są zarodami praw i prawd świata duchownego tak, jako w krystalizacyi minerałów jest już może zaród praw świata roślinnego; jako w źwierzokrzewach jest zaród czucia, ruchu i instyktu, praw—ze świata źwierzęcego.

Dzisiejsze pokolenie po przejściu już w massie ludu w poprzednikach swoich wielkich niebezpieczeństw, po doznaniu w świecie moralnym okropnych wstrząśnień, znajduje się w przebytéj znacznie podróży, a może w połowie drogi do celów przez Stwórcę przewidzianych. Wieki łatwowierności—przesądów i tyranii przez naszych pradziadów są już przebrnięte. Przy świetle gruntownego oświecenia, powitał już wiek praktycznego zastosowania Ewangielicznéj teoryi do praktyki,—wiek czynów i przykładów,—wiek własnego sądu i przekonania. Przejście ku niemu jest wprawdzie niebezpieczne,—mające zdeptać egzaltacyą i egoizm. Ale jakże blask takiego wieku, wedle Ewangielii, przyjście królestwa Bożego przepowiadający, a stokroć piękniejszy czyni nam obraz, niż był w wiekach nawet patryarchalnych, w których okropność nieustalonych rządów i siedlisk, nieobyczajność i barbarzyństwo oszpecały go piérwotną jeszcze ciemnotą!

Bez wątpienia lud postąpił już w budowie mo-

ralnéj,—lecz czy przez to został szczęśliwszym? czy nadzieja szczęścia, w każdym człowieku wrodzona, jest już w nim więcéj zaspokojoną? Na takie zapytanie wszyscy ludzie możeby się odezwali powszechną odpowiedzią; —nie—nie—i nie. Bo ten świat nie jest przybytkiem szczęścia, — na jednę małą pomyślność, przygody w setnym cisną się tłumie. Nieuchronna śmierć tym więcéj przeraża i zasmuca, im kto do powodzeń tego świata mocniéj jest przywiązany. Straty miłych osób,—choroba i cierpienia, wątpliwość,—trwoga—i tęsknota, kogoż z ludzi ominęły? i czyż kiedykolwiek ominą? Szczęścia prawdziwego nie ma na ziemi, i chociaż budowa społeczna w organizacyi i udoskonalaniu daleko jeszcze postąpi, nigdy nie będzie.

Każde pokolenie późniejsze, bierze w spadku naturalnym po poprzednich, nieocenioną spuściznę wiadomości, odkryć i pojęć, coraz bliższych prawdzie; ale mimo tego, każde pokolenie ma zakreślony dla siebie obrąb pracy, doświadczeń i cierpień, zupełnie odpowiedni wyrobionemu przez lud w sobie postępowi cywilizacyi: — każde bowiem pokolenie, bez wyjątku, dla siebie i za siebie musi żyć—i w szkole tego świata kształcić się,—przeświadczać—i udoskonalać. Dawniejsze pokolenia mogły więcéj doświadczać niedostatków, nędzy, najezdniczych mordów i tyranii; tegoczesne może więcéj cierpią moralnie przez obudzone współ-czucie. Nadto, każde pokolenie

w uczuciach rodzi się tkliwszém od poprzednie-
go,—z czułych bowiem rodziców, cierpieniami
życia tém więcéj roziritowanych, tkliwsze jeszcze
rodzą się dzieci; dowodzą tego choroby duszy,
czyli cierpienia w każdym wieku coraz mocniéj
na systemat nerwowy uderzające. Ta delikatność
uczuć jest potrzebną do coraz subtelniejszego po-
strzeżenia najmniejszych wykroczeń, obrażają-
cych prawa Boskie, sprawiedliwości,—miłosier-
dzia—i miłości braterskiéj. Z delikatnego uczu-
cia powstaje sąd uszlachetniony, mniéj ziemski,
mniéj źwierzęcy,—pobudzający wolą człowieka
do czynów cnotliwych,—do wypełnienia obowią-
zków stanu, wedle przeczuwanych praw Bo-
skich i rozumem poznawanych;—to jest do przy-
kładania się, aby coraz udoskonalając budowę
społeczną, zbliżyć ją do celu kończącego proby
i cierpienia ludu na tym świecie,—aby go zró-
wnać podobieństwem z doskonałością świata du-
chowego, w którym prawa Boskie miłości porząd-
ku, sprawiedliwości, piękności i harmonii, tak
ściśle panują, jak na tym materyalnym świe-
cie panują prawa fizyczne, ruch i punktualny
obrot ziemi i planetom nadające. Taka wiara,
przeczuciem i Ewangieliją objawiona, przyjście
królestwa Bożego przepowiadająca, jest kluczem,
otwierającym niebo wrodzonéj nadziei,—jest wy-
padkiem zdrowéj kombinacyi, godzącym środki
z celami Stwórcy:—gdy bez niéj, rozum i spra-
wiedliwość nie potrafią wynaleźć przyczyny ludz-

kich cierpień i nieszczęść, od których wszystkie twory niższe na świecie są wolne.

Udoskonalanie się postępne ludu i organizacya coraz doskonalsza świata moralnego, nie jest przeto potrzebą doczesnego życia człowieka: bo człowiek cieleśnie i zmysłowie nic na tém prawie nie zyskuje; owszem zgodzić się można, że człowiek w barbarzyństwie żyjący idąc za piérwszym popędem czuć źwierzęcych, bez wstydu i uczucia przyzwoitości, (w cywilizacyi tylko wyrabiającego się,) namiętnie onym dogadzający,—mniéj czuły na ciosy moralne, obecném użyciem zaspokojony, mógł doznawać więcéj roskoszy życia źwierzęcego, a mniéj trosk i cierpień moralnych. Bo przez cywilizacyą nie podsycamy bynajmniéj źwierzęcych popędów, owszem staramy się je hamować i utrzymać w granicach, usiłując coraz mocniéj poskramiać przywary natury źwierzęcéj, a wznosić i rozwijać przymioty ducha. Błądzi więc i grzeszy, kto do postępów w organizacyi świata moralnego, chce przykładać się szukając ziemskich osobistych widoków i doczesnego szczęścia: bo dla dobra ludzkości ten tylko się przykłada, kto ducha swego wznosi wyżéj nad pospolite ziemskie zabiegi, — kto szuka w dążeniach ludzkości praw Bożych i celu egzystencyi ludu.

Sprawiedliwość Boska w ogólnym celu i przeznaczeniu, nie może jednych pokoleń pokrzywdzać, czyniąc ofiarę z ich egzystencyi dla szczęścia i po-

myślności drugich, każde musi cierpieć za siebie: bo cierpienia z tego świata odjętemi być nie mogą, one bowiem kształcą ludzi,—każde pokolenie za siebie i dla siebie cierpiąc, służy obok tego za potrzebny szczebel i ogniwo ogółowi ludu do rozjaśnienia wyobrażeń, do gruntowniejszego coraz poznania prawdy i do coraz bliższego postępu ku celowi. Historya jest wprawdzie mistrzynią dla pokoleń następnych, ale nie wybawcą od cierpień i własnych doświadczeń, z powszechnego biegu ludzkiéj doli dla każdego wieku i każdego człowieka przypadających, chociaż w coraz innym i w coraz wznioślejszym widoku i sposobie. Chociaż zatém świat moralny pomknie się daleko w udoskonaleniu związków i stosunków; człowiek jednak póki będzie duchem uwiązany do ciała, zupełnie szczęśliwym być nie może. Że zaś nie ma i nie będzie szczęścia na ziemi dla ludzi, to nas nie tylko niepowinno zasmucać, ale owszem najmocniéj pocieszać. Nadzieja wrodzona szczęścia jest obietnicą Bożą;—na cóżby Bóg ze swojego stworzenia czynił okrutną igraszkę! dając mu obietnicę, za którą lud upragniony ubiega się skwapliwie;—miałżeby się cieszyć strasznym widokiem, iż lud łowi się w rozstawione po drodze życia zapadnie i sieci, ciężkiego zawiedzenia się! goryczy—i przekonania się o swoim losie opłakanym! Bóg będąc Wszechmocnym, za cóż nieszczęście za dzieło sobie ulubione miałby obrać? wszelkie złe użyte nie za

8*

środek, ale za sam cel, sprawia zamieszanie i oszpeccnie. Te zaś wady w dziełach dobroczynnego Boga miejsca mieć nie mogły, i sądząc z dzieł Jego w celach już dokonanych na ziemi, miejsca nie mają. Nieszczęście przeto na tym świecie przez nikogo nieuniknione, z prawa wiekuistego i nieśmiertelnego sprawiedliwości, jest przepowiednią szczęścia przyszłego, dla zasług należnego.«

Całe życie biédna, powieść przez J. J. Kraszewskiego str. 214 *Wilno r.* 1840.

P. Adam Zawadzki, będący na czele domu pod firmą Józefa Zawadzkiego, którego mnogie wydania dzieł użytecznych, pamiętnym czynią w dziejach księgarstwa, przedsięwziął wydać Szkice obyczajowe i historyczne P. J. J. Kraszewskiego. Szereg podobnych płodów, niewyczerpanego w pomysłach autora, zaczyna powieść *Całe życie biédna*: tu się rozwija przed nami smutny, lecz piękny obraz domowego pożycia. Na brudném i piekielném tle samolubstwa wystawił autor postać nieszczęśliwéj kobiéty, cierpiącéj całe życie ze świętém poddaniem się chrześcijanki, cierpiącéj za to tylko, że była dobrą, czułą i bogatą. Anna w piérwszéj młodości ściśnięta przesądami dziwacznéj ciotki, następnie dana za żonę nikczemnemu egoiście, ciągle nieszczęśliwa, szar-

pana udręczeniami opłakuje swoją dolę w cichości, czeka trumny jak ślubnéj sukni i uśmiecha się blado, jak kwiat toczony przez robactwo. Smutna dola, smutniejsza stokroć, że niestety prawdopodobna! Drugą główną osobą téj powieści jest pan Mateusz, mąż Anny, najobrzydliwszy egoista, człowiek bez religii i serca, który wierzy tylko w siebie, kocha tylko siebie, zapala fajkę i gwiżdże wtedy gdy jego żona mdleje, wyszydza jéj modlitwy, męczy ją ustawicznie, jedném słowem jest to ten cichy zbrodniarz, który bez krwi rozlewu popełnia wielkie morderstwa, lecz popełnia grzecznie i zręcznie, tudzież niedba o dobre imie i zowie to *filozofią*. Jest jeszcze w té powieści kilka podrzędnych charakterów, a między niemi: pan sędzia, który napomina, że trzeba się starać o dobro żony, bo tak »*powszechnie mówią*,« tudzież ciotka, sztywna figura, ze staroświeckiego obrazu, i pijak *Bałabanowicz* i ksiądz wikary co przy pogrzebie Anny chwali jéj męża, »*zacnego obywatela*,« wspomina o szczęśliwém pożyciu zmarłéj i podziwia przepych pogrzebu.

Tytuł téj powieści *Biédna*, rozlega się wszędzie tkliwym dzwiękiem i tworzy całość harmonijną. Wydanie staranne i czyste zawiera jeszcze piękną pana Zawadzkiego przedmowę.

Zasady Technologii chemicznéj gospodarskiéj, przez *Józefa Bełzę w 2ch częściach str.* 262—198. *z rycinami Warszawa r.* 1840.

P. Bełza professor Instytutu gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, dopełniając zasadniczéj ustawy, obowiązującéj professorów do ogłoszenia drukiem wykładanych przez siebie kursów, przygotował, jak objaśnia w przedmowie, zasady Technologii chemicznéj głównie dla użytku uczniów, ustnego wykładu słuchających, przeznaczone. Powodowany zaś widokami upowszechnienia tyle korzystnéj i potrzebnéj nauki, niektóre jéj części rozwinął tak, aby i dla ogółu czytelników a mianowicie obywateli kraju, mogła być dostępną i pożyteczną. W tym celu ogłoszone obecnie dzieło, na zasadach gruntownych i doświadczeniem stwierdzonych prac zagranicznych autorów ułożone, w części 1éj obejmuje obszerny wykład *o wypalaniu wódki*, podług ustalonych teoryi, z największą dla gospodarstwa wiejskiego korzyścią. Do tego są wielkiéj ceny dołączone *praktyczne uwagi* P. Karola Kurka niegdyś ucznia Pistoryusza, który obok naukowego usposobienia w różnych gałęziach gospodarstwa i przemysłu rolniczego, miał szczególnie sposobność nabycia w kraju naszym praktycznie obszernych wiadomości w gorzelnictwie i piwowarstwie. W téjże części, znajduje się *traktat o aparatach gorzelnianych* przez P. Kaczyńskiego professora tegoż Instytutu napisany. Część 2ga, obejmuje przed-

mioty: o warzeniu piwa, o różnych trunkach wyskokowych t. j. jabłeczniku, miodu, wiśniaku i t. p. O wyrabianiu octu. O wyrabianiu cukru z buraków. O wyrabianiu krochmalu, suropu, oraz cukru z krochmalu. O wyrabianiu olejów. Książka ta, będąc dostępną dla ogółu czytelników, ze względu popularnego i treściwego wykładu przedmiotów, tém więcéj zasługuje na upowszechnienie, że przygotować może do uważania wyliczonych tu fabrykacyi ze stanowiska nauki, tudzież zasłonić właścicieli od licznych strat, na które przez nieumiejętnych piwowarów i gorzelanych są narażani.

O postępie fabrykacyi cukru z buraków w ostatnich czasach, przez Apolinarego Schouppe, str. 129 *Warszawa r.* 1840.

P. Schouppe z polecenia rządu, zwiedziwszy znaczną część zakładów francuzkich i niemieckich, celem gruntownego obeznania się z fabrykacyą cukru z buraków, zapewniającą dziś tyle korzyści i powodzenia w gospodarczym przemyśle, zebrane w téj podróży uwagi, w ogłoszonéj obecnie książce, podał do wiadomości powszechnéj. Przebiega w niéj używane sposoby, i otrzymywane rezultata téj fabrykacyi w zagranicznych zakładach, zwracając mianowicie uwagę, na uprawę buraków w pułnocnéj francyi, wylicza sposoby robienia z nich cukru przez wyciskanie, wymo-

czenie zimną wodą, wymoczenie na gorąco, robotę cukru z buraków suszonych, oczyszczanie soku, odparowanie tegoż, cedzenie, warzenie, krystalizowanie i przejaśnianie cukru, niektóre szczegóły o rafinowaniu, wreszcie o wydatku cukru surowego po rafinowaniu. Rys ten posłużyć może, dla obeznanych z przedmiotem za przekonanie, że pan Schouppe starał się gruntownie pojąć i przyswoić zasady téj gałęzi nauki, dawniejszą i staranniejszą praktyką we francyi udoskonalonéj. W tém miejscu przytoczyć możemy, iż posiadamy już od r. 1837. obszerny i gruntowny wykład o wyrabianiu cukru z buraków z ośmiu tablicami rycin, przez professora Bełzę ułożony.

NOWE ODKRYCIE O ZNIŻENIU WARTOŚCI ZŁOTA. Professor Radwański w N. 150 i 151, *Gazety poranněj* podał do wiadomości powszechnéj, iż przed parą miesięcy w języku angielskim ukazała się w Londynie książeczka zawierająca *wiadomość największéj wagi o zniżeniu wartości złota*: jeżeli odkrycie to jest prawdziwe, niewątpliwie sprawi ważne zmiany w świecie finansowym: doprawdy, byłby to kamień filozoficzny, którego tyle wieków szukano, i jeszcze jaki kamień, oto dający nam nie tylko złoto, ale srebro, platynę, żelazo i co tylko chcemy: otóż wy-

nalazek godny 19 wieku: ale bo też żaden wiek nie widział wozów parowych, okrętów żelaznych, i obrazów które się same na metalu rysują.

Rzecz, co do wynalazku, o którym mowa tak się ma. Dotąd używano w chemii ciał nieważkich jako to: światła, cieplika, elektryczności i magnetyzmu, tylko pojedyńczo, a nigdy razem, do rozkładu albo łączenia ciał. Niedawno dopiero, trzech ludzi Arrago, Biot, Gay-Lussak i jeszcze ktoś czwarty, powzięli myśl użyć razem siły tych czterech czynników przyrodzenia w doświadczeniach chémicznych, jakiż wypadek tego wielkiego usiłowania? straszny, straszny dla wszystkich co mają dużo złota; oto złoto, platyna, równie jak zimny ołów, dotąd pojedyńcze, a zatém nie-naśladowane, okazały się ciałami złożonemi. Tego też tylko brakowało, aby odkrycie było pożyteczne i odpowiadało celowi: tym sposobem przekonano się, że wszystkie metale tak szlachetne jak podłe, składają się z pierwiastku obojętnego na ciała nieważkie, i z pewnego gazu, który nazwano *metalorodem*. Pierwiastek zaś, otrzymał nazwisko *Arbigay* od głosek zaczynających nazwiska trzech jego wynalazców. Różnica stosunku w jakim się łączy *Metaloród z Arbigajem* stanowi rozmaitość metalów. Przez regułę trzech dochodzi się ile brać należy tych pierwiastków z jednych metalów dla utworzenia drugich, aparat stosownie urządzony działa na odważone metale, i otrzymuje się złoto lub co

chcemy. I cóż w tém wszystkiém niepodobnego: nie jeden powie, że to satyra lub ironia, czas i nowe doświadczenia okażą czy te wiadomości, o których dziś z półuśmiechem słuchamy, nieprzyniosą rzeczywistych odkryć, z których społeczność wyciągnie dla siebie nowe korzyści lub szkody, a cała przeszłość naszéj ziemi, systemy geologiczne będąż potém z tego samego punktu uważane jak dotąd? wielkie zmiany! wielkie! nietylko dla kapitalistów, ale i naturalistów.

KRUŚWICA

WIADOMOŚĆ STATYSTYCZNO HISTORYCZNA.

I.

OPISANIE TOPOGRAFICZNO-STATYSTYCZNE KRUŚWICY.

Miasto Kruświca, lub Kruszwica, po łacinie Crusuicz, albo Crusvicia, a w języku niemieckim Kruschwitz, leży w równinie nad jeziorem Gopłem, [1]), za dawnéj Polski było stolicą powiatu kruświckiego, należało, do województwa brzesko-kujawskiego [2]), dziś jest w księstwie poznańskiém, należy do powiatu inowrocławskiego, a okręgu bydgoskiego.

Czas założenia jego odnosić wypada do najodleglejszéj starożytności, w wieku dziewiątym, po narodzeniu Chrystusa Pana, znane już było. Miasta zaiste dawniejsze są w Polsce, niżeli historya i podania pewne o narodzie, od dziesiątego

wieku, i wcześniéj nawet, znajdujemy już wielką ich część tak wzmiankowaną, jak jest do dnia dzisiejszego.

Odległość jego wynosi od Gniezna mil 6, od Poznania mil 13, od Inowrocławia mil 2, od Radziejowa półtory mili, od Konina mil 6, od Kalisza mil 12.

Położenie miasta tego przyjemne, i wspaniałe, dawało mu słusznie pierwszeństwo przed innemi miastami w kraju. Zamek potężny, na półwyspie jeziora Gopła, naturą i sztuką umocniony, był dla niego przeciw napadom sąsiedzkim osłoną.

Zdobiła go katedra biskupia, przez Mieczysława I. około roku 965 założona, którą Onolt biskup z porządku dziesiąty, a ostatni kruświcki w roku 1159 ztąd do Włocławka przeniosł.

Bruki jego, i fundamenta kosztownych domów, pod ziemią o podal od miasta ukryte, świadczą o dawnéj rozległości, téj książąt Polski stolicy.

Miasto to, jedno z najdawniejszych w Polsce, posadą obronną i liczbą zbrojnych mieszkańców znamienite, było niegdyś okazałém, i jednóm z główniejszych miast w kraju, dziś odarte z dawnéj zamożności, i sławy, obraz ubóstwa, i nędzy przedstawia. Kilkanaście nikczemnych domków stanowi obwód jego. Prócz kościoła z granitu krajowego z ubiegłych wieków pozostałego, żadna inna budowla niezasługuje na uwagę.

Wedle wiadomości z akt urzędu municypalnego miejscowego w roku 1829 powziętych [3]), liczyła w tymże roku Kruświca:

a. domów murowanych	. . . . .	2.
b. — z drzewa	. . . . . .	6.
c. — z gliny (Lehmpatze)	. . .	9.
d. — z ziemi chat, (Erdbuden)		7.
W ogóle		24.

Zamieszkałych od chrześcian	. .	203.
— — żydów	. . .	10.
Razem osób	. .	213 [4]).

W dawnych wiekach rozciągało się bez wątpienia miasto po obydwóch stronach Gopła, dziś leży nad brzegiem północnym tego jeziora, przy którém wieża i rozwaliny niegdy zamku obronnego dają się widzieć. Wieś zaś Kruświca do ekonomii tegoż nazwiska należąca, jest położona na brzegu południowym, i mostem na palach w miejscu szerokości najmniejszéj Gopła, połączona z miastem, za przedmieście jego uważana być może. Wsrzód téj wznosi się kościół niegdy katedralny, późniéj kollegiaty, bynajmniéj jurisdykcyi miasta nieuległy.

Ludność wsi Kruświcy w końcu roku 1828 wynosiła 313 osób. Targów tygodniowych niebywa w Kruświcy, prócz cztérech jarmarków rocznych. Przychód kassy miejskiéj jest nader szczupły. Mieszkańcy żyją z rolnictwa, i są w stanie niezamożnym, rękodzielni, fabryk, a nawet rze-

mieślników zwyczajnych tu nie ma. Zgoła, teraźniejsza postać Kruświcy, więcéj zbliża ją do wsi, niż do miasta podobną czyni, i wystawia smutny obraz przeszłości. Stan oświecenia mieszkańców Kruświcy, jest w niskim stopniu, z opisu bowiem kościoła kollegiaty kruświckiéj złożonego konsystorzowi gnieznieńskiemu w dniu 4 Listopada 1828 roku okazuje się, iż z 157 mieszkańców tego miasta płci obojéj, religii katolickiéj, tylko 31 osób umiało czytać.

Królowie polscy, w chęci dzwignienia miasta tego, udzielali mu niektóre swobody i wolności, lecz te stanu jego niepolepszyły.

I tak *najprzód* Władysław Jagiełło przywilejem z roku 1422 wyjął mieszczan Kruświcy, jéj przedmieściów, kmieciów, i mieszkańców od wszelkiéj juryzdykcyi kasztelanów, sędziów, podsędków i t. d. a nadał moc ich sądzenia, karania, a nawet skazywania na śmierć, burmistrzowi czyli wójtowi miejskiemu, a to wedle prawa magdeburskiego. Daléj tymże przywilejem uwolnił wszystkich przychodnich przekupniarzy, i handlarzy od opłaty *bramowego* w Kruświcy przez cały rok w sobotę podczas targu, i w dzień Ś. Klemensa, i w następne po nim dni dwa.

Powtóre Kazimierz IV. Jagellończyk w r. 1460 uwolnił mieszkańców Kruświcy od wszelkich opłat targowego, brukowego, i bramowego, skoroby ci kiedykolwiek przybyli z bydłem, końmi, zbożem i t. p. do bram miast Brześcia, Radzie-

jowa, Inowrocławia, Gembic, i innych miast w Kujawach. Wyjął także tym przywilejem wszelkiego stanu ludzi przychodzących i przyjeżdżających z towarami do bram Kruświckich, tak na jarmark, jako téż na targi od opłaty.

Potrzecie Zygmunt III. nadał Kruświcy cztery jarmarki rocznie odbywać się mające, przywilejem z roku 1592.

Poczwarte. Syn jego Władysław IV. w roku 1635 we wszystkich punktach i szczegółach zatwierdził poprzedzające przywileje.

Popiąte i szóste. Podobnież Jan III. w roku 1680, August II. w latach 1701 i 1720 miasto obdarzyli przywilejami.

Zwiedzającego dziś posadę tyle starożytnego grodu, jedynie położenie jego wspaniałe nad Gopłem, tém to pyszném morzem polskiém zająć może! Stanąwszy u brzegów półwyspu na rozwalinach potężnego niegdy zamku, człowiek w zachwyceniu czuje się tu wyniesionym nad poziom żyjących; z trzech stron ogromne wód zwierciadło, gdzie niegdzie w dalekich przestrzeniach widok zielonych gajów, rozsianych wiosek, kwitnących pól, odbijający się obraz zapadającego słońca, wszystko to ostrzega go, że tu kiedyś było mieszkanie bóstw, i wielkich ludzi, wszystko co widzi na około siebie, wzbudza w nim uszanowanie, i zachwyca powabem.

II.

POWODY WZROSTU I POTĘGI, A NASTĘPNIE UPADKU TEGO MIASTA.

Pisarze krajowi zgadzają się, że za familii książąt domu Lechitów, Kruświca była stolicą krajową [5]), że miasto to do XII. wieku nieprzestało być znakomitém, i zamożném, przeto o rzetelności tych podań wątpić nie możemy. Lecz powody, dla których mu dano pierwszeństwo, przed Poznaniem, Gnieznem, i innemi, dotąd jeszcze niesą wyjaśnione. Położone blisko ściany krajów Pomorskich, oddalone od Slązka, i reszty granic początkowéj Polski, musiało z innych względów mieć znaczne zalety, które skłoniły książąt do obrania w niém siedliska. Historyja ich niewymienia, zobaczmy jednak, czyli się nie dadzą wytłómaczyć przez wnioski ugruntowane na przywiedzionych uwagach, i czyli te przez rozbiór, niezyskają więcéj jeszcze pewności.

Dawne podania, ciemne wzmianki historyczne, upowszechnione wieści miejscowe, nareszcie szczególne niektóre zabytki wmawiają w nas dotąd, że przed wiekami Polacy prowadzili wielką żeglugę od Warty przez Gopło do Wisły i Gdańska, że ta przez nadzwyczajne wydarzenie prze-

rwaną została, że okolice nadgoplańskie rychléj zakwitnęły w przemysł i potęgę, aniżeli inne; mówi uczony Surewiecki [c]), że dopóki Gopło złączone było z Wartą i z Wisłą, dopóty służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza. Wszystkie statki z Warty, Prośny, Neru, Widawki, Izdwarty, Odry i innych, chcąc płynąć do Gdańska, tędy się przeprawiać musiały. Podobnie statki wiślane, albo zagrożone niebezpieczeństwem od morza, albo szukając lepszych zyskôw w téj tu stronie, mogły się zawsze przebierać przez Gopło do Szczecina i daléj. W téj porze Kruświca była pośrednim tym portem, w którym jedne szukały schronienia i odpoczynku, a drugie składały swoje bogactwa. Tam, płody miejscowe znajdowały pewny odbyt, a zdaleka sprowadzane, licznych ubiegaczów. Mieszkańcy tego miasta, jako pośrzednicy handlujących, mając sposobność korzystać z zysków jednéj i drugiéj strony, podwójnym krokiem wyścigali innych w zbiorach dostatków. Z pomnażaniem bogactw miejscowych, pomnaża się zwyczajnie ludność, przy wygodzie wszystko się szybko krzewi, do obfitych źrzódeł dostaków potrzebnych, każdy się skwapliwie ciśnie. W takiém położeniu Kruświca łatwo gasić mogła inne miasta krajowe, i zjednać sobie pewne piérwszeństwo przed wszystkiemi.

Dopóki narody nieprzyjęły pewnych praw względem siebie, dopóty nic ich niezasłaniało od gwał-

tów wzajemnych i napaści: umowy, sojusze, przymierza słabym były hamulcem na sklubienie skłonności do łupieztwa i swawoli. W krajach dzikich i zarosłych garstka rabusiów miała wszelką łatwość przekradać się w najodleglejsze strony, i roznosić niespodzianie postrach z niebespieczeństwem. Miejsca obwarowane od saméj natury były na ten czas najpożądańszém schronieniem mieszkańców; a m zakładali zwyczajnie swoje siedliska, tam zarożone gwałtem osady postronne, unosiły życie i majątki.

Miasta są główną sprężyną potęgi narodowéj, tam skupione siły fizyczne i moralne, na każde skinienie zawsze są gotowe wspierać interes, dobro i honor kraju. Napastnik nie łatwo się odważy nachodzić obwarowanych tych siedlisk, a sąsiad musi je szanować, albo lękać się ich przewagi.

Kruświca to miała przed Gnieznem, i Poznaniem, że jéj położenie ukazywało wszelkie bezpieczeństwo od niespodzianych napaści, a w otwartéj wojnie zrażało całą potęgę nieprzyjaciela. Z jednéj strony długie i szerokie jezioro, z drugiéj głębokie jego zatoki, cieśniny, odnogi Noteci, i nieprzebyte bagna, czyniły do niéj przystęp trudny, a przy miernéj obronie zewsząd straszny dla najodważniejszego napastnika. Przemysł i sztuka przyłożyła się jeszcze więcéj do obwarowania tego miejsca. Po ścisłém rozpoznaniu położenia, i śladów nie zatartych dotąd dla bystrzejszego oka,

przeświadczyć się można, że prócz potężnego zamku zbudowanego na półwyspie, głębokie przekopy, wysokie wały, i groble bezpośrednio zamykały wszelki przystęp do Kruświcy; że miasto to rozciągało się bardzo znacznie, mianowicie wzdłuż grobli nad brzegami samego jeziora; nareszcie, że cała ta posada, była przedtém podobną do ogromnéj wyspy, oblanéj w koło wodami.

W dziesiątym wieku, Gdańsk i Pomerania wzdłuż brzegów Wisły należały już do Polaków, historyja niewspomina jednak kiedy, i przez kogo do nich przyłączoną została. Kraj ten oddzielny od reszty, otoczony z jednéj strony od groźnych Prusów, a z drugiéj od wielu książąt niepodległych, niełatwo mógł przejść pod panowanie odległego pokolenia polanów. Zdaje się przeto, że albo spadkiem praw dziedzictwa opanowany został od książąt uchodzących pod imieniem Lechitów, albo mocą krzepkiego ich oręża. Jakkolwiek bądź, kraina ta z samego względu na zabespieczenie handlu do morza, musiała mocno obchodzić tak książąt, jako téż sam naród polski.

Żeby sobie zapewnić tak ważną osadę, wystawioną na większe przygody, niż inne, niewypadało, jak tylko pilnować jéj zbliska, i zasłaniać potężnie w każdéj potrzebie. Kruświca nieprzystępna, bliska, zamożna w ludność i bogactwa, ożywiona przytomnością książęcia, była straszną tarczą przeciw swawoli i zuchwałości wszystkich przyległych nieprzyjaciół. Z niéj gotowe zawsze

wylatywały pogromy na słabszych, a mocniejsi musieli przed nią spuszczać swój oręż. Tu zatém najdogodniéj wypadało założyć stolicę kraju, tu obok bezpieczeństwa panujący w owych epokach, więcéj czuć mogli majestat swojéj powagi, a niżeli w mniéj obronném Gnieźnie, Poznaniu, lub Kaliszu.

Epoka zgaśnienia pierwszéj świetności miasta Kruświcy, dla tego nam nie jest wiadoma, że znacznie wyprzedza czasy, najdawniejszych pisarzów podań krajowych. Że jednak główne przyczyny, które się przyłożyć mogły do jego nieszczęść, łatwo się wyśledzić dadzą, z nich przeto objaśni się w części ta wątpliwość.

Albo koniec tragiczny panowania Lechitów, albo inne pobudki polityczne, skłoniły książąt z domu Piastów do przeniesienia z Kruświcy gdzieindziéj swego siedliska. Ta okoliczność odjęła temu miastu zarazem wszystkie dobrodziejstwa, jakie zwyczajnie spływają na stolicę całego państwa. Odtąd mniéj odwiedzane, mniéj podsycane dostatkami, wystawione na zaniedbanie, musiało zwolna tracić na swéj powadze, na zyskach, ludności, i przemyśle. Z tych zatém względów piérwszy upadek Kruświcy można kłaść w dziewiątym jeszcze wieku. Odtąd Gniezno, a rzeczywiściéj jeszcze Poznań, stawszy się stolicą kraju, wzrastał na ruinach dawniejszéj.

Druga przyczyna, która więcéj nierównie przyłożyć się mogła do upadku Kruświcy było prze-

rwanie żeglugi na Gople. Dopóki tędy prowadzony był handel do Gdańska, mieszkańcy mając wszelką łatwość zbogacać się z każdego rodzaju przemysłu, po przeniesieniu nawet stolicy, mogli jeszcze utrzymywać znakomitość niepospolitą swego miasta. Lecz za zniknieniem tego obfitego źrzódła, wszystko tam zwolna więdnąć i usychać musiało. Z podań dowiedzieć się niemożna, w którym czasie wypadło to nieszczęście; zdaje się jednak, że następnie i stopniami zbliżać się musiało. Za zwróceniem spadku wód w inną stronę, lub ułatwionym ich odpływem przez Noteć, cieśniny, które przedtém łączyły jeziora i rzeki z Gopłem, osychając zwolna, zarastały szuwarem, i utrudniały coraz więcéj żeglugę w tę stronę. Dopóki niektóre z tych cieśnin krótkiemi tylko zatarasowane były zawałami, żeglarze niedali się jeszcze odstręczać od ubitéj zdawna drogi, małe zwyczajnie ich łodzie i czółna, łatwo przez podobne przesmyki, zwane u dawnych Słowian *przewłokami*, przeciągane być mogły. Że w przeprawach do Gopła używano tego samego sposobu, domyślać się można z Długosza, który jezioru Slesińskiemu naznacza początek pod górą *przewłoką*.

Do głównych tych przyczyn zgaśnienia dawnéj świetności Kruświcy, kronikarze przydają jeszcze taką, która jéj przyniosła ostatnią ruinę. Że do końca XI, i po części XII wieku należała jeszcze do rzędu piérwszych w kraju, z dziejów

domyślać się można; w Kruświcy, z wyłączeniem innych, założona była katedra, i mieszkanie biskupów kujawskich, do niéj jako do główniejszego punktu państwa, wystawioną w Koninie kamienną kolumną, oznaczył Piotr Dunin wojewoda, połowę wymierzonéj drogi z Kalisza [1]). Marcin Gallus, który Gnieznu naznacza 6,500 ludzi wysyłanych do boju, mówi pod Władysławem I. Hermanem zwanym o Kruświcy, że była *divitiis et militibus opulens*; zbuntowany Zbigniew nieufając siłom Wrocławian, uciekł się do mieszczan Kruświckich, i za ich pomocą wystawił tam wkrótce siedm pułków przeciw ojcu.

To wszystko jak dowodzi znaczenia, zamożności, i potęgi Kruświcy w téj jeszcze epoce, tak późniéj wszędzie widać, że wkrótce do ostatniéj przyszła nikczemności. Władysław Herman; rozgniewany na jéj mieszkańców za przyjęcie i wspieranie zbuntowanego Zbigniewa, wyciął bez litości uzbrojonych, a miasto oddał na pustynią, gwałty, i rabunek żołnierstwa. Odtąd w XII. już wieku mówi o niém Marcin Gallus, jak o zupełnie upadłém, *Sicque Crusvic. ad instar pene desolationis est reductum.* Długosz, w swoim czasie potwierdza to samo zdanie w powieści o losie ostatniego Popiela; Kruświca, mówi on, *quae pro ea tempestate prima, et famosior habebatur, in qua hactenus nil preter famam durat, vix vici retinet nomen, et magnarum quondam opum tenne vestigium.*

Tak zgasło nazawsze sławne to miasto, które jeżeli nie było piérwszém miejscem zawiązku wielkiego narodu, miało jeszcze niezaprzeczony ten zaszczyt przed innemi, że wydało szanowny dom Piastów, że dla swéj znakomitości, położenia, i dostatków było stolicą całego państwa, że tam w pierwiastkach naród cały zgromadzał się na sejmy i obrady krajowe.

Jak samo imie, tak wszelkie zabytki Kruświcy okazują do jakiego stopnia chwały, i przemysłu w owych już wiekach doszli byli nasi przodkowie. Zobaczmy, czyli dochowane dotąd pomniki niepotrafią mocniéj poprzeć dotychczesnych naszych wywodów.

Imie Kruświcy, z dwóch wyraźnie słów zdaje się być złożone, z Gród i Swiéca; piérwsze znaczy miéjsce obronne, sztuką ludzką umocnione, drugie albo świécę zwyczajną, albo *Swicza*, znane niegdyś pod tém imieniem bóstwo dawnych Słowian. Co do piérwszego względem liter mogłaby zachodzić niejaka wątpliwość, lecz ta ustaje, skoro się zważy, że wzajemna zamiana zgłosek g, i k, bardzo jest zwyczajna w dyalekcie używanym nad Wartą; tam zamiast *gruszka*, wymawiają pospolicie *kruszka*, zamiast *kocieł*, *gocieł*, za *wielki*, *wielgi* s). Zatém, jak *Gród*, łatwo przemieniony być mógł na *Krud*, tak litera d, niegładko się wiążąca ze słowem *świeca*, mogła zupełnie być zagubioną, niepsując złożonego wyrazu. Czyli druga połowa tego nazwiska miała

znaczyć imie wspomnionego wyżéj bóstwa, czyli téż jaśniejącą w ciemności pochodnię albo świécę, mogłoby się zdawać trudniejszém do rozwiązania. Właściwe znaczenie bóstwa *Swiecza* nie jest nam wiadome; z imienia jednak domyślać się należy, że albo u niektórych Słowianów uchodziło za *Swiatowida* bożka wyobrażającego słońce, albo téż za inne bóstwo znaczące księżyc, lub ogień. Jak jedno, tak drugie niedalekie jest od siebie, a zawsze obejmuje przymiot oświecania ciemności. Tym sposobem Kruświca w złożoném swém imieniu, albo ukazywała opiekuńcze swoje bóstwo, albo wyrażała główny swój przymiot i przeznaczenie. Przez imie Kruświca chciano wyrazić *Gród* przyświecający ludziom podczas ciemności nocnych. Ogromne Gopło, okryte mnóstwem zewsząd przewijających się statków, wymagało dla nich téj saméj ostróżności i wygody, jakiéj doświadczały gdzieindziéj: *Pharos*, albo latarnia ukazująca żeglującym w nocy podczas ciszy port, do którego dążyli; a wśrzód burzy wyspy i lądy, które omijać mieli, tak była potrzebną nad Gopłem, jak nad każdym brzegiem niebespiecznego morza.

To zdanie, które za sobą wiele ma podobieństwa, mocniéj jeszcze popiera oszczędzona od czasu i psotnéj ręki wieża kruświcka, zwana dotąd pospolicie z dawnych podań *Myszą*. Szanowny ten zabytek, którego budowa sięga najodleglejszéj starożytności, taki ma kształt i tak jest po-

stawiony, że nie mógł należeć ani do składu samej twierdzy, ani téż do jéj obrony; nie był zatém ani wieżą zamku, ani basztą fortecy. Cel jego postawienia osobno od strony nieprzystępnéj nad samém Gopłem, był dotąd zagadką, któréj nikt rozwiązać nieumiał. Piérwszy Holsche, więcéj z instynktu, aniżeli z ugruntowanych wniosków wyrzekł, że dzieło to nie mogło mieć innego przeznaczenia; jak tylko oświecenie żeglugi na Gople. Rozsądny ten statystyk, acz niezgłębiał ani historyi krajowéj, ani podobieństwa dawnéj żeglugi na tém jeziorze, z samego jednak położenia i kształtu domyślił się całéj tajemnicy [9]).

Sława, dawne wzmianki i starożytność téj wieży, lepiéj jeszcze popierają domysły względem pierwiastkowego jéj przeznaczenia. Wieże początkowo budowane były dla straży pilnującéj, ażeby się nieprzyjaciel niepodkradł pod zamek lub miejsce obronne. Samo imie wzięte od *Widza*, i dochowane w rozmaitych dyalektach słowiańskich, tłómaczy nam właściwy ich cel. Nad morzem i wielkiemi kotlinami wód, przydano im z czasem kagańce oświecające nocą cały obwód miejsc przyległych, co dogadzało zarazem i straży, i żegludze. Później wieże stały się więcéj przedmiotem ozdoby, a niżeli istotnéj potrzeby. Wieża kruświcka w najodleglejszych czasach i najpierwszym pisarzom krajowym była znana; bez wątpienia zdawna już upowszechniona jéj sława, dopomogła im nie mało, do lepszego wystawie-

nia bajki o Popielu. Jak Marcin Gallus, tak Kadłubek wydręczywszy tego biednego książęcia myszami wśrzód zbrojnéj straży, wśrzód ognia, na wodach, na wyspach niedostępnych, obadwa kończą smutną jego scenę na wieży. Długosz dodaje, że nieszczęśliwy Popiel, nie mogąc się opędzić natrętnym hufcom swych nieprzyjaciół, z wieży drewniannéj wystawionéj na osobnéj wyśpie, szukał ostatniego ratunku na najwyższéj wieży Kruświckiéj. Wszyscy zatém wspomnieni kronikarze, nie tylko wiedzieli o starożytności tamtejszéj wieży, ale nadto musieli sobie pochlebiać, że jéj znakomitość przewyższając wszelkie środki obrony, przyda wiele wagi ich powieści.

Ten zabytek kosztowny, okazały, i wieczysty, jak przez krzepkie tylko ręce mógł być wystawiony, tak w dawniejszych wiekach nie musiał mieć przeznaczenia pospolitego.

Wystawienie téj wieży należy do najpiękniejszéj epoki handlu, i bogactwa Kruświcy, a wtenczas musiała służyć zarazem dla straży, i dla przyświecania żegludze. W tym tylko przypadku mogła odpowiadać swemu kształtowi, wielkim kosztom; trwałości, i szczególniejszemu położeniu.

O innych zabytkach w tém miejscu podobnie sądzić należy; bruki i fundamenta kosztownych niegdyś domów, które tam pod grubą szychtą ziemi rozciągają się szeroko i długo po nad Gopłem, należą wszystkie do szczęśliwych czasów Kruświ-

cy. Widzieliśmy, że po okropném zburzeniu przez Władysława Hermana w końcu XI. wieku, raz zagrzebana w własnych ruinach, już więcéj nigdy z nich niepowstała. Od téj epoki nieszczęśliwe to miasto, stało się powszechném godłem kary nieba i ziemi, odtąd uprzedzeni kronikarze niewidząc w niém nic prócz siedliska niegdyś zbrodni, i chcąc je wystawić na przykład innym, z tryumfem, urąganiem i litością mierzyli wszędzie przeszłą jego świetność z późniejszą nikczemnością.

W tym stanie upadku i spodlenia niepozostawało już biednym jego mieszkańcom, jak tylko tulić się do czasu pod skruszałe ściany dawnych swych gmachów, a za ich opadnieniem, szukać gdzie indziéj schronienia. Te przeto ślady dawnéj rozległości, i kosztownych kamienic, które tam dotąd jeszcze odgrzebują, są drogiemi okruchami z epok poprzedzających wiek dwunasty.

Przedstawione uwagi i spostrzeżenia o świetności niegdyś Kruświcy, i stopniu przemysłu jéj mieszkańców, nieocenionego rzeczy ojczystych badacza Surowieckiego, jako łatwo do przekonania trafiające, wznowić uznałem za rzecz potrzebną.

———

III.

ZDARZENIA HISTORZCZNE ZASZŁE W KRUŚWICY.

Przejdźmy teraz do poznania bliższego zdarzeń tyczących się miasta, i przyległego mu zamku, jakie nam dzieje zachowały, a te są:

Leszek III. a podług innych VII krajami słowiańskiemi w okolicach Gniezna, Poznania, Kalisza władnący [10]), za świadectwem dziejopisów, rozszerzywszy ich granice różnemi zdobyciami, podzielił je między licznych synów, w nieprawym łożu spłodzonych, a jednemu z małżeństwa urodzonemu Popielowi I. w saméj właściwéj Polsce, czyli Lechii następstwo, i zwierzchność nad braćmi swemi zapewnił. Ten przeniosł stolicę z Gniezna do Kruświcy, i tamże gnusne prowadził życie. Krótko panując zostawił niedoletniego syna Popiela II. następcą, którym najprzód stryjowie rządzili, przez czas małoletności jego, a późniéj żona, dumna, sroga, i panowania chciwa pani. Za jego czasów przybyło dwóch podróżnych do Kruświcy, nieprzyjęci do dworu książęcia, udają się do skromnego mieszkania Piasta, w tymże mieście osiadłego rolnika, a jak inni mieć chcą i ko-

łodzieja; znajdują u niego gościnność, synowi jego sprawują postrzyżyny, i nadają mu imie *Ziemowit*, czyli zawiadować mający światem, przyszłych jakoby losów jego wróżbę. Za sprawą tych przychodniów następuje cudowne rozmnożenie przysposobionych pokarmów i napojów, i książe sam od owego rolnika na ucztę zaproszony [11]).

Spostrzegając Popiel II. niechęć ludu, w obawie aby z tronu nie był zrzuconym, i z stryjów, który nie osiadł na jego miejscu dla ocalenia siebie udaje się do zbrodni, a tę nikczemnemu monarsze złośliwa doradza żona. Z jéj namowy zmyśla książe chorobę ciężką, sprasza do siebie krewnych, i trucizną w napoju podaną odbiera im życie, a zwłoki otrutych rozkazuje księżna potopić w Gople, głosząc, że ich Bogowie nagłą skarali śmiercią. Z ciał niewinnie poległych stryjów, powstać miało niezliczone mnóstwo myszy, i szczurów, te ścigały wszędy winowajcę. Uciekł przed niemi z Kruświcy na kępę wśrzód jeziora Gopła, schronił się późniéj do wysokiéj wieży, lecz i tam go doszły i zagryzły, również jak żonę z nim wspólnie występną, i z nim razem ginącą [12]). Zbrodnia spełniona prędzéj czy późniéj ściąga na siebie karę!

Taki był koniec panowania Leszków. Po nich nastąpiła piérwsza dynastya panujących w Polsce, lat 530 szczęśliwie rządząca [13]). Szczepem jéj był Piast, ów rolnik, człowiek pospolity, lecz

cnotliwy, w pośrzód sporów kłócącego się ludu, o następcę ośierociałego tronu, w sposobie odmiennie od dziejopisów podawanym, rządzcą obrany w Kruświcy około roku 840 [14]).

Gdy po zgonie niegodnego Popiela II. naród zgromadził się do Kruświcy ówczasowéj stolicy dla obrania sobie nowego księcia, po długich namysłach, niemogąc się w wyborze zgodzić, a głód czuć się już dawał, ktoś z ludzi rzekł: »obierzmy so»bie za pana tego, który do nas najpiérwszy przewiezie się przez Gopło, prócz żeńskiéj płci, i młodszego lat szesnaście.« Piast miał pszczolnik, mówi *Bielski* z jednéj strony jeziora, a domek z drugiéj [15]). Będąc na ówczas w pszczolniku nabrał kadź miodu, a na wóz włożywszy, rano najpiérwszy przybył do przewozu, w jechał na prum, i wiózł się do brzegu. Stało wiele ludzi nad Gopłem, oczekując kogo da im Bóg za pana. Piast dziwił się, iż go mnóstwo takie czekało, mniemał, iż chcieli miód kupować, a gdy przybił do brzegu, przywitali go Monarchą. Rozumiał, że dla miodu, prosił ich przeto by siebie nim równo dzielili, ażby się wszystkim dostało. Każdy miał po plastrze, i jeszcze nalawszy w kadź wody, usycił się z ostatków miód czysty, którym się wszyscy pożywili.

Nie dla miodu zaiste wynieśli Piasta na tron ziomkówie, ale uważali w hojnym napoju rozdawacza, ludzkość i przemysł złączony z pracą. Po-

strzegł wówczas lud prosty, lecz cnotliwy, iż temu, który i zbierać bacznie i dawać roztropnie umié, najprzyzwoiciéj drugiemi rządzić należy.

Panowanie Piasta trwać miało lat 50, a stolicę do Gniezna z Kruświcy przywrócił. Dziejopisowie niektórzy utrzymują, że dopiero syn jego Ziemowit tron osiadł, dynastya zaś piastów od ojca tak nazwaną została [16]). Zgłębianie wszakże w téj mierze prawdy, acz niełatwe, mniéj należy do opisu zdarzeń Kruświcy.

W roku 965 Mieczysław I. syn Ziemomysła, piérwszy książe chrześcijański w Polsce, założył w Kruświcy katedrę biskupów kruświckich [17]), którą uposażył wsiami, folwarkami, tudzież dziesięciny z różnego gatunku zboża, tak ze swoich, jako i szlacheckich, miejskich, wiejskich i z innych gruntów wyrokiem wiecznym nadał. Katedra ta lat dwieście była pod tytułem biskupstwa kruświckiego, którą najpiérwszy zarządzał biskup, Luidus, Włoch, od Jana XIII. papieża zesłany.

Roku 1034, kiedy Przedzisław książe czeski mieczem i ogniem kraj polski pustoszył, nieprzepuszczając nawet kościołom, miasto Kruświca, równego innym doznała losu [18]).

Roku 1096, Zbigniew, syn pobocznego łoża Władysława Hermana monarchy polskiego, wypędzony przez ojca z Wrocławia, zbiegł w towarzystwie stronników niektórych z ostatniego miasta

do Kruświcy. Opanował ją zdradą garnizonowych, którzy go tam wpuścili. Odgłos przybycia jego poruszył sąsiednie Pomorzany zawsze sposobności na wybicie się z poddaństwa polskiego szukające. Przybywało do niego uproszone, i pieniędzmi zaciężne pogaństwo, a nim król z swoim ludem z pod Wrocławia przyciągnął, już się na siedm pułków związkowego wojska ze zbiegów różnych polskich, tudzież kruświczanów, i dziczy pomerańskiéj namnożyło [19]). Otoczył Władysław zamek, gdzie Zbigniew lud Pomorski osadził na straży, a sam z kilką owemi wyszedł w pole do wstępnego boju. Wydana bitwa nad Gopłem. Spiskowi stawali mężniéj, niżeli ów gmin najemny, bardziéj łupu, niż sławy pragnący. Wszakże mało mając pomocy od sprzymierzeńców cofali się w nieładzie ku jezioru. Nagnał ich król do wody, tam dopiero obskoczonych częścią z taką srogością wycinano, że za świadectwem kronikarzy, prócz zasłanych trupami pól okolicznych, napełniło się Gopło martwemi ciały, a woda krwią zrumieniona, przez czas długi połów ryb wstrzymała [20]). Ze strony króla nie wiele poległo, więcéj było ranionych. Wojsko niegodnego syna do szczętu zniesione, sam uciekł do zamku, gdzie go żywcem dostano, i w zamku sieciechowskim pod strażą Sieciecha w więzieniu osadzono. Król rozgniewany na kruświczanów buntu pomocników, podał miasto na

pustynią, i rabunek, wtenczas i kościół katedralny wiele szkody poniosł. Od tego czasu dziejopisowie naznaczają epokę upadku Kruświcy, i że więcéj do piérwszego stanu przyjść nie mogła [21]).

Roku 1109 Bolesław III. Krzywousty, monarcha polski, rozkazał wojsku swemu ściągać się pod Kruświcą, w celu stoczenia bitwy z Pomorzanami ustawicznie się buntującemi. Cudowne widzenie przy zamku kruświckim, gdzie się chorągwie polskie zgromadzały ukazało drogę do Nakła [22]).

Za panowania monarchy tego Piotr hrabia Dunin, dziedzic na Skrzynnie i Księżu, wojewoda i znakomity rycerz, był Kruświcy rządcą, postawił on na cmentarzu u fary w Koninie słup wielki kamienny, czyli kolumnę, na znak, że z Kalisza gdzie był także rządzcą, jadąc do Kruświcy, przebył połowę drogi [23]).

Na początku roku 1149, a mianowicie w dniu 6 Stycznia odbył się w Kruświcy zjazd książąt, na którym obecni byli polscy, Bolesław *Kędzierzawy*, brat jego Mieczysław, synowie *Krzywoustego*, Fryderyk arcybiskup magdeburski z innemi książętami saskiemi, między któremi znajdował się Otto II. margrabia północny, syn Alberta *Niedzwiedzia*, (Alberti ursi), ten sobie poślubił Judytę córkę Bolesława *Krzywoustego*. Celem tego zjazdu było zapewnienie wzajemnéj pomocy [24]).

Roku 1159 Onolt biskup w porządku dziesiąty, a ostatni kruświcki, przeniósł do Włocławka katedrę z Kruświcy, i ta odtąd nazwę kujawskiéj, czyli kujawsko-pomorskiéj przybrała [25]).

W roku 1230 Konrad I. książe mazowiecki i kujawski, nadał w Kruświcy powtórnie Krzyżakom z dokładniejszym dawnéj darowizny opisaniem ziemię Chełmińską między rzekami Wisłą, Drwencą i Ossą leżącą [26]).

W r. 1271 Bolesław książe wielko-polski, zamek kruświcki w przeszłym roku od Ziemomysła książęcia kujawskiego sobie dany, ogniem zniszczył, z obawy aby w zachodzącéj wojnie między książętami Pomeranii niepopadł w ręce nieprzyjaciół [27]).

W roku 1370. Król Kazimierz wielki w Krakowie umierając, uczynił testament, którym między różnemi zapisami Kazimierzowi wnukowi z córki Elżbiety i Bogusława, księciu szczecińskiemu legował księstwa Sieradzkie. Łęczyckie, i Dobrzyńskie, z zamkami kruświckim, bydgoskim, wałeckim, i innemi [28]).

W r. 1373. Ludwik król polski i węgierski przyjmując niektóre na siebie obowiązki uczynioną tranzakcyą w dniu 17 Września t. r. zobowiązał się zamki, czyli twierdze królestwa polskiego, nadawać dożywociem, lub do czasu książętom do rządu i dzierżawy. Zamki koronne, do których sądowa władza jest przywiązana, nie miały być nikomu

innemu prócz obywatelom krajowym, lub starostom, w tymże królestwie będącym, powierzane, między temi w Kujawach umieszczono Brześć, Władysławów, i Kruświcę.

W roku 1377, po wyjeździe Elżbiety matki króla Ludwika z Polski, dozór zamku kruświckiego dany Pietraszowi z Malochowa herbu Grzymała urodzonemu w Sandomierskim [29]).

W roku 1383. Abraham, lub Abram Socha herbu Zagłoba, wojewoda płocki, po zabraniu Brześcia na imie Ziemowita książęcia mazowieckiego, pretendenta ręki królowéj Jadwigi, a z nią i korony polskiéj, przybył pod Kruświcę, która zaraz poddała się księciu mazowieckiemu, a za nią poszły i całe Kujawy bez oporu i krwi rozlewu, z tego powodu ów książe do tytułów swoich przydawał tytuł księcia kujawskiego [30]). Socha mianowany starostą kruświckim, wysyłał z tego miejsca oddziały na łupienie włości duchownych [31]).

Roku 1655 dnia 12 Stycznia, w czasie napadu Polski przez Karola Gustawa za panowania Jana Kazimierza, Szwedzi opanowali zamek kruświcki, pod ówczas obronny [32]).

Tegoż roku Stefan Czarnecki, wojewoda ruski usiłował odebrać go z rąk Szwedów, lecz z niejaką stratą przez nich był odparty, acz jeden z wodzów szwedzkich Ururk poległ w czasie potyczki [33])

W roku 1657 dnia 18 Czerwca, zamek kruświcki, w odwrócie Szwedów z Polski, po wypro-

wadzeniu z niego załogi, zburzony i spalony został [34]). Odtąd więcéj z ruin nie powstał, dziś tylko, mało znaczące szczątki warownego niegdyś grodu okazuje, wkrótce i chlubnych tych rozwalin niestanie!

(N. D.).

PRZYPISKI.

1) Długosz opisując Gopło, naznacza mu 5 mil długości, a pół mili szerokości, teraz ma wdłuż 3 mili, a szerokość prawie tęż samę zachowało.

2) To składało się z powiatów brzeskiego, kowalskiego, przedeckiego, kruświckiego i radziejowskiego.

3) Udzielił w téj mierze wiadomość radzca ziemiański w Inowrocławiu Wolański pod datą 11 Listopada 1829 roku.

4) W dziele: Die Staatskräfte der Preussischen Monarchie unter Friedrich Wilhelm III. von don Freiherra Zedlitz Berlin 1828 II. Band pag: 117 następujący jest Kruświcy opis.
» Kruschwitz das kleinste Städtchen der Monarchie am
» nördlichen Ende des Goplow, mit 1, kath. kirche, 22
» Häusern, 250 Einwohner. Hier wurde der Staumvater

„der Piasten gebohren, und es befindet sich ein Colle-
„giatstift hier, welches im Jahre 1820 aus einem Probst,
„und 6, Chorherren bestand, und ein Königl: Domai-
„nen Amt Dieser iezt so unbedeutende kleine Ort war
„einst berümte Stadt, und der Sitz des Bichefs von Cu-
„iavien. Die Einwohner sind Akerbürger.“

5) Mówi Długosz: Vetus regia.

6) W dziele: o rzekach i spławach księstwa warszawskie-go z roku 1811. na str: 129.

7) Kolumna z kamienia piaskowego, wedle twierdzenia uczonego Surowieckiego w górach morzysławskich wykuta, wysoka łokci warszawskich 4, cali 9, nie licząc postumentu, przez Piotra Dunina wojewodę w roku 1151. w Koninie wystawiona, dotąd nieuszkodzona w témże mieście znajduje się. Stała na cmentarzu przy kościołku drewniannym Ś. Krzyża, już od kilkadziesiąt lat zniesionym, w pobliżu ruin dawnego zamku, w miejscu, w którym dziś sami Izraelici zamieszkują. Burmistrz miasta Konina Tedeusz Piotrowski troskliwy o zachowanie starożytnéj pamiątki, lat 681 już istniejącéj, w r 1828 łącznie z budowniczym konińskiego obwodu Tomaszem Karolem Pelletier przenieśli ją na płac wydatniejszy, obok kościoła parafialnego, i na podstawie o dwóch stopniach na cali 18 wzniesionéj, ustawili, a w jéj fundamencie zachowali słój z opisem historycznym tejże, w trzech językach polskim, łacińskim i niemieckim, oraz z wielu numizmatami starożytnemi i nowoczesnemi. Kolumna ta, któréj zakończenie u góry jest w kształcie kuli, ma na sobie napisy w różnych przedziałach swoich umieszczone, a literami na jéj rysunku zrobionym przez budowniczego Pelletier dla poznania bliższego oznaczone, te są następujące:

a. Napis u góry Anno ab incarnat Domini nostri M C. L. primo. +

b. Niżéj. In calis hic medium de Crusvigi fore punctum indicat ista vie formula justitie. + Quam fieri jus-

sit Petrus Comes hic Palatinus hoc omni sollertia dimidavit ita. +

c. *W śrzodku* Ejus ut esset memor; dignetur quisque viator cum prece propitium Deum. +

d. *U spodu.* Columna haec 26 April. A. D. 1828 huc est translata.

8) Bez wątpienia podobnie Kniezno od knes, książe, zamienione zostało w Gniezno.

9) Oto jest wyciąg z dzieła Holschego, pod tytułem: Geographie und Statistik von West-Süd-und Neu-Ostpreussen. Berlin 1804 Band II. S. 162.

An Seen fehlt es in Südpreussen nicht. Der Gopplo-See, auf welchem in entfernten Zeiten eine starke Schiffahrt durch die Netze über Nakel und Bromberg, die Brahe herab in die Weichsel, nach Dantzig getrieben wurde, ist der bedeutendste derselben. Zwischen diesem Gopplo-See und der Warthe liegen verschiedene kleine Seen, welche ehedem durch Kanäle mit einander verbunden gewesen seyn sollen. Sehr alte Dokumente erwähnen dieser Schiffahrt, in dem es darin heisst, das durch eine Naturbegebenheit die Schiffahrt auf dem Gopple-See und auf der Netze aufgehört habe, und erlaubt werde Mühlen an der Netze anzulegen, jedoch mit dem Beding dass sie weggeschaft werden könne. Die Verbindung mit der Warthe soll bey *Konin* statt gefunden haben, wo ein kleiner Fluss, der aus dem GopploSee kömmt, in die Warthe fällt. Der alte so genante *Mäusethurm*, welcher bey Kruschwitz am Gopplo-See liegt, scheint auch auf diese Schiffahrt Beziehung gehabt, unt entweder zum Schutz deselben, oder als *Leuchtthurm* gedient zu haben.

10) Historya, ugruntowane wnioski, i zgodne podania naznaczają początkowy zawiązek polityczny narodu polskiego około niższéj Warty, i nad Gopłem. Gniezno, Kruświca i Poznań, jak byli piérwszemi stolicami kraju, tak przyległe im okolice i pokolenia nadały imie tym, które do nich późniéj przyłączone zostały. Województwa poznańskie,

i kaliskie, z częścią Sląska były piérwiastkowo właściwém królestwem polskiém.

11) Marcin Gallus, dziejopis, niewystawia dwóch owych nieznajomych, którzy odwiedzili Piasta, jako cudownie zjawione istoty; Kadłubek też w potocznych, a prawie tych samych wyrazach o nich mówi, zowiąc ich malutkiemi gośćmi, *pusilli hospites*. Zgadzają się i obadwa latopisy wydania Sommersberga, tylko wtóry przydaje, że przyszli pod postacią pielgrzymów. Bogufał zaczął ich wyjawiać, i dwa razem mniemania przytoczył, jedno poczytując ich za aniołów, drugie za ŚŚ. męczenników Jana i Pawła w prześladowaniu Juliana cesarza odstępcy od wiary zamordowanych, Długosz legendy dopełnił niewiedzieć zkąd, biorąc, że zapytani od Piasta sami się być nimi wyznali. Nieprzyświadcza Bogufał, jakoby ciż sami mieli sprawować obrządek mianowania Ziemowita, i urodzenie jego kładzie, aż po wyniesieniu mniemaném Piasta na księstwo, na co żaden się z nim niepisze; ci zaś, którzy z nim Piasta przyznają za książęcia cudem owych gości wybranego, powtórnie ich na ten koniec sprowadzają. Okoliczności bytu ich wytknięte w Gallu, wskazują poniekąd, że mieli cóś ważnego u książęcia sprawować, potém gdy ich niedopuszczono do miasta i do dworu; układali to z Piastem i książęciem w domu piérwszego, ani się od razu powierzyli. Nie jest zaiste rzecz obojętna, co Gallus wyraźnie wymienia, że gdy gospodarstwo krzątali się, żeby gościom byli radzi w domu, oni tym czasem pilnie uważali ich roztropność, i stanowili u siebie, jakieby tylko skryte przedsięwzięcie mieli, wykonać je za ich radą. I to też warto zastanowienia, jak ich nieznacznie w rozmowę oraz ufność wciągali, aż nakoniec dotuszyli im sprowadzić w dom samego książęcia. To ostatnie, że z rady przychodniów wezwanie w dom Popiela nastąpiło, jednostajném świadectwem dziejopisów polskich potwierdza się. Odeszli nakoniec uczyniwszy uprzejmemu gospo-

darstwu nadzieję wielkiego szczęścia, które nawet w nadaniu ich synowi imienia, wyrazili.

Oczywiście coś tajemnego tkwi w całéj powieści, i nietylko zaćmionego czasem, ale oraz przyczajoném i umyślnie ukrywaném ich postępowaniem. A co się obok tycze, które sprawowały ślad ich dosyć jawny, że pewnie byli duchowni mający zamiar przy gorliwości nawracania polityczny. Kiedy więc podług téj poszlaki w historyi ówczesnéj szukam, którychby wskazać, na innych nienapadam, jak na Cyrylla i Metodego, którzy po zaniesieniu światła ewangielii Chazaronu, od Rastyka czyli Racisława, króla wielkiéj Morawii z Carogrodu wezwani, i od ich wschodniego cesarza Michała umyślném poselstwem wyproszeni, zwiedzali w ową porę kraje słowiańskie.

Przypada i liczba dwóch owych w dom Piasta przychodniów do zwyczaju ŚŚ Cyrylla i Metodego, iż zawsze w parze z sobą apostolskie podróże odbywali, o czém wiémy od pisarza starożytnego ich życia. Codziennie mówi on, zwiedzał Cyryll z bratem Metodym wioski, wsie i miasteczka kładąc w uszy wiernemu ludowi słowa życia, nauczając go, iż chrzest przynosi odpuszczenie grzechów, a że krom tego nikt nie może dostąpić zbawienia. I cudotworstwo téż które nasi dziejopisowie owym nieznajomym przyczytują, niejako za cechę wzięte być może ich świętości. Najdawniejsze słowiańskie podania przyznają im tę przyrodzoną dzielność, owszem prawie za szczególnych ich wystawiają cudotworów. Nawet z wielu powodów wnosić można, że oni piérwsi światło ewangielii w kraj polski zaprowadzili.

Starożytny dziejopiszec Marcin Polak, latopiszec Mindeński i pisarz ich życia, nieinaczéj Cyrylla i Metodego, tylko apostołami słowiańskiemi mianują. Ma tu powagę i zdanie Hirschmantela przyjęte od Stredowskiego, i tegoż świadectwo nieodrzucone od Naruszewicza, którzy oba mianują nawet uczniów ich podejmujących apostolskie prace u Polanów na Rusi czerwonéj, w Sarmacyi czyli wielkiéj Pol-

sce, i w Chrobacyi, to jest w krakowskiém. *Z rękopismów Ossolińskiego w czasopiśmie lwowskim rok I.* 1828 *zeszyt II. stronnica* 52 *i dalsze.*

12) Jak dalece powieść o śmierci Popiela II żywo przez myszy pożartego jest bajeczna, nietrzeba dowodzić, bo jéj fizyczne niepodobieństwo do prawdy jest widoczne. J. S Bandtkie, w swéj historyi polskiéj zebrał wiele podobnych narodowych powieści i po innych krajach i wylicza je na stronnicy 60 T. I. edycyi powtórnéj jako to: o arcy biskupie Moguńskim Hallonie, którego za krzywoprzysięstwo, i zaklinanie się, »*bodaj mnie myszy zjadły*« w roku 907 rzeczywiście pożarły myszy; podobnież o Wilderatfie biskupie Strasburskim roku 997. o Gotfrydzie de Arnsberg biskupie osnabruckim roku 1348, i o innych. Mamy w kronikach mazowieckich pozostałą wiadomość: iż jednego z książąt mazowsza za uciemiężanie wdów i sierót, myszy zjadły. Długosz to zdarzenie przytacza obszernie.

Z bajki naszéj mamy dwa dzieła, piérwsze poema pod tytułem *Myszeis* wybornym rymem napisane przez Ignacego Krasickiego. Drugie, powieść A. Bronikowskiego z tytułem *Mänsethurm*, *mysza wieża, na jeziorze Goplc.*

13) Pokolenie Piasta trwało w Polsce aż do roku 1370, w księstwie mazowieckiém do roku 1526, na Sląsku zaś aż do roku 1675, w którym ostatni potomek Piasta Jerzy Wilhelm, książe na Brzegu i Lignicy umarł.

14) Długosz, a za nim późniejsi dziejopisowie kładą rok 840 albo 842, na początek panowania Piasta.

15) W pośród Kruświcy spokojnych wieśniakow,
Żył Piast, co Bogów i ludzi miłował,
Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty,
Za Gopłem małą pasiekę posiadał;
Cienił lepiankę jawor wiekuisty,
A na nim bocian gniazdo swe zakładał

spiew historyczny o Piaście

16) Marcin Gallus najdawniejszy nasz dziejopis, wyraźnie nie Piastowi ojcu, lecz Ziemowitowi synowi jego, panowanie przyznaje. Korzystając on z ohydy, w którą się ostatni książęta z dynastyi Leszków nierządami swemi podali, albo na którą sam przynajmniéj Popiel ostatni zasłużył, nową wszczął dynastyę. Początki te wypadało zalecić jakim cudem, a żaden niemógł się lepiéj zgodzić z umysłem Słowian, jak ów nagrodzonéj w przyjęciu podróżnych ludzkości. Podług wszelkiego podobieństwa Popiel zabity został na wyspie jeziora Gopła, gdzie się był schronił. A że i to zdarzenie przystało za karę niebios wystawić, zmyślono bajkę o zagryzieniu go przez myszy, która puszczona między ludzi prostych, tém snadniéj wiarę zyskała, im była dziksza i okropniejsza).

17) Historya narodu polskiego przez Naruszewicza T. II. acz Bogufał, na str. 26 fundacyą biskupstwa kruświckiego Mieczysławowi II. synowi Bolesława I. przypisuje.

18) Dzieje w księstwie mazowieckiém. Pamiętnik warszawski T. XVI. z r. 1820.

19) Martini Galli Chronicon, edycyi warszawskiéj J. W. Bandkiego z. r. 1824 str. 144. w słowach: »Zbigneus ect fugiensque castrum Crusuicz militibus opulentum, et oppidanis receptus, introivit. At pater dolens. eum impune sie evasisse, Crusuicienses eumque contra se ipsum recepisse cum eodem exercitu Zbigneum fugientem persequitur, totisque viribus Crusuiciense castrum aggrediatur. Zbigneus vero convocata multitudine paganorum, habensque VII. acies Crusuiciensium exiens de castro cum patre dimicavit ect. Swiadczą o tém także Kadłubek na str. 671 Długosz na str. 335, i Kromer na str. 67.

20) Marcin Gallus w przytoczoném już dziele na str. 145 tak bitwę tę opisał. »Ibi vero Deus omnipotens Wladislao Duci misericordiam tantam fecit, quod innumerabilem de hostibus multitudinem interfecit, et de suis sibi paucissimos mors ademit. Tantum enim humani eruoris ibi sparsum fu-

it, tantumque cadaverum in lacum, castello contiguum, corruit, quod ex eo tempore piscem illius aquae comedere quisqeu bonus Christianus exhorruit. « Kadłubek na str. 967 Długosz na str. 335 Kromer na str. 68, Bogusław na str. 29 i Godzisław Baszko w kronice Lechitów i Polaków wyd. w Warszuwie 1822 na str. 101. podobnie wystawili klęskę Żbigniewa.

21) Gallus w przywiedzionym dziele »Sicque Crusuicz, diviciis prius et militibus opulentum ad instar pene desolationis est rèdactnm.« Naruszewicz T. III. str. 60. ed. Mostowskigo.

22) Godzisław Baszko w cytowanym już dziele na str. 101. mówi o tém zdarzeniu w ten sposób: »Już Bolesław w przedsięwziętą do Pomeranii drogę ruszać miał z Kruświcy, gdy na szczycie kościoła Ś. Wita, tamże pokazał się niewypowiedzianie urodziwy młodzieniec, którego nadzwyczajna jasność nie tylko miasto, ale i okolice przedziwnie objaśniła. W oczach wszystkich niezmiernie zadziwionych zstąpił ze szczytu, i szedł przed wojskiem prowadząc go drogą ku Nakłowi, rzucił wymierzony złoty oszczep na miasto, i zniknął. Takową otuchą pobudzony król oblegał miasto, tłukł mury machinami, i różnemi narzędziami, i tak żwawo go dobywał i t. d.» Kromer podobnie opowiada to zdarzenie na str. 140, edycyi Marcina Błazowskiego z r. 1767, i Długosz na str. 394.

Nakło leży nad Notecią, niegdyś stolica powiatu tegoż imienia. Był tu zamek mocny, i służył za przytułek Pomorzanom.

Noteć wypływająca z Gopła, zwana Montwą lub Mątwą, aż w okolicy Pakości o mil dwie od źrzódła swego nazwisko to przybierająca, w licznych zakrętach przebywając bagna i smugi, dopiero przy Nakle staje się spławną, szerokość jéj pod tém miastem dochodzi 90 stóp, a o półtory mili od Landsberga wpada do Warty, i przy ujściu ma szerokości 350. stóp.

23) Pomnik ten opisany w nocie 7.

24) Naruszewicz T. III. str 220 Chronograf Saxo pod rokiem 1149 pisze: Magdeburgii Fridericus Archiepiscopus, et quidem alii Principes Saxoniae, Polonicis Ducibus Boleslao, et Misconi in epiphania Domini occurentes in Crusuicia foedus amicitiae cum jungerant.

25) Vitae Vladislaviensium Episcoparum p. Dornalewicz.

26) Narusiewicz T. IV. str. 165 Actum in Krusvitz ante pontes anno 1230 mense Junio. Naruszewicz T. IV. stronnica 372.

27) Tenże T. V. str. 133, i Długosz str. 792.

28) Tenże T VI str. 250.

29) Tenże T. VII. str 93.

30 i 31) Tenże VIII. str. 172.

32) Samuel Pufendorf w dziele: Historia gestarum Caroli Gustavi, pisząc o zdobyciu tego zamku zowie go *Arx munita*, gród warowny.

33) Miał on grobowiec w Kruświcy, lecz dziś wynaleść go trudno.

34) Wedle świadectwa Pufendorfa.

OBRAZY POZNAWAŃ LUDZKICH.

(Dalszy ciąg).

II.

Czas i przestrzeń są nieskończone, więc i materya taką być musi: myśl która nadaje jéj ruch, pojmuje się przez przemienność i niszczenie się czasu i przestrzeni. Czas znosi sam swoje momenta, przestrzeń niszczy wymiary, więc ruch będzie dwojaki, jeden wymierzy czas, drugi przestrzeń: materya też co stanęła jak posąg na posadach nieskończonych, musi takież skłonienia objawiać: jedno względne do wymiaru czasu, a tu każda cząstka materyi dąży do wypryskania się, oddzielania siłą odśrodkową, drugie względne do biegu po przestrzeni, a wtedy wszystkie cząstki tulą się do siebie attrakcyą, aby razem lecieć przez oceany nicości.

Odpychanie i *attrakcya*, są dwa odwrotne bieguny potęgi, nadającéj ruch światu, ich kopulą

jest *ciężkość*, a w niéj byt wszelkich biegów ciał.

Ciężkość cięży bryłą, po linii do punktu, i jest w stosunku mass i w stosunku odwrótnym kwadratów odległości: ów punkt jest środkiem ciężenia, więc wszystko co jest ciężkie, ma środek cel ciężenia zewnątrz siebie, i dla tego ciała cężą do srodka ziemi, ziemia do środka wszystkich planet, słońca. A systemata słońc, gdzież dążą czyliż są bez myśli i życia? nie—więc muszą mieć ruch—bieg—Boże, twoja potęga czémże jest przy myśli człowieczéj!

Środek ciążenia wszystkich planet jest w słońcu, księżyce mają swoje środki w swoich planetach, nie mają własnéj individualności, ale względną; komety, niewylęgłe planety, jak ogniki błędne biegają wolno po przestrzeni w czasie, nie ujęte żadną myślą i żadnym celem, nie znają jeszcze miłości, i żadnego środka swojego życia: komety zapewne kiedyś będą planetami rozsądnemi jak nasza ziemia.

A księżyce? te zamarzłe trupy, które żyły kiedyś pełnym ogniem i walką żywiołów swoich jak planety; dziś ubiegło im życie!, skostniało ich oblicze, a zwłoki toczą się leniwo, około młodszych kreacyi, planet, które wrą całym żarem individualnego bytu swego. Księżyce są to zagasłe wulkany istnienia.

Jeżeli tak jest, kiedyż księżyce były planetami? kiedy kometami? czas dawno zacząć się mu-

siał, — kiedy nasza ziemia będzie księżycem?

Ciała niebieskie ulegając saméj sile ciężenia, spadłyby na siebie i nastąpiłby chaos jak dawniéj, więc siła odwrótna ciężenia, broni je od rozsypania się w atomy i toczy po przestrzeni: tą siłą jest tchnienie Boga na materyą, rzut światów i słońc. To tchnienie, niby ogień Prometeusza nie poszło prosto w serce, w własny środek ciężenia mass, ale w głowę, aby zaświecić dopiero rozumem w głębią serca; i nastąpił ruch około serca, i krążenie około środka (ruch wirowy).

Bieg wirowy słońca trwa dni 25 i godzin 12, ziemi godzin 24; bieg ziemi około środka ciężkości wszystkich planet (słońca), dni 365, godzin 6; ileż teraz czasu potrzebować będzie słońce do obieżenia środka ciężkości wszystkich słońc?—może jeszcze raz téj drogi nie obiegło? może zaledwie krok na niéj zrobiło, krok dziecinny, który kosztował tysiące lat?—bo lata, dni, godziny systemów słonecznych, nie są jak systemów planetarnych: tam tysiące lat naszych, są jednym atomem czasu na tle wieczności.

Ciężenie i rzut a między niemi kopula, ruch wirowy, jestto myśl nadająca życie machinie świata powszechnego: w różnym stosunku zmięszane, nadały różną chyżość biegom wirowym i postępującym, około powszechnych środków ciężenia, jakiemi są: słońca, planety. Mniejsze

lub większe spłaszczenie ellips po których biegą, jest miarą chyżości postępującego biegu. Ale jeszcze wszechmocność, aby obmyśleć wszelkie środki do utrzymania harmonii, w muzyce światów, poddała planety wpływowi słońc i księżyców, które utrzymują równowagę ich biegów według zakresów myśli przedwiecznéj.

Ruch wirowy jest siłą namiętną, bo silną jak kwadraty chyżości, jest passyą życia ziemi; roztrąciłaby jéj cząstki i odkryła nagie serce, ale podległa swojemu subjektowi, ciężeniu, oddziaływa na niego w odwrótnym stosunku, bo potęga ciężenia ma się do mass: z tego zrównoważenia wynika, że przy równiku siła odśrodkowa, wypadek ruchu wirowego, jest największa, przy biegunach attrakcya, skutek biegu postępującego. Z połączenia tych dwóch sił, wynika pojęcie *wagi* ciał, która musi być różna według tego, jak jedna lub druga siła więcéj oddziaływać będzie na odwrótną sobie. Im większa przeto będzie siła odśrodkowa, tém bardziéj zaprzeczy siłę attrakcyi. Obliczono, że gdyby ziemia siedmnaście razy chyżość biegu swojego zwiększyła, siła odśrodkowa przy równiku, zrównoważyłaby siłę attrakcyi, i kamień tu rzucony w powietrze, więcéj niewracałby do ziemi: naodwrót, zbliżając się ku biegunom, chyżość biegu wirowego mniejsza, za to siła attrakcyi większa, i dla tego zegar z wahadłem dobrze idący przy równi-

ku pośpieszać będzie w Szwecyi, a igła magnesowa przy biegunie wzięłaby kierunek pionowy. Im większa więc massa ciał zalegających w sferach nieba, i większa długość promienia opisującego ellipsy biegu, tém większa siła attrakcyi. Obliczono że attrakcya, którą massa słońca wywiera na ciała umieszczone na jego powierzchni, jest dwadzieścia siedm razy większa, niż attrakcya mássy ziemi, na ciała znajdujące się na niéj, i człowiek przeniesiony na słońce, nie mógłby znieść własnego swego ciężaru. (Herschel).

Czy traf policzył odległości, w których umieszczać trzeba było wszystkie ciała niebieskie, należące do tego samego systematu planetarnego? i nadał właściwą chyżość ich obrotom i biegom, aby następnie mogły się usposobić do przyjęcia istot organicznych, stosownych do egzystencyi fizycznéj, i zgodnych z warunkami bytu powszechnego? To jest mądrość wyższa nad podziw geniuszów.

Człowiek ma wiadomość siebie i swój um w sobie; wié o początku i myśli o końcu. Ale na około siebie, jak pałac czarowny, wystawił złoty świat własny, w nim téż żyje lubo, ochoczo, bo tu gdy myśl zapuka w serce, otwierają się podwoje labiryntów, i gromady błędnych świecących duchów, rozpoczynają taniec po ellipsach z światła; tu mgły otulają się w słowa i stroją w uczucia, a ich lice blade jak twarz księżyca, rozlewają srebrne strugi po drzémiących gajach

i kładą się do snu na westchnień łożu: tam znowu liść szemrze modlitwą wieczorną, a myśli żeglują po promiennéj słońc fali. Jak piękny ten świat człowieczy! piękny bo poetyczny, inaczéj téż przypatrzyć, zrozumieć go nie można, tylko uczuwając sercem i grzejąc myślą pojęcie: teraz ukażą się cuda, fantastyczne i pełne bogactwa ozdoby ogółów i szczegółów, wzniosłe akorda harmonii, proporcye mass, linii i punktów. I doprawdy, nic niezrobisz, niepoznasz jeżeli tu użyjesz kategorycznéj formy, miarowéj i prozaicznéj dogmatyki, zniknie cała majestatyczność typu natury i wszędzie napotkasz tajemnice.

Alboż rozum ludzki ma siłę trąby anioła, co zbudzi krańce istnienia, i przywoła zastępy myśli przed oczy sędziego? Mgły w głowie tylko spieką, passyą serca rozproszone w górne sfery, rzadko dozwalają ogrzewać słońcem czystéj wiedzy rozumu istotę, on téż często waży błędy równo z prawdami, ćmy, urojenia i um wewnętrzny, który jest przed myślą: dla tego to nie wiémy często, co znaczą łzy jutrzenki, smutek księżyca, lub uśmiech zorzy. I rozbiega się ból po głowie i po sercu, że głosu i mowy nie słychać, a wszystko mówi głosem wielkim. »*Niebiosa nie obejmą chwały Jego.*« bo wielkość jest w listku kwiatka, obecność to woń ambrozyi i gaju. Oto słońce nurza się w topiele kryształów, i uwinięte w różane obsłonki gazy, idzie przespać roskoszą drugiéj połowy sfer noc piękną i świeżą, a tam

dzień światłości zajaśnieje milionom istot, i napełni je szczęściem życia, z którego pójdzie nowe życie; potém stróż ziemi, księżyc jak matka nad kolebką swojego dziecięcia, z promienistą od czułości łzą w oku, świeci jéj do snu i mruganiem złotych swych oczu, mówi do ukochanéj istoty, i unoszą się ku niemu wody i delfiny morskie, uśmiechną się gaje i przemówią lasy.

Czy pojmiemy kiedy um świata naszą myślą? świat był poczęty przed nami, i um jest przed myślą bo jest hypotezą myśli. My téż robimy hypotezy i uważamy, czy następstwa z nich wywiedzione, zgadzają się z fenomenami, które w każdéj chwili postrzegać trzeba. I któryż systemat o budowie świata będzie najlepszy?—który się opiera na hypotezach, najwięcéj zbliżających się do praw potwierdzonych przez obserwacye i wyprowadzonych z fenemenów. A na to wieków potrzeba, bo wieki są jak godziny, minuty na innych planetach i słońcach, a któż w godzinie pozna pogodę, burzę i cel życia; dla tego téż wiele systematów długo uważano za prawdo-podobne, późniéj za stąpiono je innemi, dopóki genijusz nieodkrył nowego stanowiska umu natury. Ale to jeszcze nie wszystko.

Któż zamieszkuje te gwiazdy, co zasiały firmament i giną za granicami naszego wzroku? jakie rodzaje stworzeń żyją na tamtych światach, których inne są klimata, inny podział czasu inne ży-

wioły, chyżość biegów i obrotów?—Spytaj myśli o te noumena poznań naszych, a opowie ci jeden tylko pewnik, że to wszystko co myśl widzi, jest tak zgodne z pojęciami o jedności idei powszechnéj, iż wątpić nie możesz, aby porządek w stworzeniu światów był bezwzględnym i przypadkowym. Rozum wskazuje prawa mechanizmu sfer, rozwaga i doświadczenie potwierdza te prawa. Ale któryż genijusz wskazał nam, co jest np. ciężkość lub kolor, dla czego siła rzutu nigdy niewolnieje. Newton stanowiąc prawa attrakcyi, powiedziałże, czem ona jest? przyjmując siłę rzutu, określiłże jéj granice? objaśniłże systemat niebieski, potęgą, któréj piérwiastek nie może być bezwzględny? Jeżeli jednak podobne zadania przechodzą całą naszą pojętność, nie można przecież upierać się z przyjęciem wypadków rozwiązania, skoro te zgodne są z warunkami zadań; i ktoby w te tylko rzeczy wierzył, które rozumie, nie wierzyłby w rzeczy najpewniejsze.

III.

Widzieliśmy wyżéj I. w pracowni natury, siły nieujęte, nieważkie, ciepło, światło, elektryczność i magnetyzm, które jako czynniki przyrody, są narzędziami zrodzenia: ich działalność musiała być względną do trzech epok historycznych, w których brzemienność stworzenia dojrzewała: mechanizmu, chemizmu i organizmu:

tym trzem epokom odpowiadają trzy negacye rzeczywiste, w których objawiła się indiwidualność ciał jako lotnych, płynnych i stałych. Najnówsze odkrycia w chemii, stwierdzają ten domysł, przez użycie bowiem działania, razem wziętych powyższych czterech czynników natury na ciała miane dotąd za niezłożone, jak metale, otrzymano na wypadki ciało stałe, obojętne na czynniki, i lotne z niém połączone w pewnym stosunku, który stanowi rozmaitość metalów. I niepodobieństwem jest, aby natura przysposobiła tyle ciał pojedyńczych, ile ich dotąd liczono; sprzeciwia się to processowi stawania i doskonalenia, który postrzegamy w jéj dziełach, ztąd téż idzie, że piérwiastek tworzący był jeden, jak było jedno twórcze słowo Boga. Człowiek może dojść do otrzymania owego piérwiastku materyalnego, ale siła słowa, zostanie w attrybucyach ducha bezwzględnego; więc człowiek może naśladować metal, kamień, ale nie da życia roślinie, ani obdarzy głosem i ruchem zmarłego Mastodonta.

I ziemia w początkach stworzenia musiała mieć epokę, w któréj massa jéj składowa była nareszcie płynną i miękką, dowodzi téj hypotezy pewnik matematyczny, że jest wypukłą przy równiku, coby nie nastąpiło, gdyby odrazu była massą stałą; wprzód téż miała już bieg wirowy około osi, nim stężała i przyjęła formę spłaszczoną przy biegunach. Ponieważ zaś prawem powszechném, cząstki massy płynnéj, odsobnionéj,

przyciągają się wzajemnie, jakby siłą magnetyczną, więc gdy massa otrzyma ruch siłą rzutu lub ciężenia, przyjmuje zarazem kształt kulisty, i ta jest przyczyna figury ziemi, lub figury metalu roztopionego i rzuconego w przestrzeń wolną. Wtedy téż ziemia nie mogła miéć ani pagórków ani gór, ani przepaści, *była jednostajną, gładką i pokrytą zewsząd wodami* (Geneza). Ale w przyrodzie w łonie ziemi, nieustawały działacze tworzenia, przerabiając materyą dla nadania jéj rozlicznych kształtów w jednostkach bezorganicznych, powierzchnia zaś ziemi, woda i powietrze, zaczęły być brzemienne zarodami istot organicznych.

Powierzchnia zewnętrzna globu ziemskiego, jako posada formacyi organicznych, stawała się także coraz odpowiedniejszą temu przeznaczeniu: stawała się twardszą i mocniejszą, w miarę oziębienia, które nastąpić musiało na zewnętrznéj powłoce, na którą złamane w wodach światło gwiazdy słonecznéj działać nie mogło.

W miarę jak skorupa ziemi stawała się twardszą i gęstszą, następnie i materye jéj składowe przez ogień wewnętrzny, zmieniane w gazy lub płyny, nie mogły teraz ulatniać się, fermentować; nareszcie powłoki stałe wzruszone w swoich posadach porozpadały się lub podniosły nad wody i powstały lądy, wyspy, góry i wulkany. Góry więc tak zwane *piérwotne* utworzone zosta-

ły przed wyprowadzeniem roślin i źwierząt, i dla tego téż żadnych szczątków organicznych nie zawierają, leżą najgłębiéj w ziemi, a wierzchołki ich stanowią niekiedy szczyty gór wysokich, jak np. Jura. W formacyach gór piérwotnych, znajdują się aliaże naturalne najmniéj złożone, jako metale w skałach gnaysu; w kwarcu ciała, które powstały z połączenia metali z ciałami niemetalicznemi i utworzyły niedokwasy metaliczne np. glinkę, krzemionkę, która wchodzi w skład chalcedonu, krwawników, agatów, opalów; nareszcie w granicie znajdziesz połączenia niedokwasów metalicznych z kwasami w rozlicznych stosunkach, czyli sole metaliczne, turmaliny, granaty, szmaragdy, malachity albo węglany miedzi i t. p. W ogólności, góry piérwotne, które ogień jedynie mógł utworzyć, największe są w strefie najgorętszéj, wszelkie inne w strefie zimnéj, w piérwszych, jako produkcya ognia, utkwiły kruszcze w kierunku swéj ciężkości, i znajdują się zawsze prawie w stanie czystym, rodzimym; w górach na północy więcéj jest kruszców, które mało ognia potrzebują do stopienia się, i dla tego pospolicie znajdują się w rudach i połączone z innemi metalami.

Wulkany w górach piérwotnych także powstać mogły. Różne są zdania Geologów o tworzeniu się wulkanów, jedni chcą je mieć za dzieło ognia, drudzy wody, a opinija ta podzieliła geniusze Europy na dwa stronnictwa, *Neptunistów* i *Plu-*

tonistów. Zdaje się że obie teorye przyjąć można i pogodzić, uważając zjawiska wulkanów w górach *piérwotnych* i *powtórnych*, o których na swojém miejscu powiem. Długo mniemano, że tylko w tych drugich, wulkany znajdować się mogą, bo tu tylko są tłustości ziemne, żywice, które powstają z rozkładu części roślinnych, źwierzęcych węgle kopalne. I skoro wiémy z doświadczeń nówszych, że metale różnorodne zetknięte wielkiemi powierzchniami i połączone wilgotnym przewodnikiem topić się mogą, a geologowie francuzcy odkryli wielką liczbę wulkanów wygasłych na granitach gór piérwotnych, przyjąć więc można, że wulkany, w górach piérwotnych mogły być dziełem ognia, w górach powtórnych dziełem wody; piérwsze dawniejsze, już wszędzie prawie wygasły, drugie, wrą wszędzie w łonie ziemi, i znajdują się zwykle w bliskości mórz.

Podnoszenie się w wielu miejscach lądów, ma tęż samę przyczynę co tworzenie gór piérwotnych: to jest ogień podziemny. Niedawno w Chili (Ameryce) dolina jednéj nocy podniesioną została na sześć stóp wysoko. Brzegi Szwecyi i dno morza Baltyckiego wznoszą się stopniowo, i jeżeli to trwać będzie ciągle, morze zmienić się może w dolinę.

Zdanie ludów starożytnych, mieszczących państwo Plutona w środku ziemi, i mieniących go pod nazwaniem Plutusa bożyszczem bogactw, lubo alegoryczne, zasługuje na uwagę; wszak i w po-

łop powszechny wszystkie dawne ludy wierzyły, ale w naszych wiekach dopiero, wiara ta zamieniła się w pewnik utwierdzony przekonywającymi dowodami. Góry i przepaści, rozpadliny i skały oderwane gwałtownie i porozrucane po przestrzeni globu, dowodzą, że ziemia nosi w swoich piersiach silną przyczynę tylu wstrząśnień i skutków. Tym działaczem, niby duszą ożywiającą naszego planetę i nadającym mu ruch nakształt poruszeń pulsowych, jest temperatura wewnętrzna niezmiernie podniesiona. Obserwacye w kopalniach dowodnie tę prawdę okazały. Zstępując do min głębokich, uważano, że termometr coraz niżéj opada, aż do głębokości około sto stóp, w któréj w każdym czasie i porze roku, temperatura jest nieodmienna: od téj głębokości niżéj schodząc, termometr podnosi się o jeden stopień na 25 metrów drogi przebieżonéj. Ale wzrost ten temperatury poniżéj 100 stop głębokości, nie we wszystkich miejscach i krajach jest jednakowy: w Paryżu na 28 metrów, w Saksonii na 40, w górach Uralskich na 20 termometr podnosi się o jeden stopień wyżéj, a te różnice pochodzić mogą albo od różnéj gęstości mass składających skorupę ziemi, albo od różnego oddalenia ogniska najwyższéj temperatury wewnętrznéj od powierzchni globu. Jeżeli więc chcemy np. w Saksonii znaleść głębokość, w któréj jest temperatura wody wrzącéj (94° centigrade), otrzymamy 3760 metrów, do których dodawszy

jeszcze 100 metrów głębokości, w której temperatura jest nieodmienną, będziemy mieli 3860 metrów głębokości dającéj wodę wrzącą. A więc w głębokości 50 razy większéj, temperatura będzie tak wielką, że stopi wszelkie materyały wchodzące w skład ziemi; głębokość ta wynosi 193,000 metrów, a że średnica ziemi wynosi około 12½ milionów metrów, odjąwszy od tego podwójną grubość skorupy ziemskiéj, pozostanie jeszcze około 12 milionów metrów na średnicę wydrążenia kulistego, zajmującego wnętrze ziemi, w którém temperatura topi wszelkie ciała.

Ogień jeszcze wewnętrzny można uważać jako pośredni czynnik, który utworzył w początkach zrodzenia, wszelkie aliaże, niedokwasy i sole metaliczne. Ten ogień zagasnąć nie może, bo się utrzymuje siłami żywotnemi ziemi, jéj ruchem i ciałem, jak ciepło organizmu źwierzęcego utrzymuje się funkcyą doskonałą wszystkich jego cząstek; a ta iskra, co wznieca pożar życia tlejący pół wieku, wiek, tysiące lat w ziemi, drzewku, źwierzu, zerwaną została świętokradzką ręką Prometeusza, ze słońca bytu wiecznego.

W piérwszych epokach bytowania ziemi, massa jéj stała, palona wewnątrz ogniem młodości więcéj parowała; klimat Europy może wtedy był tak gorącym jak ten, w którym dziś żyją słonie, hippopotamy, dowodem tego, że kości tych źwiérząt znajdują się w okolicach nawet pod stopniem 75 szerokości; i wegetacya roślinna musiała też

być stosowna, bo ziemia była młodą i szczęśliwą. Ale ten ogień żywotny, co przenikał wszystkie jéj członki, nieraz i łez był przyczyną, nieraz wyschły krynice mórz, a wody łez jak duchy błagalne wzniosły się ku niebiosom, gdy ziemia gincła z pragnienia. Potém otwarły się upusty niebieskie i wody wróciły na ziemię, aby ją obmyć chrztem odnowienia, lub walczyć z ogniem, który podnosząc lądy i góry usłał im nowe łożyska w przepaściach i oceanach. A ta walka dwóch żywiołów o ziemię, skończyła się przekształceniem téj ostatniéj, stosownie do warunków i potrzeb nowego doskonalszego jéj istnienia: każde namiętne objawienie passyi młodego planety, przydawało mu nową kresę lub znamię do lat przeżytych; Andy i Pireneje należą do podobnych pamiątek, i człowiek już pamięta i zapisał w historyi ostatnią katastrofę.

Ostanie zewnętrzne powłoki ziemskie, niby sukienki do nowego życia urobiła woda, i jak z ziem piérwotnych ogień utworzył góry piérwiastkowe, tak późniéj z *przechodowych, powtórnych* i *napływowych* wody naniosły pokłady gór przechodowych i powtórnych.

W górach i ziemiach przechodowych dostrzegać się dają ślady istot organicznych, należących do klassy polipów; roślin współczesnych trudno tu oznaczyć, bo organa wegetujące w tych, które znaleziono, znikły zupełnie; ale łatwo dostrzedz tu już można ciała, które wchodzą w organizacyą roślin i

źwierząt, jako to: niedokwas wapna połączony z kwasem zwłaszcza węgłowym z którym stanowi kredy, marmury, z kwasem siarkowym, gipsy, sole, a z kwasem fosforowym zasadę kości. Łańcuch gór Pirenejskich należy do gór przechodowych.

Góry powtórne pokryte są dwóma pokładami ziemi, to jest przechodowym i powtórnym, leżą zwykle na górach piérwiastkowych, i zawierają w sobie mnóstwo istot organicznych skamieniałych. Pokłady rozróżniają się według natury szczątków źwiérzęcych lub roślinnych, które zawierają w sobie. W górach tych najdawniejsze znajdujemy dowody stopniowego tworzenia istot organicznych: jest to archiwum historyczne dzieł stworzenia.

Mnóstwo skorup należących do klassy mięczaków, znajdujących się w formacyach kamienia wapiennego, dowodzi, że te istoty z królestwa źwierzęcego, najprzód odebrały życie. Po nich następują ryby ościste i płazy olbrzymiéj wielkości. W tych jeszcze pokładach znajdują się szczątki ptaków z rodzaju wodnych.

W następnym tych gór pokładzie *piaskowcu* i *marglu*. Znajdują się już kości zwierząt ssących, wielorybów, delfinów, tapirów, nosorożców. W najmniejszéj głębokości są kości mamouthów, które zamieszkiwały północną Azyą i mastodontów żyjących w północnéj Ameryce. Wynika ztad, że najprzód się ukazały źwierzęta najmniéj doskonałe, a w miarę zbliżania się do epoki w któréj przyszedł na ziemię człowiek, przyjmowały or-

ganizm coraz dostateczniejszy: daléj, że potop powszechny musiały poprzedzić inne jeszcze, które utworzyły pokłady ziemi przechodowe i powtórne, i niszczyły kolejno utwory organiczne, nieodpowiadające zupełnie warunkom bytu fizycznego przyrody. Rozbiór tych gór w których nigdzie kości ludzkich nieznajduje się, ale tylko szczątki roślin i źwierząt, przekonywa, że człowiek nie mieszka tu dłużéj nad 6,000 lat, a przed nim wszystkie twory i ziemia ulegały wielu odmianom, nim stały się Edenem godnym jego siedliska. A Bóg stwarzając ten świat słowem w dniach sześciu według jedności idei przedwiecznéj, nie mógł tworzyć rozlicznéj nomenklatury na rozliczność stworzenia, bo Jego wszechmocność objawia się jednością w powszechności i powszechnością w jedności. Stworzenie samo dążyło przez sześć epok niby dni, do udoskonalenia i rozdzielenia według jednéj myśli i jednego celu.

Lubo ziemia ukończyła już proces swego kształcenia się i wzrostu, nieustały jednak burzyć nią siły, co tak dzielnie przyczyniły się do jéj uformowania, nie zagasł ogień indywidualny jéj serca, co wzrusza niekiedy konwulsyjném drganiem jéj łono, na znak siły i pełności życia.

Patrz jak zbladła drżeniem ziemi Kalabrya a Messyna w dwóch minutach zstąpiła do grobu; postrach ztąd co ogarnia kraje i narody, rozciąga się niekiedy na ćwierć globu namiętnego planety. Gdy Lisbona płakała nad mogiłą synów swoich, zadrżała razem boleścią Afryka i Norwe-

gija, Indye zachodnie i Grenlandya. Z rozdartych gór i oderwanych skał wychodzą nowe rzeki i jeziora, z rozpadlin śmiertelne wyziewy, nabrzmiewają i piętrują się oceany, zapadają lub tworzą nowe wyspy; nakoniec wyrzuty lawy, wody wrzącéj lub błotnistéj przez kratery wulkaniczne i otwory w ziemi, stwierdzają domysł, że ziemia w środku swoim zawiera materye zmięszane siłą ognia, że wulkany są niby kanałami przepuszczającemi nazewnątrz ogniste massy i ekskrementa, których objętość zwiększona siłą ciepła, sprawia trzęsienia posad ziemskich, gdy nie znajdzie zawsze dosyć wolnych otworów, do wydobycia się z wnętrzności ziemi.

Tak więc ogień wpływa może najwięcéj i najdawniéj, na rozmaite odmiany powierzchni naszéj ziemi i utrzymanie jéj bytu; jego działania są gwałtowne a skutki straszne; woda oddziaływa w przeciwnym kierunku i o niéj na inném miejscu mówić nam wypadnie, równie jak i powietrzu, które z swéj strony przez siłę rozkładającą, dopełnia idei powszechnéj przeznaczenia planet. Podobnie jak człowiek i wszystkie istoty, wszystkie, aż do roślin, wyciskają na ziemi pieczęć zaświadczającą o ich bycie: jestto ukryty instynkt, który wiedzie do objawienia myśli, która, jak każda poczęta w wieczności, uosobiwszy się życiem, wraca napowrót do swojego źródła. I ziemia, posada wszelkiego stawania się, ulega czynnikom życia, nagina się do wszystkich

idei, na które rozpryska się jedność myśli, ale posłuszna prawom równowagi, które nakreśliła mądrość Stworzyciela, utrzymuje stosownie do celu swój byt, walką sił utrzymujących i niszczących. Zagaśmy wulkany co nam niszczą miasta i państwa, i ogień serca, który ją konwulsyjnie wstrząsa i wybija puls jéj życia, osuszmy wody, co jak żyły ciała źwierzęcego przenikają jéj wnętrze we wszystkich kierunkach i głębokościach, bo te wody niszczą nam lądy, osłabiają skorupę ziemi, która się zapada i z sobą pochłania doliny i płaszczyzny; cóżby się stało z naszym planetą? oto trup jak trup człowieka, któremu wysączono krew, i zgaszono życia światło; zniknęłyby jego barwy, a ciało roztrąciłoby się w atomy i wróciło do nicości. Niech więc wre ogień miłości w wnętrznościach ziemi, jestto znak jéj zdrowia, którego siła żywotna najbardziéj się objawia w massach i pokładach najbliżéj ogniska życia położonych. Alboż wierzchołki gór wysokich, co się tak odstrzeliły od innych członków wspólnego ciała, nie okrywa szron biały starości? zniknęło im życie, patrzą w niebo potężném milczeniem, i nim się schilą do grobu z wysokości niebios, mówią modlitwę za młodsze generacye.

(*D. N.*).

POEZYE.

MĘDRZEC I MAJTEK.

—» Wstrzymaj się majtku, widzisz jak wiatr nagle,
Poruszył morskie głębiny.
Miota okrętem, porozdzierał żagle,
Połamał maszty, rwie liny!
Patrz, jak te chmury, czarne i złowieszcze,
Piorun rozszarpał na ćwierci,
Wstrzymaj się majtku, jedną chwilę jeszcze,
Jeśli uniknąć chcesz śmierci!«

* * *

—» Puszczaj mnie starcze, ja muszę popłynąć,
Próżno chcesz wstrzymać mnie w biegu,
Nie żal się rozbić, nie żal mi i zginąć,
Aby nie zostać na brzegu.
Choćbym przyczynę, pragnął odkryć tobie,
To ty nie pojmiesz mnie przecie,

Bo twe uczucia dawno już są w grobie,
I ciało tylko na świecie.«

* * *

—»Odkryj twe serce, wyjaw mi powody,
To cierpień umniejszy siłę,
Cierpisz niedawno, boś jeszcze zbyt młody,
A już ci życie nie miłe?
Czyliż cię nic już nie wstrzyma od zguby,
Ni matka pieszczoty swemi,
Ni głos przyjaciół, tak święty tak luby,
Czyliż ich nie masz na ziemi?«

* * *

—»Lituj się starcze nieszczęsnéj sieroty,
Obce mi matki uśmiechy,
Nie znam jéj starań, ani jéj pieszczoty,
Ani przyjaźni pociechy,
Ujrzałem światło, kiedy w wzdęte wały
Okropna burza ryczała,
Litość z ubóstwem synem mnie nazwały,
Nędza mnie wykołysała!

* * *

Dawnobym moje życie i cierpienia,
Stargał rękami własnemi,
Lecz mnie nadzieja i lubéj spójrzenia,
Wiecznie przykuły do ziemi!...
Choć mnie ten łańcuch w mocnych spięciach ciśnie
Odwagą jemu wystarczę,

Lecz gdy choć jedno ogniwo wypryśnie,
Za majtka pomódl się starcze.«

* * *

—»Zamilcz już majtku, mowa twa bezbożna,
Bluźnisz przez żal twój głęboki,
Wiesz że już tego wycofać nie można,
Co Bóg dał przez swe wyroki,
O! niegub duszy twéj miłosnym szałem,
Nietruj pokoju cierpieniem,
Wszakże młodzieńcze, i ja téż kochałem,
Lecz nie szaleńczym płomieniem.«

* * *

—»Tyś więc nie myślał, i nie marzył błogo,
Gdyś w wzniosłą miłość nie wierzył,
Tyś swe uczucia zwykłą wiodąc drogą,
Cyrklem rozwagi przemierzył.
I gdy stanąwszy na tych uczuć szczycie,
Więcéj twa dusza niepragnie,
To jak gad żyłeś, który całe życie,
W poziomém przepełzał bagnie.

* * *

Obu nam Stwórca od życia poranka,
Różne dał czucia, podniety,
Z ciebie chciał mędrca, ze mnie chciał kochanka,
Obaśmy doszli do mety!
Zostań więc starcze przy twoim rozumie,
Mnie zostaw w nadziei niebie,

Tyś zawsze mędrcem w zimnych ludzi tłumie,
Lecz jam bogatszy od ciebie!

* * *

Żegnam cię starcze ja muszę popłynąć,
Nic mnie nie wstrzyma już w biegu,
Nie żal się rozbić, nie żal mi i zginąć,
Bo ona czeka na brzegu,
Brzeg ten daleko!... za morzem szerokiém,
Wzrok go twój pewno nie zoczy,
Sercem go dojrzysz, lecz nie dojrzysz okiem,
A ty już tylko masz oczy!...«

Sta: Bogusławski.

NADZIEJA W JESIENI.

Mgły jesienne, sny zło-wrogie,
Zaludniają błoń i las,
A bezlistne drzewa mnogie,
Wzrokiem groźby śledzą nas.
Jedno drzewo w ciszy łonie,
Trzyma jeszcze liści rój,
Całe we łzach prawie tonie,
Zlekka wstrząsa ubior swój.

Ach! me serce, mgłą jesieni,
A to drzewo strojne w kwiat,
Jest skazówką w pośród cieni,
Że nam dnieje szczęścia świat.
I życie nasze w jesieni,
Znosi mrozy, grad i szron,
Lecz świat nowy z łez strumieni,
Wyjdzie jak zbawienia tron.

Kornel Malczewski.

ZARYSY POŻYCIA.

DUŻO OSÓB A JEDEN TYLKO CZŁOWIEK
CZYLI
POLOWANIE NA CZAS.

...Biada życiu, gdy ze snu nie budzi
Ani żądza, ni praca, gdy w kim serce bije
Dla tego, że krew płynie, kto bez jutra żyje,
Wlecze się bez nadziei, niknie bez pamiątek.
Od staréj to świątyni oderwany szczątek;
Do gmachu nie przystanie, na ziemi zawadza...
Józef Korzeniowski.

Przypadki po ludziach chodzą, i mnie téż jeden spotkał, skutkiem którego zmuszony byłem w wiosce L* cały dzień pozostać, twardy to był do zgryzienia orzech, ale cóż robić kiedy takie przeznaczenie śmiertelnych, że pokutować wiecznie musimy za błąd piérwszych naszych rodziców. Wynurzając jednakże tłoczące nas cierpienia czujemy ulgę, a któżby sobie nie chciał ulżyć ciężaru. Poskarżę się zatém przed wami jeżeli cierpliwie

wysłuchać zechcecie, mam zamiar albowiem opowiedziéć wszystko cokolwiek tam widziałem, słyszałem, słowo w słowo jak było rzeczywiście.

Wieś L*, dosyć rozległa, budowle włościan zdają się sięgać czasów w których jeszcze budownictwo mało znajomém było. Idąc drogą, która środkiem wsi prowadzi, widzisz z jednéj i drugiéj strony szereg chat jakby rzęd karykatur na parawanie, z których każda na inną stronę przekrzywiona, tu i owdzie gromadki dzieci bijących się, nagością ciała przypominają dawnych szermierzy, parę chudych szkap spętanych gryzie pod płotem resztki niedojedzionéj przez gęsi trawy, wyrywając ją z korzonkami, jakby dwaj pokutujący pustelnicy, daléj zaczyna się długi szpaler lipowy w cieniu którego idąc, staniesz nakoniec u bram *pałacu*, tak podobało się nazwać dziedzicowi stary dom murowany, który zamieszkał. Dziwnie odbija na poczerniałych murach odnowiony świeżo jaskrawemi kolorami herb przedstawiający złotą tarczę, na któréj spoczywa (wieku, wielka barania głowa, z posrebrzanemi rogami i koroną u wierzchu, przykro jest na samym wstępie baranię głowę spotykać, myślisz że przecie skończy się na jednéj, gdy tymczasem przy wejściu na kamienne schodki ganku pałacowego, spotykasz barczystego w liberyi chłopa, wyraz jego twarzy w tak wielkiéj jest zgodzie z herbami, które dzwiga na ogromnych guzikach, że łatwo wziąść go w piérwszéj chwili

za kilkonasto-głowego smoka; któremu straż tego zaklętego zamku powierzono. Jest to jednak tylko Walenty a teraz stósownie do woli pani na Lefleura przerobiony. On to donośnym głosem oznajmił, że Jaśnie państwo są w domu i że powrócili właśnie z kościoła (była to bowiem niedziela). Następnie z kwaśną miną skrobiąc się w głowę dodał, że dziś spodziewani są goście z całego sąsiedztwa. Jakoż istotnie uważałem, że cały dom był w ruchu. Sama pani Truflecka najwięcéj zdawała się być czynną, można ją było widzieć ciągle wychodzącą i wchodzącą, tu dawała rozkazy, tam łajała z początku zwyczajnym głosem, późniéj i bardzo niezwyczajnym a ktoby słuchał odróżniłby łatwo towarzyszące tym wykrzyknikom klaskania podobne do tych jakiemi się zadowolenie okazuje w teatrze, ale na tutejszéj scenie, nie były to wcale *brawa*.

Po téj wokalnéj muzyce weszła do *salonu*, jest to osoba mogąca mieć lat 40, mówią, że niegdyś była sławną pięknością, dziś nader małe ślady tego zostały, w miarę jednak niknących naturalnych wdzięków, przybywało dekoracyi malowanych i to tak stopniowo, tak nie znacznie, że wprawne tylko oko dostrzedz to mogło. Pani Truflecka wychodziła ze światem jak ów wódz, który straciwszy znaczną część wojska klocki drewniane w mundury odziawszy w szyku bojowym ustawia, i tym sposobem łudzi nieprzyjaciela, któ-

remu zdala wydaje się być potężnym, zbliska pokaże się kuglarzem.

Na kanapie, żółtym adamaszkiem wybitéj, siedział pan Truflecki zajęty czytaniem gazet, świeżo przywiezionych z Warszawy, zdawał się być mocno zamyślonym bo ciągle kiwał głową i mruczał cóś nie zrozumiale, zapewne rozważa wypadki polityczne, ale czegoż tak raptem się uśmiechnął? dla czego z tak zarozumiałą miną poprawia i podciąga już i tak po nos sięgające kołnierzyki, zbadał zapewne tajemnicę gabinetów, bynajmniéj, odgadł tylko szaradę; odrzucił potém na bok gazetę, jak trupa zwyciężonego przeciwnika, a z następną wszedł w szranki, to właśnie stósowna chwila do przypatrzenia się mu dowoli. Pan Truflecki jest dosyć wysoki, znacznéj bryłowatości, musi mieć około 60. lat, twarz ma czerwoną, nos duży jeszcze czerwieńszy, który rzymskim nazywa, a jak mnie się zdaje, jest to zupełnie oryginalny nos pana Trufleckiego, włosy prawie całkiem siwe, a wszystkie od tyłu głowy na przód zczesane i podpięte grzebykiem, miał na sobie frak tabaczkowy z wielkiemi żółtemi guzikami, białą chustkę wysoko na szyi zawiązaną, żaboty i żółtą kamizelkę, na któréj gruby złoty łańcuch od zegarka i znaczna liczba dywizek błyszczała. Właśnie, jak wyżéj powiedziałem, weszła sama pani do *salonu*, rozwodząc się obszernie nad niegodziwością służących. Jegomość

wszystkiemu przyświadczał słowem i giestem nie przestając jednakże przeglądać gazet.

W tym wybiła godzina 12. w téjże chwili wszedł znajomy nam Lefleur, na którego lewym policzku wyraźnie cztery palce znać było, nie jest to skutkiem cudu jaki pokazał się Balsazarowi, pomyślałem i przypomniało mi się klaśnięcie przed chwilą słyszane, ów tedy Walenty a raczéj podług nowéj organizacyi Lefleur oznajmił, że już państwo sędziostwo jadą. Jakož w krótce turkot usłyszano i przed pałac zatoczył się pojazd pięciokonny przy odgłosie mocnego trzaskania z bicza.

Państwo Trufleccy wyszli na ganek, z owego pojazdu wyszedł pan sędzia, następnie wysadzono panią sędzinę i jednocześnie drugiemi drzwiczkami wyskoczył syn, pan Karol. Tu dopiero zaczęły się kłaniania, bardzo długo suwano nogami na rozmaite strony nachylano i wznoszono głowy, przetańczywszy w sieni takiego cermonialnego tańca, pani Truflecka prosiła panią sędzinę aby raczyła wejść do pokojów co przecie po kilku obustronnych dygnieńciach nastąpiło, taž sama scena powtórzyła się między panem Trufleckim i sędzią, króren žadnym sposobem piérwszy wejść nie chciał, pan Karol naśladując papę podobną sztukę odegrał i zakończył przecie ten wjazd tryumfalny.

W salonie pani sędzina z panią Truflecką zajęły miejsca na kanapie, obejrzały się już od głów do stóp. Gdy tymczasem panowie zawiadomiwszy

się o zobopólném dobrém zdrowiu wszczęli obszerny traktat o pogodzie, do którego i pan Karol chociaż dopiéro liczący 21wszy rok, był przypuszczonym, albowiem papa dobrodziéj zapewnił, że doskonale zna się na barometrze a czasem nawet i z pijawek przechowywanych w słoju deszcz lub inną jaką zmianę nieomylnie wyprorokuje.

Kiedy ten tryumwirat zajęty był roztrząsaniem niestałości pogody, bocznemi drzwiami weszła panna Olimpija, córka państwa Truflecich, o któréj nic jeszcze nie mówiłem, ponieważ ubierała się dotychczas, a o pannie Olimpii nie ubranéj mówić nie godzi się, chyba tylko nawiasowo napomknąć można, że 17stą liczy wiosnę (czemu ksiądz proboszcz téj parafii żadnym sposobem wierzyć nie chce, ale to człowiek uprzedzony) i że jest wcale przystojna, chociaż podobno wié o tym za nadto wiele, ale czyż można mieć zbyt dużo wiadomości, tego nigdy nadto, a zatém nie słuszny zarzut. O ubiorze panny Olimpii więcéj bez porównania byłoby do mówienia, ale do tego należy mieć obszerną znajomość kodeksu gotowalnianego na czém zupełnie mi zbywa.

Wiem tylko, że była w białéj sukni ozdobionéj girlandami róż, tak długiéj, że wlekła się po posadzce, że miała dziwnie jakoś ułożone włosy, z którymi o piérwszeństwo blasku walczyły sznurki pereł w różnych kierunkach powplatane. Panna Olimpija pocałowała sędzinę w ramie, za

co ta jéj na czole serdeczny wycisnęła pocałunek; sędzia pośpieszył także na powitanie dodając półgłosem, że nigdy jeszcze tak piękną jak dziś nie była. Wystąpił potém pan Karol do ucałowania ręki, przy czém zaczerwienił się tak mocno, że można to było uważać za attak appopleksyi; pani sędzina zrobiła uwagę, że w tym przeciągu czasu, w którym nie miała przyjemności widzieć Olimpki bardzo się zmieniła na *awantaż*. Co usłyszawszy sędzia dodał, iż nadzwyczajnie do mamy dobrodziki podobna.

»Pod każdym względem, pod każdym względem!« odezwał się pan Truflecki, »a nawet i w sztuce Amfijona nie wiele jéj ustępuje, no prosiemy zagraj nam co asińdźka, tylkoż nie te wasze uczone waryacye bo to w tym dalibóg sensu nie ma, tak cóś, żeby to można zrozumiéć. Panna Olimpija usiadła do fortepianu i po licznych akordach, przebiegłszy wszystkie klawisze tam i na powrót, zwiastowała jakiegoś odwiecznego kadryla ulubieńca jegomości, z którym się w tejże chwili wyrwał jak na przekorę staroświecki zegar grający, peryodyczny muzyk domowy. Panna Olimpija przestała... zegar dokończył, całość była wyborna; czém zachwycony pan Truflecki wybijając takt nogą zawołał, że nie masz jak dawna muzyka.

Ja toż samo utrzymuję... co to za czucie, jaka gładkość, gdzież tego szukać w dzisiejszych nad-

to hucznych albo też nadto cichych i smutnych utworach.

O tak i muzyka i poetyka nie stoją dzisiaj tak jak przed tém, znałem mości dobrodzieju 30 lat temu będzie, muzykusa, nie pomnę jak się nazywał, ten jak zagrał, to same nogi skakały; niech się schowa ten tam dzisiejszy Schopen. Albo mości dobrodzieju było czytać wiersze Węgierskiego, to się za każdym słowem musisz naśmiać do rozpuku, pełno *facecyi* a jak wszystko zrozumiale, to nie tak jak te teraźniejsze, co całą rzecz przeczytasz, a jeszcze nie wiadomo o co idzie, trzeba posyłać do autora o objaśnienie.

O tak, tak, wszystko dąży do upadku, zażywając tabakę odezwał się sędzia.

Pan Karol tymczasem obchodził w koło salę i przypatrywał się pozawieszanym obrazom.

Zastawiono śniadanie, gospodarz radził sędziemu, zacząć od kieliszka mówiąc, że jego świętéj pamięci ojciec, wszystko w ten sposób zaczynał i kończył. »Szanujmy zwyczaje przodków, zacni to byli ludzie,« i łyknęli oba uczciwie. Poczém pani Truflecka przedstawiła marynaty na rozmaite sposoby urządzane, a wreście konfitury i galarety owocowe, własnéj roboty. Wszystko niezmiernie chwalono.

Trzeba oddać słuszność zacnemu gospodarzowi, że przez cały ciąg śniadania był niezmordowanym *konsumentem*. No teraz zobaczemy, czy

ta butelka i wewnątrz tak opleśniała jak po wierzchu, zawołał zasapany pan Truflecki, wydobywając korek, po czém napełnił kieliszki, wnosząc zdrowie szanownych przyjaciół domu. Tu zaczęła się obszerna rozprawa o gatunkach win. Pan Truflecki nad wszystkie przekładał stare węgierskie: sędzia zaś był stronnikiem reńskiego, spierano się bardzo długo; i jak się zdaje nie byłoby temu końca, gdyż obadwa przeciwnicy znali całą ważność rozbieranego przedmiotu, i oba zarówno ufni w swoich zdolnościach i gruntownéj znajomości rzeczy; gdyby nie podała broni szczęśliwa pamięć zawsze dowcipnemu panu Trufleckiemu który nie mogąc tego gordyjskiego węzła rozwiązać, jak drugi Aleksander Wielki rozciął go owym zdaniem łacińskim, »*de gustibus non est disputandum*« tu radość powszechna nie dozwoliła przez chwilę mówić obecnym.

Mój mąż, odezwała się wreście sędzina do pani Trufleckiéj nie ustąpi nigdy od swego zdania, niezmiernie ma stały charakter.

O i mój także nie łatwo da się przekonać, prawda, że wszystko co utrzymuje, jest oparte na pewnych zasadach.

W tém porwał się z krzesła pan Karol, i jak ów jastrząb spadający z chmur na gołębia rzucił się na chustkę, którą może nie przypadkiem puściła panna Olimpia. I znowu zaczerwienił się

odbierając podziękowanie, przeplecione lekkim uśmiechem.

W krótce ukazał się Lefleur oznajmując, że już obiad na stole.

Służę państwu zawołał, z widocznym zadowoleniem pan Truflecki podając rękę sędzinie, za nim wysunął sędzia z gospodynią domu a ośmielony przykładem Karol w trzeciéj parze postępował z panną Olimpiją.

Dziwna rzecz, ci ludzie są nieutrudzeni w przyjmowaniu pokarmów i napojów, sądziłbyś, że karą Danaid mitologicznych (które w bez dna naczynia, wodę nalewały wiecznie) są obciążeni, łatwo jednak wyjść z podziwienia, lepiéj im się przyjrzawszy. Są to bowiem istoty czysto materyalne, które myśli boją się jak ciężkiéj jakiéj choroby, których głowy nader rzadko bierne a nigdy czynne nie były. Trzebaż jednak cóś robić, inaczéj bowiem życie w krótce stałoby się nieznośném, robić azatém i pomyśléć czasem wypadnie, a to zbytnie utrudza, nie idzie im albowiem bynajmniéj o to, aby się stać użytecznymi ale raczéj, jak sami powtarzają, o zabicie czasu. Instynkt zatém przyszedł w pomoc, radząc ukarmiać się i to coraz doskonaléj, wymyślniéj, toż samo zupełnie robiłyby zwiérzęta. Ta konieczna potrzeba zatrudnienia się, zrodziła w nich obżarstwo; nie chcąc albowiem obciążać głowy, wstydząc się trudzić ręce, obciążają żołądek, bo

to tak wygodnie, przyjemnie, i po pańsku. Ale wróćmy się do naszych postrzeżeń.

Po obiedzie w tymże samym porządku powrócili wszyscy do salonu gdzie natychmiast wniesiono na srebrnéj tacy kawę. I znowu piją.

Kawa tak jest doskonała, że prawdziwie można powiedzieć czyni zaszczyt asani dobrodzice odezwał się sędzia. Uśmiechnęła się pani domu na ten tak dziwny komplement dodając, że zaszczyt słuszniéjby należał kupcom dobre gatunki kawy sprowadzającym.

W tém przerwał pan Truflecki, pokazując gazetę, nie uwierzycie ile się namordowałem dziś rano nad tą szaradą, jednak mości dobrodzieju nie wytrzymała oblężenia. Ciekaw też jestem czy państwo ją rozwiążecie.

Słuchamy, odezwano się jednogłośnie.

Zdaje się że nic wielkiego, oto:

Piérwszym się pytasz
Lub świadczysz mienie,
Z drugiego chwytasz
Czując łaknienie.
Mało z obiema
Odniesiesz zysku,
Jeśli już nie ma
Nic na półmisku.
Koń pod rozkazem
Obydwu razem.

Wszyscy mocno się zamyślili, nikt jednakże nie odgadł.

Pan Karol, klóren ostatnie dwa wiersze tylko spamiętał, uradowany wielce, zawołał, że to munsztuk niezawodnie.

I bardzo zawodnie, z tryumfującą miną odpowiedział pan Truflecki, albowiem to mości dobrodzieju nie munsztuk, ale raczéj masztalerz.

Ja zawsze utrzymuję wykrzyknął sędzia z uniesiem, że ludzie rodzą się ze szczególniejszemi zdolnościami do tego lub owego. Pan najwidoczniéj obdarzony jesteś, że tak powiem gieniuszem zgadywania, co to jest rzecz tak zawikłaną wytłómaczyć, jakby w tym zupełnie nic trudnego nie było!

Były wypadki mości dobrodzieju, że zgadywałem na dzień po kilkanaście szarad, ba sam nawet je pisałem, ale teraz poniekąd wyszło z wprawy. Pamiętam jak dziś, że kiedym się starał o rękę mojéj żony zróbiłem na jéj imieniny powinszowanie wierszem i do tego trzy jeszcze zagadki na *piéróg*, *gołębie* i *miłość*.

Było wówczas dwadzieścia kilka osób, a nikt nie mógł odgadnąć, aż mię proszono żebym wyjawił znaczenie.

Pamiętam to doskonale, zawołała pani Truflecka, bo na trzecią szaradę odpowiadając oświadczył mi się razem.

Czy być może odezwali się wszyscy.

Domyślam się, że to było niezmiernie dowcipne, wykrzyknął sędzia.

Tak sobie, zwyczajnie; z zarozumiałą miną odpowiedział pan Trufleck i. Gdy nalegano abym znaczenie trzeciéj zagadki wyjaśnił, obróciłem się do teraźniejszéj mojéj żony, niegdyś Lukrecyi z Mydlińskich herbu *Raróg* mówiąc: Przedmiotem jéj jest uczucie, którém od dawna me serce pała ku wać pannie dobrodziejce.

To było arcy dzieło dowcipu! klaszcząc w ręce zawołał sędzia.

Długo jeszcze potém trwały uniesienia nad gienialnością pana Truffleckiego, z czego tenże wielce tryumfował.

Teraz panowie do pracy, mówiła uśmiechając się gospodyni.

I stanął na środku, zielonym suknem wybity stolik, na którym w półkole roztoczono karty i różnobarwne kostki do znaczenia, tudzież położono pięknie oprawną książkę, w któréj czerwonym ołówkiem zapisywane były ku wiecznéj pamięci dowody szczęścia lub nie pomyślności grających.

Pani sędzina z panem Truffleckim, pani Trufflecka z sędzią, i obie pary zasiadły poważnie.

Oto dopiéro krytyczne położenie dla Karola, został z paną Olimpiją, czuje potrzebę zawiązania rozmowy, cały w płomieniach, siedzi na samym

rogu krzesła i gniecie w ręku żółtę fularową chustkę.

Olimpija z obojętną miną przerzuca Dziennik Mód. Czasém westchnie, to się uśmiechnię, to znowu niby przypadkiem spójrzy w zwierciadło naprzeciwko wiszące. Karol milczy chciałby mówić, nie wié o czém, przyjmijmy chęć za uczynek.

Widzi jego kłopot mama, która najwyraźniéj życzy sobie ażeby się Karol zakochał w pannie Truffeckiéj, i daje mu znak giestem.

Sędzia zrozumiał zapewne myśl żony, bo także cóś pokazuje. Tylko biedny Karol nie może wyczytać tych hieroglifów mimicznych.

Kręci się na stołku blednieje i czerwieni, chwila jeszcze a zacznie płakać.

Panna Olimpija raz tylko spójrzała i zrozumiała wszystko.

—Czy znajome panu to pismo?

Karol zerwał się, jak galwanizmem tknięty przystąpił i zapytał o tytuł.

—Magazyn Mód, Dziennik przyjemnych wiadomości.

—Nie znam tego, odpowiedział Karol, musi być piękne.

—Ładne jest, bywają dosyć zajmujące powieści, wierszyki, z resztą sekreta toaletowe i ryciny przez artystów zagranicznych robione, wyobrażające mody. Podoba mi się bardzo dewiza tego pisma.

„Rozmaitość mém godłem, a zabawą zmiana,
„Zwykle ganię wieczorem, com chwalił od rana.

To właśnie co zupełnie zgadza się z mojém upodobaniem.

I ja także lubię rozmaitość odpowiedział Karól.

Cztery honory, i przy nas wygrana, zawołał pan Truflecki, pani sędzina gra przewybornie, pan sędzia zrobił okropny błąd, jak można było bić damą, mając dyskę atutową, straciłeś pan trzy lewy.

Moja wina, nachylając głowę, odpowiedział sędzia.

W tém zaturkotały pojazdy, echo powtórzyło trzaskania biczów, a po chwili pani majorowa Anodin z mężem, pan konsyliarz z kanonikiem, i pan Leon z laską w złoto oprawną, weszli do salonu.

Dużo tam było szurgania, więcéj jeszcze komplementów, nim zasiedli miejsca, nim zawiązali rozmowę. Starajmy się tymczasem poznać mniéj więcéj te figury, zrobimy to bez trudności, bo cóż łatwiéjszego, jak rozgatunkować istoty, które tylko zmysłowemi cechami się różnią.

Pani Anodin chuda, wysoka, z rospuszczonemi lokami i zwieszonym na ramionach szalem; mówi ciągle z francuzka, wdzięczy się do wszystkich, przesadna w okropny sposób, zdaje się żyć tylko wspomnieniami minionych wdzięków, nie domyślając się bynajmniéj, że je straciła dawno.

Pan major (tak go bowiem tytułują) niski, gruby i łysy założyłbym się, że poczciwy z kośćmi, we wszystkiém zupełną wystawia sprzeczność z ukochaną połowicą. Jednak jeżeli wierzyć można gawędkom sąsiadów, ten tak na pozór odmienny małżonek, jest tylko automatem poruszanym wolą pani, która mu raz na zawsze jedną wyznaczyła drogę, a bacząc pilnie ażeby przypadkiem z niéj nie zszedł, dla pewności wodzi go ciągle za nos. Konsyliarz wysoki, otyły i podeszłego wieku mężczyzna, za dawnych czasów lekarz wojskowy, przynajmniéj tak sam utrzymuje, dziś właściciel wioski i tylko znajomym usługi swe poświęcający, wielki protektor rumianku, gruntowny znawca słabości żołądkowych, a tém samém przyjaciel pana Trufleckiego.

Ksiądz kanonik, co pięć minut częstujący wszystkich obecnych tabaką, wzrostem równy konsyliarzowi, tuszą przeszedł go znacznie. Pełne policzki zdobi mu żywy rumieniec, oddycha głośno, zdaje się drzymać, i gdyby nie przyjaciółka tabakiera, zasnąłby pewno na prawdę, cicho... szanujmy spokojność téj osoby.

Pan Leon wszedł ostatni, nic to nie znaczy, będzie on jednak piérwszym wszędzie, to człowiek niepospolity nawet w tém zgromadzeniu, gdzie jak widzieliście, nie powszedni ludzie się znajdują. Pan Leon, jak mówiłem, wszedł z laską, na któréj duża złota gałka, myślicie, że nic więcéj, bajki panowie, na téj gałce krwawnik,

a na nim wyryta tarcza i na tarczy ptak przebity szpadą, dopiero nad tém wszystkiém korona; że pominę opisanie łańcuszka, który także nie mało zdobił wyżéj wspomnioną laskę. Pan Leon może mieć lat 24, średniego wzrostn, włosy jasnoblond spadają mu na ramiona w drobnych puklach starannie bardzo pozawijanych, bródka hiszpańska i wąsiki, tudzież lornetka, kanarkowe rękawiczki, i nadzwyczajnie wysokie obcasy, słowem śliczna laleczka, aż miło spójrzeć.

Każdy się łatwo domyśli, że nie wieś wydała tego olbrzyma salonów. Pan Leon raczył przybyć z Warszawy.

Podobno rodzice jego żyli w ścisłéj przyjaźni z rodziną Trufleckich. O pana Leona dobijają się wszyscy w stolicy, wszędzie mu nadzwyczajnie radzi, szczególniéj matki panien na wydaniu, bo on przy tak powabnéj powierzchowności, tak utalentowany, taki uczony i nie więcéj tylko 30,000 ma rocznego dochodu. Stanowi zatém dobrą partyą, pod każdym względem. Ten tedy feniks zjechał na wieś, co za szczęście! jaka radość! wszyscy tak mocno nim zajęci, że nawet nie zwrócił nikt uwagi na nowo przybyłą osobę, chociaż to także młody człowiek, kawaler z sąsiedztwa, a gospodyni domu ma córkę. Ale on tutejszy, częściéj widywany, z krótkiemi włosami i wszedł bez laski, nie patrzy przez lornetkę, zwyczajna jakaś figura; mniejsza o nią. Dosyć wiedzieć, że dzierżawi jedną wioskę od

pana Trufleckiego i że cały obwód nazywa go dziwakiem, bo też prawda, człowiek taki młody, nie tańczy, nie poluje, nie kocha się, nie gra wista panowie!!! cóż on robi na Boga? Gospodaruje, ale tu wszyscy gospodarują, a jednak mają czas na zabawę—mówią, że dużo czyta i pisze—ale gdzież te jego prace literackie, nic nie drukowano, żadna gazeta nie wspomina nawet jego nazwiska, to nie prawda, ażeby on miał być literatem; nie wygląda wcale na to. Tak między sobą mądrzy sąsiedzi gadali. Pan Adam milczał głuchy na wszystko, czasem tylko i to wtedy gdy tego konieczność wymagała, był gdzieś z *wizytą*.

Na wielkiéj srebrnéj tacy roznosił Lefleur herbatę, postępując porządkiem wskazywanym mu przez panią.

Tu i owdzie potworzyły się gruppy, wszędzie rozmawiają, to o gospodarstwie, to o modach, tam o deszczu, tu o muzyce i śpiewie. Nie podobna razem słuchać, powoli tylko, a dowiemy się wszystkiego.

Na prawo pan Truflecki, sędzia, major i szanowny ex-konsyliarz, zajęci na przemiany to gawędką, to kieliszkiem, rozprawiają jak zwykle ludzie ich wieku o swoich interessach.

O! ciężkie czasy panie, ciężkie, w końcu zawołał major.

Mości dobrodzieju, złoto najcięższy metal, azatém ciężkie czasy, to złote czasy, śmiejąc się przeraźliwie odpowiedział pan Truflecki. Sędzia jak

to mówią pod dobrą już datą, zaczął z całéj siły ściskać sąsiada bełkocząc, że on jest najdowcipniejszym człowiekiem pod słońcem, aż z tego rozczulenia zabłysły mu łzy w oczach.

Z przeciwnéj strony siedziała pani Anodin, panna Olimpija, a koło niéj Leon z laską, i żywą prowadzili rozmowę. Ona słowom swoim starała się dodawać mocy całą akcyą, musi czuć ważność przedmiotu a przynajmniéj udaje, że czuje. Leon przeciwnie jakby z niechcenia, chociaż dużo mówi i tonem stanowczym, zdaje się tylko dawać wyroki ostateczne.

Posłuchujmy o co rzecz idzie.

O tak muzyka jest najpiérwszą z sztuk pięknych, siłą jéj czarodziejską poruszają się wszystkie sprężyny naszego serca, naszéj duszy, ona jedna poziomą myśl człowieka wznieść może do krajów nadziemskich.

Tegoż samego jestem zdania, powiedział Leon. Poznałem świat wszechstronnie, nasyciłem się już wszystkiemi jego rozkoszami, dziś jestem obojętny, zaczyna mię już nudzić wszystko, nie mogę znaleść dla siebie zabawy, zatrudnienia. Jedna tylko muzyka, jeden śpiew może mię jeszcze zachwycić.

Ja oprócz tego lubię czasem i literaturę, dodała panna Olimpija.

Dawniéj i ja czytywałem, ale tém się przesycić łatwo, wierzaj mi pani, teraz po dobrym obiedzie przerzucę czasem jaki nowy romansik fran-

cuzki, nie przez ciekawość, ale ot tak, więcéj dla sprowadzenia snu. Przeglądam także jak co wyjdzie nowego po polsku, ale cóż z tego? oto zawsze z nową zgrozą widzę, że o cały wiek niżej stojemy od cudzoziemców.

Vous avez raisons, jednak są niektóre utwory poetyczne w gładkości swéj nawet mało ustępujące poezyom pana de Lamartine *np.* ten kawałek z jakiejś ballady:

Ona mu z kosza daje maliny,
A on jéj kwiatki do wianka,
Pewno kochankiem jest téj dziewczyny,
Sans doute to jego kochanka!

Zdaje się że pani Anodin, szczególniéj domawiając ostatniego wiersza, była natchnioną, albowiem jakże sobie inaczéj wytłómaczyć te wzniesienia oczu w górę, i to ciężkie westchnienie, które współcześnie wydobyło się z piersi. *A propos* Literatury polskiéj mówiła daléj pani Anodin do Adama, który właśnie przychodził, najmocniéj pana przepraszam żem mu niezwróciła dotąd jego książek.

Nie były mi wcale potrzebne, i jeżeliś pani jeszcze nie skończyła, to bardzo naturalnie.

Kończę właśnie.

Czy wolno wiedziéc o jakich dziełach mowa, z zarozumiałą miną zapytał Leon.

Karolina, romans pani Hoffman i powieść Kraszewskiego p. t. Całe życie biedna. Ale pan może nie lubisz czytać romansów i powieści.

Lubię kiedy są dobre, bawiąc się lornetką odpowiedział Leon.

To życzę panu je poznać, każde z nich albowiem celuje w swoim rodzaju.

Muszę wyznać szczerze, że nie wielką mam ochotę bo sądząc po autorach, pani Hoffman pisze nie źle dla dzieci, ale nie dla ludzi naszego wieku. Kraszewski zaś w powieściach wcale mi się nie podoba, daruj pan, ale to nie jest pisarz salonowy, weźmy *np.* poetę i świat, gdzież można przedstawiać taką scenę, jaka zachodzi między Gustawem i tym wojażerem kochankiem jego żony, którego on za kołnierz zrzuca ze schodów. Albo i opisanie téj ochmistrzyni będącéj przy Maryi, która ciągle pluje w około na ziemię, niebo i ludzi, fi! to nie ładnie wcale.

Adam chciał cóś mówić, ale spójrzawszy na całą powierzchowność Leona, przygryzł tylko usta, ażeby śmiech pokryć, gdy on tak daléj mówił. Poezye Kraszewskiego więcéj lubię, chociaż zdaje się, że jeszcze nie zupełnie dopiął zamierzonego celu, to jest, nie tak dokładnie jakby można, naśladuje Bohdana Zalewskiego, ale zawsze wiele zbliżył się do tego autora; z czasem...

Tu już dłużéj Adam nie mógł wytrzymać, parsknął głosnym śmiechem, zatkał uszy obiema rękami, uciekł aż do ostatniego pokoju.

Leon cały zapłoniony wlepił oczy w Olimpiją, niewié czemu przypisać ten postępek, czyby poważył się żartować ze mnie? ale to być nie może,

jednakże.. po chwili takiego odurzenia zapytuje. Powiedz mi pani, kto to jest, czyś pani uważała wszystko dobrze.

On taki zawsze, jest to Adam N. dzierżawca jednego z naszych folwarków, nadzwyczajnie dziwny człowiek w całém postępowaniu, w sposobie życia, oryginał jedném słowem, ale z tém wszystkiém najpoczciwszy. On mnie jednak widocznie uchylił, darujesz pani zatém, że ją opuszczę na chwilę, wstał i poszedł do przyległego pokoju.

Olimpija cała drżąca biegnie do matki, opowiada jéj wszystko; mama natychmiast szuka jegomości, któren po niezliczonych kielichach wygląda jak pomidor i gwałtem otwierając oczy wpatruje się w doktora głośno dowodzącego: że największym występkiem jest, nie pić wina po rybach, że to jest toż samo co od razu chcieć zgubić ciało i duszę na wieki, że słabości ztąd wynikłe nie zawsze nawet rumiankiem uleczone być mogą. Tak jest powiadam ci panie, mądrzy to byli nasi dziadowie, którzy, że tak pawiém utworzyli maksymę. »*Post pisces vinum misces.*« Pan Truflecki, sędzia i major jako nie mogący już wcale mówić, znakami tylko głowy i ręki przyświadczali światłemu lekarzowi.

Nakoniec znajduję cię kochany mężu, rzekła siadając przy nim pomięszana pani Truflecka; a on jakby na jednę chwilę wytrzeźwiony tém zjawieniem tak nagłém, wziął ją za rękę i poca-

łował, nie czując się albowiem bynajmniéj na siłach do prowadzenia rozmowy, osądził pocałunek za najwymówniejszą odpowiedź. Zakochani i pijani w tym względzie jak i w wielu innych, o ile zdarzyło mi to się widzieć, dużo są sobie podobni.

Pani Truflecka zaczęła mu cóś szeptać do ucha, ale on bez wątpienia nie słyszał, bo po ukończonym sekrecie nic więcéj, tylko znowu powtórzył pocałowanie.

Gdy się to dzieje, Leon tymczasem przystąpił do samotnie w drugim pokoju siedzącego Adama, i zapytał jak ma rozumieć tę *pantominę* którą przed nim zrobił na zakończenie rozmowy.

Zostawiam to zupełnie do woli jego, odpowiedział obojętnie Adam. A więc ja ją uważam jako uchybienie, i żądam *satisfakcyi*.

Przykro mi w istocie, żeś pan sobie to tak niekorzystnie wytłómaczył.

Nie lubię żartów, gdzie idzie o mój honor, zawołał Leon, wyzywam pana i to chciałbym natychmiast, ale że noc ciemna, więc jutro o świcie w tutejszym lasku.

Jutro mam cały czas tak zajęty, że służyć mu nie mogę gdzie indziéj, jak tylko w swojém mieszkaniu. Zwykłem późno spać chodzić i dla téj przyczyny nie trafia mi się wstawać, przed świtem, jednak na przyjęcie pana, zrobię to pewno. Pojedynkować się nie będziemy, przynajmniéj ja ręczę za siebie.

Pan musisz.

Uśmiechnął się Adam, wziął kapelusz, pożegnał jak zwykle obecnych, i pojechał do domu. Wdajże się tu z ludźmi tak zwanego dobrego tonu: mówił do siebie, znudzą cię *etykietą*, zmęczą gawędami bez sensu, a w końcu jeszcze usiłują wmówić, że honor tego wymaga, ażeby strzelać do siebie pozwolić. Daruj im panie, bo nie wiedzą co czynią.

W czasie téj sceny, pani majorowa zemdlała, sędzina i panna Olimpija dostała spazmów, ksiądz kanonik obudził się i zażył tabaki, a pan Truflecki, sędzia i doktór spali na swych miejscach najspokojniéj. Niedługo téż wszyscy poszli za ich przykładem, uszczęśliwieni, że chociaż nie bez trudów udało się jednakże polowanie, bo jeden dzień zabito.

Co się w nocy działo, do tego to nie chcę się mięszać. Wiem tylko, że nazajutrz o świcie Leon już był ubrany, zapewne skaleczony honor spać mu nie dawał; i na prawdę z nieodstępną laską, pistoletami i kamerdynerem do Adama wyruszył.

Nie wiem co tam zaszło pomiędzy niemi. Słyszałém tylko jak powróciwszy mówił, że nigdy już w życiu z nikim pojedynkować się nie będzie, że Adam go zawstydził, i że to jest człowiek o jakim dotąd nie miał pojęcia.

O! wołał opuszczę Warszawę, kupię dobra w tych stronach chociażby tylko dla tego, ażeby być

jego sąsiadem. Poznałem prawdziwy wzniosły cel życia odtąd nudzić się nie będę.

Chwała Bogu, że taki koniec, co najwięcéj podobnych życzyć należy pojedynków w których nie tylko, że nie ginie marnie żaden członek towarzystwa ale nawet zmartwychwstaje i przybywa obywatel, bo widocznie Leon pozyskał rozum.

Ludwik N.

ROZMAITOŚCI.

PISMIENNICTWO KRAJOWE. Pomimo sprawiedliwego oburzenia i zgrozy, jakie rozniosło gruntowne zdanie P. Grabowskiego w drugim tomie *literatury* i *krytyki*, o płodach literatury *szalonej*, nie ustała jednakże u nas chęć żywienia się tym pokarmem: bez wątpienia Jerzy Sand czyli P. Dudevand trzyma obecnie w swojém ręku berło téj szkoły. Pisarz to genialny, z największą sztuką i najmocniejszym kolorytem obrany przedmiot, umiejący oczom czytelników przedstawić, znane są jemu wszystkie sprężyny zbrodni, wszystkie sposoby wykrętów, i ubarwienia najszkaradniéjszych czynów tak, aby zbrodniarz był bohatérem, aby obudził interes i czułość: używanie talentu w tym sposobie niemoralne, nieuczciwe, wynaturzenie tylko dowodzi. Zapewne dla mocniejszego téj prawdy przelania

w serca naszych czytelników, dla piśmiennictwa krajowego przybyło tłómaczenie książki, pod napisem:

Uskok powieść wenecka z końca XVII. P. Dudevant 2 tomy str. 159.138. przekład Jana Dziewońskiego. Wilno w drukarni Józefa Zawadzkiego r. 1840.

Orio Soranzo, główny téj powieści bohatér, ostatni potomek znakomitéj weneckiéj familii, młody, namiętny, przystojny i dumny, słynął w całéj rzeczypospolitéj z rozrzutności, pojedynków i rozwiązłego życia: roztrwoniwszy do szczętu majątek, udaje się na wojnę z turkami, gdzie dla okazanych dowodów waleczności i męztwa zostaje najprzód ulubieńcem a wkrótce i krewnym admirała Morozini, zaślubiając jego wychowankę a razem synowicę *Giowannę* dziewicę najpiękniejszych przymiotów, która z własnego wyboru poprzednio, miała już być połączoną z hrabią *Ezellino*, dostojnym i najpiękniejszych zalet młodzieńcem. Orio wkrótce przegrawszy w karty znaczną część ogromnego posagu swéj żony, kiedy rozważył, że pozostałość nie nadługo wystarczy, zaczął starać się o przeznaczenie, aby mógł walczyć przeciwko Korszarzom, Piratom, napadającym wszystkie kupieckie statki około wysp Morei, Etolij i Cefalonii, w nadziei zebrania tam dla siebie obfitych skarbów. Morozini porucza mu urząd gubernatora największéj z wysp Kurzalarskich, gdzie Oris nieznalazłszy odpowiedniego swoim widokom źródła, przedsiebierze krok

śmiały, napada pałac Patraskiego Paszy w celu złupienia jego bogactw, tam traci w silnéj obronie swój okręt i wojsko a sam niewolnikiem Paszy zostaje, ale za pomocą niewolnicy Naamy, która Paszę zabija, uchodzi z oswobodzicielką do miejsca swojéj komendy, tam porozumiewa się z Piratami, załogę trzyma w bezczynności, a sam pod imieniem *Uskoka*, z korsarzami łupieży.

Hrabia *Ezellino* otrzymawszy podobnież rozkaz poskromienia Piratów, udając się na wyspy Kurzalarskie miał rozprawę ze statkiem korsarskim, w któréj dowodzącego nim Uskoka ranił, a kiedy przybył do zamku zamieszkałego przez Orio Soranzo, i niezastał gubernatora w domu, dowiaduje się, że podobne tajemnicze wycieczki zajmują go często, że załoga ciągle nie czynna, że *Giowanna* od niejakiego czasu do zamku przybyła, pędzi życie samotne, że jest jakby w więzieniu trzymana, aż wreszcie przybywa Orio gościnnie i świetnie przyjmuje hrabiego, ten zaś poznaje w nim Uskoka, z którym tylko co walczył, przekonywa go o tém zraniona ręka, następuje kłótnia, zamieszanie, hrabia opuszcza zamek, a gubernator wydaje rozkaz zbójeckiéj komendzie Piratów aby głowa hrabiego nazajutrz rano dostarczoną mu była, rozkaz wykonany w połowie, bo okręt zniszczony a za głowę dostarczono zbroję hrabiego. Wreście nagromadziwszy Orio tyle skarbów, ile w rachubie dumy swojéj mieć pragnął, przenosi je na statek, który niby dla

odprawienia żony swéj do Wenecyi przygotował. Sam zaś z Naamą, wiernym swym niewolnikiem, trują lub zabijają wszystkich mających wiadomość o związkach jego z Piratami. Zamek podpalają oddając na pastwę płomieniom, a Giowan-
a od sztyletu z ręki męża, kończy opłakane życie.

Orio przybywa do Wenecyi, udaje przed admirałem niepocieszonego po stracie żony, nic go zarażąć nie może, rzuca się pełen rozpaczy, złorzeczy losowi i światu, potém puszcza się znowu na życie rozwiązłe, na szulerkę, probuje wreście miłości, téj przedmiotem ma być *Argirja* siostra Ezellino, już już ma odnieść zwycięztwo, aż zjawia się hrabia Ezellino, tu jeszcze jedno morderstwo, moderstwo powtórne hrabiego, ale przez omyłkę, jego sługa zabity. Ezellino zdziera zasłonę, oskarżenie potwierdza Naama, którą już w więzieniu Orio chciał otruć. Sąd wysłuchał sprawy, sędzia dał znał, Zbirowie wyprowadzili Oria i drzwi pałacu Dozy za nim się zamknęły!!! Tłómaczenie pod względem języka i stylu nie zostawuje nic do życzenia. Wydanie na papierze bibulastym, jakby dla tego, ażeby P. Dudewant spójrzawszy na siebie przepolszczoną, przelękła się tracąc w *Uskoku* tyle powierzchownych wdzięków.

Dwa losy w życiu cesarzowéj Józefiny. Powieść oryginalna przez F. W. w Krakowie, rok 1840. *str.* 142. w 16ce.

Przez dwa losy cesarzowéj Józefiny, autor wystawia dwie najważniejsze w jéj życiu chwile, to jest wyniesienie na tron po ogłoszeniu Napoleona cesarzem, i złożenie korony z powodu rozwodu, który nastąpił jedynie dla zapewnienia Napoleonowi w innych związkach potomka i dziedzica tronu.

Opisanie w krótkości wypadków w tak ważnych chwilach dla cesarzowej, i skreślenie niektórych wspomnień z życia Napoleona, stanowi treść niniejszéj książeczki, i dla tego bardziéj pamiętnikiem historycznym, aniżeli powieścią zwaćby się powinna.

Zdaje się, że z najpiérwszym zamiarem poruszenia zwłok tego wielkiego i znakomitego w swoim czasie męża, poruszyły się także już powtórnie pióra, i rozsypały po świecie wspomnienia, uwagi, pamiętniki, biografie, kroniki i opisy życia.

Ażeby zaś bardziéj korzystać z tak szczytnego pomysłu, rzucono się niebawem i do tego wszystkiego, co otaczało Napoleona w dniach jego świetności. Najbliższą ze wszystkich istot i przedmiotów była mu cesarzowa Józefina, a myśl ta obudziła się zapewne i w naszym Autorze panu F. W. który ją z łatwością w ogłoszonéj książeczce rozwinął. Mniejsza więc niewłaściwość

tytułu, jeżeli tylko blask prawdy i pamiątek historycznych z rzewnością oddanych, czytelnika pociąga.

Tom I. Prób Poetycznych K. Kucz, wyszedł z druku, z wszelką starannością i ozdobą w drukarni Banku Polskiego w Warszawie wydany, r. 1840 *str.* 184. Zawiera w sobie próby, każdego rodzaju, a mianowicie: Poezye, ballady, wiersze różne i dramatyczność. Z poezyi pod tytułem *trzy mogiły* umieszczamy następujący wyjątek:

III.

Na białym, dziarskim koniu, kto tak pędzi drogą,
Czyjże rumak tak szybko zwija zręczną nogą?
A i rumak białawy, i jeździec białawy,
Ale piérwszy z natury, a drugi z kurzawy.—
Ej to pewno pan Wacław, sąsiad Wojewody,
Chłopiec śliczny jak miłość, a jak anioł młody;
Przytym szablą wywija, i broń celnie składa;—
A jak chwyci białego, to tak nim zawłada,
Żeby mu Arab nawet pozazdrościł biegu,
Gdyby się z nim w Saharze spotkał na noclegu.

IV.

«O Maryo!... o Wacławie!«—I chwila milczenia...
Ale tylko dla głazów—bo kochanków dwoje,
Jak serca dwóch rycerzy zakute pod zbroje,
Rozmawiają wśród walki językiem skinienia;
Tak ich serca wzajemnie przez myśli odcienia.—
Próżno biały, kopytem uderza o smugi,
I pyszną swoją głową wybija pokłony;

Bo pan jego anielskim wdziękiem upojony,
Zapomina o białym;—a Wasil ponury,
Nie powiedzie, jak dawniéj, gościa między cugi,
By jedną garstką siana uraczył go z góry.—
Czy skąpi cudzych darów? Czy w téj chwili może,
Wypełnia jaką ważną powinność we dworze?
Nie—on sceną kochanków zajęty w téj dobie,
Wre gniewem, zgrzyta zębem i marzy o grobie.
Kto inny, stałby długo, ale rumak biały,
Już gęstą swoją grzywę wśród wiatrów kołysze,
I pędzi w grono braci, lotem bystréj strzały,
Bo wie, że go tam lepiéj przyjmą towarzysze.—
— «Maryo! powiedz mi szczerze, czemu na Twém czole
«Które dotąd anielskim jaśniało pokojem,
«Dzisiaj jakby przed burzą na błękitu kole,
«Snują się czarne chmurki, jak szyki przed bojem,
«I dla czego tak blade, Twe nadobne lica,
«I jak listki po deszczu, wilgotna źrenica«?
— «Dla czego?—O Wacławie czyliż piosnka płocha,
«Poprzedzając jak goniec zamierzone śluby,
«Nie szepnęła Ci w ucho, że Twa Marya kocha,
«I że Maryi kochankiem,—jesteś Ty mój luby?—
«To tylko?...Alboż Maryo Twojego kochania,
«Nie odpłacam potęgą mego przywiązania?
«A któryż okręt ginie gdy mu wicher sprzyja,
«Lub wędrowiec narzeka, gdy się dzień rozwija?«
—«Ja nie wiem, lecz są chwile w których łza tęskliwa
«W ciszy oko przepełnia, i na lica spływa.«

— «To przejdzie za dni kilka, a Twoje tęsknoty,
«Nagrodzą Ci Aniele Wacława pieszczoty.«
Z czołem pełném pogody, jak dzień w pośród lata,
I z wąsem, co nim kiedyś straszył bisurmana,
A którego już dzisiaj biały szron przeplata,
Zbliżył się Wojewoda do kochanków koła;
A widząc szczęście córki i młodego pana,
Ojcowski pocałunek składa im na czoła.
Wacława, nie Wacławem, lecz już synem mieni;
Czasem żartem słodyczy wystrzeli do grona,
I kochanek się cieszy, kochanka rumieni,
I godziny uchodzą i słoneczko kona.
Lecz jakże puścić gościa a do tego syna,
Nie trąciwszy puharem starego węgrzyna?
Cóżby na to wyrzekła pradziadów gościnność,
Która już ten obyczaj, zmieniła w powinność?
Zatem, na dany rozkaz, staje Wasil z dzbanem;
I rozrzuca puhary, przed gościem i panem;
A choć dłoń Jego silna, jak młodzieńcze ramie,
Jednakże ile razy puharów doleje,
I promień swego wzroku o Wacława złamie,
Wre mu krew, lica płoną, i ramie drętwieje.
Lecz któżby tam uważał na drzenie Wasila?
Im tak prędko błysnęła ta roskoszy chwila,
Że dobry już zmrok zapadł, nim podano konia,
I nim Wacław do domu pohasał przez błonia.—

Oktawiusz romans Teodora de Colombey w 2 tomach, tłómaczony przez Marcellego Bogorja Skotnickiego: w Warszawia 2. tomy r. 1840.

Liczbę pism tłómaczonych z obcego języka, powiększył także w upłynionym miesiącu powyższy romans. Jest to powiastka usnuta z wypadków towarzyskich za czasów cesarstwa, oparta na podstawie romantyczności. Charaktery wprowadzonych na scenę działania bohaterów, odbijają się szczególniéj w osobie księcia d'Ercourt człowieka już w wieku, a zaślubiającego dla majątku młodą i piękną Leontynę córkę pani Dumontel, w osobach tejże Leontyny, oraz jéj matki, i nakoniec w Oktawiuszu, sekretarzu i naturalnym synu czcigodnego księcia. Każde z nich przejęte jest mniéj więcéj, już łagodném, już mściwém, namiętném i burzliwém uczuciem, a z zawartych związków starego księcia z młodą Leontyną i ze skłonności serc téj ostatniéj oraz Oktawiusza, utworzony jest romans. Prowadzenie drammatyczności jest naturalne i interessujące, a rozwiązanie *nawet tragiczne*, gdyż Leontyna opuściwszy męża dla dawnego kochanka, który w Szwajcaryi chciał szukać śmierci, i nie mogąc go odwieść od tego zamiaru, zacina konie wiozące ich na przechadzkę, i popędzając ku przepaści, nad którą się znajdowali, ginie wraz z ulubionym przedmiotem jéj duszy, mówiąc te słowa: «*Niech nasze dziecię będzie sierotą.*

Wzbogacanie literatury tłómaczeniem obcych

płodów, wymaga jak największego przejęcia się duchem języka. Częstokroć bardzo tak poezyja jak proza, przyodziana w inną sukienkę wyrazów, traci swą świetność i blask pierwotny, jakim się jeszcze niedawno szczyciła, a przechodząc stopniowo pod różne pióra, może i zniknąć nie pozostawiając nawet śladów dawnéj piękności. To samo można także powiedziéć w odwrotném znaczeniu, bo interess splątany z wydarzeń życia towarzyskiego, jedynie od obrotu pióra, nabywa barwy i gładkości pisma. Uwaga niniejsza jakkolwiek zdaje się być niekorzystną wróżbą dla tłómacza romansu *Oktaviusz*, jest wszakże podstawą, do zwrócenia baczności na przytaczające się z niego wyrażenia, aby osądzić wartość dokonanéj pracy.

W miejscu naprzykład, oprócz wielu innych, kiedy siostra Oktaviusza wychwala jego przymioty duszy, on jéj w następujących odpowiada wyrazach: »*Zawsze toż samo! Zdaje się słysząc ciebie, że niema tylko ja doskonały na świecie*« daléj znów: »*znalazła w jego spójrzeniu cóś wznoszącego nad innych*« następnie: »*prosząc o jéj rękę czyż nie potrzebaby było wyznać się, że jestem bez majątku*, daléj: *nie usiłuj pani przypominać mi obowiązki względem księcia.*« W rozmowie téż Leontyny z siostrą Oktaviusza, tak się tłómacz wyraża: »*Chciałam cię wyprzedzić, odpowiedziała Leontyna, która zwolna przychodziła do siebie, lecz ponieważ mnie zrobiłaś, przyjmij po-*

dziękowania.« Pomiędzy innemi jeszcze ustępami, najbardziéj zrażone jest ucho czytelnika w chwili, kiedy Oktaviusz człowiek dworski i piérwszy sekretarz księcia, powróciwszy z wód zagranicznych, i proszony o udzielenie jakiéj anegdoty, tak się wyraża w przytomności księżnéj, opowiadając jéj o młodéj osobie, która zaślubiła człowieka w podeszłym już wieku: *»Brano ją zwykle za corkę jéj męża, dla czego często żartowała z męża, że mogłaby się tego uchronić, gdyby mogła zrobić nieczyste zamiary.«* i t. d. Słowa zaś *robić* i *zrobić*, zdają się główną odgrywać rolę w całym prawie romansie. Tłómacz poświęcający się wypracowaniom obcego utworu, winien to mieć jedynie na celu, że jeżeli literaturę własną pozbawia płodów swojéj imaginacyi: nagrodzić to musi pięknością i gładkością ojczystego języka, któremu przecież na obfitości i bogactwie nie zbywa.

Przybyły także do składów księkarskich w b. m. dwie książki poświęcone jednemu przedmiotowi, pod napisem:

---

1. *Weterynarya popularna. Nauka poznawania i leczenia chorób zwierząt domowych przez Kurowskiego wspólnie z lekarzem weterynaryi w kraju naszym od wielu lat praktykującym, z* 10 *tablicami rycin w Warszawie r.* 1840 *in* 8. *str.* 468.

2. *Nauka leczenia zwierząt domowych Wagenfelda tłomaczona przez S. J. Łyszkowskiego w Warszawie r.* 1840 *z* 10 *tablicami rycin in* 8. *str.* 440.

Obie te książki mając na celu ważny przedmiot podania środków zaradczych dla właścicieli ziemskich ochronienia od upadków zdarzających się w inwentarzach, wykładają choroby dotykające zwierzęta domowe, i podają sposoby leczenia onych, na zasadzie nauki i doświadczenia ugruntowane. Zdaje się że pożądańszą byłaby książka, naukę higieny zwierzęcéj wykładająca, leczenie bowiem zwierząt już dotkniętych chorobą, wyjąwszy epidemie, czesto tak jest trudne, dla samėj natury tych istot, że nieraz koszt kuracyi przewyższa użytek po wyleczeniu. Dwie edycye dzieła z r. 1832 i 1836 P. Kurowskiego pod tytułem: *Spostrzeżenia nad chorobami zwierząt domowych* wyczerpane z handlu, spowodowały go do ogłoszenia książki 1éj w formie zupełnie nowéj, popularnéj, i udoskonalonéj.

ZAMKNIĘCIE KURSÓW ROCZNYCH INSTYTUTU AGRONOMICZNEGO W MARYMONCIE. Na dniu 8 Czerwca, bieżącego roku, w obec JW. Kuratora okręgu naukowego Warszawskiego, i wielu dostojnych gości odbył się akt uroczystego zamknięcia kursów nauk wykładanych w tymże Instytucie. Dyrektor Instytutu Oczapowski dawszy w sprawozdaniu rys kilkoletnich zatrudnień i prac téj instytucyi wyłącznie gospodarstwu poświęconéj, nadmienił że 96 uczniów po ukończeniu przepisanych kursów otrzymali patenta, w liczbie których znajduje się 30 uczniów kończących nauki w r. b: że nadto wie-

lu było słuchaczów uczęszczających tylko na niektóre przedmioty, że nakoniec wielu uczniów opuściło szkołę przed ukończenie kursów.

»Pożytki te, których nasiona, Rząd troskliwy o dobro kraju rozsiewa na rolą z tak wielkiemi nakłady uprawianą, rozlewają się już na cały kraj; każdy jego mieszkaniec już i teraz z nich korzysta, a przyszła potomność jeszcze z nich więcéj korzystać będzie; ale młodzież, która się w téj Szkole wykształciła, odnosi je w sposobie materyalnym, odbiera je z ręki Wspaniałomyślnego Monarchy, nie jako już gotowy zasiłek bytu fizycznego, łatwo się wyczerpać mogący, ale jako dar nierównie trwalszy od znikomego, już utworzonego kapitału: bo dar moralno-materyalny, to jest: sposobność stwarzania nowego kapitału, na czém właśnie zależy bogactwo, nie tylko prywatnych, ale i ogółu całego spółeczeństwa i t. d.

Potem czytał rozprawę Professor Kazimierz Glinka Janczewski *o wpływie lasów na pomyślność ogółu i opożytkach z ukształcenia w téj gałęzi ludzi zdatnych, ze względu na potrzeby całego kraju*, która ogłoszona jest drukiem w N. 27 Piśmiennictwa krajowego, w końcu przeczytane zostały promocye i rozdane nagrody celującym uczniom.

KRUSWICA

WIADOMOŚĆ STATYSTYCZNO-HISTORYCZNA.

(*Dokończenie*).

IV.

O STAROŻYTNYM KRUŚWICKIM ZAMKU.

Z przedstawionych historycznych wypadków Kruświcy wyczerpnąć można przekonanie, iż zamek tutejszy był ciągle ważnym punktem wojskowym, i wiele zależało na posiadaniu go, ile że z mocnéj swéj posady był niedostępną w dawnych czasach twierdzą. W różnych nawet kierunkach nad jeziorem Gopłem i w pobliżu jego dają się spostrzegać szczątki okopów z ubiegłych wieków, które zapewne dla ubespieczenia miasta, i przyległego mu zamku usypane były. Liczyć można sześć podobnych warowni, piérwszą z nich są okopy otaczające wieś Mietlicę nad samém brzegiem Gopła położoną, drugą szaniec na którym stał zamek Szarléj głośny w domowych rozruchach za

panowania króla Ludwika zaszłych w Polsce, leżący także nad Gopłem w miejscu, z którego wypływa Noteć, dalszémi są kopce kształtu owalnego usypane na 20 do 30 stóp wysokości, piérwszy przy wsi Rożniatach, drugi nad Gopłem w bliskości wsi Gocanowa, trzeci między Gocanówkiem a Głębokiém, a czwarty w bagnach zwanych Bachorskiemi, czyli Bachorzy [35]), przy folwarku Marcinkach. Odległość tych kopców i warowni w prostéj linii od Kruświcy wynosi pół mili, lub nieco więcéj.

Kromer założenie zamku kruświckiego przypisuje Popielowi piérwszemu, w przemianie losów kraju doznawał on różnych kolei. Bywał burzony, ogniem niszczony, i znowu odbudowany. Kazimierz Wielki który jak Bielski mówi, z lepionéj murowaną zostawił Polskę, dzwignął i zamek kruświcki w części z ruin, lecz dobrodziejstwo to jego niespłynęło na samo miasto, w lat bowiem kilkadziesiąt po śmierci jego za czasów Długosza nie różniło się od wsi [36]).

Z ryciny zamku kruświckiego wystawiającéj go przed ostatniém zburzeniem w roku 1657 przez Szwedów, umieszczonéj w dziele kosztowném co do wydania, a już rzadkiem Samuela Pufendorfa [37]), niemniéj z planu będącego w tymże, oraz z istniejących rozwalin widziéć się daje, iż zamek ów niełącząc się z miastem, stał na wzgórzu, czyli półwyspie wśród Gopła wznoszącéj się o 30 stóp nad powierzchnią wód jego biorąc pio-

nowo. Prócz oblewającego z trzech stron jeziora, niżéj murów był przekopem głębokim wkoło otoczony, którego dotąd od strony miasta, czyli lądu widoczne są ślady, do rowu tego dość szerokiego wprowadzono z Gopła wodę, za przekopem nad samém brzegiem jeziora stały palisady, a jedyny przystęp od miasta ułatwiał most na palach zwodzony, do ubespieczonéj bramy wiodący. Budowle okazałe, i dobrze urządzone, otaczały dziedziniec szczupły, w okolnych ścianach murów porobione były strzelnice dla stojących za niemi żołnierzy. Trzy pomniejsze wieże, i dwie baszty krzepiły warownie jego. Ogromna wieża ośmioboczna, zwana *Myszą* lub *Popiela*, w odleglejszéj storożytności już znana, na saméj krawędzi jeziora stojąca, prócz ozdoby nadawała zamkowi postać groźną. Wysokość jéj w przemianie wieków zmniejszenia doznała, dotąd ma 127 stóp, mur jéj u spodu na 8, w środku na 7, a u wierzchu od 5 do 6 stóp gruby, na wyniesieniu około 30 stóp ma drzwi kształtu podłużnego, wewnątrz są dwa ustępy, dowodzące, iż tyleż znajdowało się pokładów. Środek jéj aż do dalszych części oświecony jest z góry otworem, od niepamiętnych bowiem czasów zostaje bez pokrycia, wierzch okryty roślinami wijącemi się, posępność zczernionych wiekami murów mchem i trawą porosłych, wspaniałość zachwycająca miejsca, na którym pysznie roznosząc się nad okolicą z daleka panuje, przedstawia oczu wędrow-

ca, widok prawdziwie romantyczny. Jest to historyczna pamiątka. Holsche statystyk, jak już wspomniałem utrzymuje, iż niegdy mogła być *świecznikiem*, dla wygody żeglujących po Gople statków przez Noteć i Wisłę do morza Baltyckiego; to pewna, że epoka i sposób jéj budowania ginie w niepamięci. Dziś acz odosobniona, pozbawiona pokrycia, wystawiona na pociski żywiołów niepokazuje na sobie śladu zniszczenia, a jako świadek odwieczny przywodzi mnóstwo wspomnień, odmian, i zdarzeń jakim od tysiąca lat podlegał sławny ten gród [38]). Prócz zamku wystawionego na półwyśpie Gopła, kępa wśród wód tego jeziora zwana *Rzempowo*, była także warownią z najdawniejszych czasów, most kamienny łączył ją z zamkiem, który zapadły, dotąd w czasie pogodnym i przy jasnym słońcu widziéć się daje pod wodę górującą nad nim o kilka łokci. Długosz naznacza na téj kępie istnienie jeszcze za Popiela wieży drewniannéj, i dziś niezaprzeczonéj zniszczonéj budowli ślady w tém miejscu znajdujemy. Dzieło olbrzymie most ów wzniesiony z granitu wśród jeziora, staje się podziwieniem, w jaki sposób w wodzie stawiony, i z jakim kosztem był przedsiębrany. Drugi temu podobny utrzymywał w związku zamek Szarlejski z przeciwnym brzegiem Gopła, przy którym leży wieś Szarléj. Wszystkie budowle z czasów poprzedzających panowanie Kazimierza Wielkiego,

noszą wszędzie piętno cierpliwości, niezmordowanéj pracy, i niezliczonych nakładów.

V.

OPIS KOŚCIOŁA DAWNIEJ KATEDRY, TERAZ KOLEGIATY KRUŚWICKIEJ ORAZ JEGO UPOSAŻENIA.

Świątynie są najokazalszą miast ozdobą, w nich to zaiste składamy hołd i cześć Bogu: z tego powodu sztuka ludzka wysila się w ich budowie, i nadać im pragnie świetność najwyższą. Nieme świadki tylu zeszłych pokoleń, wieki przetrwały, i wieki trwać będą!; są one z historyą narodów połączone, i jawne przynoszą dowody zamożności, stopnia oświaty, gustu wieku, spełnionych zwycięztw, i czynów świetnych ludów, którzy w tych przybytkach przed Panem wszech rzeczy korne zanosili modły i dzięki! Kościół kruświcki, katedra dawna biskupów kujawskich, późniéj kollegiata, budowy gotyckiéj, czyni mocne wrażenie na widzu zwracającym myśl na odległy czas założenia, i na przeciąg blisko ośmiu wieków istnienia jego! Acz jest miernie wielki, nie trac[1]

przez to na swojéj okazałości, stoi w miejscu wzniośléjszym we wsi Kruświcy na brzegu południowym Gopła, wybudowany z ciosanych kubicznie wardych kamieni polnych, ozdobiony jest w szczycie od zachodniéj strony wieżą średniéj wysokości o trzech, a drugą mniejszą na środku kościoła o dwóch kopułach pobitych blachą. Piérwsza, biorąc od fundamentów aż do kopuł jest wysoka stóp 70, kopuły zabierają stóp 45, krzyż nad niemi wznoszący się, ma stóp 8, przeto cała jéj wysokość czyni stóp 123. Na szczycie jego od wschodu słońca stoi miecz żelazny, cały zaś kościół przedstawia kształt krzyża. Na wschód jest ołtarz główny, na zachód chór z organami i wieża, na południe kaplica Ś. Anny, na północ ŚŚ. Piotra i Pawła. Żałować trzeba, iż ściany jego kamienne, przed kilku laty wapnem pobielono, przez co, piętno ich starożytności zatarte zostało. Wewnętrzne ozdoby kościoła tego są okazałe. Z ubiegłych wieków portrety piérwszych biskupów kruświckich malowane na płótnie, a pod niemi napisy, tu się znajdują, jako to:

I. Idąc od chóru do presbiterium, na średnim filarze kościoła po prawéj stronie jest zawieszony portret z napisem:

Baldvinus Gallus promovente Crivousto electus, annis 19 praefuit ecclesiae, in Cathedrali	Batdwin francuz staraniem Bolesława Krzywoustego obrany biskupem, przez lat 19, rzą-

Crusuiciensi tumulatus anno 1128.	dził katedrą kruświcką, w r. 1128 w tejże pochowany.

Pod tym portretem nagrobek marmurowy z tym napisem:

Memoriae perenni, et nunquam morituae virtuti trium Episcoporum, qui primi Crusviciae sede constituta in his regionibus religionem christianam, doctrina disseminarunt, pervigili cura amplificarunt, vitae sanctitate confirmarunt.	Wiekami niezatartéj pamięci i niezłomnéj cnocie trzech biskupów, którzy piérwsi osadzeni na stolicy biskupiéj w kruświcy, naukę religii chrześciańskiéj w jéj okolicach rozkrzewiali, i życiem swoim przykładem umocnili.
Lucidi, Mauritii, Marcellini, quorum primus A. D. 993, secundus 1014, tertius 1033, ex hac vita in meliorem commigrarunt, et hic sepulti requiescunt, Errectum monumentum ab Jllmmo et Rumo Laurentio Gem-	Lucyda, Maurycego, Marcellina, z których piérwszy r. p. 993, drugi 1014, a trzeci 1033 doczesne zamienili na nieśmiertelne życie, i tu pochowani spoczywają, a nadgrobkiem tym przez JW. księdza Wawrzeńca Gembickie-

bicki Eppo Vladislaviensi MDCXIV.	go biskupa kujawskiego r. 1614, uczczeni zostali.

II. Postępując daléj ku presbiterium na ostatnim filarze wisi portret z takim napisem:

Joannes Romanus unanimi voto electus ob pietatem et prudentiam a cunctis praedilectus primus Episcoporum in Cathedrali Cruswiciensi sepultus anno 1099.	Jan Rzymianin, powszechném życzeniem obrany pasterzem, i dla swéj pobożności i roztropności od wielu szacowany, piérwszy z biskupów w Kruświckiéj katedrze w r. 1099, pochowany.

W tymże filarze na drugiéj stronie, jest nagrobek kamienny, a na nim wyryty napis, poświadczający życie cnotliwe i przykładne Pawła Pszczonowskiego kanonika i kaznodziei kruświckiego, zmarłego dnia ostatniego Kwietnia r. 1621 w roku 60, życia jego.

III. Idąc od chóru do presbiterium po lewéj stronie wisi trzeci portret na filarze w środku kościoła z takim napisem:

Swidgerus Germanus electus, svavitate regiminis commendatus, annis et vitio fractus obi-	Swidger Niemiec, znakomity łagodnością rządów swoich, nachylony wiekiem i niemocą, u-

it 1156 Crusviciae sepultus.

marł r. 1156, pochowany w Kruświcy.

Niżéj na tymże filarze nagrobek jest marmurowy z napisem:

Siste qui transis contemplare antiquitatem et vices Regum humanorum. Jacent hic duo Eppi Crusvicienses Vincentius et Andreas Romanus. Ille quartus in ordine episcopali anno 1055, hinc quintus anno 1081, vitam terminarunt. Ingemisce et die hem quanta argumenta ubique loquuntur antiquitatem catholicam, quanta refellunt ubique novitate haereticam posuit pio affectu erga antecessores suos eluctos Jllmus et Rudmus Dnus Laurentius Gembicki Eppus Vladislav et Pomeraniae MDCXIV.

Stań przechodniu i zwróć uwagę na starożytności, i zastępców królów ziemskich. Tu spoczywają dwaj biskupi kruświccy Wincenty i Andrzéj rzymianin, piérwszy z porządku biskupów czwarty, w r. 1055, drugi piąty w r. 1081 żyć przestali. Westchnii i mów, otoż to są dowody i jak silnie przemawiają za dawnością chrześcijaństwa, a jak pokrywają czczość bałwochwalstwa. Tym nagrobkiem z pobożnego uszanowania uczcił poprzedników swoich JWJ. ksiądz Wawrzyniec Gembicki biskup kujawski i pomorski r. 1614.

Na tymże filarze średnim z innéj strony jest nagrobek kamienny, Janowi Siekluckiemu kaznodziei starożytnéj katedry kruświckiéj, proboszczowi Kobielińskiemu mężowi pełnemu nauki, cnót, a ztąd zasług w kościele zeszłemu w 69 wieku swego dnia 6, Czerwca 1675 r. umieszczony.

IV. Postępując daléj ku presbiterium na ostatnim filarze, przy którym jest ambona, znajduje się czwarty portret biskupa kruświckiego, i taki ma napis:

Paulinus Halus electus, pietate eximius ad annum 1111, Crusviciensem gubernavit ecclesiam, ibidem tumulatus.	Paulinus Włoch obrany biskupem, wzorowéj pobożności rządząc kościołem kruświckim umarł 1111, i w tymże pochowany.

W samém presbiterium są także obrazy zachwycające, jako to po lewéj stronie:

Piérwszy portret piérwszego biskupa kruświckiego z napisem:

Lucydus piérwszy biskup kruświcki stanął na uznanie miejsca kościołowi roku Chrystusowego 964.

Na drugim mnóstwo ludzi rozmaitego stopnia i wieku jest umieszczonych, i taki napis:

Nauczają wiary chrześcijańskiéj kanonicy, tychże ludzi biskup chrzci. Tenże biskup miejsce na kościół S. wyznacza, kanonicy kruszą bożki pogańskie i w Gople topią.

Na trzecim odmalowany jest biskup, kanonicy i sekretarz z napisem:

Mawrycyusz biskup drugi kruświcki odprawuje kapitułę.

Czwarty niżéj poprzedzającego jest obraz umieszczony, na którym daje się widzieć biskup i tłum ludzi, z napisem:

Po miastach, miasteczkach wiarę chrześcijańską opowiadają kanonicy, Mauryciusz biskup ludzi bierzmuje, i Ś. komunią daje.

Piąty po prawéj stronie przyszedłszy do presbiterium, najpiérwszy od wielkiego ołtarza, u góry jest portret wielki Mieczysława I. i taki napis na nim:

Mieczysław piérwszy z książąt pogańskich roku Chrystusowego 964. fundator katedry kruświckiéj, i innych ośmiu katedrów, także po miastach, miasteczkach, kościołów, które opatrzył wsiami dziesięcinami, i innemi dochodami.

Szósty, niżéj tego portretu jest obraz, na którym odmalowani są ludzie, i te wyrazy czytać można:

Kłaniają się poganie Polacy bożkom różnym, słońcu, miesiącu, i gwiazdom.

Siódmy, podobnież w presbiterium jest portret Bolesława Chrobrego, w zbroi, pędzla dobrego, z napisem:

Bolesław Chrobry, syn Mieczysława, piérwszy król polski roku chr: 994, fundator kościołów i plebanii.

Na ósmym obrazie w témże miejscu są odmalowane dwa kościoły, celebrujący ubrany w kapę idący z processyą, i ludzie za nim, z napisem: *Polacy chrześcianie zgromadzają się do kościoła, i processyą odprawiają* 39)

Prócz wyszczególnionych nagrobków, obrazów, i portretów, jest jeszcze pod chórem, na którym organy, między dwoma filarami grobowy kamień, mający długości trzy łokcie, a szerokości półtora, na nim jest wyobrażenie kobiety doskonałego dłuta, a po brzegach tegoż kamienia litery łacińskie, nie łatwe dla zatarcia i skróceń do przeczytania. Z podań wiadomość pozostaje: iż pod tym grobowcem spoczywa znakomita księżna polska.

Katedra tutejsza liczyła sześciu prałatów, to jest: proboszcza, dziekana, archydyakona, scholastyka, kustosza, i kanclerza, niemniéj kanoników 17, i wikaryuszów 6.

Fundusze prałatów były następujące:

a. Proboszcz miał folwark we wsi Kruświcy, i wieś Mielno, dziesięciny z Łącka, Sławencina, Skotnik, Ludziska, Mały przewóz, Galiszewa, i folwarku biskupiego w Szawłonicach.

b. Dziekan dziesięciny na Wonorzu, Murzynie, Murzynku, wsi Kruświcy, i część Sławencińka.

c. Archidyakon dziesięcinę z miasta Inowrocławia, z pola Nowogród zwanego.

d. *Scholastyk*, folwark Konarzewo, dziesięciny na Głębokim, Ninocin, Gocanowo, Polanonice, Szewce, Sakowy, i Rucewo.

e. *Kustosz* wieś Piecki małe, dziesięcinę na Skotnikach, i Koszczałach [40]).

f. *Kanclerz* folwark Drużewo, dziesięcinę z Łagiewnik.

Fundusze kanoników.

Składały:

1. Wieś Piaski, dziesięcina na Woli przy Bachorzy, Skibinie, i Broniewie małym.
2. Wieś Bachorcice, i dziesięcina na Gocanowie.
3. Wieś Piecki wielkie, i dziesięcina na Skotnikach i woli.
4. Wieś Sławęcino, i dziesięcina na Giżewie, i Łagiewnikach:
5. Wieś Morzyce, dziesięcina na Zagorzycach, Rogalinie i Dambrowce.
6. Wieś Głębokie.
7. Wieś Giżyce, i dziesięcina na małym Sławsku.
8. Wieś Sławsko wielkie.
9. Wieś Różniaty, i dziesięcina na Janowicach, Przetwonicach.
10. Wieś Kretkowo, dziesięcina z Tarczewa i Sokolnik.
11. Poświątne, dziesięcina alternative na Radziejowie.
12. Wieś Paproś, dziesięcina na Buskowie, Rękowie i Ostrowie.
13. Wieś Biskupice, dziesięcina na Rucewie.

14. Wieś Broniewo.
15. Wieś Sablok, dziesięcina na Tchórzewie.
16. Gębice, i dziesięcina na Drzazuznie, Rosennie i Procinku.
17. Modliborze, i dziesięcina z miasta Radziejowa.

Kapituły wsie prestimonialne.

a. Chełmce wielkie.
b. Paproś.
c. Ułuniec.
d. Jordanowo.
e. Krusza.

Wikaryuszów fundusz.

Składały dziesięciny z Kobylnik, Rożniatów, Stodół, Strzenikowa, Oporowka, Szarleju, Wrobli, Droszewa, Piasków, Maszenic, Woli Sosnowéj, Janiszewa, Rusinowa, Buskowic, i Kruszy.

Wszystkie te uposażenia były przez Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, tudzież obywateli ziemi kujawskiéj nadane.

Po przeniesieniu w roku 1159, katedry z Kruświcy do Włocławka przez biskupa Onolta, kościół tutejszy na kollegiacki zamieniony został, nadto zawsze był parafialnym: dziś kapituła tutejsza składa się z dwóch prałatów, proboszcza, i dziekana, tudzież czterech kanoników, prócz tych jest jeszcze dwóch wikaryuszów. Po odę-

braniu dóbr i dziesięcin na Skarb publiczny, pobiera rocznie kompetencyi . Talarów 958.
za pozostałe dziesięciny . . — 300.

W ogóle wynosi dochód . Talarów 1258. [41]).

Czas wystawienia kościoła kruświckiego mimo usilnego badania wykryty być niemógł, zwracając wszakże uwagę, iż z kamieni wybudowany, można łatwo przypuścić, że jest zabytkiem z czasów Bolesława III. Krzywoustego, za panowania bowiem monarchy tego Piotr Dunin, hrabia na Skrzynnie, i Księżu, wojewoda, rycerz znakomity, i zamożny pan, wystawił 77 kościołów w różnych miejscach Polski, i hojnie ich uposażył. Pozostałe dotąd fundacyi jego kościoły, wszystkie są prawie z kamieni ciosanych wzniesione, i podobnego kruświckiemu kształtu [42]). Przypuścić zatém łatwo, iż Piotr Dunin będąc za Bolesława III. rzadcą Kruświcy, mógł dotąd istniejący wystawić kościół, ile gdy dawniejszy w czasie poprzedzającego panowania Władysława Hermana, znacznego doznał uszkodzenia.

Dzisiejszy kościół jest ten sam pod tytułem Ś. Wita [43]), na którego szczycie w roku 1109, cudowny młodzieniec w jasności nadzwyczajnéj pokazał się zgromadzonemu pod Kruświcą wojsku polskiemu. Od czasu zaś przeniesienia katedry biskupiéj do Włocławka, Matka Boska jest patronką téj świątyni.

Prócz kollegiaty znajdował się w mieście ko-

ściół z drzewa pod tytułem Ś. Klemensa, lecz uszkodzony czasem, gdy już wyporządzony być niemógł w roku 1828 rozebrany został. We wsi Kruświcy jest jeszcze kościołek z drzewa pod tytułem: Ś. Stanisława, fundowany przez Jakóba Bilanowskiego.

Instytuta religijne, i ludzkości, jakiemi są klasztory i szpitale, nieznajdują się w Kruświcy, i wiadomości czy tu kiedy istniały, żadnéj powziąć nie można było.

VI.

STAROŻYTNOŚCI ZNALEZIONE W KRUŚWICY.

1. Prócz grobu znakomitéj osoby płci żeńskiéj w kościele kruświckiéj kollegiaty, znajdującego się, i nagrobków Biskupom kruświckim z piérwszych czasów chrześciaństwa zaprowadzonego do Polski, w tymże kościele pochowanym, wznie-

sionych, znalezione są następujące starożytności w tém mieście:

1. Przy zakładaniu sadu w ekonomii kruświckiéj przed 28, latami, odkryty został w ziemi grób dużemi ociosanemi kamieniami obłożony, i takiemiż przykryty, w którym spoczywało kilku rycerzy w żelaznych zbrojach. Kości ich zupełnie w proch zamieniły się, żelazne zaś zbroje rdzą mocno pokryte były. Niebaczny ówczesny dzierżawca użył ich na gospodarskie sprzęta. Wojownicy ci, mogli być polegli w bitwie Władysława Hermana z niecnym synem Zbigniewem stoczonéj pod Kruświcą.

2. Przed dwunastu lat, na polu pod Kruświcą rozrzucony został, przypłaszczony już pagórek, w tém znaleziono kości kilkunastu ludzi. Te były nadzwyczajnéj wielkości, szczególniéj głowy, przewyższały połową głowy istniejącego pokolenia.

Będąc obecny odkryciu w r. 1825, grobów królów i książąt w Płocku w kościele katedralnym pochowanych, uważałem: iż podobnież kości z rąk i nóg są nadzwyczaj długie, a ztąd wnosić można, iż ludzie w dawnych wiekach byli rośli, i ogromnéj postaci. W dowód tego posłużyć jeszcze mogą pozostałe suknie i zbroje, które zaledwie dla ich ciężaru unieść można.

3. Wykopane zostały w Kruświcy pieniądze srebrne z czasów pogaństwa mające pochodzić, do epoki Piasta należyć mogące, są one lichém, dziecinném prawie naśladowaniem monet z czasów Karola W. Takowe pan Wolański radzca ziemiański w Inowrocławiu, do którego jurisdykcyi Kruświca należy, w zbiorze swoim monet posiada, o czém mi listem swoim raczył donieść.
4. Gopło w okolicy Kruświcy wyrzuca szczątki zwierząt teraz nieznajomych w Polsce. W r. 1830, znaleziono nad brzegiem jego ząb długości 5, szerokości 2 cali mający, zwierza rodzaju końskiego, ten P: Wolański odesłał do Muzeum Berlińskiego.
5. Wedle dawnych podań, przy wprowadzeniu chrześcijańskiéj religii do Polski, miano potopić Bożków, jako zabytki pogaństwa w Gople. Utrzymują niektórzy, iż w miejscu teraźniejszego kollegiaty kościoła w Kruświcy, stała świątynia bożkom pogańskim poświęcona. Łatwo temu dać można wiarę, gdy podobna znajdowała się i w Gnieźnie, z któréj dotąd szczątki pokazują. Mieczysław I. przyjąwszy chrzest w tém mieście w roku 965. dnia 5, Marca nakazał ludowi swemu skruszyć i zniszczyć bałwany pogańskie, a zburzyć bóżnice.
6. W bliskości kruświckiego zamku jest pagórek, na tém stała także znaczna budowla, ko-

piąc w tém miejscu znajdują się gruzy i węgle, ostatnie mogące być użyte do ognia.

Tak to niemasz w Kruświcy, i jéj okolicach miejsca, któreby nieokazywało dawnéj świetności tego grodu!

Winh: Hip: Gawarecki.

PRZYPISKI.

35) Bachorza, czyli bagna zwane Bachorskie przerznięte strumykami, rowami, leżące między Kruświcą i Szarlejem łączą się z Gopłem, przed lat 200 były niedostępne, teraz na wiosnę zwłaszcza mokrą, bywają wodą zalane, w suchych zaś latach najobszerniejszém są pastwiskiem, i użyteczném mieszkańcom kujawskim. Okoliczności powyżéj przywiedzione i niniejsze jasno okazują, iż przed wiekami wody Gopła obszerniejszą przestrzeń zajmowały, i wysokość ich była od dzisiejszéj większą.

36) „Vix vici retinet nomen" są jego wyrazy.

37) Był on obecny wyprawie Karola Gustawa do Polski, a jako do osoby jego przywiązany, kreślił niewiernie, bo z pobłażaniem na stronę Szwedów, ówczasowe dzieje.

38) Ile zamek krrświcki był starożytnym dowodzą wydo-

bywane często z ziemi w miejscu istnienia jego i w bliskości, pałasze, ostrogi, kule, pistolety, nieużywanego teraz kształtu i kalibru.

39) Niektóre z tych obrazów mogą mieć lat 350—400, bo płótno i ramy tak są kruche, iż za najmniejszém dotknięciém, rozsypują się w proch, mogą więc być kopijami oryginałów, lub przynajmniéj piérwszych kopii.

40) Wymieniwszy wieś *Piecki małe* jako nąleżącą dawniéj do kustosza kruświckiego, niemożna pominąć, iż ta była w posiadaniu Stanisława Grochowskiego znakomitego poety wieku swego, żyjącego za panowania w Polsce, Zygmunta III. Oto jest w krótkości biografia jego

Z szlachetnego, lecz niezamożnego domu w Mazowszu urodzony, do szkół jezuickich w Pułtusku był oddany, tam miał sposobność dać się poznać uczonym Skardze i Wujkowi jezuitom. Bystrym dowcipem, prędkim postępem w naukach zjednał sobie pochały i przyjaźń nauczycielów swoich, I powołanie i rady krewnych przywiodły go, do obioru stanu duchownego. Mniemano iż opatrzony chlebem duchownym, i sam się wzmoże, i rodzinę ubogą wesprze. Dostał wprawdzie dwóch kollegiat uniejowskiéj i kruświckiéj kanonie, lecz te chude, ledwie samego wyżywić mogły, Gniotło więc go ubóstwo, na które utyskując, sam się pocieszał rymami: Posiadał lichą wioskę pod kruświcą *Piecki małe* do kustoszu kruświckiego należącą, o któréj pisze:

Imie ma swoje *małe Piecki* wioska,
Na małych rzeczach, mała bywa troska,

Lecz podobno większéj zawsze żądał, a dochrapać się nie mógł. Cóż za przyczyna, że obsypywany pochwałami jako znakomity, dowcipny, i przyjemny poeta w wieku wspaniałéj dla nauk opieki, Grochowski z niedostatku otrząsnąć się niemógł? Pisząc ostrą prawdę narazil sobie te bogi, czyli bałwany raczéj, u których przy nogach są uszy. Może téż poeta znał się lepiéj na rymie, niżeli na rządzie domowym. Niechcial Kochanowski przyjąć dostojności kasztelana, aby

senator niestrwonił co Kochanowski uzbierał. Skarżył się zaś Grochowski, iż coby było dla niego dosyć, to mu kustosz kruświcki zjadał. Na grobie jego tę smutną prawdę przyjazna dłoń wyryła:

»Im kto więcéj nauki, tém mniéj szczęścia tyka.«

Zbogacił mąż ten płodami poetycznemi literaturę najwięcéj w duchu pobożnym pisanemi, które mieszczą wiele zalety szczególniéj pod względem czystości mowy ojczystéj. *Siarczyński* w dziele obraz wieku Zygmunta III. część I. str. 157—162, wyliczył prace naukowe Grochowskiego.

41) Wiadomość o uposażeniu katedry kruświckiéj z akt kollegiaty teraźniejszéj udzieloną została.

42) Jako to: w Czerwińsku kanoników regularnych, przy Łęczycy zwany Tum, pod Gieczem w powiecie sieradzkim, w Rudzie i Kłobucku, w powiecie wieluńskim, i inne kościoły fundacyi Piotra Dunina.

43) Uroczystość Ś. Wita przypada w dniu 15 Czerwca Ś. Wit oddawna był we czci u Słowian, zwłaszcza jako patron od zarazy, ztąd miało nawet pójść używanie jego, przy spotkaniu się w słowie, *witaj*.

BELMANN I LIDNER

POECI SZWEDZCY Z WIEKU OŚMNASTEGO

(*podług Marmier'a*).

Cywilizacya półwyspu Skandynawskiego długo była w kolebce. Edda księga Snorr Sturlesona i pienia Skaldów, oto dowody najpiérwszéj przedchrześcijańskiéj ich cywilizacyi. Ale skoro pienia Skaldów przebrzmiały, i umysłowe ukształcenie zamarło na długo. Skarłowaciał umysł Skandynawców. Wojny częste i długie, stąd klęski i nieszczęścia, stały nieprzepartą rozwijaniu się umysłowości zawadą. Dopiero, gdy Gustaw III. zasiadł na tronie, zajaśniał pięknym i pogodnym brzaskiem nadziei dzień przyszłego ukształcenia dla Szwecyi.

Panowanie tego monarchy pod względem korzyści dla literatury, należy liczyć do najświetniejszych epok; państwo Szwedzkie zdobiących. Literatura, dotąd w uśpieniu, zaledwie słabym krokiem z dzieciństwa wypełzająca, rozwinęła

się nagle. Na nieszczęście tylko, że stało się to w wieku XVIII. Dążność nieszczęśliwa naśladownictwa literatury francuzkiéj, opanowała wszystkie prawie narody, nie minęła i Szwecyi. Dla niéj Francya była tém, czém Grecya dla Włoch starożytnych; w niéj szukała Homera i Arystota, ale nie znalazła Wirgilijusza ani Horacego.

Gustaw III. stał się ogniskiem wszelkiego oświecenia; wychowany po francuzku, poeta, wielbiciel pismiennictwa, musiał bardzo naturalnie wpływać i na innych swoim smakiem i skłonnością swoją. Utworzył kilka zakładów naukowych i literackich; ulepszył i ustalił w Szwecyi teatr, który był Fryderyk I. stryj jego, w roku 1787 tymczasowo zaprowadził: urządził, na innych zasadach uniwersytet, założony przez królowę Ludwikę, Ulrykę, roku 1757, i ustanowił zarazem akademiją naukową ośmnastu; ale w akademii téj panował, a stąd i na kraj się rozlewał, duch francuzki, zaszczepiony od króla i od napływu obcych.

Późniéj nieco pani Nordenflycht założyła w Sztokolmie towarzystwo naukowe. Za przykładem stolicy poszły i inne miasta. Niedługo Upsal, Abo i Gothemburg, własnemi tego rodzaju cieszyły się zakładami. Towarzystwa te wyznaczały nagrody, wydawały i drukowały dzieła, słowem życie naukowe w Szwecyi wielkiéj nabyło sprężystości.

Najwięcéj było poetów. Król sam poetą, lu-

bił ich i opiekował się nimi. *Dalen*, przedstawiciel lekkiéj poezyi XVIII. wieku w Szwecyi, wydawca piérwszego pisma peryodycznego pod napisem *Argus*, autor, długo za najlepszą uważanéj, historyi swego kraju; hrabia *Gyllenberg*, poeta dydaktyczny; hrabia *Kreutz*, któremu Szwecya winna jeden z najpiękniejszych poematów idyllicznych; pani *Nordenflycht*, założycielka i przełożona naukowego towarzystwa w Sztokolmie; *Kelgrenn*, zalecający się łatwém, wytworném i harmonijném wierszowaniem [1]; *Oxenstiern*, potomek sławnego kanclerza, autor dydaktycznego poematu o godzinach na wzór Saint-Lamberta ułożonego; *Hallmann* parodzista drammatyczny; *Emwalssen*, naśladujący opery francuzkie: *Adlerberth*, tłómacz Horacego i Wirgilijusza i wielu innych rozpoczęli literaturę szwedzką XVIII. wieku, którą zakończył *Leopold*, a po nim Michał *Francuz* tak zaszczytnie, właściwą narodową poezyą, zaświecił jutrzenką dla XIX. wieku.

Przytoczywszy tylu znakomicie uzdatnionych pisarzów, musim przyznać, że nieodżałowaną w tém szkodę Szwecya poniosła, iż pisarze ci nazbyt powodować się dali fałszywém naśladowaniem mniéj znakomitéj części piśmiennictwa; stąd najwięcéj wzięci w téj epoce pisarze, niebyli wielkiemi poetami, a utwory, nad któremi unosił się dwór Gustawa, mało są teraz cenione i czytane. Ci tylko co w głębi serca, w swojéj myśli, we własnych

uczuciach szukali natchnienia, i w poezyą je przelewali, ci, przeżyli współczesnych i żyć nie przestaną w pamięci i ustach narodu. Do liczby tych ostatnich należy *Bellmann* i *Lidner*, dwaj zupełnie sobie przeciwni poeci.

W tych czasach, kiedy poprzednio wyliczeni pisarze, zdobili Szwecyą swemi utworami, w tych czasach, słowa są Marmier'a, znanego badacza starożytności, pismiennictwa półwyspu Skandynawskiego; przechadzał się wesoły Bellmann po ulicach parku, śpiewając roskosz siedzenia przy stole i przyjemności picia. Mieszkańcy północy mają pewien rodzaj literatury nam nieznanéj, albo przynajmniéj mało od nas cenionéj, to jest literatury biesiadniczéj (bachique). Béranger, Desaugiers, (mówi daléj Marmier) a przed nimi Panard i Collé odznaczyli ją wprawdzie kilkoma śpiewkami: Ale jeżeli u nas literaturę tego rodzaju uznano za przedmiot rozrywki, to nie oznaczono ją jako utwór sztuki. Na północy przeciwnie, jest to literatura bogata, odwieczna, i liczy się od tych jeszcze czasów, kiedy Skaldowie sławili gościnność panów, i smak miodu. Miała ona swe dnie chwały i dnie wieńców laurowych; miała miejsce przy ognisku domowém i w szrankach akademii. Zimą, kiedy mieszkańcy północy zejdą się pod dachem śniegiem zasypanym, a niebo chmurami okryte i zimny w koło nich wiatr szumi, wtedy w sercach ich wesołość obudza piosnka godowa, a napój mocny skośniałe ciało

ogrzéwa. Lubią oni poetów, których natchnęły te godziny wesela, w gronie przyjaciół spędzone; i mają takich, co tyle u nich zyskali sławy przez owe pieśni biesiadnicze, jak gdzie indziéj przez ody bohaterskie, lub miłośne pienia. Bellmann jest jednym z takich ludzi. Muza jego, młoda i śmiejąca się, uwieńczona bluszczem, zasiada pod drzewem. Bellmann, obdarzony z przyrody wielką łatwością i niezwykłym talentem improwizowania. Widok wesołego schronienia, które zwykł był często odwiédzać, nadawał popędu jego myśli; a ponieważ był poetą i muzykiem, przychodziły mu zatém rym i melodyja razem, stąd wiersze swoje zamiast wypowiadać, zwykle wyśpiewywał. Większa część poezyi jego przedstawia koleje życia swobodne, życia bez troski; są jednakże niektóre, gdzie pod powabną zasłoną epikureizmu, łatwo przeniknąć uczucie poważniejsze, lub myśl posępną. Ten szczęśliwy Bellmann nie był bogatym; zatém wesołość jego powściągała nieraz gorzka uwaga. Przecież starał się pokryć ją jeszcze, ale zdradzała go łza mimowolna. Atoli, jakiekolwiek było ożywiające go uczucie, to jednak jego pieśni godowe przyjmowali wszyscy z uniesieniem, wszyscy skwapliwie poszukiwali, i niéma dzisiaj jednego kantonu Szwecyi, gdzieby ich wieśniak w dnie świąteczne nie miał w ustach. Nie mniejsze zyskała powodzenie druga część jego poezyi, w których komiczny skreślił obraz szynku [1]), ulubionego schronienia

Bellmanna, staréj Ulli, napełniającéj czasem na kredyt szklankę biednego poety i poczciwych mieszczan, przychodzących niekiedy rozprawiać przy butelce o prawach Europy. Te pieśni pijackie przywodzą na pamięć pisze Marmier, pienia Olivier'a, Besselin'a i niektóre jego obrazy szynku, mają niezmierne z dobremi Hogarth'a karykaturami podobieństwo.

Gustaw III. był bardzo dla Bellmanna przychylnym; raz nawet wstawiał się za nim; i w tym celu napisał list po francuzku (tego języka najczęściéj Gustaw w korespondencyach używał), zasługujący na przytoczenie, do żony dyrektora loteryi:

»Pani de Stierngranat! Wiesz pani, że lubię »i poważam poetów, szczególniéj poetów szwedz»kich; wiesz pani, że ci ichmościowie są zazwy»czaj biedni, i zawsze prawie pomocy potrzebu»ją. Wiesz pani także, że wesołość ich poetycka »zależy po większéj części od pełności worka; »ale tego pani nie wiesz, do czego dąży to wszy»stko, i przyznasz mi, że czytając, sama siebie »zapytasz: cóż ma znaczyć wszystkie te wiedze»nie (tout ce savoir). Nieco cierpliwości, a bę»dziesz pani wiedziała. Doszło moich uszu, że »wolném jest miejsce sekretarza w dyrekcyi kró»lewskiéj loteryi. Dostałem prośbę wierszem na»pisaną, od sławnego Bellmana, szwedzkiego »Anakreona: żąda on mego wstawienia się do pa»nów z dyrekcyi loteryi. Ponieważ wstawienie

»się moje byłoby rozkazem, a ja nikomu naprzy»krzać się nie chcę, tém mniéj jeszcze tym pa»nom, udaję się przeto do pani, prosząc abyś »przyjęła na siebie obowiązek wstawienia się do »swego męża. Muzy są boginiami poetów, a jako ty »pani, jak i one, jesteś kobietą, do kogóż prze»to właściwiéj odesłać mogę mego protegowane»go? Zostawiam go w twoich ręku i jeszcze raz proszę, abyś się jego losem zająć chciała.«

Bellmann otrzymał posadę. Połowę płacy odstąpił jakiemuś człowiekowi, co się podjął pełnić za niego obowiązki, a z drugiéj połowy żył w bezczynności. »Skoro przewidział zbliżającą »się ostatnią godzinę, mówi pewien pisarz szwedz»ki, sprosił przyjaciół na ostatnią także ucztę do »siebie. Zasiadł w pośrodku nich i ze szklanką »w ręku rozpoczął śpiéw łabędzi. Przez noc ca»łą opiéwał wesołe chwile swego życia, dobro»dziejstwa doznane od opatrzności, i miłość jaka »wrzała w piersi poety dla rodzinnego kraju; po»tém, zmieniając nagle ton i miarę, zaśpiewał »do każdego z obecnych zwrótkę pożegnalną. Już »dniało, przyjaciele rozrzewnieni, prosili by prze»stał, a on im odpowiedział: Niech jak żyłem, »śpiewając, umieram. I po raz ostatni szklankę wy»próżnił, i od téj chwili nikt już śpiewu jego »nie zasłyszał.«

Pamięć piosenkarza szwedzkiego, pozostanie drogą dla tych co go znali. Kilka lat temu wzniesiono mu pomnik w parku sztokolmskim.

Po wesołych zwrotkach Bellmanna nie bez smutnego wzruszenia czytamy poezye Lidnera. Był on jednym z ludzi, od urodzenia srogiém piętnem przeciwności naznaczonych. Nieszczęśliwy już to z własnéj winy, już przez otaczające go okoliczności, smutkiem duszę przepełnił i wydał śpiew żałości. W wieku dziecinnym został Lidner sierotą. Będąc ubogim, ujrzał się na łasce jakiegoś krewnego, który zajął się jego wychowaniem i posłał na uniwersytet do Lund. Tam złe towarzystwa rozwinęły w nim złe skłonności: oddał się rozpuście i tak sobie zbrzydził pobyt na uniwersytecie, że go porzucił. Z Lund udał się do Rosztoku. Tutaj uczył się lepiéj niż w Szwecyi, i nie źle zdał egzamen z filozofii. Ale powoli ugrzązł znowu w smutnych i szkodliwych nałogach. Powrócił do kraju bardziéj niż kiedy zniechęcony, bez pomocy i widoku na przyszłość. Krewny, znudzony bezpożyteczném wspomaganiem wychowańca, zmusił go do przyjęcia obowiązków majtka, w którym to stopniu do Indyi wschodnich popłynął. Po drodze okręt zawija do brzegu i Lidner ucieka. Błąka się po polach; a ze wszystkiego ogołocony, najnędzniejsze życie prowadzi. Wreście znajduje sposobność wrócenia do Gothemburgu i chwyta ją z radością. Powróciwszy, w długich godzinach samotności, napisał kilka wierszy. Odczytuje je przed poetami Gothemburga, a oklaski są oznaką pochwały. Przychodzi mu myśl szczęśliwa zbliżenia się do Gustawa III. sku-

piającego naówczas w koło siebie, uzdolnionych ludzi. Udaje się do Sztokolmu; ogłasza drukiem niektóre poezye, zyskuje wziętość i powodzenie. Król bierze go pod swą opiekę, i daje mu miejsce zaszczytne w ambasadzie przy dworze francuzkim. Ambassadorem był autor *Atisy* i *Kamilli* hrabia Kreutz, przyjemny poeta, który zapewne z radością przyjął do siebie poetę. Ale Lidner nie odpowiedział ani życzeniom, ani oczekiwaniom jego. Jak wprzódy powrócił znowu do swych nałogów, niezgadzających się z godnością urzędu; stąd został przymuszony opuścić ambasadę. Wrócił do Sztokolmu, oskarżony od Kreutz'a, pogardzony od króla, stroniony od wszystkich, co mu kiedyś sprzyjali. Bez mienia, protekcyi i urzędu, dla utrzymania życia, musiał sprzedawać swą muzę i pisał ody, sonety, madrygały i epigrammata, dla dumnéj szlachty lub bogatych mieszczan, którzy, nie mając zdolności wierszowania, chcieli przecież uchodzić za poetów. Jakiś pisarz powiada, że Lidner w ten sposób zyskiwał piętnaście do dwudziestu złotych na dzień: było to aż nadto, aby żyć wygodnie w kraju, gdzie majątki były tak mierne, a potrzeby tak ograniczone. Ale wyobrażenie porządku było dla Lidnera niedościgłém zagadnieniem; dla tego też nigdy o rozwiązanie jego nie starał się, żył z dnia na dzień, nie myśląc o jutrze. Prócz zbytecznego upodobania w winie francuzkiém, miał drugie, nie mniéj

zbyteczne, w najmowaniu pięknych powozów i przejeżdżaniu się po mieście. Będąc pewnego wieczora u swego przyjaciela Thorilda, rzekł odchodząc: »nie mam ani grosza; nie wiem za co »jutro żyć będę? Mam dwie *platy* [3]), odpowiedział »Thorild, nie są mi one potrzebne, weź je za»tém.«

Wyszedłszy, spostrzega Lidner, że deszcz pada; woła doróżkę i każe się wieść do domu. »Wiele ci się należy, pyta woźnicy. Jedna plata. »Jakto, przyjacielu, tylko jedna? jedź daléj, a »dostaniesz dwie.« Tak wydał obie platy i zasnął nie myśląc o jutrze.

W trzydziestym roku Lidner ożenił się; dosyć są szczególne okoliczności tego małżeństwa. Siedział raz w biednéj swéj izbie, samotny, bez sposobu do życia; w tém puka ktoś do drzwi i wchodzi kobieta nie bardzo młoda i nie zbyt ładna, ale ubiór jéj, i sposób obejścia okazuje kobiétę lepszego wychowania. Była to córka finlandzkiego jenerała Hastfer'a. Przybliża się do Lidner'a i powiada, że czytała jego elegije, a wzruszona nieszczęściami poety, powzięła zamiar osłodzenia smutnego losu. Obiecuje poślubić go i podzielić z nim, majątek. Lidner spogląda na nią z zimną krwią, i »czy w saméj rzeczy masz pani »majątek? zapytuje. Tak jest odziedziczyłam po »ojcu dwie znaczne wioski. Bądź pani ostrożną, »rzecze Lidner, bo jak się pobierzem, to ja wszy-

»stko co masz przepiję.« Nieustraszona Finlandka nie zniechęciła się tą pogróżką. Może też miała nadzieję zyskania wpływu nad umysłem biednego poety i odwiedzenia go od tak smutnych nałogów. Wreście pobrali się i Lidner dotrzymał słowa. W niespełna lat czterech do ostatniego grosza roztrwonił mienie swéj żony, a kiedy umarł, tak dalece była biedną, że zmuszoną się być ujrzała szukać przytułku w domu ubogich. Król wyznaczył jéj szczupłą płacę. Nieszczęśliwa wdowa przez całe życie zachowała dla Lidnera pewien rodzaj religijnego poszanowania. Opowiadano mi, że odebrawszy pensyą nakupiła zwykle kawy i wódki, spraszała, niektóre jak i sama biedne kobiety, by mogła swobodnie rozpowiadać o ukochanym mężu, poecie, powtarzać jego wiersze i podziwiać jeniusz. Dopóki wódki i kawy starczyło, póty i owe poczciwe kobiéty przyklaskiwały jéj uniesieniom, ale jak tylko przynęty zabrakło, wymykały się jedna za drugą i wdowa Lidnera znowu siedziała samotna, opuszczona do przyszłego kwartału. W kilka lat potém, kiedy wiek i cierpienia znacznie ją osłabiły, to jeszcze imie Lidnera magnetycznym jakimś wpływem wracało jéj siłę młodości, to jeszcze imie Lidner'a myśl i spójrzenie staréj rozpłomieniało. » Widziałem ją mówiła mi pani » Alterbom, pisze Marmier, widziałem ją wchodzą»cą dnia pewnego do domu, wychudłą, wybla-

»dłą, cierpiącą, łachmanami odzianą. Siadła na »stołku przed nami, wyrzekła kilka wyrazów słabym głosem, a oczy przygasłe i zasmucone rysy oznaczały bolesne jakieś osłabienie. Zaczęłam chwalić poezye Lidnera, i oto w téj »chwili podnosi się ta słaba kobieta, jakby iskrą »elektryczną rażona, przebudza się, ożywia i mówi porywająco z uniesieniem.« Biédna Filandka umarła z imieniem poety na ustach, pozostawiwszy córkę, przyjętą jak i matka do domu przytułku.

W pośród pełnego udręczeń życia znalazł jeszcze Lidner czas do uczenia się: umiał po francuzku, włosku, niemiecku i angielsku. Do tych wiadomości łączył wielką uczciwość i ognistą wyobraźnię.

Napisał kilka utworów drammatycznych, ale nie miały powodzenia, na co téż w saméj istocie nie zasłużyły. Był on bowiem czysto-lirycznéj natury i zmijał się z sobą, ilekroć w dyalog myśl przelać zamierzył. Lidner'a, boleść natchnęła, jak wesołość Bellmann'a. Tamten śpiewał dla zagłuszenia cierpień swoich, a ten śpiewał, przywołujący Boga na pomoc. Poezya jego smutna jak westchnienie duszy w żałobie, jak tkliwy pacierz rozczulająca. Na lirze jego nie zabrzękła nigdy wesoła struna i żaden promień słoneczny nie ozłocił bladego czoła młodéj jego muzy. Poezye jego odzy-

wały się jak krzyk nieszczęścia na hucznéj biesiadzie, śród téj lekkiéj, wesołéj, powszechnie wziętéj naówczas literatury. Ale pomimo to większa część sztucznych utworów poetów z czasów Gustawa III. poszła w poniewierkę, zapomnienie; gdy tymczasem nie ma Szweda, coby nie odczytywał poezyi Lidnera ze współczuciem, i niesłamaném upodobaniem.

Adolf P.

PRZYPISKI.

1) Powiadają o nim, że nie chciał przyznać poetyckiego genijuszu Gotemu, Homerowi, Ossyanowi i Miltonowi. Przy schyłku dopiero życia, otworzyły mu się oczy, i razu pewnego zeszedł go przyjaciel, smutnie dumającego, z Klopsztokiem w ręku. Zapytany, o czémby dumał, odpowiedział: »Niestety, teraz poznaję, żem życie spędził, *nic* nic robiąc.«

2) Nie znano w ówczas kawiarni, cukierni, winiarni, w późniejszych dopiero czasach chęć klassyfikowania wszystkich i wszystkiego, i do tego się rozciągnęła.

3) *Plata* (plot) rodzaj monety, wynoszącéj około złp. 3 gr. 10.

OBRAZY POZNAWAŃ LUDZKICH.

(*Dalszy ciąg*).

IV.

Zważając budowę kuli ziemskiéj, widzimy, że człowiek nie był obecny wszystkim jéj odmianom, że porządek dzisiejszy natury, poprzedzony był innym bardzo różnym, i że my na każdym miejscu stąpamy po szczątkach dawnych globów i pomnikach ich historyi. Z tém wszystkiém, niepodobna ściśle oznaczyć linii granicznéj między historyą ziemi współczesną człowiekowi, a poprzedzającą jego ukazanie się, bo processa i odmiany fizyczne, które mogłyby wspierać badania w tym względzie, mają tak różny charakter, jedne dokonywały się tak nagle, inne dopiero przez wieki, że nie ma tu pewników, mających za sobą prawdę historyczną w całéj swojéj czystości.

Stworzenie człowieka było najpóźniejsze, je-

go kości skamieniałe znajdują się tylko w ziemiach napływowowych, naniesionych wodą bieżącą. Człowiek więc był tylko przytomny ostatniéj katastrofie, jakiéj uległa ziemia, to jest potopowi powszechnemu. Teraz dopiero utworzyły się góry *napływowe*, pokryte zwykle trzema pokładami ziemi, to jest: przechodowym, powtórnym i napływowym; ten ostatni powstał z pokruszenia się powierzchni gór wysokich. Woda spadając z nich uniosła, cząstki skruszone na inne miejsca, cząstki grubsze i większe opadły najprzód, miałkie później; piérwsze stanowią formacye żwiru, drugie gliny. Tu się znajdują także obfite pokłady torfu, utworzone z naniesionéj wodą materyi roślinnéj, jak np. trawy morskiéj, a niekiedy całe lasy wywrócone i skamieniałe lub zasypane żwirem i piaskiem. Z metalów znajdziesz złoto, srebro, platynę, czyste w ziarnach, które jako gatunkowo cięższe od wody, opadły przy stopach gór, lub zaraz na pokładach powtórnych. Pasmo Andów przedstawia wszystkie dowody, że góry te należą do ostatniéj kreacyi w tym rodzaju.

Woda równie jak ogień przez swoje prawa ciężenia i układania się do równowagi, wpływa w najrozmaitszy sposób na formowanie i odmiany globu ziemskiego, a wystawiona na działanie ciepła i światła, ulotniona, stanowi zjawiska w atmosferze. Podniesienie lądów i gór piérwotnych nastąpiło działaniem ognia; wody zlały się w miejsca niższe i utworzyły oceany, morza, jeziora,

do których jeszcze bez ustanku ściekają po wydrążeniach, które sobie wyrobiły spadając z gór wysokich, i wszędzie, gdzie nachylenie powierzchni psuło prawa ich równowagi i przymuszało do biegu. Te ostatnie wody nazywamy rzekami, strumieniami; rzeki mogły się tworzyć w różnych epokach, jedne przy podniesieniu gór, inne po gwałtownym zalewie ziemi, tak jak i morza całe w różne zlewały się miejsca. Reszlki starożytnych okrętów i kotwic znajdowane na miejscach dziś zamieszkałych i dosyć wyniesionych, dowodzą, że ziemia w jednych miejscach się podnosi i tworzy lądy, w innych opada, i powstają lub powiększają się morza. Nie można jednak utrzymywać, aby massa wód się powiększała: zdaje się, że natura działa tu według wiecznych zasad, i jaka ilość wód wyparuje z mórz, rzek i powierzchni ziemi, taka wraca na powrót do nich w postaci deszczu, śniegu, rosy, gradu i t. p. oceany są to rezerwoary Boga, dla zasilania napojem spragnionéj ziemi, aby była piękniejszą i gładsze zyskała oblicze; ciepło i niemożność przyjęcia go, zimno, są narzędziami téj opatrzności, a wiatry posłańcami woli, zanoszą posiłek gdzie go potrzeba, i gdzie go opatrzność przesłać postanowiła.

Morza i oceany zmniejszają niekiedy miejscową swoję objętość, ale przyczyny tego nie mogą być tak ważne, aby wpływały na wielkie odmiany w lądach lub wodach. Oziębienie ziemi, zni-

szczenie lasów, pokłady nowych mass stałych, naniesione na brzegi przez rzeki lub morza, mogą być przyczyną tych odmian. Piaski z pustyni naniesione wiatrem, i złożone przez rzekę Nil na powierzchni Egiptu i przy jéj ujściu, użyźniają tę ziemię i podnoszą ją a szczególniéj brzegi nad powierzchnią morza, i dla tego miasto Damietta, które za czasów Ludwika Ś. stało nad samém morzem, dziś znacznie od niego oddalone. Jeszcze większe odmiany dostrzegać się dają w odnodze weneckiéj na brzegach Holandyi i Danii. Miasta na brzegu włoskim usuwują się od morza, przeciwnie na brzegach Dalmacyi wody się podnoszą. Albo w Holandyi, jak przeważne jest oddziaływanie morza na ziemię. Kraj ten, czyli bagno, przemysłem człowieka wyszedł z morskich topieli; człowiek wykopał kanały i wytknął drogi dla wód błądzących po ziemi, usypał grogle i naznaczył granice morzu, stworzył Holandyą. Ale walka z oceanem nieustała, który karze niekiedy surowo śmiałość człowieka: w roku 1250 i 1421. utworzyły się zalewy, które kosztowały życie tysiącom ludzi. Odmiany na brzegach morza Baltyckiego przypisują uprawie Finlandyi i karczowaniu lasów, a stąd zmniejszeniu przypływu wód rzecznych. Naodwrót, stan atmosfery zmienia się znaczniéj, bo temperatura wyższa i parowanie wód łatwiejsze; i ta jest może przyczyna widoczniejszych odmian dostrzeganych w objętości lądów i mórz mniejszych, środziemnych.

Lecz działanie wód podziemnych, nurtujących ziemię we wszystkich kierunkach siłą swojéj ciężkości i potrzebą układania się cząstek do równowagi, nierównie jest ważniejsze, bo skutki jego tym osobliwsze, że nieprzewidziane. Dodajmy do tego siłę rozkładającą jaką posiada woda i rozliczne kombinacye utworzone przez rozkład ciał napotykanych na jéj przechodzie, a będziemy mieli mnóstwo zjawisk, jakich ten żywioł jest przyczyną na naszym planec'e. Wody podziemne przebiegając rozliczne pokłady istot składających skorupę ziemi, jedne rozpuszczają i nasycają się ich substancyą, inne unoszą z sobą; nadto, osłabiając przez rozkład powolny i cichy powłokę ziemi, tworzą zapadania się lub usuwania jéj powierzchni, wydrążenia i łupanie się skał, jeziora a w nich lasy, szkielety gór całych lub massy skaliste niby mosty zawieszone nad przepaściami.

Wydrążenia sprawione przez wody trafiają się wszędzie, ale szczególniéj w krajach górzystych: tu woda ustawicznie pracuje nad zrównaniem z ziemią nad złamaniem i pokruszeniem tych mass granitowych, jakby na przekor ogniowi, który niemi wystrzelił ku niebiosom; jedne dzieli na części, drugie odrywa od gór, stacza w niziny, a zapełnia przepaści. Jeżeli wydrążenia mają miejsce pod sklepieniem ziemi, na któréj stoją zamki i grody lub lasy, takowe pomnażając ciężarem swym ciśnienie skorupy ziemskiéj, zapadają się w próznią uformowaną przez wody, a na ich miej-

scu powstają głębokie jeziora. W Irlandyi co rok pomnaża się liczba jezior, przez zapadnięcie się ziem torfowych, a na wyspie Man, znajdują się wśród jezior na 20 stóp głębokości, całe sosny na swych korzeniach.

Niekiedy znowu na jeziorach podziemnych, formują się powłoki z materyi torfowych i szlamistych; rośliny szczególniéj z rodzaju *sphagnum* utwierdzają piérwsze posady, wypijając wodę i zgęszczając cząstki szlamiste, wiatry nanoszą na nie ziemi, i tworzy się skorupa tak mocna, że ludzie nieobawiają się uprawiać i zamieszkiwać tę wątłą powłokę: żyją spokojnie na ziemi, co w każdéj chwili, może dla nich otworzyć grób gotowy w swoich wnętrznościach. Takich miejsc dosyć jest w Fryzyi, Gaskonii i Szwecyi.

Do ciekawych także skutków działań połączonych wody i cieplika, należą szkielety gór; są to kolumny z mass stałych, niby kości góry, sterczące na miejscu jéj skonania. Cząstki najmniéj stałe np. trapu, wystawione raz na działanie zimna, drugi raz ciepła, tracą spójność, rozsypują się, i uniesione zostają przez wody; dziwaczne słupy podpierające dziwaczniejsze sklepienia, oto wszystko co zostało z gór, może kiedyś wysoko sięgających wierzchołkami. W Czechach przy Aderbach znajduje się jeden z takowych szkieletów, świadczących o działaniu sił przyrodzonych nawet na granity i skały.

Uważmy teraz wody na stanowisku przedmiotowém, a równie ciekawe okażą się zjawiska. Piérwszym warunkiem materyi jest ciężenie: powierzchnia ziemi jest stałą i płynną, a nad tém wszystkiém istota lotna powietrze; cząstki stałe lądu mając największą ściśliwość, najwięcéj ciężą do środka ziemi, mniéj do ciał niebieskich; najmniéj także sprężyste i przezroczyste, najłatwiéj przyjmują cieplik od słońca i udzielają go dopiéro powietrzu: nie tak się rzecz ma, z ciałami płynnemi, wodami. Mniéj ściśliwe i sprężyste, mniéj téż ciężą do środka ziemi i łatwiéj ulegają sile przyciągającéj ciał niebieskich, szczególniéj księżyca jako bliższego, i słońca działającego w stosunku ogromnéj swéj massy; i téj własności wód przypisać należy peryodyczne *wzbieranie* i *opadanie morza* szczególniéj na oceanach przy równiku.

Ten fenomen wód morskich jest skutkiem albo połączonéj siły przyciągającéj księżyca i słońca, co ma miéjsce szczególniéj w czasie nowiu, gdy oba te ciała schodzą się prawie na jednym południku; i w czasie pełni, gdy księżyc i słońce na odwrótnych znajdują się południkach. Wtenczas powodzie nadbrzeży morskich bywają największe: niekiedy na kilka mil zalewają kraje i czasem do 30 stóp podnoszą wody przy ujściach rzek. Jeżeli sam księżyc lub samo słońce działa na podniesienie wód morskich, takowe bywa mniéj znaczne:

płynienie w tym samym kierunku, trwa godzin sześć i tyleż w kierunku przeciwnym, bo tyle godzin siła przyciągająca najsilniéj działa. W jednym kierunku odbywa się płynienie na obydwóch półkulach, bo księżyc znajdując się na jakimbądź południku półkuli zwierzchniéj, pociąga ku sobie nie tylko wody, ale i wspólny środek ich ciężkości, więc i na półkuli spodniéj wody ulegną jeszcze téj saméj sile, i popłyną w jéj kierunku. Wysokość i odmiany w podnoszeniu i opadaniu mórz, zależą od różnego położenia i odległości słońca, księżyca i ziemi.

V.

Na rozdrożu między ogniem i wodą, leży powietrze, które miarkuje siłę palenia, i bierność przedmiotu, bo swoim ciężarem niedozwala wodzie uległéj ogniowi, niby podmiotowi swemu, ulotnić się i osuszyć kanały żywotne: bez tego ciężaru wody wyparowałyby w temperaturze 25 stopni. Powietrze więc z troistego stanowiska uważane być może, w systemacie sił utrzymujących byt planety bo ulega wpływowi bezpośredniemu cieplika, i pośredniemu wody, zamienionéj w parę. Jest czynnikiem równie silnie jak ogień i woda służącym do odbywania funkcyi życia ziemi; cząstki jego składowe przejęte ciepli-

kiem, łącząc się z piérwiastkami lotnemi, parującemi, tworzą rozliczne fenomena, z których każdy ma cel i przeznaczenie.

Ciężar powietrza powiększa jego *gęstość* w massach niższych, w postępie jeometrycznym; mniejsza i większa gęstość przekonywa o *spężystości*, która sprawia, że powietrze prze na wszystkie strony: połóżmy między temi dwoma przypadłościami *cieplik*, a będziemy mieli ideę, która nadaje życie temu żywiołowi: inaczéj powstałby z niego trup zepsuty, zniszczyłby warunki istnienia i rozszerzył epidemią śmierci. Przypatrzmy się bliżéj życiu trzeciego czynnika, utrzymującego zdrowie planet.

Powietrze jako *ciężkie* i *sprężyste* odmienia łatwo położenie cząstek swoich, trawionych oddechem ognia, i już tém samém w spokojności utrzymać się nie może, chyba tam gdzie nie ma przyczyny naruszającéj położenie jego cząstek, gdzie jest bezwładność bytu, żywotnika, np. przy biegunach. Wyobraźmy sobie teraz massę powietrza oblewającego ziemię w pasie równikowym, przejętą cieplikiem, który ją nieskończenie wzniesie; a z nią pary wodniste z mórz i ziemi, których objętość w stosunku do wody zabranéj jest 900 razy większą: oto równowaga powietrza zerwana, bo na miejsce mass lżejszych, ogrzanych, przypłyną od biegunów massy powietrza zimne, zatém cięższe i nastąpi w pasie równikowym wiatr wschodni; powietrze zaś

ogrzane z pasu równikowego, popłynie górą ku biegunom, a unosząc z sobą pary w przestrzenie zimniejsze, zaniesie deszcze w różne okolice ziemi. Ta sama przyczyna i deszczów stałych w pasie równikowym. Dodajmy teraz przyczyny miejscowe, opór gór i lądów, działanie promieni słonecznych raz większe na półkulę północną drugi raz południową, ziemie nadbrzeżne zatém i massy powietrza nad niemi, podczas dnia więcéj ogrzane niż wody mórz, przeciwnie w nocy powietrze cieplejsze nad temi ostatniemi, niż nad ziemią, a będziemy mieli przyczyny wiatrów peryodycznych, dziennych, i niestatecznych. Im naglejsze będą przyczyny naruszające spokojność cząstek powietrza, tym wiatry będą burzliwsze i straszniejsze w swych skutkach, zwłaszcza na morzu i w pustyniach, których powierzchnie gładkie nie stawiają żadnego oporu. Wtedy ich siła niezrównana, rzuci massy wód lub piasku w niebiosa, a ztamtąd zaleje potopami przepaści.

Skutki wiatrów są straszliwe w pustyniach szczególniéj Afryki; tam oceany piaszczyste wzruszone falą uraganów, piętrują się w obłoki, i zasypują floty karawan pustyni, niszczą uśmiechające się oazy i zanoszą deszcz piaszczysty w oddalone krainy. W Bretanii całe wioski tym sposobem zatopione zastały w piasku; w Jutlandyi są miejsca, w których piasek tak jest delikatny, że wydaje się jak massa płynna, którą lada wiatr bałwani i unosi.

Jeżeli gwałtowne wiatry, z dwóch stron przeciwnych płynące, spotkają chmurę wody lub piasku, zmuszają do wstecznych sobie ruchów jéj boki, nadają bieg wirowy, w którym siła odśrodkowa wypróżnia wnętrze chmury, a w tę próżnią silnie z dołu pąpuje się powietrze, woda, piasek, okręty, zwierzęta, a tam ich czeka śmierć i zniszczenie. Powietrze rozkłada z czasem skały najtwardsze, łamie je w bryły, wiatry wykorzeniają lasy i składają ich zwłoki daleko od miejsc, które widziały ich urodzenie; nanoszą chmury na wierzchołki gór, których wylewają się gwałtowne potoki, i unoszą z sobą rozsypane skały, drzewa i zwierzęta zniszczone, i składają je w łonie matki natury, która z nich przetwarza nowe substancye, lub jak mumije skamieniałe przechowuje w kurhanach i mogiłach.

Powietrze więcéj sprężyste i przezroczyste niż woda, najmniéj cięży do środka i najmniéj ogrzewa się od słońca; przepuszcza téż dowolnie promienie jego do ziemi i wód, które wprawiwszy do ruchu cieplik ukryty, żywotny, sprawiają jego płynienie w górę i ogrzewają dopiéro warstwy atmosfery. Powietrze odbiera tylko światło od słońca, rozbiera je na barwy i maluje na tle niebios obrazy piękne dla oczu; czułe na drżenie serca, jak arfa eolska na powiew wiatru, przenika echem wszystkie cząstki swego organizmu; nareszcie, jako pewiernik miłości kwiatów, od-

biera w nagrodę przysługi, woń roskoszy, którą ułatwia, jest więc najbardziéj idealizowanym żywiołem, istną kopulą siły twórczéj i niszczącéj, życia i śmierci.

VI.

Istoty nieważkie stanowiły *podmiot*, w idei działaczów przyrodzenia, bo nie ma czynnika, do którego byłyby względne: ogień, woda i powietrze zajmują stanowiska przedmiotowe, względne, a tu jest pojęcie siły, która usiłuje pokonać i zniszczyć indiwidualność ciał; w stanowisku piérwszém mieści się siła żywotna, bezwzględna. W tém piérwszém kole organizmu powszechnego, naginają się łuki do siebie odwrotnemi kończynami, boć duch i materya są przeciwne sobie, jak *podmiot* i *przedmiot*; a w zjednoczeniu ich wzajemném, jest owo zatwierdzenie warunków istnienia, bez którego niceby *być* nie mogło. Zatwierdzenie w idei logicznéj, jest już życiem: żyje więc wszystko co się da objąć tą ideą, co działa i jest, według warunków swojego bytu. Ponieważ zaś kończyny idei dwoją się; bo jedna pojmuje się jako piérwiastek *żywotnika* a druga *bezwładnika*, więc każde ciało dla utrzymania bytu, musi działać, zawiera bowiem w sobie i przyczynę życia, i zaczątek zniszczenia. Żyje więc zwierz, roślina i kamień, bo usiłuje poko-

nać siłą niszczącą jego byt indiwidualny, i niepodległy a to w rozmaity sposób: jestto instynkt, który wiedzie wszystkie fenomena, tak w życiu zwierzęcia jak minerału; lecz o tém późniéj mówić nam wypadnie. Żyje i ziemia życiem planet, mass organicznych, bo odbywa ustawiczną walkę o swoją indiwidualność, którą ze stanowiska podmiotowego usiłuje zniszczyć słońce. Wypadki takowego oddziaływania, zapewniają byt stały dla tego ciała, na którego stronie jest przewyżka siły; jeżeli zaś ciało w walce o życie, ciągle traci, jak np. ziemia, któréj ocalenie następuje skutkiem niszczenia wpływu swojego podmiotu, wtedy byt ciała jest zmienny, ulega wstecznemu postępowi do celu zamierzonego wolą słowa, który widny jest w życiu wszystkich jednostek. Cała różnica jest ze stosunku do czasu i przestrzeni, bo funkcye życia wszelkich żyjątek względne są do tych dwóch typów stawania, w ten sposób, że *żywotnik* zwiększa się przestrzenią, zmniejsza czasem, *bezwładnik* przeciwnie. Otóż dla czego ziemia stygnie w sile żywotniéj, a dla zasilenia ubytku takowego, instynktem, który okazuje potrzebę ocalenia życia swojego, ciągnie *żywotnik*, ze wszystkich ciał mniejszych od niéj, niszczy ich indiwidualność, i dla tego spadają do jéj powierzchni. Im więcéj przybędzie lat i przedłuży się walka o życie, tym więcéj strawią się siły żywotne, a powiększy się po-

trzeba zysku za poniesione straty, i ubespieczenia się na lata niemocy.

I w zewnętrznych nawet posadach globu ziemskiego, daje się dostrzegać idea błyskająca celem i przeznaczeniem do życia. Czy traf rzucił nowym lądem za ocean, i wskazał palcem na zachód, niby schyłek życia, aby tam czerpać w sile czerstwéj; a trzy bryłki ziemi, jak trzy epoki istnienia, poezyi, miłości i rozumu, ułożył przy sobie na jednéj połowicy? bo też nagłe jest przejście od jednéj do drugiéj: młodéj przeszłości krainy migną zaledwie przed okiem, ale trzeba oceanu przygód, nim się stanie w bespiecznéj przystani, i na wdzięcznéj ziemi rzuci się ziarno pamiątek.

Patrz na Azyą, wyciągnęła swoje toczyste jak dziewicy ramiona, obie Indye, do uścisku piérwszego syna; na koralową szyję wdziała naszyjnik z pereł, rubinów i dyamentów, aby bawić mile i lubo, aby zachęcić do życia; jéj piérsi nabrzmiały nektarem granatów, wznoszą się lekko oddechem Edenu ogrodów: głowę wspartą na chińskich pagodach obrzuciły smugi złota; wieńce barw i kwiatów rozlały ambrozyą uczuć na chwilki życia, a takich kilka na całą niedolę tam wystarczy. Azya rozłożyła się szeroko i wygodnie, dla objęcia, najpiękniejszych żyjątek: tu im też miękko i roskosznie, zgasły wulkany w przepaściach, nie ma i mórz środziemnych, na których śmierć bawi się przy muzyce uraganów, wszędzie kwiaty

marzeń i barwy szczęścia, myśl ognikiem jakoczy w raju huryssek, życie dziecięciem, człowiek szczęśliwém zwierzęciem pod okiem patryarchów. Azya ziemia ubłogosławiona, tak bogata w dary, stworzona do szczęścia; ale człowiek wzrósł i przestał być dzieckiem, poszedł szukać przygód i niebespieczeństw, wielkich i strasznych, jak upał co go pożerał; on niedbał o szczęście spokojne i miękkie, to wystarcza dzieciom; młodzieńcowi potrzeba ognia, coby go strawił zewnątrz, jak ten co wre i pali piersi, trzeba walki czucia z pojęciem siebie.

Dla tego téż Arabija i Egipt wsiadły na wielbłądy swoje, i kroczą po morzach Sachary do wysp szczęśliwych, zielonych, i rozbiły namioty nadziei nad oazami swoboby. Ale *Samum* pustyni nie śpi, i czatuje na swoje ofiary: niebo zasępiło się chmurami złotego deszczu, i ziemia pożądań znikła z przed oczu młodego wędrowca. A śmierć blada i żółta, jak tło Sudanu, biega od końca do końca pustyni, i krzyczy stoma głosy, i morduje stoma rękami: jéj głos, to krzyk strusia, przeraża rozpaczą gdy nie ma ratunku dla zbłąkanéj karawany; a ręce, to szpony sępów zabiją i kopią groby jednéin draśnięciem mass piaszczystych ku niebu, jednéin sunieniem po ziemi.

Afryka nie może być matką, ona macochą dla przyrodzenia stała się: w sercu jéj jad i trucizna, w maszkary zmieniła potworne, piękne dzieci zie-

mi, i skąpała je w morzu łez i boleści; a dni jéj bez nadziei i żądzy, jak dni młodzieńca, którego przepaliły serca boje. Afryka téż nie dba o życie, nie ma żadnéj przyszłości: jéj życie zmartwiało piramidą, która stanęła na grobowcu jéj przeszłości; i mówi o latach wspomnień, które się sypią na jéj boki, gada o wspaniałości dawnéj, o królach, którzy nie bez przyczyny usypali mogiły dla minionéj na zawsze wielkości. Nawet Memnony Teb, zamilkły już na wieki, bo słońce chwały utonęło w oceanie. I od złotéj niegdyś Hesperyi do przylądka nadziei, wzdłuż Atlantyku, wszędzie na popioły zmarłego Feniksa, płyną łzy niedoli i boleści; Afryka zlewa je w słone wody oceanu, a one płyną z niemi do nowego świata, lub toną na dno topieli, w grób, za którym nie ma ani łez ani niedoli.

Europa zabiera trzecie stanowisko w epokach życia planety i jego umu. W trzecim zawodzie bytowania rozwija się siła materyalna i moralna, i zaczyna się okres czynności w życiu człowieka, pożyteczności w życiu np. kamienia. Europa téż pojęła myśl Azyi, i uosobiłą ją cywilizacyą; powolna zaś na skłonienia żyjącéj idei, oblekła się w szaty, co tak dziwnie przystają do jéj rysów. Jéj lica nie kraszą się barwami tęcz wschodu, miłości kwiatów nie przygrywa muzyka westchnień, znikły uroki świata poezyi, ukazało się tło rzeczywistości do prac rozumu. Jak sztan-

dar poszarpany, okryty pyłem znoju w walkach o prawdę, tak podarte Europy krainy, gdyby płaty chorągwi przymierza, leżą rozrzucone przy sobie. Iluż wstrząśnień od burz namiętnych doznać musiała ta ziemia, ileż walk zwarło się w jéj wnętrzu! Oto morza środziemne wgryzły się głęboko w łono lądów, i jak blizny z wieków ubiegłych, dowodzą wielkiéj przeszłości, pełnego pamiątek życia męzkiego. Europa nie śpi snem myśli na resztę wieków swoich, bo wprawiona do życia całkowitego, pojęła się w ognisku potrzeb, i rozprzestrzenia zasadę przemysłowości do zaspokojenia wydatków swoich. Gdy miną roskosze poezyi i burze miłości, rozszerza się zaraz koło wiedzy: a teraz pamiątki przerabiają się w poezyą, miłość w cel i potrzebę, a potém dopiéro marzy się o niebie i świecie i człowieku; serce zaś pluska sobie po falach niebezpieczeństw, i nie obawia się spójrzyć w całą przyszłość, i przebiedz całą historyą. Taka się wyda Europa ze swoją murawą lasów, nad którą obozują wojska zwycięzkich orłów: ze swojemi stepami zielonych łanów, po których pędzi szlachetny biegun za myślą i światem, jakby mu mało było jednéj ziemi, i szczupło jednéj piérsi. A u północnego krańca porasta już mech, bo nie ma zielonych włosów: siwizną bieleje wierzchołek pysznego czoła. Jednak siła nieodstępuje ulubieńca czasu: odważy się na wszystko, na niebespieczeństwa, bo roskosz po nich idzie, a roskosz lubym ogiem rozigra ser-

ce, rozdrażni i zagra w piérsiach; potém popędzi na boje i do chwały, rzuci na pastwę śmierci, a ona przelęknie się takiego życia potężnego. Takiém życiém długo żyć będzie męzka Europa.

Teraz Ameryka wyszła z morza jak dziewica z kąpieli, nawieszała na siebie świecideł z paciorków złotych i papuzich, i uśmiechnęła się koralowemi ustami do ulubieńca doletniego, męzkiéj Europy. Serce dawno biło miłością i skłonieniem dla nieznanéj kochanki, wzdychało do lubéj roskoszy w jéj niewinnych uściskach, szukało jéj myślą po oceanach przyszłości i niebezpieczeństw. Któż opisze szczęście piérwszego zobaczenia się i poznania? bo też ładna była oblubienica. Zbierz złoto Afryki i klejnoty Azyi, weź co najpiękniejszego w ogrodach Chin i Indyi, klimat i bogactwa wszystkich starego lądu krain, połącz to wszystko w krainach nowéj ziemi, a może ci się wyobrażą jéj zalety. Bardzo też ukochał ją Europejczyk, udarzył pocałunkiem i zamieszkał jéj niebo, a ona młoda i piękna, płodna własną, rodzinną siłą, oddała mu swoje klejnoty i skarby, bo mało je ceniła, gdy całe jéj życie było jak miły sen swobody: dziś przytulona do swego oblubieńca, egoisty, co jéj nieraz dużo łez kosztował, brzemienna jego rozumem i przemysłem, żyje bytem całkowitym i zupełnym.

Patrz na Amerykę jak stąpają przy sobie, zwiedzione gdyby nitką zjednania, jéj połowic kończy-

ny; jednéj szron zimna posypał czoło, drugą przypalił żar słońca: istny to obraz całkowitego zawodu życia; dla niéj też całe życie będzie w przyszłości; jéj nie spotka krótka młodość Afryki, lub niedołężna zniewieściałość Azyi; ona żyć będzie wiecznie pokarmem rzeczywistego rozsądku i potrzebą historycznego wątku z pojęcia siebie.

A przytém siła jéj moralna tak potężna i wielka: popłyń tylko wyobraźnią w oceany lasów, lub na zwierciadła przepaści z rykiem katarakt, a wielkość tych obrazów tak zachwycenie wyczerpnie ducha, że ten na około się wylawszy, nie ma, według słów Chateaubriand'a, ani uczucia, ani myśli. Spójrzyj na przestrzenie, które zaległa Ameryka, na jéj oddalenie od dawnych lądów i spokoj w którym się schowała, na samotnie srebrnych wód nowego świata, strojne dyamentami gwiazd i księżycem w wieńcu obłoków; na rzeki wśród dumających lasów, w których się przeglądają dziewicze topole Wirginii i kąpią Kanadyjskie brzozy i wierzby, posłuchaj harmonii wiatrów i chóru cearów, a zrozumiesz może Amerykę i jéj konieczność. Kolumb zrozumiał dobrze potrzebę Europy, pojął ujemne jéj stanowisko i brak w jéj indiwidualności, która się dopełnia drugą połową, uczuć, jak w życiu zupełném np. człowieka. Kolumb był wielkim mężem i badaczem praw natury.

(*D. N.*).

POEZYE.

FANTAZYA.

Z ufnym, wzniosłym, czystym duchem,
Witałem was, szranki życia,
Pienia wieszczów od powicia,
Po nad mojém brzmiały uchem;
Wzmogło czarowne ich tchnienie,
Wrzącego serca płomienie,
Słodycz ich mnie wykarmiła,
W ich kwiatach myśl ma błądziła,
Po nocy milczeniu głuchem.
Chciwy wydrzeć się z ukrycia,
Z ufnym, wzniosłym, czystym duchem,
Witałem was, szranki życia.

I wkroczyłem w świat szeroki,
Z duszą niewinną i młodą,
W sercu z wiarą i swobodą,
Pewnemi wstąpiłem kroki.

Śmiały, chciwy wypełnienia
Marzeń mojéj wyobraźni;
Chciwy lubéj uściśnienia,
Wieńców chwały, łez przyjaźni!
Gotów cudne ich uroki,
Płacić dni moich pogodą:
Z duszą niewinną i młodą,
Wstąpiłem na świat szeroki.

I poznałem świat nareście....
O wy, widma méj młodości!
O przyjaźni, o miłości!
Gdzież jesteście, gdzież jesteście?
Wy! które kiedyś witałem,
Strojąc w wonne raju róże,
Dla których, z takim zapałem,
Wszystkiem gotów znieść był burze.
Gdzież tkliwe serce niewieście,
Męzka stałość, wiara gości?
O wy, widma méj młodości!
Gdzież jesteście? gdzież jesteście.

Gdzież cię szukać, boska chwało!
Z promienistem twojém kołem,
Coś nad bladém mojém czołém,
Wiecznym blaskiem jaśnieć miało?
Tu pierś skrzepła niebrzmi echem
Na poety wzniosłe pienie;
Tu na wielkich serc cierpienie,
Martwe zgraje patrzą z śmiechem.

I gdzież ciebie szukać, chwało!
Z promienistém twojém kołem,
Co nad starych wieszczów czołem,
Nieśmiertelnym blaskiem lśniało?

Niczém geniusz, niczém wiara,
Niczém miłość, niczém cnota,
Bo to tylko płonna mara!
Dzisiaj wszystkiém—bałwan złota!...
I w pośród takich ty ludzi,
O nieszczęsny zapaleńcze!
Serce przyniosłeś młodzieńcze?
Rzuć marzenie co cię łudzi,
Lub goryczy pełna czara,
Zaleje drogę żywota,
W twojém sercu miłość, wiara,
Im czcią, wszystkiém—bałwan złota.

Precz mi! precz zimne przestrogi!
Raj, czy piekło, na mnie czeka,
Ja dziecięcéj nie znam trwogi,
Ja chcę czcić godnie człowieka.
Wy uczucia! co zdobicie,
Niebios blaskiem ziemskie życie,
Choć świat cenić was nieumie,
Ja was w sobie niezatłumię.
Słaby kto dla błahéj trwogi,
Waszéj się roskoszy zrzeka.
Ja niezboczę z waszéj drogi,
Ja chcę żyć, życiem człowieka.

Bądź! bądź ze mną, iskro święta!
Olśnij brudne życia tonie.
Niech twym ogniem pierś ma wzdęta,
Wiecznie tleje, wiecznie płonie,
Bądźcie ze mną czucia wieszcze!
A choć cierń skroń mi otoczy,
Choć mgłą śmierci zajdą oczy,
Ja was wielbić będę jeszcze.
Jeszcze wtedy pierś natchnięta,
Górną roskoszą zapłonie,
Żem do końca w mojém łonie
Dochował cię, iskro święta!

Roman Zmorski.

PIOSNKA

PRZY DRZWIACH ŚPIĄCEJ KOCHANKI.

(przekład z Wiktora Hugo).

Żorza błyska, a ty moja miła,
  Odpoczywasz jeszcze o téj dobie,
Kiedy róża z rankiem się zbudziła,
  Już czas będzie zbudzić się i tobie,

Kochanko tkliwa!
Ocknij się z snu,
Twój luby śpiéwa,
I czeka tu.

Wszyscy radzi widzieć twoje wdzięki,
Zorza mówi: światło ci przynoszę,
Ptaszek mówi: niosę lube dźwięki,
A ja radbym, nieść ci dnia roskosze;
Kochanko tkliwa,
Ocknij się z snu,
Twój luby śpiewa,
I czeka tu.

Czczę anioła! dziewczę kocham w sobie,
Bóg przez ciebie zdwoił me istnienie,
Szczęście moje wmieścił w méj osobie,
Dla twych wdzięków stworzył me wejrzenie;
Kochanko tkliwa,
Ocknij się z snu,
Twój luby śpiewa,
I czeka tu.

B. Hr. Kiciński.

ŚPIEW MATKI.

Płakało dziecie długo, płakało rzewliwie,
Aż matka je niewinną tuląca pieszczotą,
Schylona nad kolebką zanuciła tkliwie:
Spij moje złoto.

Dzwięcznego głosu matki harmonijne brzmienie
Zwolna małego syna uciszało żale;
Boskim nektarem drobne słodziło cierpienie,
Żywość oczek spoczynku otaczało cieniem,
I wreście słodkiem dziecię ujęło uśpieniem.
A matka tryumfując, powoli, wspaniale,
Rozsuwała nad główką cieniutkę okrycie,
I choć ciszéj, choć wolniéj jeszcze mu śpiewała:
Śpij moja nadziejo cała!
Moje ty życie!

Ach! te najpiérwsze pioski, wydane z ust matki,
Których zaledwie całość ucho pojąć umie,
Już wdzięczne serce dziecka, pojmuje rozumie,
I chowa jak miłość najczulszéj zadatki.
A jeśli późniéj samo śpiewać się ośmieli,
Choć zupełnie odmiennym otoczone światem,
Choć inaczéj mu nóci grono przyjacieli,
Odepchnie ich, pogardzi czczego wdzięku kwiatem,
Z cicha zabrzmi mu w uszach odgłos ulubiony,

Przyjdzie na myśl wiek złoty roskosz młodociana,
I w piosnce, którą usta zanucą młodziana,
Piérwszych piosenek matki odezwą się tony.
O jak szczęśliwe to dziecie,
Któremu własna matka nad kolebką nuci!
Dla którego zabawy, uciechy porzuci,
Szczęście swoje rodzinną ograniczy chatką,
O całym zapomni świecie,
Wie tylko, że jest matką!

Podlasianka.

ZARYSY POŻYCIA.

MOGIŁA ZNAJOMA

(zdarzenie prawdziwe).

I.

Przed śmiercią żaden schronić się nie może,
I pierzchliwemu prędkość niepomoże,
A zaś nic lepiéj sławy swéj poprawić,
Niżeli milcząc, wiek w cierpieniach trawić?
Jan Kochanowski.

Było to w roku 18.. jak szczupły oddział żwawych ochotników, ciągnął gościńcem do pobliskiéj wioski, gdzie korzystając z przeznaczonéj mu dniówki, miał tam rozłożyć swój posterunek. Po jezdzcach znużonych, spienionych rumakach, a nadewszystko po liczbie jeńców, która zamykała ten wojenny orszak, odgadłbyś zaraz, że młódź ochocza nie próżnowała i że wracała z téj pięknéj wyprawy, w któréj do uzbieranych przez siebie wawrzynów, jeszcze jedną gałązkę lauru dodała.

Na czele téj garstki jechał stary żołnierz i dowódzca razem; wysoka jego postawa, raczéj od

wieku aniżeli od trudów ówczesnych schylona, nosiła jednak pewien wyraz dumy, który mimowolnie wzbudzał poważanie; a rozlana łagodność na zmarszczonéin licu, wabiła do siebie wszystkich z uprzejmością i oprócz szacunku jednała przyjaźń i uwielbienie. Dla tego też w salonach nazywano tego człowieka, poważnym i grzecznym, a wśród namiotów, poczciwym i dzielnym. O jakże mała różnica w wyrazach, a jak wielka w gruncie!

Jechał i dumał, a Bóg wié o czém i Bóg wié dla czego; tylko tentent koni draźnił nieco spokojność, bo reszta w orszaku zdawała się szanować święte milczenie dowódzcy.

Pomimo jednakże téj miłości i poważania, które sobie zjednał w sercach żołnierzy, nieraz od tychże był nazywany imieniem dziwaka, a przy szerokich wśród pola ogniskach, nie jeden wiarus zamiast wieczornych powiastek rycerskich, bawił młodą garstkę, opowiadaniem dziwacznych o dowódzcy wypadków.

W téj nawet chwili, kiedy do koła istniało milczenie, stary jakiś sierżant, co dziś stanowił awangardę oddziału, wysypując resztki z wypalonéj fajki, w te słowa kończył swojemu koledze opowiadanie, które jeszcze wśród lasku półgłosem rozpoczął.

— »Dalibóg kamracie, ja sam nie wierzyłem w rozsiewane brednie o naszym dowódzcy, ale

na nieszczęście, w ostatniéj potyczce, naocznie się przekonałem o jego dziwactwie.

—„Tam do licha! przerwał mu obok jadący żołnierz, a cóż to ujrzałeś, kiedy nareście, i ty zgadzasz się z nami.

—„Nic wprawdzie złego, ale téż za to rzecz niepodobną do wytłómaczenia! Kiedyśmy bowiem przypuścili szarżę, śmiały nasz przeciwnik niecofnął się wcale, i z tego powodu ogólne zamieszanie na samym początku ataku powstało. Dowódzca jak wiesz, zawsze na czele, popadł się w sam prawie środek nieprzyjaciela, a ponieważ nam dowiódł, że on i tam nawet nie da się skrzywdzić, mało więc zupełnie baczyliśmy na niego, i każdy wiernie pełnił swą powinność. Gdy zaś już niemiałem nikogo przed sobą, rzuciłem przypadkiem okiem na dowódzcę, lecz cóż na to powiesz, kiedy ów żołnierz, co to wśród walki, wyglądał jak człowiek śmierć rozsiewający, nagle zmienił się w szukającego ostatniéj godziny, i w miejscu owéj groźnéj postawy, którą roztrzygał nieraz los potyczki, opuścił szablę, pochylił głowę i zdał się żebrać by mu cios zadano. Nasz nieprzyjaciel nie był tak nieczuły, i wnet ujrzałem jakiegoś wojaka, który podniosłszy w górę długą szablę, pędził ku niemu niosąc cios żądany. Ha! w takim razie znasz mego siwosza, jedna ostroga dostateczną była, aby uprzedzić owego rycerza i zwalić go z konia, nim zdoła się spostrzedz. Tak się téż stało, a dowódzca wi-

dząc to, spójrzał na mnie z wyrazem może raczéj niechęci, aniżeli wrodzonéj jemu łagodności i rzekł obojętnie: kwita z nami przyjacielu;

—»Prawda, przypominam to sobie, zawołał towarzysz, ale dotąd nie pojmuję znaczenia tych słów.

—»Tak, bo téż za to ja aż nadto rozumiem, gdyż przed kilku dniami, tą samą monetą kapitanowi i mnie odpłacił.«

Dalszą rozmowę przerwał stary sierżant krzesaniem ognia, a przyjaciel jego znowu pomyślał, prawda że poczciwy, ale téż dziwak z naszego dowódzcy.

Przy boku półkownika jechał wolnym krokiem młody kapitan jego przyjaciel, to jest ten sam, któremu dowódzca jakto już wspomniał znajomy nam sierżant, dosyć zdaje się piękną przysługę wyświadczył. Nikt téż bardziéj zapewne nad młodego kapitana nie uwielbiał przymiotów i cnot półkownika, ani téż nikt bardziéj, nie podzielał z takiém uczuciem, jego cierpień tajemnych, które dotąd przez nikogo zgłębione niebyły: a chociaż jakaś niewidzialna siła ciągnęła wzajemnie tych ludzi do siebie, od piérwszéj prawie chwili zapoznania, jednak mimo tego, kapitan dotąd jeszcze nie ośmielił się badać duszę dowódzcy i poprzestawał jedynie na tém, że mógł podzielać czarny jego smutek.

Gdy już oddział zjeżdżał z gościńca na wązką drożynę prowadzącą do wioski, któréj chaty i dwór

przebijały się zdala przez rozrucone do koła zarośle, nagłe jakieś wrażenie będące obrazem przykrych życia wspomnień odbiło się jak w zwierciadle na licu kapitana i dowódzcy oddziału. Następnie, oba spójrzeli na siebie jakby chcieli zgłębić, czy jeden nie dostrzegł wzruszenia drugiego, ale wnet odwrócili od siebie badawcze spójrzenia, bo jakże mogli zajmować się przenikaniem wzajemnych uczuć, kiedy każdy z nich myślał tylko o sobie.

Niezadługo potém na kilkaset kroków ujrzeli piękny ale skromny kościół, a w koło niego znajomy im cmentarz, późniéj zaś nieco, jeszcze bardziéj znajomą im mogiłę. Trudno odgadnąć co było w młodém sercu kapitana, ale w oku dowódzcy zabłysnęła łza, którą by lepiéj ukryć przed żołnierzem, tak śmiało podówczas zartującym z łez, rzucił wzrokiem w niebiosa i tak długo spoczywał na czystym błękicie, dopóki ta święta kropla nie stajała i nie wróciła do swego łożyska, by kiedyś, a może i w stokroć potrzebniejszéj chwili odwilżyć na nowo oko. Droga którą jechali, prowadziła obok samego cmentarza, a półkownik korzystając z tak szczęśliwéj pory, zatrzymał się nagle i poruczywszy kapitanowi na chwilę swój oddział, udał się niebawem do znajoméj mogiły.

Długi czas upłynął, nim nowy dowódzca wyszedł z podziwienia, w jakie go wprawiło postępowanie półkownika, a słysząc gwar żołnierza pyta-

jącego, czy tuby mieli rozłożyć swój obóz, zebrał z pośpiechem całą przytomność i odprowadziwszy oddział na stósowne miejsce, zakomenderował do zsiadania z koni. Strudzony żołnierz czekał tylko komendy, a wywdzięczając się za nią dowódzcom, wystawił im wygodny na prędce namiot, złożony po większéj części z płotów gospodarza i dachów stodoły.

II.

Piękny był wieczór, a garstka obozującego na polu żołnierza, oraz porozkładane tu i owdzie ogniska, otoczone do koła, przedstawiały ten obraz, do którego z zapałem młoda myśl ulata. Już w poprzystawianych do ognia kociołkach kipiała woda z pobliskiéj rzeki, a gwarom żołnierza opiewającego dzieje swoich ojców, towarzyszyło rżenie wiernych koni, zagłuszane kiedy niekiedy przeciągłym straży odgłosem: »*kto idzie*?« Tak było przed namiotem i do koła niego, a w samym namiocie, cichość i milczenie, jakby to miejsce było grobem w łonie ziemi zamkniętym. Upojony tysiącznemi wspomnieniami dowódzca a przy nim, podzielający téż same uczucia kapitan, milcząc wzajemnie, tonęli w myslach jak w marzeniach młodości. Nie piérwsza bo téż wiosna odbijała na licu posępnego dowódzcy, zatém nic dziwnego, że czarny smutek odbijał w téj twa-

rzy; ale młody kapitan, skądże ta bladość i owa tęsknota, co tak nieprzystoi jego świeżym rysom. To prawda, że są miejsca działające na ludzi, ale ta wioska w któréj stanęli; nie jest bynajmniéj obrazem śmierci, a ten dziwny urok co z takim wdziękiem rozlewa się do koła po jéj polu i błoniach, powinien raczéj śmieszyć i weselić, jak zatruwać serca, a jeszcze do tego serca takich żołnierzy, jakiemi byli dwaj towarzysze.

— Nudzę cię kapitanie, przerwał wreście dowódca, drżącym prawie głosem; ale wszystkie te wrażenia które dnia tego, wstrząsły moją duszę, zanadto są silne, aby nieodbijały piętna smutku i żalu. Nie sądź jednakże, ażebym na usprawiedliwienie, nie przytoczył ci zbyt słusznych powodów, mogących nagrodzić mi położone tym sposobem w tobie zaufanie. Tak, Adolfie, i ja byłem młody, i ja nie zawsze pędziłem godziny pod namiotem lub w polu.

Tu, półkownik się zatrzymał; jakby chciał zebrać wszystkie swoje myśli, dla powierzenia ich przyjacielowi, a młody kapitan, którego ciekawość od czasu wejścia dowódzcy na cmentarz, do najwyższego doszła już stopnia, przytłumił prawie z całą mocą oddech i natężył uwagę, ażeby raz przecież zedrzeć zasłonę téj tajemnicy.

Po chwili zaś milczenia, półkownik tak mówił: »Zdziwiły cię zapewne moje odwiedziny na owéj mogile, a bardziéj może zadziwił cię smutek, jaki mnie opanował przy zbliżaniu się do téj

wioski, ale szczegóły tego wypadku są przykre i obojętne, dla téj więc przyczyny kryłem je przed światem; bo choć nam wmawiają, że powierzając drugim to wrażenie, które nam dolega, otrzymujemy ztąd chwilową ulgę, jednak bardzo rzadko ziszcza się to przysłowie, a nawet często zamiast łzy przyjaznéj, otrzymujemy tylko uśmiech wzgardy.

Nie mówisz przecież tego do mnie półkowniku, odezwał się kapitan, dotknięty nieco uwagą dowódzcy, ale półkownik wnet zaspokoił jego podejrzenie temi wyrazami:

Mogę cię zapewnić, że nie do ciebie, i abym ci dowiódł ile przywięzuję ceny do tego zaufania, które w tobie pokładam, chciéj mnie posłuchać: Lat temu trzydzieści, jak jeden z najbliższych moich przyjaciół, zakochał się w młodéj pięknéj osobie, a zaledwie tylko ukończył szkoły, wnet rzucił książki, i bez wahania wyznał jéj wielkość miłości, którą od roku samotnie podzielał. Nieraz mi to powtarzał, że nie zapomniał téj chwili wyznania, i że to była jedyna chwila szczęścia w jego życiu. Ogień wrzał w méj duszy, mawiał późniéj do mnie: lica płonęły, a drżące usta, stokroć bardziéj drżące wydawały słowa Jeżelim nie podbił jéj czystego serca, przynajmniéj ją przeraziłem, bo mnie osądziła za pozbawionego zupełnie rozumu, i wyznanie moje, obłąkaniu przypisała. Późniéj dopiéro kiedy już stłumiłem piérwsze uniesienie

i z całą rozwagą na jaką tylko mogłem się zdobyć, powtórzyłem jéj te same wyrazy, zaczęła cokolwiek łagodzić swój przestrach, rozjaśniać czoło i słuchać tak pilnie, że kiedym już zamilkł, zapytała mnie z ciekawośoią: Cóż mi więcéj powiesz? Z tego więc powodu ilekroć razy zoczył ją gdziekolwiek, brzmiało mu ciągle to słodkie pytanie, na które pragnąc z duszy odpowiadać, mówił jéj wiele, i mówił dotąd, póki nie pozyskał równegoż wyznania. Nic przeto dziwnego, że ta ścisła przyjaźń, bo tak nazywali między sobą to święte uczucie, nie uszła baczności natrętnych świadków, a ta wieść ciekawa: oni się kochają, przebiegła szybko z jednych ust do drugich i doszła niebawem aż do jéj rodziców. Ludzie ci dobrzy, ale zepsuci przesądami świata, gdyż takim on był przed laty trzydziestu jakim jest i dzisiaj, a do tego jeszcze chciwi bogactw i świetności, najczystszą miłość poczytali występkiem, osobliwie dla tego, że wybór ich dziecka, padł na człowieka pozbawionego zaszczytów i złota. Od téj więc chwili, przyjaciel mój znalazł trudniejszym wstęp do ich domu, a niezadługo, był nawet zmuszony opuścić te miejsca, ażeby z ustaleniem swojego losu, znaleść razem i to dobro, którego mu dzisiaj tak srogo wzbraniano.

Możesz więc sobie łatwo wyobrazić żal i tęsknotę, gdyż już nadeszła chwila rozłączenia, i ową rozpacz, którą mi tak odmalował w piérwszym swoim liście: »Gdyby mi czas sprzyjał

w ciągu méj podróży, pisał on do mnie, byłbym zapewne po dwóch lub trzech milach, strzaskał gdziekolwiek biedną moją głowę, lub innym sposobem poddał się rozpaczy; ale widać, że kiedy ludzie odepchną od siebie równe im stworzenie, w tenczas sama natura bierze go jak sierotę pod swoją opiekę. Tak też było i ze mną. Trzy dni samotnéj drogi do stolicy, wyrównywały, dniom sądu strasznego; ale ta ciągła burza ziemska, odpowiadała burzy mego serca; i jak ostatnia wstrzęsła moją budową, tak piérwsza, budową świata zachwiać się zdawała. O! te błyski nieba, ta walka żywiołów i te gromy władcy, przerażą człowieka drzącego przed śmiercią; ale też za to, pragnącego wybicia ostatniéj godziny, wbiją w dumę i godność, i dópiéro w całém świetle, dadzą mu poznać wielkość Twórcy w stworzeniu człowieka.«

Na te wyrazy, kapitan zadrzał; bo z takim zapałem oddał je półkownik, jakby chwila tych wspomnień, należała do niego. Dowódzca jednakże nie zważał na drżenie swego towarzysza, i daléj prowadził:

Jak dla wszystkich młodych ludzi, tak też i dla niego, cała prawie rodzina zajęła się wspólnie wyborem stanu. Ten chciał go widziéć w sukniach zakonnika, ów znowu doktorem, inny prawnikiem, a on w brew wszystkim tak gorącym życzeniom obrał sobie samowolnie zawód wojskowy. Dotąd jednakże miłość ich wzajemna nieu-

stawała, a ciągłe i jednostajne pisywanie listów jeszcze bardziéj podniecało raz wzniecone uczucia. Z tych więc listów miłośnych, po upływie dwóch lub trzech miesięcy, otrzymał wiadomość, że chciwi rodzice, wybrali już dla niéj towarzysza pożycia, w osobie najbliższego ich przyjaciela, człowieka dosyć bogatego w lata, ale bardziéj w złoto, a którego ona jeszcze dotąd nienwidziała i nigdy w życiu kochać nie będzie. Nic łatwiejszego byłoby wtenczas jak podniecać upor w owém młodém sercu, zupełnie mu oddaném, ale jakiż skutek wyniknąłby z tego? dla niéj wieczne łzy i walka z rodziną, a zaś dla niego, żadna z tego korzyść. Uniesiony więc chwilową szlachetnością duszy, napisał do niéj mimo przekonania, ażeby zapomniawszy na zawsze o istniejących między niemi stosunkach, poszła z wytrwałością za wolą rodziców, gdyż on jako prosty i biedny żołnierz, nic jéj nie może złożyć na ofiarę. W końcu ją zaklinał, ażeby piérwszemu swojemu synowi, jego imie nadała, a sam nawzajem przyrzekł jéj uczynić to samo co do jéj imienia, gdyby tam kiedy z przeciągiem czasu przeznaczenie poruczyło mu towarzyszkę pożycia. Tym to sposobem przelać mieli przynajmniéj na potomstwo swoje, to jedyne szczęście, za którém sami na próżno całe życie gonili. Przyrzeczenie to, zostało listownie potwierdzone z obu stron, najświętszą przysięgą, a po upływie nieja-

kiego czasu, już kochanka przyjaciela mego, została małżonką innego człowieka.

Wydarzona pod ówczas kampanija, wywołała go jako żołnierza, z rodzinnego kraju, a ciągłe marsze i zmiana miejsca, zerwały wszelkie między niemi stosunki. Wiadomo ci dobrze jak ręka czasu działa silnie na wszystko, tém bardziéj jeszcze, kiedy jéj sprzyjają i okoliczności. Z upływem więc godzin dni i miesięcy upływała i owa namiętna miłość, którą się młody wiek jego poił, a z upływem lat, zdawało się rozszerzać wieczne zapomnienie. Bóg to wié, czyby nawet był w stanie dotrzymać przysięgi, gdyby w owéj chwili pojął sobie żonę.

Wiele przeto lat, a z niemi więcéj jeszcze ubiegło wypadków, nim wywołany kiedyś w pole żołnierz, wrócił do kraju jako oficer, a najpiérwszą osobą, która zajęła całą jego uwagę, był bardzo młody i przyjemny student wychodzący ze szkoły. Na to spotkanie, zatrzymał się i zadrżał, a ciekawy chłopczyna, uderzony będąc jego pomieszaniem, stanął na chwilę i z wyrazem zadziwienia wlepił w niego ciemne i bystre swe oczy.

—Przebacz mi kawalerze, rzekł nareście ochłonąwszy, ale ponieważ rysy twoje, tyle pamiątek w méj duszy wzniecają, chciéj mi więc szczerze wyznać kto jesteś. «

Na to zapytanie ów młody student wymienił mu to imie, które oba nosiemy i które także no-

sił mój przyjaciel, a gdy się zaczął bliżéj dopytywać o jego rodzinę, czy dasz wiarę kapitanie, że w osobie jego matki, poznał dawną kochankę, dotrzymującą święcie danéj mu przysięgi. Wiadomość taka i ten wyraz twarzy tak do niéj podobny, piérwszą po latach piętnastu łzę mu wycisnęły, odwrócił się więc i zakrył oko, a kiedy po chwili obejrzał się do koła, już przy sobie nie znalazł młodego studenta: Niecierpliwy chłopczyna, sądząc zapewne że wszystko powiedział i że już więcéj o nic nie będzie pytany, oddalił się spokojnie.

Tu półkownik zamilkł, jakby tém wspomnieniem chciał nagrodzić chwilę, w któréj pozostawiono jego przyjaciela z żalem na ulicy, a kapitan przybrawszy obojętność twarzy, spokojnie zapytał: A wieleż lat półkowniku mógł miéć młody Adolf?

Może czternaście, a może rok więcéj, tak mi przynajmniéj mówił mój przyjaciel.

Po téj odpowiedzi, kapitan już nie zadał żadnego pytania, a pozostawiając tym sposobem wolność mówienia dowódcy, słuchał tak daléj prowadzonéj przez niego rozmowy:

Napróżno wszystkie za nim przebiegał ulice, na próżno czatował przy wychodzeniu młodzieży ze szkoły, a zapomnienie jego nazwiska, które mu właśnie wymienił w chwilach najżywszego prawie uniesienia, odebrało mu nadzieję zna-

lezienia go kiedy! Ileż to razy zabiegał drogę jego współuczniom, dopytując się o młodego Adolfa, ale zawsze otrzymywał jednakową odpowiedź, to jest: że Adolfów jest wiele w ich gronie, i że kiedy nie wié o nazwisku tego, którego tu szuka, to go pewno nie znajdzie.

Jednocześnie więc obudziła się w nim piérwsza jego miłość i myśl utraty szczęścia, bo wyszukanie tego widma, które swojém ukazaniem tyle go zdziwiło, było niepodobném; a pisaniem do niéj samėj pod dawnym adresem do miejsca jéj rodziców, niechciał narażać ani jéj spokoju, ani jéj honoru.

Znowu dowódzca, zatrzymał się nieco, a po chwili dodał: daruj mi kapitanie, że nadużyję twojéj ciekawości, ale to wspomnienie znużyło mnie cokolwiek, jutro ci więc dokończę.

Nie półkowniku, jutro będzie zapóźno, odpowiedział kapitan, zapomniawszy zupełnie, jaką w téj chwili odgrywał rolę przed opowiadającym.

Jakto zapóźno, spytał go półkownik, zdziwiony będąc taką odpowiedzią.

Dla tego... rzekł mu spostrzegłszy się zmięszany kapitan, że jutro rano kończymy dniówkę, a wieczorem... Bóg wié co nam jeszcze wypadnie; czy spoczynek, czy bitwa?

I to prawda, mój przyjacielu, odpowiedział dowódzca, i na nowo przybrawszy zwyczajny ton mowy tak daléj mówił:

— O jakże nieraz mało cenimy honor kobiéty, i jednem słowem nierosądnéj płochości, lub niewczesnéj zemsty, zadajemy cios zgubny? Rzadki to może bywa wypadek, a jednakże tym razem doiął swego celu i dzisiaj z dumą patrzy na ofiarę która spoczywa pod ową mogiłą. Kiedy już bowiem mój przyjaciel osądził za rzecz niepodobną, widzenie jéj kiedykolwiek, otrzymał nadspodziewanie ostatni list od niéj, który mu odkrył szczegóły jéj życia od czasu ostatniego pisania do niego. List był skreślony na małą chwilę, przed zamknięciem powiek, był więc szczerém wyznaniem, i niemożna było nie przywiązywać do niego znaczenia, znając tak dobrze jak on, jéj serce. W krótkich to prawda, ale w żywych obrazach skreśliła w nim te sceny, kiedy po kilku latach spokojnego pożycia z narzuconym małżonkiem, wdarł się do ich domu jakiś człowiek nikczemny, o którego nazwisku nawet zamilczała, i chcąc korzystać ze słabości jéj męża oddanego zupełnie zbiorowi majątku i spekulacyom, użył wszelkich środków dla pozyskania jéj wzajemności. Wzgardzony jednakże, rzucił ich ustronie, unosząc z sobą chęć niegodnéj zemsty, którą niezadługo przyprowadził do skutku. Tajemny bowiem i bezimienny list do jéj męża, wystawił mu w całém świetle kłamstwa o stosunkach jakie miały zachodzić pomiędzy nią a tym młodym człowiekiem, który dom ich niedawno opuścił. Na jéj nieszczęście, śmierć już oddawna zabrała ro-

dziców, nikogo więc nie miała na ziemi prócz męża, lecz ten, posiadając już w swojém ręku cały jéj majątek, to jest ten cel życzeń, do którego tylko wzdychał, z radością przyjął to niegodne pismo i porzucił ją niebawem, rozgłaszając przed światem powody swego postępku. Opuszczona i dotknięta najstraszniejszym ciosem jaki nas dotyka, wydarciem honoru, nikła powoli, czekając cierpliwie swego przeznaczenia, które też wkrótce grob jéj zgotowało.

I niewyznała półkowniku twemu przyjacielowi imienia tego...

Posłuchaj daléj, odpowiedział półkownik, niedając mu dokończyć: Przyjaciel mój po otrzymaniu takowego listu, udał się jak najśpieszniéj do miejsca jéj pobytu, ale widać że los sprzysiągł się na ich prześladowanie, bo za przybyciem znalazł tylko już mogiłę i straszną opinię, która w miejsce głazu wznosiła się do koła nad jéj popiołami. W piérwszym więc zapale upadł przy jéj stopach, i w obliczu pamięci téj, którą czcił zawsze, poprzysiągł zemstę nad sprawcą jéj nieszczęść. Tym czasem kapitanie... dzisiaj drugi rok upływa, a na nim jeszcze ciężą dwie przysięgi!...

Ostatnie te słowa półkownik wymówił z wyrazem goryczy, a młody kapitan, którego twarz w téj chwili nadzwyczajną okryła się bladością, rzekł do niego łagodnie: przebacz mi dowódzco,

ale cóż wspólnego te wypadki życia twego przyjaciela, mają z twoim smutkiem.

Alboż dotąd jeszcze w jego osobie nie poznałeś mnie samego?

III.

Już pół godziny upłynęło, jak półkownik skończył swe opowiadanie, a kapitan dotąd siedzi niewzruszony, wyglądając jak człowiek oczekujący na uśpienie drugiego, ażeby jakiś zamiar przyprowadzić do skutku. Zasnął przecież, rzekł do siebie i powstał cicho, a potém usiadł przy zbudowanym na prędce stole, i pisał długo, dwa podobno listy; z których jeden mały do półkownika, a drugi daleko większy od tamtego, a który mimo zbyt starannego ukrywania przed światem, powrócił jednakże wydarty honor, i skazę występku przelał z żony na męża.

IV.

Nazajutrz rano, półkownik wracał z przechadzki do swego namiotu, i rzuciwszy na stół dwa pistolety, udał się raz ostatni na mogiłę znajomą, dla zapewnienia o dotrzymaniu wyrzeczonéj przysięgi. Na próżno szmer ogólny, ale przytłumiony, powstawał w oddziale, bo stary gaduła sierżant, przetrząsnąwszy przed wymarszem namiot półkownika i znalazłszy w nim bilet, w którym

kapitan nazwał się tym wzgardzonym, a potém w tak haniebny sposób pomszczonym kochankiem, ukleił z tego w drodze nielada powiastkę i tego dnia jeszcze w obec całéj wiary przy wieczorném ognisku, jasno w niéj dowodził, dla jak słusznych powodów zabił półkownik pana kapitana w rannym pojedynku.

K. Kucz.

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE. Ochraniać przed zagładą czasu pamiątki ziomków, którzy czynami i wielką genialną myślą w ludzkości swój byt oznaczyli, przysposabiać przyszłości źródła, dla zapisania na karcie dziejów imion będących ozdobą i sławą narodu i czasu, jest obowiązkiem spółczesnych. Myślą tą przenikniony naczelny redaktor gazety porannéj P. Skimborowicz ogłosił drukiem:

Życiorys ś. p. Jędrzeja Sniadeckiego w 12*ce str* 80. *Warszawa r.* 1840.

Książeczka ta obejmuje: 1. Wyliczenie pism . p. Jędrzeja Sniadeckiego ogłoszonych drukiem oddzielnie, bądź téż zamieszczonych w rozmaitych dziennikach i pamiętnikach czasowych. 2. Wspomnienie niektórych szczegółów z życia jego, tudzież opisanie pogrzebowego obrzędu w Wilnie na dniu 3 (15) Maja 1838 r. depełnionego. 3. Nie.

pospolitém piórem skreśloną mowę, wyrzeczoną w czasie tego obrzędu, na uczczenie pamięci znakomitego męża, która także zostanie dla przyszłych badaczów historyczno-literackim pomnikiem. Dla usprawiedliwienia takiego sądu, przytaczamy jéj zakończenie:

«Zbrojny tarczą rozumu i hartem woli na wszystkie pociski losu mędrzec, nieustraszony w zapasach z przygodami życia wojownik, głęboki aż w łono ziemi, aż w wnętrze człowieka, aż na dno każdego prochu zanurzony badacz, w domowéj zagrodzie, na łonie rodziny, w kole zwłaszcza swoich dziéci i wnuków, był najczulszym, mógłbym rzec nawet najsłabszym człowiekiem, pieścił się z dziéćmi jak dziécię, i śmiał się i płakał z niémi jak one.

Był to więc nie tylko prawdziwy mędrzec, nie tylko głęboki badacz, ale i dobry ojciec, i szczery przyjaciel, i łaskawy pan, i czuły i najlepszy i prawdziwy człowiek, i *otóż człowiek*!

Gmin poglądając na wielkich ludzi, niepojęte ich myśli i czyny i same ruchy, już to podług własnych, gminnych, ceniąc z wyczajów, już do dziwnych, jak o duchach, upiorach, w rzęd których zdaje się ich liczyć, podnosząc wyobrażeń, dziwne też i prawdziwie gminne, prawdziwie jak o upiorach i duchach tworzyć o nich zwykł sądy. Nie uniknął ich i ten wielki człowiek. Im większy, tém dziwniejszych wyobrażeń i sądów, bywał igrzyskiem. Nie ubliżę bynajmniéj wiel-

kości tego męża, gdy przywodząc tu najchlubniejsze o nim w powszechności i sądy i wyobrażenia, jako tłumacz prawdziwy, i wierny, ile zdołam, życia jego biograf, nie przemilczę i mniéj pochlebnych, lecz cale płonnych, może inną zdolnych zaćmić, lecz jego ani tknących chwały, niektórych sądów i wyobrażeń.

Nawykłe do myślenia głowy, najlepiéj lubią zaprzątać się myślą, nie zawsze nawet mogą oderwać się od swoich myśli; to im nadaje pozór obojętności i pewnego rodzaju lekceważenia obcych i najczulszych względów,—nie jednemu wydał się i ten myślący człowiek podobnym, i łatwo zrozumieć, jak się wydał błędnie.

Naturalna, bo z naturalnéj wartości i zasług płynąca, Jędrzeja Śniadeckiego wyższość nad pospolitą sferę, naturalnie w wyższéj, niż pospolita, mieściła go sferze, i naturalną jemu, że tak powiem, całemu i wszystkim jego słowom i samym ruchom nadawała godność. Naturalna ta wszakże jego wyższość, naturalnie przed gminném okiem nosiła i nosić musiała pozór jakby jakiéjś wyniosłości i dumy.

To prawda, nie uderzył on podle czołem przed nikim; to prawda, czuł on i utrzymywać umiał swą godność; to prawda, nie on po godności, honory i hołdy sięgał ręką, lecz godności honory i hołdy, same się słały przed jego stopy. Jeśli to jest dumą, w tém znaczeniu dumnym i nazbyt dumnym był Jędrzéj Śniadecki, i mało kto mu

w téj dumie wyrównał i oby choć cząstkę mieli téj dumy ci wszyscy jego sędziowie, których podła czołobitność dla lada korzyści, lada względu, pod lada stopy ściele, i do niewysłowienia się hańbi i podli.

Pozwólcież jeszcze, abym jeszcze i delikatniejszego tknął względu i uwłóczliwsze, a niemniéj płonne, zdmuchnął wyobrażenia i sądy.

Wiadomo wszystkim, jaki ogrom prac i zatrudnień tego męża, wszystkie nie tylko dni, ale i chwile jego życia, nie tylko barczył ale i przeciążał. Godziny ranne i wieczorne zajmowały mu codziennie zatrudnienia lekcyjne w świątyni praktycznéj nauki zdrowia; w każdéj chwili powoływała go, niecierpiąca zwłóki, cierpiąca ludzkość. Nie zbyło jednak na gminnych, inaczéj nie nazwę jak gminnych sędziach, którzy często nieświadomi, czy téż wchodzić nie chcący w ogrom jego prac i zatrudnień, czy wreście najszlachetniejsze prace i trudy, i największe czyny i ofiary, ważąc za marność przed Bogiem i ludźmi,—a całą na ziemi i przed niebem kładnąc zasługę na wiecznie pacierzami poruszanych wargach, i choćby na przedrzémanéj, choćby na najzgubniejszéj, bo same zgorszenia zionącéj w świątyniach obecności, dawali jedynie wzgląd na jego małą, czy mało widywaną skwapliwość do świątyń i świętych obrzędów. Jak gdyby widywanie tylko, stanowiło cały warunek czci Boga w jego świątyniach, jak gdyby powoływa-

nemu we wszystkich dnia chwilach obowiązkowi stanu, można było dni całe, albo i całe godziny, bez zaniedbania tych obowiązków, a tém samém bez najokropniejszego znieważania Boga, choćby w Jego świątyniach, całe dni i godziny przepędzać? Jak gdyby upatrywanie wreście promieni boskiéj mądrości, którą on rozlał po świecie i szerzenie wśród innych upatrzonéj,—nie było także najświętszym w obliczu niebios obrzędem,—jak gdyby dopełnienie świętéj ofiary miłosierdzia i ratunku najpotrzebniejszego ludziom współbliźnim, nie stanowiło najmilszéj ofiary w obliczu Boga, mądrości i miłosierdzia!

Dosyć i może nadto dosyć czczonym, albo raczéj znieważanym jest Bóg ruszaniem tylko warg, w warg tylko modlitwach, i obecnością w Jego świątyniach! Zaledwo kto czci boską mądrość, własną albo raczéj boską mądrością. Zaledwo kto naśladuje boskie miłosierdzie, litość i samę Opatrzność, własnemi albo raczéj boskiemi przymiotami miłosierdzia i litości i Opatrzności saméj. Szanujmyż takich w tak małéj liczbie Boga mądrości czcicieli, jakby prawdziwą Opatrzność.

Nie utrzymuję ja bynajmniéj, aby ten wielki człowiek, wolnym był całkowicie od człowieczych słabości, nie zaprzeczam nawet, aby i w rzeczonych względach, nie był jak człowiek, pewnych winnym uchybień.

I powieści mają swoję zasadę,—i gmin i na wielkich poznaje się ludziach. Niechżeby to by-

ło dla innych, i dla największych przestrogą i nauką! Lecz któryż człowiek, i od których wolny słabości? Lecz winy ludzkie przed ludźmi, nie okazująż się często przed Bogiem zasługą, a zasługi winą?

W sądzeniu wielkich zwłaszcza ludzi, nie godzi się być na zbyt pochopnym, nie można być nawet nadto ostróżnym! Drogi ich i myśli, nie są jak pospolite drogi i myśli. Jak pojęciem tak i czynami, tak czynów wyborem i zamiarem pospolitość przechodzą i pospolite sądy mylą. A jak ani spodziewaném ani pojętém, dziwią nas często, myśli zjawieniem i przelotem, tak dziwią zjawieniem i przelotem swych czynów i zamiarów, ani spodziewanych ani pojętych. Jak w mądrym zegarze natury, na każdy utwór właściwa wybija godzina, tak w mądrym zegarze czynów mędrca, na każdy czyn, również właściwa wybija godzina. Twierdzę z pewnością i sumiennie przekonany jestem, że w zegarze życia tego mądrego człowieka, wybijały godziny czynów, których ten świat ani wart, ani ogarnia, ani ocenić zdoła; godziny jego westchnień do Boga, godziny łez nawet i skruchy pokutnéj, w ofierze Bogu święconych. Chybaby nie był mędrcem, chybaby nie był człowiekiem; i bodajby się strzaskał w chwilach stworzenia zegar jego życia, bogdajby przepadła i w téj chwili cała jego mądrość i chwała, jeśliby tylko ciała i krwi był mędrcem, jeśliby najwyższéj mądrości w pojęciu

i czci Stwórcy ani zapoznał, jeśliby tylko ziemsko-mądrym człowiekiem, jeśliby ani mądrym, ani człowiekiem nie był.

Lecz twierdzę z pewnością i sumiennie przekonany jestem, że taka mądrość nie była, i być nie mogła czczą tylko mądrością; że taki człowiek nie był i być nie mógł, najlichszym w świecie człowiekiem, że taki natury i rzeczy stworzonych badacz i znawca, nie był i nie być nie mógł w duchu czcicielem Stwórcy, który jest duchem, któremu hołd najmilszy w duchu i w prawdzie.

Twierdzę z pewnością i sumiennie przekonany jestem, i to twierdzenie z przekonaniem nie na samych wspieram domysłach; gruchnęły były uwłoczliwe sądy i wieści, gdy wybiła niebezpieczeństwa jego życia godzina, wybiła atoli godzina prawdziwa, i czyż się nie okazały płonnemi te sądy i wieści, jak zwykle i najpospoliciéj kończą się sądy i wieści?

Czujny stróż życia i świadomy przesłanniczych znaków śmierci na innych, gdy po tychże znamionach (*puls*) zbliżoną śmierć własną rozpoznał, jak prawdziwy nie tylko w słowach ale i życiu mędrzec, jak najwierniejszy w najważniejszéj godzinie życia chrześcianin, pragnie jeszcze za życia połączyć się z Bogiem, swoim Stworzycielem, Zbawcą, w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, którego mądrość i miłosierdzie, tak mądrze wyobrażał w życiu. I staje się jak pragnął, jak bez wątpienia sobie życzył i oddawna; kommuniku-

je, przyjmuje ostatnie święte namaszczenie, i pojednany z Bogiem, wśród łez uwielbienia i rozpaczy otaczającéj jego łoże rodziny, wznosi się nakoniec duchem w te kraje, do których w całém życiu duch jego ulatał.

O! jeśli każdy promyk boskiéj mądrości, odbity na człowieku, zbliża go w podobieństwie do Bóstwa, któż jak ten mądry człowiek, do wierniejszego wznosił się z boską mądrością podobieństwa?

Jeżeli jeden kubek zimnéj wody spragnionemu podany, jeśli jedna łza błogosławiącego człowieka, przed obliczem Boga nie będą próżne, jeśli dla niego wysłużą nagrodę; czegóż mu nie wysłuży i tylu spragnionych najożywniejszego napoju nauk, którym on obfite jéj zdroje otworzył, i tylu w potokach łez wdzięczności błogosławiących jemu, jak zbawcy, których on i od chorób i od saméj wybawił śmierci! — Chybaby Bóg nie był Bogiem mądrości, chybaby ceniąc ludzi i ich dzieła poziome na podobieństwo ludzi, zawiścił wielkim ludziom i ich dziełom.

Lecz wielkość Boga, ma być właśnie nagrodą ludzkiéj wielkości; pokładajmyż więc nadzieję, że właśnie na nagrodę wielkości tego człowieka, Bóg całą swoję okaże wielkość!...

O wielką naostatek dla wielkich ludzi w przybytkach niebios chwałę, wszyscy ludzie, a zwłaszcza ich wielkością zaszczycani, lub ubogaceni ludzie, modłami i życiem, i nadewszystko życiem,

przyczyniać się do Boga, najściślejszy mają obowiązek. Wywiązujmyż się i my względem tego wielkiego człowieka, z tego dwoistego i razem świętego obowiązku!

Twoim to jest nadewszystko obowiązkiem czuła i dobra młodzi! której ten wielki człowiek był i być powinien w całém życiu najbliższym i wiecznie obecnym wzorem. Modłami więc i życiem, a nadewszystko życiem, starajże się przyczynić do pomnożenia jego chwały przed ludźmi i Bogiem, a nadewszystko przed Bogiem.

Uczniowie! stańcie się swego mistrza godni! dowiedźcie, żeście Jędrzeja Śniadeckiego byli uczniami! a jeśli można, i (czemuż nie można) i nowego nam podobnego męża, i tysiąc jeszcze nam i pokoleniom naszym wskrzeście mężów podobnych!

Ale i my wszyscy jego ziomkowie, rodacy, i ty Litwo i Polsko jego nauką i dziełami oświecone, i wy najodleglejsze kraje i wieki, do których światło i chwała tego męża już doścignęły, albo kiedyś dościgną, nie korzystajcie z jego światła bez czci i wdzięczności ku światłodawcy. Ty zwłaszcza Litwo i Polsko! my nadewszystko Litwini i Polacy, skarbami jego nauki wzbogaceni i uświetnieni chwałą, chowajmy drogie jego imie, pamiątkę i zasługi; modłami i życiem starajmy się pomnażać jego chwałę przed ludźmi i Bogiem. Wszakże to krew z naszéj krwi, wszakże to kość z naszéj kości!

Ach tak! pokój i cześć, pokój i cześć tobie do wiecznéj już czci przeznaczony mężu! Oby Bóg wielki i miłosierny, twoje wielkie i miłosierne czyny nagrodził! Oby i twoi ziomkowie, i twoją cenić i o własną starać się wielkość, z twojego wzoru nabrali ochoty i zapału. Żyć u nas będziesz, ani wątpię; może nie długo, może w tém samém pokoleniu, któreś ty nauką kształcił i wzorem, powstanie mąż ciebie godny, który tobie hołd godny ciebie mową i życiem poświęci. Całe wieki chwała Koperników na Śniadeckich czekała; chwała Śniadeckich, może wnet, może dopiéro w wiekach następnych godnego mieć będzie znawcę i czciciela, który te dwie gwiazdy, po naszych niebiosach przebiegłe, dojrzy, należycie oceni, i sam między gwiazdy uleci.

Co do mnie, pysznić się będę całe życie, że i mnie przecię spotkało tak chlubne, do tak chlubnego hołdu, wezwanie, że i moje usta poświęciły acz niegodne opowiadanie życiu i czynom tak godnego męża. Nie próżno już teraz i ja żyłem na świecie. Nie—i mnie całego grób nie pochłonie, gdy tych kilka łzą czci i wielbienia poświęconych kwiatów, porzuciłem na Śniadeckiego grobie!

P. Stefański z Poznania ogłosił prenumeratę na dzieło:

Starożytności słowiańskie Pawła Józefa Szafarzyka, które przetłómaczył z czeskiego H. N. Bońkowski.

Przedsięwzięte i zapowiedziane przekłady tego dzieła, zajmującego 1015 stronnic in 8vo majori, na język niemiecki, rossyjski, a nawet francuzki, jak są świadectwem, ważność i wziętość dokonanéj w roku 1837 pracy, przez znanego uczonéj Europie autora, zatwierdzającém; tak równie silną pobudką dla tłómacza aby nią polskie narzecze wzbogacić. Są to badania dziejów słowiańskich z epoki przedchrześcijańskiéj, badania nacechowane bystrością i przenikliwością sądu, usuwające grubą zasłonę, jaka tamte czasy mroczyła.

Okres I. Od Herodota do upadku państwa hunskiego i rzymskiego (od 456 przed Chr. do 469—476 po Chr.), zawiera: *Początek Słowian*: ich miejsce w rzędzie ludzkich plemion i szczepów. *Stałobyłość Słowian* w Europie. *Pierwotne imiona Słowian*: Windowie, Serbowie. *Siedliska* i *dzieje dawnych Słowian*: najstarsze świadectwa o Wendach i Serbach: o Słowianach nad Dunajem i Wenetach nad Adryatykiem. *Przegląd szczepów z Windami sąsiadujących*: Narody szczepu scytyckiego, czudskiego. Odnogi uralskich Czudów, Spalowie, Skamarowie, Hunowie, Sabirowie. Narody szczepu sarmackiego, celtyckiego, niemieckiego, litewskiego, trackiego. *Ziemopisny przegląd praojczyzny Słowian*: Góry, rzeki, jeziora i matery-

alne starzyzny w ziemi Prasłowian. Przegląd dziein porządkiem lat. Skazownik imion własnych w dziele wspominanych.

Okres II. Od upadku Hunów i Rzymian aż do przewagi chrześcijaństwa u Słowian (476—988 po Chr.) zawiera: *Dzieje i szerzenie się Słowian w ogólności*: Wiadomość o Windach, Antach, Słowianach. Rozdzielenie się Słowian na główne narody. O Słowianach ruskich, bulgarskich, serbskich, chrowatskich, korutańskich, polskich, czeskich. O Morawianach i Słowakach, o Słowianach nadelbiańskich. Wyliczenie narodami gałęzi słowiańskich. Skazownik imion własnych.

Całe dzieło składać się będzie z 2ch tomów in 8vo, wychodzić ma poszytami od 9 do 12 arkuszy, tom zawiera 4 poszyty. Przedpłata na poszyt wynosi złp. 4 gr. 15, a na papierze welinowym złp. 6.

Piérwszy poszyt wyjdzie z końcem Pazdziernika r. b.

Dziejów polskich Długosza Kanonika Krakowskiego przekład P. Gustawa Berman'a wychodzić będzie w Lesznie co miesiąc w poszytach cztero-arkuszowych.

Zeszyt pierwszy zawiera: niektóre świadectwa o Długoszu. — Dedykacyą autora. — Życie tegoż.

Przedpłata na każdy zeszyt wynosi złp. 1 i gr. 15 i przyjmuje się w księgarni E. Güntera.

Sylwan Pamiętnik poświęcony leśnictwu wychodzący w Warszawie w przerwach półrocznych, opuścił prassę drukarską.

XVI Tom ogłoszony obecnie tego pożytecznego i wzorowéj redakcyi pisma obejmuje: 1. Opisanie Brzóz z ryciną. 2. Użytkowanie z Torfu. 3. Urządzenia lasów systemat materyalny. 4. O służebnościach leśnych w ogólności i o wolnym wrębie. 5. Instrukcya do wykonywania planu gospodarczego. 6. Przepisy do zagospodarowania lasów z dobrami darowanych. 7. Instrukcyą o sprzedaży lasów. 8. Instrukcyą o wieczystém wydzierżawieniu lasów. 9. O wpływie lasów na pomyślności kraju, i pożytku kształcenia leśniczych. 10. Poezye. Spiew leśnika i kaczołostwo.

Zeszyt drugi półroczny wraz z rocznikiem administracyi leśnéj na rok 1841 wyjdzie w miesiącu Styczniu roku 1841.

***Pamiętniki** d' Antony Aleksandra Dumas tłómaczył Felix Wołłczaski* **2** *Tomy in* 8*vo minori* **166—126,** *Wilno r.* **1840,** *drukiem Józefa Zawadzkiego.*

Książka Ta obejmuje powieści: 1. *Marya albo rozbojnicy kalabryjscy.* 2. *Woźnica Kabryoletu.*

3. *Blanka de Beaulieu.* 4. *Bal maskowy.* Niemożemy zwiastować téj publikacyi za nowość pomnażającą piśmiennictwo krajowe, każdy bowiem czytający po polsku zna już oddawna po większéj części te powieści, z ogłoszonych w Warszawie tłómaczeń, a mianowicie: *Blanka de Beaulieu* zamieszczona była jeszcze r. 1834 *w Czytelni najnowszych powieści, Tom III. Rozbojników zaś kalabryjskich* przekład, znajdujemy w Zbieraczu krakowskim r. 1839.

Piérwsza i druga powieść, pod względem poprawności języka i żywości opowiadania, o wiele przewyższa ogłoszone obecnie tłómaczenie; nie znajdziemy w tamtych przekładach podobnych wyrażeń. »*Brygada ze dwunastu secin wioskę s. Crepin podpalili—zatruty z rozkazu odbywać marszerunek—lokaj zaanonsował—pierścień pokocił się aż do mnie—palić cygarę* i t. d. Szkoda że tłómacz przed ogłoszeniem drukiem swéj pracy, nie porównał jéj z dokonanym piérwiéj przekładem, gdyż niema wątpliwości, że to porównanie byłoby dla Pamiętników d' Antony niemałéj korzyści źródłem.

»*Słowo Boże z starego testamentu wybrane* « *podług tłómaczenia ks. Wujka. Poznań u Stefańskiego in 8vo str.* 162 *r.* 1840.

Mamy już kilka zbiorów powieści przerobionych

z pisma świętego. W dawniejszéj literaturze naszéj były liczne wydania wyciągów z ewangelii i żywota Chrystusa dla użytku kapłanów i wiernych. Ale nieposiadaliśmy dotąd starego testamentu w głównéj swojéj treści, w jednę książeczkę zebranego. Taką treść pisma ś. zawiera dziełko powyższe. Autor jego nieodżałowanéj straty ś. p. Jan Popliński uczynił nim ważną przysługę dla młodzieży i dla płci pięknej; wybrawszy bowiem najpiękniejsze i najszczytniejsze miejsca z starego testamentu przekładu Wujka, podał młodym czytelnikom łatwą sposobność, obeznania się z księgami starego przymierza, niezawadzając w niém bynajmniéj o rzeczy tajemnicami ś. pokryte. Dziełko to ma tę wyższość nad zbiorami dawniejszemi powieści biblijnych, że w niém poważny język pisma ś. w całéj czystości stylu wieków zygmuntowskich, zachowanym został.

NOWE WYDANIE SERBSKICH PIEŚNI NARODOWYCH. Wuk Stefanowicz Karadzicz ogłosił nową edycyą swoich pieśni narodowych. W tém dziele oprócz piosnek, których trzy tomy wyszło w Lipsku (1823 — 1824), a czwarty w Wiedniu 1833) mieścić się będzie nowy zbiór (400) pieśni zawierający, nigdzie jeszcze nie drukowany. Wydanie ze 3ch obszernych tomów złożone, uskutecznionem zostanie na pięknym welinowym pa-

pierze. Tom 1, którego druk w Wiedniu w księgotłoczni klasztornéj ormijańskiéj już się rozpoczął, zawiera piosnki *kobiet*. 2. *Bohaterskie*, (junackie) *starożytne*. 3. Z czasów *nowszych* to jest z panowania tureckiego w Serbii. Cena złp. 24, czyli po 8, złotych za każdy tom. Dawniejsze wydanie dwa razy tyle kosztuje. Dla słowian, używających głosek łacińskich, na początku tomu I. załączona będzie tablica, nauczająca łatwym sposobem czytania po serbsku. Prenumeratorowie, mogą albo za każdy tom płacić osobno, albo za wszystkie razem. W tém ostatniém zdarzeniu, okażą się skoremi do wspiarania pobratymca autora.

Przedpłata złożoną być może w księgarni rossyjskiéj Głazunowa, na Krakowskiém przedmieściu na ręce P. Dubrawskiego, albo téż odsyłaną do Wiednia pod adresem samego autora Auf der Landstrasse in der oberen Reisner strasse N. 472.

PORÓWNANIE JĘZYKA POLSKIGGO Z INNEMI SŁOWIAŃSKIEMI.

SKŁADNIA.

Zwykle powtarzane jest mniemanie, że polski język, kształcąc się w oddzielny słowiański dyalekt, przyjął składnię od łacińskiego, z powodu: »że język łaciński od piérwszych początków był »w Polsce językiem religijnym, prawnym, cy»wilnym i uczonym, a nawet w niezbyt odle»głych czasach przestał być dworskim i publi»cznym.« Porównanie jednak słowiańskich języków tak pomiędzy sobą, jako téż z łacińskim, łatwo przekonać może, że główne zasady składni polskiego narzecza, są te same, co i innych słowiańskich. Jeżeli zaś z powodu spólności zasad języków słowiańskich z innemi jafetyckiemi [17]) daje się upatrzyć wielkie podobieństwo grammatycznéj jego budowy z językami starożytnemi, te-

dy podobieństwo to, jak innych słowiańskich, tak też polskiego, daleko jest większe z greckim [18]), niż z łacińskim. Tak np. liczba zadwójna równie była używaną w greckim jak i polskim języku, co nigdy nie było własnością łacińskiego. Do mowy przeczącéj w polskim i w greckim dwa a nawet trzy, wprowadzają się wyrazy przeczące, w łacinie zaś jeden tylko być może, (np. *οὐκ ἐποίησε τοῦτο οὐδαμοῦ οὐδεις*; nigdy nikt tego nie uczynił; hoc nemo usquam fecit). Użycie drugiego przypadku zgodne jest bardzo w greckim i polskim języku: nie tylko bowiem zastępuje miejsce łacińskiego szóstego, jak np. *dla oznaczenia przedmiotu, od którego co pochodzi, oddala się; z którego co robi się; od którego co jest wyższe jakimkolwiek przymiotem* i t. p. ale też miejsce czwartego niekiedy zastępuje (np. *νεκροῦ μὴ ἅπτεσθαι*; nie tykać trupa; cadaver non tangere) [19]).

W przywiedzionych tu dla przykładu prawidłach składni, język polski zgadza się zupełnie z innemi narzeczami słowiańskiemi, np.

Narz. cerk. Nikto ńepriemlet—sweta ńe uzrit—Aż otchożu sweta seho.

Czesk. Prawdy w něm nenj—od měsla gdu—

Ross. Не случилось ничего — Нѣтъ извѣстія— Изъ Москвы ѣдетъ.

Wyrażenia te na język polski tłumacząc, trzeba w jednych użyć dwóch przeczeń, a w innych drugiego przypadku.

Zgadza się též polski język z jednoplemiennemi narzeczami i w tych szczegółach, które odróżniają języki słowiańskie od starożytnych. Tak np.

a) Zaimek *się* stosuje się do wszystkich osób np. *Pol.* Modlę się — *Cerk.* Molusia — *Czesk.* Modljm se — *Ross.* Молюся.

b) Przypadek 7my, który się nie znajduje w języku łacińskim i greckim, ma tož samo użycie w polskim jak i w innych słowiańskich, np. *Pols.* na polach. *Czerk.* — polech. *Czesk.* — poljch. *Ross.* — полахъ.

c) Rzeczowniki i przymiotniki w skład *opowiednika* (praedicatum) wchodzące, nie zawsze zgadzają się z głównym rzeczownikiem w przypadku, lecz najczęściéj kładną się w 6. np. Cnota jest chwalebną (Virtus est laudabilis) Онъ былъ солдатомъ (Ille erat miles) i t. p.

d) Jakkolwiek w polskim języku użycie wyrazów liczbowych w zależnych przypadkach (casus obliqui) zbliżoném jest teraz do formy łacińskiéj [20]), jednak użycie tychže wyrazów w polskim równie jak i w innych słowiańskich narzeczach przy *rzeczy zdania* (subjectum) jest róžne od starożytnych. Np. *Pols.* Pięciu ludzi idzie (quinque homines eunt). *Cerk.* Szest' dńej jest' (sex sunt dies). *Czesk.* Těch bylo padesáte (quinquaginta fuerunt).

e) Polski též język równie jak i inne słowiańskie posiada własność tworzenia wielu gatunków

słów (видовъ) przez przydanie przyimków, które nie tylko oznaczają czynności dokonane, tudzież kierunek ruchu słowem wyrażonego, lecz jeszcze nadają słowom szczególne znaczenie jako to: *obfitości, pewnéj ilości* i t. p. np. *Do*czekać się dobrych lat (expectando ad bonos annos pervenire). *Na*łapać ryb (abundantiam piscium capere). *Na*jeść się (ad sacietatem commedĕre). *Pod*weselić się (parum se exhilarare). Podobnież w innych narzeczach. *Cerk.* Opitisia wody. *Czesk.* Porozprawjme s sebau. *Ross.* Дождаться удобнаго случая.

Nawzajem jak innym słowiańskim językom, tak téż polskiemu, nie dają się przyswoić idyotyzmy starożytnych (jakiemi są np. locutio infinitiva, casus absolute positi, dativi commodi i t. p). Znajdujemy wprawdzie wyrażenia »*Widzę ten być obyczaj*« (Gornicki) [2]) »*Żadnemu mniemam być niewiadomo*« (Wietor w przem. do Żywot. Chryst. 1522 r. w Krak.). »*tego dla*« (zam. dla tego, tamże) i t. p. Ale te obroty mówienia, równie jak i takie np. »*Szczęśliwe są inne narody, które,* »*my sobie męztwo zostawiwszy, obfitują w książk* »*drukowane, książnice.* (Włodek o Nauk. Wy»zwol). *Jego moralność będąc własną jego robotą,* »*naginał ją według tego, jak wymagało obie e* »*najmocniejsze uczucie.*« (Karolina, T. II str. 92) jako niezgodne z naturą polskiego języka, nigdy się przyswoić i spolszczyć nie dadzą.

Język przeto łaciński, nie mógł służyć polsk

mu za wzór pod względem głównych, tudzież idyomatycznych zasad składni. Jakoż wpływ jego ogranicza się jedynie do kilku podrzędnych szczegółów, jakich przykład przedstawiają obficiéj w nim wyrobione rzeczowniki słówne (obacz *Części mowy. Co do drugiego*), tudzież do swobodnéj przekładni, którą pisarze XVI wieku, kształcący się na wzorach łacińskich, do swego języka wprowadzili; i tym sposobem nadali mu jeden z głównych środków do rozwinięcia właściwéj polskiemu językowi mocy, powagi i harmonii; do czego téż dzielnie się przyczyniają, jak już o tém wspomnieliśmy, kilkorakie formy grammatyczne dla wydania tegoż samego względu, tudzież rozmaite skrócenia i przenoszenie beziltonowych wyrazów. (Obacz *Odm. Gramm. Ogól. o zakoń. uwaga*).

Gdy z tego co się dotąd mówiło, dosyć wyraźnie, jak się zdaje, widać, że składnia polska jest składnią prawdziwie słowiańską; obaczmy więc jakie są jéj różnice od innych słowiańskich języków.

Główne zasady składni narzeczy słowiańskich są jednakowe. Co się zaś tycze różnicy w szczegółach, téj źródłem jest albo odmienne nieco wyrobienie niektórych gatunków wyrazów, tudzież odmian grammatycznych; albo też ściślejsze lub swobodniejsze trzymanie się prawideł, które dają się logicznie wyrozumować, lub tylko na zwyczaju narodowym są oparte. Pod obu temi wzglę-

dami uważane narzecze polskie, bliższém jest czeskiego języka niż rossyjskiego. W następném przeto, przelotném tylko, przejrzeniu składni *zgody*, *rządu* i *szyku*, częstsza nastręczy się wzmianka, o narzeczach polskiém i rossyjskiém, jako o tych które się bardziéj od siebie różnią.

Składnia zgody. W prawidłowém zgadzaniu z rzeczownikami przymiotników tak określających jako też opowiednik zdania tworzących, w polskim i czeskim języku nie daje się wzgląd na zakończenie przymiotników; co jest jednym z głównych warunków zgody tychże przymiotników w rossyjskiém i cerkiewném narzeczu [22]). np. Римляне были *непобѣдимы*. *Непобѣдимые* Римляне уничтожили могущество Карѳагена.

Odstąpienia od głównych zasad składni zgody, których przykłady grecki język przedstawia (np. *τά ζῶα τρέχει*, zwierzęta biegają), częstsze są w rossyjskim tudzież cerkiewnym niż w polskim i czeskim języku. Nie tylko bowiem w rossyjskim jest niezwyczajna składnia zgody słowa z rzeczą zdania, gdy się przy niéj liczebnik znajduje, co jest wspólném wszystkim narzeczom słowiańskim (Obacz na początku rozdziału *o składni* pod literą *d.*), lecz nadto słowo *być*, gdy tylko *bytność* czyli *znajdowanie się* wyraża, w czasie teraźniejszym użyte, kładnie się w liczbie pojedyńczéj, chociaż rzecz zdania wyraża liczbę mnogą, np. *Есть такие люди*. *Są tacy ludzie*. Może także słowo czynne przechodne być użyte nie-

osobiście, mając przy sobie przedmiot działający w 6 przypadku, czego polski język inaczéj oddać nie może, jak prawidłowém słowa z rzeczą zdania zgodzeniem, np. *Ветромъ вырвало весла изъ рукъ у гребцовъ. Wiatr wytrącił wiosła z rąk majtków.* Chociaż znowu z drugiéj strony słowa nieosobiste z przysłówka na *o* zakończonego utworzone (obacz. *W odmianach Gramm. Czasowanie*), w polskim mogą miéć przy sobie 4 przypadek, a zaś w rossyjskim, w takim razie zwykle forma zwyczajna słów do wyrażeń nieosobistych stosuje się np. *Znaleziono urodzajną ziemię. Нашли плодоносную почву.* Nakoniec na znak grzeczności i uszanowania liczba mnoga teraz się w polskim języku nie używa, co w rossyjskim stale się zachowuje, np. Извольте Ваша Свѣтлость. Racz Jaśnie Oświecony Książę. Вы, другъ мой, будьте свидѣтелемъ. Ty, mój przyjacielu, bądź świadkiem.

W zachowaniu jednak prawideł zgody w zdaniu złożoném, ściślejszym jest język rossyjski od polskiego. W rossyjskim bowiem, do kilku rzeczowników odnoszący się przymiotnik lub słowo nie używa się w liczbie pojedyńczéj; równie też nie używa się w liczbie pojedyńczéj rzeczownik, przy którym jest kilka przymiotników, co się nie zawsze zachowuje w polszczyznie. np. Русскій и польскій языки. Rossyjski i polski język.

Składnia rządu. Słowa czynne przechodne foremniejszy rząd mają w rossyjskim niż w polskim

języku. Wiele albowiem słów tego rodzaju w rossyjskim mają przy sobie przypadek 4, który do wyrażenia przedmiotu biernego jest przeznaczony; gdy tymczasem odpowiadające im słowa polskie zamiast czwartego przypadku, wymagają 2go, 3go, 6go lub 4go z przyimkiem. np.

Употреблять что	Używać czego,
Благодарить кого	Dziękować komu,
Презирать что	Pogardzać czém,
Заслуживать что	Zasługiwać *na* co i t. p.

Za to znowu rossyjski język w tém się bardziéj od ogólnych zasad składni rządu oddala, że często w miejsce 2go. przypadku, który do dopełnienia rzeczowników jest przeznaczony, używa trzeciego. np. Цѣна мѣстамъ. Cena miejsc. Роспись книгамъ. Spis książek. Другъ брату. Przyjaciel brata i t. p.

Prócz tego polskie narzecze nie tak swobodnie, jak inne, włada 6tym przypadkiem; w miejscu którego przy biernych przymiotnikach, przypadku 2go z przyimkiem *od*, lub 4go z przyimkiem *przez* używa. Mówi się np. *Czes.* Klaster založen králem Janem. *Ross.* Монастырь основанъ Царемъ Иваномъ. *Pols.* Klasztor założony *przez* Króla Jana. Podobnież nie może być w polskim języku naśladowany 6ty przypadek rossyjskiego narzecza służący do wyrażenia *porównania*, tudzież *części* przedmiotu *odznaczającéj się jakim przymiotem.*

np. Смотритъ *Сентябромъ*; pogląda *jak Wrzesień* (ponuro). Ундина *воздушнымъ призракомъ* носилась передъ нашимъ взоромъ. Undyna jak *mglisty cień* unosiła się przed naszemi oczami. Чел вѣкъ *лицомъ бѣлъ*. Człowiek *białéj twarzy* i t. p.

W ogólności mniéj jest usposobione polskie narzecze niż rossyjskie, do wyrażenia się sposobem biernym; do czego się, bez wątpienia, znacznie przyczynia brak imiesłowu biernego czasu teraźniejszego. Mała téż liczba imiesłowów w polskim języku, nie dozwala w nim tak często, jak w rossyjskim, zdań określających skracać w wyrażenia imiesłowowe; ztąd wynika częstsze w piérwszym z nich, używanie wyrazów względnych zdania określające zaczynających. np. Воины посланные полководцемъ, преодолѣли всѣ препятствія. *Żołnierze posłani od wodza*, lecz stósowniéj, *żołnierze, których wódz posłał, pokonali wszystkie przeszkody*. *Человѣкъ* питавшій *въ своемъ сердцѣ надежду, и вмѣсто ожидаемой радости* испытавшій *горе, равнодушно смотритъ на все* окружающее *его*. *Człowiek*, który pielęgnował *w swém sercu nadzieję*, i który *zamiast oczekiwanéj radości* doświadczył *smutku, obojętnie patrzy na wszystko*, co *go* otacza.

W prowadzanie wyrazu względnego w składni przymiotników, oderwane pojęcia przymiotu malujących, także jest częstsze w polskim niż rossyjskim języku; z tą jeszcze różnicą, że w ostatnim z nich wyraz względny ma zwykle z wyrazem przymioo

wym składnię *złączną*, a w polskim najczęściéj rozłączną. np. Какую душу надлежало имѣть, чтобы произвѣсти *подобное* (Żukowski). Jakąż duszę miéć należało, ażeby *co podobnego* utworzyć. Что такое? Co takiego i t p.

Zwięzłość budowy okresów rossyjskiego języka, z usposobienia do skróceń wynikających z opuszczania wyrazów względnych, jeszcze się bardziéj podnosi, przez krótsze formy łączenia zdań wzajemnie od siebie zawisłych. Tak np. w zdaniach warunkowych, często spójnik do wyrażenia warunkowości z trybem oznajmującym przeznaczony, skraca się na tryb rozkazujący. np. Не будь онъ храбръ, то товарищи пропали. Gdyby on nie był mężnym, toby towarzysze zginęli. Будь я богачь, а онъ будь бѣдный, я бы помогъ ему. Gdybym ja był bogatym, a on biédnym, tobym mu pomógł.

W składni słów za wyrazy określające użytych, ta jeszcze daje się postrzegać różnica, pomiędzy polskim i rossyjskim językiem, że w piérwszym z nich z powodu łatwiejszego formowania rzeczowników słównych, słowo określające rzeczownik, także się na rzeczownik zamienia, a w rossyjskim zwykle się na ten cel używa tryb bezokoliczny. np. Sztuka pisania. Искуство писать.

Lecz jedną z wybitniejszych różnic składni rządu polskiego języka od innych słowiańskich, jest użycie przyimków. Jakoż nie zostały wyrobio-

ne w polskim języku oddzielne przyimki na oznaczenie *wnętrza*, tudzież *zewnętrznéj* strony tych przedmiotów od których się ruch zaczyna, tudzież na oznaczenie *łączności* [23]). Trzy te względy grammatyczne oddające się w języku łacińskim trzema oddzielnemi wyrazami, w rossyjskim i czeskim wyrażają się dwóma, a w polskim jednym tylko przyimkiem, a to w następujący sposób:

	Wnętrz.	*Zewnętrz.*	*Łączność.*
Łacińsk.	ex	de	cum
Rossyjs.	изъ	съ	съ
Czesk.	z	s	s
Polsk.	z	z	z [24]).

Lubo wreście i są wyrobione jednakowe przyimki (np. *za*, *po*, *do*, *w*, i t. p.), lecz te w wielu zdarzeniach w odmiennym nieco używają się sposobie. np. Итти *за* водою; iść *po* wodę: Войти *въ* церковь; wejść *do* kościoła. Niekiedy zaś jednakowe przyimki całkiem przeciwne mają znaczenie. np. *Zapomniéć* w polskim języku znaczy *przestać pamiętać*, a zaś rossyjskie запомнить znaczy, *głęboko wrazić w pamięć*. Podobnież w następnym przykładzie:

Добро бы было въ гору
Или въ ночную пору
А то и *подъ* гору и днемъ,

Обозъ. Bajka Krylowa.

Niechby to *pod* górę
Albo téż w nocy
Ale to *z* góry i w dzień.

Nakoniec często się zdarza, że w jednym z porównywanych języków tam się używa przyimek, gdzie w drugim dla powiązania wyrazów jest on niepotrzebnym. Tak. np. w rossyjskim języku stopień wyższy i najwyższy rządzi drugim przypadkiem bez przyimka, a zaś w polskim teraz [25]), używają się przyimki *od*, tudzież *ze*, *z*, dla połączenia drugiego przypadku z przymiotnikiem w stopniu wyższym położonym. np. Слонъ выжс верблюда; słoń wyższy *od* wielbląda. Лучше всѣхъ; najlepszy *ze* wszystkich. Podobież przy słowach. Заслужить похвалу; zasłużyć na pochwałę. Ето *до* васъ касается; to was się tycze.

Składnia szyku. Jużeśmy o tém wspomnieli, że polskie narzecze, równie jak czeskie, z powodu wpływu łacińskiego języka, jest swobodniéjszém w szykowaniu wyrazów niż rossyjskie; w którém jak inne prawidła składni, tak też porządek wyrazów, tudzież części zdania, i samych nawet zdań w okresie, raz przyjęty i zwyczajem uświęcony ściśléj się zachowuje [26]). I tak np. w rossyjskiém narzeczu przymiotniki określające zwykle się kładną przed rzeczownikami np. Восточная церковь, Русский языкъ; co po polsku równie dobrze się powie: Wschodni kościół lub kościół wschodni; Rossyjski język *lub* język rossyjski. Podobnież w polskim narzeczu zakończenia osobowe mogą się oddzielać od słów i do innych przyłączać wyrazów, a zaś zaimek *się* nie tylko, że się w rozmaitych miejscach kłaść może, ale się nawet pi-

sze oddzielnie od innych wyrazów, co nie ma miejsca w rossyjskiém [27]). Nakoniec ściste zachowanie raz przyjętego sposobu szykowania wyrazów w rossyjskiém narzeczu jest powodem, że niekiedy z odmianą porządku wyrazów, odmienne též im nadaje się znaczenie. np. Мѣсяца два znaczy ze dwa miesiące, około dwóch miesięcy, a zaś: Два мѣсяца, wyraża dwa miesiące w zupełności.

O ZEWNĘTRZNEJ BUDOWIE POEZYI.

Jak w formach szczególnych rodzajów poezyi, i ogólnym jéj duchu, tak też w budowie wiersza, naśladownictwo na długi czas zatarło rodowe rysy słowiańskiéj poezyi. Pokolenia bowiem słowiańskie, przed utworzeniem się u nich pismiennictwa, miały swoję poezyę; która, jako głos silnie poruszonego serca, objawiała się w śpiewach, a zatém od muzyki odłączną nie była. Ztąd nieodzowny wynika wniosek, że pierwotna poezya ludów słowiańskich musiała być *miarowa*, do taktu i akcentu muzyki niekunsztownéj i również jak i sama poezya z serca płynącéj, zastosowana [28]). Lecz po nastaniu u ludów słowiańskich pismiennictwa, które się podług obcych wzorów kształciło, w miejscu tworzenia śpiewów, odtąd pod niską strzechę niepiśmiennego ludu schronionych, poczęto pisać poezyę do czytania; a wówczas naśladowanie było powodem wprowadzenia

wiersza *zgłoskowego*, którego użycie trwało dłużéj lub króciéj, u każdego z ludów słowiańskich mających swe pismiennictwo. Ten fakt zarówno daje się postrzegać w literaturze polskiéj, rossyjskiéj i czeskiéj, lecz w odmiennym sposobie.

U Polaków od pierwszych początków pismiennictwa, aż do końca XVIII. wieku używany był wprawdzie wiersz zgłoskowy; lecz poeci wrodzonym talentowi wiedzeni instynktem, zwykle zachowywali miary. Na dowód przytaczamy kilka wierszy Ojca poezyi polskiéj, Reja z Nagłowic, [29]) które są właśnie z téj epoki, kiedy mechanizm wiersza polskiego, nie był jeszcze dość ogładzony.

«Górą zawżdy lata cnota;
«A tho wdzięczna jéj robota,
«Aby myśl polerowała,
«A na dobre wprawowała.

Cnota z niecnotą. Apophteg.

Jestto przykład płynnego *trocheju*, który jednak nie jest jedynym przykładem użycia miar do wiersza polskiego, tak w poezyjach Reja, jako też całego szeregu jego następców. Rozpatrując bowiem całą tak nazwaną zgłoskową poezyę od Reja aż do Krasickiego, łatwo się można przekonać, że każdy prawie wiersz, miléj do ucha i serca przypadający, jest miarowy, złożony z tego rodzaju taktów, jakich rozmaity stopień uczucia, tudzież odmienny ton myśli i koloryt obrazów wymagał [30]).

To postrzeżenie zrodziło w badaczach natury języka polskiego przeczucie, że skład wiersza zgłoskowy nie był właściwym polskiéj poezyi, i że miary do niéj wprowadzić należy. Lecz jaka tych miar miała być zasada? Grammatycy Polscy oswojeni z metryką starożytną na iloczasie i ilotonie [31]) opartą, chcieli podobneż zasady przyswoić polskiemu wierszowi. Lecz pierwsze w tym względzie próby Tadeusza Nowaczyńskiego (o Prozodyi i harmonii języka polskiego r. 1781) przekonały o niepotrafności podobnego dążenia, i ztąd właśnie potęto wyprowadzać wnioski o niepodobieństwie miarowéj poezyi w polskiém narzeczu (Potocki w rozprawie o języku Polskim; Kopczyński w przypisach na klassę III.)

Nie brakło jednak usiłowań przeciwnie myślących. Już w roku 1816 wyszło na widok publiczny tłómaczenie Pieśni Anakreonta miarowym, chociaż wprawdzie niedostatecznie uporządkowanym wierszem F. Hr. Skarbka. Poczęto też używać na scenie Warszawskiéj śpiewów z jednozgłoskowym rymem, tak ważną rolę grającym w zakończeniach wierszy miarowych. Nareszcie Jan Pomian Kruszyński (r. 1817) wytłumaczeniem opery Włoskiéj *Virtuozi Ambulanti*, i podłożeniem w niéj wyrazów pod muzykę, przekonał o nieodzowności zgadzania ilotonu mowy, z akcentem muzycznym, czego teoryę wyjaśnił Józef Elsner (O rytmiczności i metryczności języka polskiego r. 1818). Lecz przed wszystkiemi Brodziński, podnosząc głos w obronie

rodowéj poezyi, za zewnętrznym jéj składem od miar i rymu zawisłym, najsilniéj przemówił. Nakoniec Królikowski w dziele: «Prozodya Polska (r. 1825) teoryę miar polskiéj poezyi, opartych jedynie na ilotonie, bez względu na iloczas, właściwy starożytnym językom, wyłożył. Odtąd pierwszego rzędu polscy poeci, mianowicie należący do tak nazwanéj romantycznéj szkoły, to jest czciciele rodowéj, czystéj rodziméj poezyi (Brodziński, autor Trzech Budrysów i czatów, Bohdan Zaleski i inni) używając w swoich utworach wiersza miarowo-rymowego, stanowczo przywrócili właściwą poezyi słowiańskiéj, w pieśniach ludu przez kilka wieków przechowaną ozdobę.

U Rossyan był podobnyż stan rzeczy jak u Polaków, z tą wszakże różnicą, że wiersz zgłoskowy daleko króciéj swe panowanie rozpościerał. Jakoż lud ruski przed utworzeniem się swego piśmiennictwa wylewał uczucia serca w śpiewie układanym w wiersz rymowany, i, co z natury pieśni wynika, *miarowy*. Prócz tego najdawniejszy pomnik pisanéj południowo-ruskiéj poezyi do XII zaliczany wieku «Wyprawa Igora na Połowców» [32]) chociaż bez rymów, lecz pisany jest wierszem miarowym. Przy wznoszącém się dopiero piśmiennictwie, wiersz zgłoskowy przez Małorossyę z Polski przeszedł do poezyi russkiéj [33]). Wprawdzie Laurencyusz Zyzani (w Grammatyce druk. w Wilnie 1596) i Melecyusz Smotrzycki (tego Gram. druk. w Jewiu pod Wilnem 1619) radzili składać

wiersze russkie podług greckiego rozmiaru; ale nikt nie uczuł wmawianéj przez nich długości i krótkości zgłosek na iloczasie opartéj. A tymczasem Kantemir od którego się właściwie nowsza poezya russka pisana zaczyna, do swoich satyr i innych poezyi używał wiersza zgłoskowego, przez naśladownictwo francuzkiéj poezyi, z którą się oswoił bawiąc na dworze francuzkim [34]). Nie zapobiegły temu bynajmniéj wyjaśnienia Trediakowskiego, który wykazywał niedostateczność zgłoskowego wiersza dla poezyi russkiéj i sam pisał wiersze miarowe [35]). Lecz że wierszom jego brakło wewnętrznych zalet prawdziwéj poezyi, przeto zgłoskowa poezya Kantemira wyższa pod względem myśli i uczucia wzięła pierwszeństwo. Nie długo to jednak trwało. Genijusz albowiem Łomonosowa [36]) otrząsnął russką poezyę z naśladowniczéj formy wiersza zgłoskowego, przywołując do niéj jamby i choreje na ilotonie oparte; a zaś Sumaroków [37]) próby dramatyczne, wierszem aleksandryjskim pisać zaczął. Odtąd wiersz rymowy russkiéj poezyi, przybrał miary, które zostawszy urozmaiconemi pracą Wostokowa [38]) stanowią nieodzowną ozdobę zewnętrznéj budowy poezyi rossyjskiego narzecza.

Piérwotny stan czeskiéj poezyi, pod względem zewnętrznéj budowy wiersza; jest zupełnie taki jak rossyjskiego narzecza. Pieśni bowiem ludu mają wiersz miarowo-rymowy. Królodworski rękopism [39]), jest pisany wierszem miarowym lecz

bez rymów. Ale co się nieudało Zyzaniemu i Smotrzyckiemu w ruskim narzeczu, aząś Nowaczyńskiemu w polskiém, to dokonali grammatycy czescy dla swojego języka. Opisali oni długość i krótkość każdéj syllaby [40]) niezależnie od ilotonu czyli przygłosu, wprowadzając do swojego alfabetu długie i krótkie samogłoski (samogłoski a, e, o, u, i, y, uważają się za krótkie, którym odpowiadają długie á, é, ŭ, au, j, ý). Odtąd poezya czeska piśmienna, podług twierdzenia Grammatyków tegoż narzecza, jest miarową, opartą, równie jak i starożytna, na iloczasie [1]). Wyświeca to między innemi Wacław Hanko, w Grammatyce Polskiego języka (wyd. r. 1839 na str. 5 §. 4) mówiąc: «O przeciąganiu samogłosek dzisiejsi Polacy żadnego pojęcia nie mają a tylko przygłosem to wyrażają; lubo też razem z przygłosem przeciągają; ale to u nich żadnéj różnicy nie czyni; chociaż Czech w dobrém czytaniu i mówieniu Polaków, nie tak wprawdzie dobitnie jak w czeszczyznie, ale przecież dosyć wyraźnie rozróżnia przygłos od przeciągania.» [42])

W czeskim przeto języku jest iloczas zgłoskowy, zależący od natury samogłosek, bezwzględnie na iloton; zatem miarowość tego słowiańskiego narzecza, jest taka, jak starożytnych języków [43]). I tém się szczególniéj czeski język odróżnia pod względem zewnętrznéj budowy wiersza od polskiego i rossyjskiego, w których natura samogłosek (*vocales contractae*, tudzież *diphtongi*), ich po-

łożenie (*vocalis ante vocalem*) albo też zbieg wielu spółgłosek (*positio firma*) niezależnie od ilotonu, nie czyni zgłoski długą albo krótką. Aby można było w rossyjskim i polskim języku uważać syllabę za długą, potrzeba koniecznie, iżby ta miała iloton czyli przygłos, czyto zgłoskowy, czy też wyrazowy. Ztąd wynika, że miary wierszowe w tych narzeczach słowiańskich są tonowe, to jest oparte jedynie na podnoszeniu i zniżaniu głosu, nie zaś na iloczasie.

Lecz podnoszenie głosu, czyli prawidła ilotonu inne są w polskiém, niż w rossyjskiém narzeczu. W pierwszém albowiem zawsze bywa na przedostatniéj zgłosce, a zaś w rossyjskiém na różnych miejscach być może. Ztąd wynikają różnice tych dwóch narzeczy pod względem miar wierszowych, które przebieżmy pokrótce.

Z natury ilotonu właściwego polskiemu narzeczu wynika, że w wyrazach polskich wielozgłoskowych, odrębnie uważanych, można mieć tylko następne stopy czyli takty.

Proste. Choréj albo Trochéj: *wiosna*, *kwiaty*, góry i t. p. Amfibrach. *różowy*, *wiosenny*, *kwiecisty*, *górzysty* i t. p.

Daktyl (— v v) może być tylko w niektórych obcych wyrazach np Machina, tudzież w kilku polskich np. w szczególe w ogóle. Ale tych wyrazów, w poczyi używanych, tak mała liczba w porównaniu z ogółem języka, iż można powiedzieć że w pojedynczych wyrazach polskiego języka nie masz daktylów.

Złożone. 1) Ditrochej— we wszystkich wyrazach czterozgłoskowych, które też można uważać za peon 3ci z pyrrychyja i trocheja złożony np. Wājdĕlōtă pĭēszczōłămĭ lub Wăjdĕlōtă pĭēszczōłămĭ.

2) Pięciozgłoskowe wyrazy, których nie zbyt wielka jest liczba, można uważać za miarę trochaiczną poprzedzoną, albo od trybracha, albo amfibracha, albo wreszcie od daktyla np. *ukochanemi* może być ŭkŏchănēmĭ ŭkōchănēmĭ, albo ūkŏchănēmĭ

Widzimy więc, że w odrębnie uważanych wyrazach polskich, nie masz stop niezłożonych szczególniéj jambicznych, anapestowych i daktylowych; co wszystko język rossyjski z natury właściwego sobie ilotonu czyli przygłosu, posiada np. лĕтитъ, блăгŏдāть, рāдўюсь. Lecz jak w polskich tak też w rossyjskich wyrazach odrębnie branych, nie masz właściwego *spondeja*, bo nie masz żadnego wyrazu, w którymby na dwóch bezpośrednio po sobie idących zgłoskach, ton się podnosił. W czeskim zaś języku ta stopa zdarzać się może, bo tam, jak powiedzieliśmy, długość zgłosek nie od akcentu, lecz od natury samogłosek zawisła. W polskich przeto i rossyjskich miarach wierszowych, w konieczněj potrzebie trochéj za spondéj uważany być może.

Obaczmy teraz właściwe polskiemu narzeczu stopy wierszowe w połączeniu wyrazów.

Trochéj.

Lube, smutne na przemiany,
Mknęły myśli szybkim lotem,
W tém się ozwał — zatrząsł grzmotem
Rozgłos silny, niespodziany.

Chór słowików stotysięczny
Jakby zlany w zgodne tony,
W hymnie rozległ się zmącony
Harmonijny, tkliwy, wdzięczny.

Rusałki Fanta. B. Zaleskiego.

Amfibrach.

O! widać i słychać — w ogródku skowronek
Z piosenką podleci upadnie,
I moje kwiateczki z rozpukłych nasionek
Jak wschodzą zielono i ładnie.

O milsze krosienka
I miléj z okienka
Zadzwoni piosenka
La-la la piosenka.

Dumka przy krosienkach. B. Zale.

Lubo z umysłu takie staraliśmy się wybrać przykłady, w którychby stopy o ile można, były złożone z odrębnych wyrazów; widzimy jednak, iż się nie mogło obejść bez tego, aby do utworzenia niektórych z pomiędzy nich, nie przybyły w po-

moc przynajmniéj jednozgłoskowe wyrazy. Ztąd wynika, że stopy wierszowe mogą się tworzyć przez połączenie wyrazów; a nawet wyznać potrzeba, że poważniejszemu tokowi wiersza, bardziéj przystoją stopy z jednego wyrazu na drugi zachodzące, niż z odrębnych składające się wyrazów, Np.

Na pagórkach wyniosłych dom był z cegły czerwonéj,
W koło pagórków na błoniach puszcza szumiała jodłowa,
Srodkiem lasów daleko białe błyszczało jezioro.
Razu jednego w nocy wrzask nas ze snu przebudził,
Dzień ognisty zaświtał w okna; trzaskały się szyby,
Kłęby dymu buchnęły po gmachu wybiegliśmy w bramę,
Płomień wiał po ulicach, iskry sypały się gradem.

Połączeniem przeto wyrazów, oprócz stop właściwych wyrazom oddzielnie uważanym, można nowe tworzyć takty, których rozmaitość w polskim języku, może być takaż sama, jak w rossyjskim. Dla próby obaczmy naczelnego rossyjskiego poety Puszkina, po kilka wierszy przekładów znanéj poezyi polskiéj: „Будрысъ и его Сыновья“ i „Воевода.„

Снѣгъ на землю валится, третій съ ношею мчится;
Черной буркой её прикрываетъ.
Старый Будрысъ хлопочетъ и спроситъ ужъ нехочетъ
А гостей на три свадьбы сзываетъ.

Po śnieżystéj zamieci do wsi jedzie mąż trzeci,
Burka pełna zdobyczy tam wiele;
Lecz nim zdobycz pokazał, stary Budrys już kazał,
Prosić gości na trzecie wesele. [44]).

Поздно ночью изъ похода
Воротился Воевода
Онъ слугамъ велитъ молчать;
Въ спальню кинулся къ постелѣ,
Дернулъ пологъ... въ самомъ дѣлѣ
Никого; пуста кровать.

Z ogrodowéj altany, wojewoda zdyszany,
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.
Odchyliwszy zasłony, spójrzał w łoże swéj żony,
Pójrzał, zadrżał, nie znalazł nikogo.

Pierwszy z przywiedzionych przykładów ma jednakowe takty w polskim i rossyjskim języku, w drugim chociaż odmiennego składu są strofy, jednakże stopy wierszowe, są albo takież same, albo choć innego rozmiaru, jednak równie harmonyjne i silne. Z wypisania większéj liczby przykładów, można się łatwo przekonać, że przez połączenie wyrazów, mogą się tworzyć, chociaż może nie z jednakową łatwością, równie rozmaite stopy i rozmiary wierszów w polskiém jak i w rossyjskiém narzeczu, cała zaś różnica w zewnętrznéj budowie poezyi pierwszego z nich od drugiego polega na zakończeniu wiersza.

Nie mają wiersze polskie zakończenia trójzgłoskowego, co się często zdarza w rossyjskim języku. Np.

Отымаетъ наши радости,
Безъ замѣны хладный свѣтъ;

Вдохновенье пылкой младости
Гаснетъ съ чуствомъ, жертвой лѣтъ.

Žukowski.

Bez pociechy czucie radości
Nam odbiera zimny świat;
I natchnienie wrzącéj młodości,
Gasi z czuciem upływ lat.

Wiersze jambiczne tudzież z innych stop złożone, mogą tylko mieć w polskim języku zakończenie żeńskie; męzkie zaś jedynie przez użycie jednozgłoskowych wyrazów tworzyć się w nim mogą; gdy tymczasem w rossyjksim wszystkie rodzaje zakończeń, z wielką korzyścią dla harmonii wiersza, przez poetów są używane. Np.

О радость древнихъ лѣтъ Боянъ!
Ты, арфой ополченный
Леталъ предъ строями Славянъ
И гимнъ гремѣлъ священный

Žukowski.

O chwało lat dawnych Bojanie!
Tyś arfy pasem śpięty,
Biegł, gdzie się w szyk zwarli Słowianie
I hymn rozlegał się święty.

О Ты, пространствомъ безконечный,
Живый въ движеньи вещества,
Теченьемъ времени превѣчный,

Безъ лицъ, въ трехъ лицахъ Божества!
Духъ всюду сущій и единый
Кому нѣтъ мѣста и причины,
Кого никто постичь не могъ,
Кто все Собою наполняетъ,
Объемлетъ, зиждетъ, сохраняетъ,
Кого мы называемъ — БОГЪ!

Dierżawin. [45])

O Ty! którego przestrzeń nieskończona,
Co żyjesz w ruchu różnych stworzeń mnóstwa,
Coś był, nim wieki wyszły z Twego łona,
Próżen postaci, w trzech osobach bóstwa!
Duchu obecny wszędzie i jedyny,
Któremu nie masz miejsca ni przyczyny,
Niedościgniony dociekaniem mnogiem
Co wszystko w Sobie Samym obejmujesz,
Napełniasz Sobą, tworzysz, zachowujesz,
Którego, ludzie, nazywamy — BOGIEM!

Tłu. Szydłowskiego.

Z tych i tym podobnych przykładów widać, że bogactwu i rozmaitości harmonii w zakończeniach mężkich, żeńskich i trójzgłoskowych wiersza rossyjskiego, nie dorównywa język polski. W wielu jednak zdarzeniach przez użycie jednozgłoskowych wyrazów pięknie urozmaicają się zakończenia polskiego wiersza. Za przykład niech służy piosnka ze sławnéj sceny grabarzów Szekspirowego Hamleta, tłumaczenia Kefalińskiego.

W młodym wieku gdy kochałem,
Miłość słodki raj się zdał;
Ze zwyczaju czas skracałem,
Ach to sobiem za nic miał.

Cicho skradł się wiek styrany,
W smutną starość pchnąwszy mnie,
Płynie ze mną w kraj nieznany:
Żegnam was młodości dnie!

Kiedy oczy śmierć zaciemi,
Wtedy płachty lnianéj dość
W czterech deskach, w sążniu ziemi
Dobrze ten się prześpi gość.

Lecz miarowość, która teraz, jak to widzieliśmy, jest koniecznym warunkiem słowiańskiéj poezyi, czy w połączeniu z rymami nie krępuje zbyt myśli poetyckiéj utrudniając jéj wydanie; a ztąd czy nie wypadałoby, przyjąwszy miary, zaniechać rymu? Co do pierwszego dostateczną daje odpowiedź głęboki w téj mierze badacz Brodziński «Na zarzut, iż sposób ten, więcéj może piszącego utrudniać, niż poezyę ozdobić, mógłbym odpowiedzieć własném doświadczeniem, że metryczność «nie tylko nie pomnaża trudności, ale owszem dla «ucha raz uzwyczajonego staje się naturalną ko«niecznością; i jeżeli rymy, czasem szczęśliwe na«suwają myśli, częściéj jednak tamują; przyjemna «niewola metryczności, prawie jak muzyka obu«dza utrzymuje i wznosi uczucie.» [46]) Co do drugiego. Mamy wprawdzie we wszystkich porówny-

wanych narzeczach poezye miarowe bez rymów. W polskiém oprócz powieści Wajdeloty i innych prób hegzametru, przekład pieśni Ossyana przez Kniaznina, Dramata Korzeniowskiego i wiele innych, dokonane są wierszem miarowym bez rymu. W rossyjskiém podobnież miarowo nie rymowym wierszem Gniedycz wytłumaczył Iliadę; w czeskiém między innemi K. Winarzycki Eklogi Wirgilego. Nadto najdawniejsze poemata słowiańskie powieściowe »Wyprawa Igora i Krolodworski rękopism« rymów nie mają. Lecz gdy miarowość polskiego i rossyjskiego narzecza zależy szczególniéj od ilotonu, nie zaś jak starożytnéj, od ilotonu i iloczasu, zatem dla wynagrodzenia braku dwoistéj zasady metryczności polskiego i rossyjskiego narzecza, w nich przynajmniéj rymy zachować należy: tym bardziéj, że Czesi, których miarowość z powodu wprowadzonéj zasady iloczasu, równie jak starożytnych języków, jest wyższą od polskiéj i rossyjskiéj, rymy jako główną ozdobę nowożytnéj poezyi, chętnie zachowują. Wreszcie mając na uwadze całą rodową poezyę słowiańską, która się w śpiewach objawiła, i jest miarowo-rymową; a z drugiéj strony zważając na pierwsze powieściowe poemata słowiańskie, zgodzić się na to przynajmniéj należy, że jeżeli poezya deklamowana (powieści, dramata) bez rymów mogą być pisane, tedy cała poezya łącząca się z muzyką, to jest wszelkiego rodzaju śpiewy, tak choralne jako też

solowe, tudzież poezye w duchu śpiewów ludu tworzone, rymu, jako głównego warunku wyższéj harmonii, pozbawione być nie powinny.

ZAKOŃCZENIE.

Z czynionego dotąd porównywania języka polskiego z innemi słowiańskiemi, następny ogólny wniosek wyprowadzić się daje.

Jako Opatrzność, środkujące w siedzibach wielkiego słowian narodu, lechickiemu szczepowi przeznaczyła siedlisko; tak równie język tego szczepu, podług słów znakomitego Rossyjskiego Pisarza Grecza, (w histor. Liter. ross.) wyżéj nad wszystkie inne słowiańskie ukształcony, środkowe, co do głównéj charakterystyki trzyma miejsce. Jakoż język Lechitów wynikając z bogatego źródła mowy słowiańskiéj, lubo zachował wyrazy i składnię słowiańską, lecz w tworzeniu dźwięków zgłoskowych zatrzymawszy spółgłowy systemat, bardziéj go złagodził niż Czeski, mniéj jednak niż rossyjski. Ale język lechicki zaniedbał także niektórych brzmień pieszczotliwych, właściwych Czechom i Rossyanom, a natomiast powiększył liczbę dźwięków silnych, męzkich i dosadnych. W odmianach grammatycznych stał się najkunsztowniejszym; w szykowaniu wyrazów swobodnym; w składni, pod względem łączenia zdań, mniéj zwięzły od rossyjskiego, od którego niższym jest także co do łatwości w nadaniu wierszowi śpiewnéj harmonii.

Lecz jak w pojedynczych dźwiękach tak też w całych wyrazach, z powodu jemu tylko właściwych głosek i skróceń, jako też poważnego toku mowy i męzkiéj harmonii wiersza, tak jest różniący się od innych, że nie bezzasadne jest pod tym względem wyrażenie się Brodzińskiego: «Harmonija mo»wy lechickiego plemienia jest jak szum odwie»cznego dębu, gdy innych jak poświst chwastu, »który za każdym powiewem wiatru zgina się lub »łamie i cienkim tylko odgłosem jęczenia wydaje.«

PRZYPISKI.

17) »Słowiański język jest w budowie swojéj mocno zbli- »żony do greckiego, łacińskiego, germańskiego, co właśnie »jest jednym z dowodów współczesności tych narodów« *Medyński* o Słowianach. Powsz. Pamięt. Nauk

18) Podobieństwo mowy słowiańskiéj w cerkiewném narzeczu z eolsko-greckim językiem najobszerniéj wyjaśnił, *Konstantyn Ekonomides*, którego dzieło drukowane w Peterzburgu 1828 r.

19) Polski język nie ma wprawdzie artykułów lecz téż za czasów Homera, artykuły w greckim języku miały znaczenie zaimków ukazujących.

20) W dawniejszym języku polskim liczebniki ilość rzeczy znaczące, zaczynając od 5, zarówno z nazwami miar i wag uważane były za rzeczowniki, których rodzaj zależał od zakończenia np *Siedm* kłosów *wyrastała* z jednego dźbła pięknych, a *druga siedm* także ze dźbła jednego zwiędłych *Leopol. Gen* 41. On co wziął *pięć* grzywien, robił niemi tak iż zyskał niemi *drugą pięć Leopol.* W téj tedy epoce polskiego języka i w zależnych czyli rządzonych przypadkach mówiono »*drugiéj pięci grzywien*, *drugą pięć*, *drugą pięcią*, *w drugiéj pięci.* Teraz zaś za główny wyraz uważa się nazwa rzeczy liczonych, a liczebnik, przydaje się jako przymiotnik ułomny w przypadkowaniu, np. *drugich pięciu*

grzywien, drugim pięciu grzywnom, drugiemi pięciu grzywnami, w drugich pięciu grzywnach. Lecz nim przyszło do tego rodzaju składni, liczebniki polskie uległy wielu przemianom tak w przypadkowaniu, jako też w składni: W tychto przemianach szukać potrzeba objaśnienia teraźniejszéj składni liczebników polskich połączonych z *subjektem*, tak równie jak w piérwotnych jedynie formach języka szukać należy objaśnienia wyrażeń: *siadać na koń, iść za mąż, do dom*, i t. p. Lecz jak w ostatnich przykładach, nie można wyrazów *koń, mąż, dom,* uważać za przypadki piérwsze jedynie z powodu zakończenia; tak podobnież na mocy składni takiéj, np *sześciu ludzi było,* nie można wyrazu *sześciu* poczytywać za przypadek piérwszy, liczby pojedyńczéj, rodzaju nijakiego, dla tego tylko, iż się do niego odnosi słowo *było,* w liczbie pojedyńczéj, w rodzaju nijakim położone

21) Mowa bezokoliczna łacińska, łatwiejby się wreście sposobem greckim w niektórych przynajmniéj zdarzeniach, wyrazić mogła w słowiańskich narzeczach np. Video te esse, ὁρῶ σε ὄντα; *widzę że jestes*, albo *widzę cię znajdającego się*, *obecnego;* po cerkiewnemu: »zriu tia suszcza«

22) Z téj głównéj zasady wynika podrzędne prawidło wyrzutni w rossyjskim języku łącznika есмь, еси, есть i t d. który w polskim może być albo wyraźny, albo domyślny. Nawzajem w polskim częściéj niż w rossyjskim opuszczają się *imiona osobowe* (zaimki) Bo chociaż imiesłów (czasu przeszłego czynny, w polskim podobnie jak w rossyjskim przeszedł w znaczenie czasu przeszłego trybu oznajmującego; lecz w piérwszym z nich przybrał zakończenia osobowe, w drugim zaś osobuje się za pomocą zaimków (*byłem* я былъ; *byleś,* ты былъ i t. p). W opuszczaniu zaimka polskie narzecze zbliża się do czeskiego i cerkiewnego; w nich bowiem imiesłów czynny czasu przeszłego, tylko z dodanym łącznikiem (copula) opowiednik tworzyć może.

23 O znaczeniu przyimków, mianowicie w słowiańskich językach, obacz Grammatykę rossyjskiego języka przez *Wostokowa*, a zwłaszcza obszerniejszą §. 132 i dalsze.

24) W prawdzie przyimek polski *z*, przed spółgłoskami mocnemi, mianowicie w słowach złożonych zmienia się na *s*, np. *schować, spolować* i t. p. lecz to się czyni dla stosowności w wymawianiu, nie zaś, dla odróżnienia znaczenia. W czeskim zaś języku *z* i *s*, mają odmienne znaczenie. p n

Spjśe gelen bude lehkonohy we wétru se pasti,
Než znakowé geho oblicege z me pameli wygdau.
K. Winarzycki.

Ante leves ergo pascentur in aethere cervi,
Quam nostro illius labatur pectore vultus.
Virg.

A *s* wysokych padaga hor delšj w auwaly stjny,
Winarz.

Majoresque cadunt altis de montibus umbrae.
Virg.

Podobnież w czeskich słowach *sbehati se, zkaziti* i t. d. stosownie do natury spółgłosek *b*, tudzież *k*, przed piérwszą powinnoby być *z*, a przed drugą *s*; lecz ze względu na znaczenie słów, użyte są te przyimki przeciwnie.

25) Dodajemy *teraz*, porównywając bowiem języki słowiańskie mamy na uwadze stan ich obecny W początkach zaś piśmiennictwa każdego z porównywanych narzeczy, więcéj zbliżenia w formach grammatycznych i w składni upatrzyć można. Tak np. w polskiém narzeczu, w pismach nawet Kochanowskiego znajdujemy przy stopniu wyższym drugi przypadek bez przyimka np.

Niech huczą rzeki, niechaj głośne wały,
Swym gęstym szykiem uderzają w skały:
Groźniejszy morza i wszech nawalności.
Bóg z wysokości
Psalm XCIII.

Można także znaleść przykłady odróżnienia przymiotników tworzących *opowiednik* od określających, skróconém zakończeniem (Obacz składnię zgody) np. *w młodszych leciech i w niebytności drugich nam był* radzien i pomocen i t. p. *Przy pogrzebie rzecz J. Kochanowski*

26) Ta okoliczność ztąd najbardziéj wynika, że Grammatycy Rossyjscy wcześniéj pomyślili o wypracowaniu składni niż Polscy, i prócz tego, że w szkołach rossyjskich więcéj do téj części grammatyki przywiązują wagi niż u nas — Wprawdzie Jakubowicz (r. 1823) zgromadził materyały do składni, Muczkowski téż wiele prawideł zebrał, ale mało kto dotąd z tych dzieł korzysta: krótko zaś i jasno wyłożonéj składni, tak przynajmniéj jak Grecz i Wostoków dla swego języka napisali, jeszcze nie mamy. Wielu też z pomiędzy nauczycieli polskiego języka, uwierzywszy słowom Kopczyńskiego, iż składni z czytania książek ucz ć się należy, gdy uczniom swym «O wewnętrznym wyrazów znaczeniu (!) O przenośniach, tudzież o Źródłosłowie i Słoworodzie cokolwiek powiedzą, mniemają, że już ich składni polskiego języka nauczyli »

27) Przeciwnie dzieje się z przyrostkami *że*, же; *by*, бы; *kolwiek*, ни i t. p. które w rossyjskim języku oddzielnie się piszą Ostatni z przytoczonych przyrostków źle pojęty bywa częstych omyłek w polskiém narzeczu przyczyną Nie jeden słysząc frazę russką «Какъ бы то ни было? tłumaczy literalnie «*Jakby to* nie *było*; gdy tymczasem mówić należy: *Jakkolwiek bądź.*

28) Obacz w zbiorze Pieśni ludu przez Wacława z Oleska i Kazimierza Wojcickiego, takie mianowicie śpiewy, do których dołączona muzyka.

29) Rej z Nagłowic ur. 1515 um. po 1568. Pisał wierszem i prozą. Znakomitsze jego dzieło do poezyi dydaktycznéj należące jest: «*Wizerunek poczciwego człowieka*» a zaś prozą pisane: «*Zwierciadło stanów.*» *Apophtegmata*, z których jeden przytoczyliśmy drukowane razem ze *Zwierciadlem* r.

1568. Poprzedzili go wprawdzie Stanisław Ciołek (żył na początku XV wieku) Jan Przeworszczyk (jego kancyonał posiadał Juszyński w rękopiśmie z r. 1635) Jędrzéj Gałka z Dąbczyna (słynął w połowie XV wieku; jego wiersz o Wiklefie z 14 strof złożony doszedł naszych czasów); lecz że ich poezye albo zaginęły, albo w niewielkiéj tylko części są dotąd znane, zatem Rej zwykle się uważa za naczelnego pod względem czasu polskiego poetę.

30) Naprożnobyśmy szukali w poematach dłuższych jednakowego następstwa stop czyli taktów w każdym wierszu, albo przynajmniéj strof miarowych jednakowego układu. To bowiem jest tylko rzeczą właściwą pieśniom, w których jednakowa melodyja muzyczna służy dla każdéj strofy. W kantatach już miara wiersza zmieniać się musi stosownie do myśli i charakteru muzyki W innych gatunkach poezyi następstwo nót po sobie idących, jeszcze się bardziéj urozmaica Dla przekonania się o tém, zwracamy tu przynajmniéj uwagę na hegzameter starożytnych języków, gdzie jak wiadomo, użycie w pierwszych czterech taktach daktylów lub spondejów, stosownie do zamiaru poety i głównéj myśli wiersza, tak wielką rozmaitość w następstwie długich i krótkich zgłosek nadaje. Podobnież metryczność polskiego wiersza, nie może zależeć od jednakowego następstwa długich i krótkich syllab w każdym wierszu, ale musi się stosować do głównéj tegoż wiersza myśli i wyrażonego w nim uczucia. Z tego stanowiska rzecz uważając, przyznamy choć w części, słuszność Kaulfusowi, który dawszy poznać Niemcom najpiękniejszą stronę polskiego języka, mówiąc o jego poezyi twierdzi, że dobrzy poeci polscy, bez miar nie pisali (*Kaulfus napisał Historyę Literatury Polskiéj dla Niemców, drukowaną w Halli* 1814 *r. We wstępie mówi o duchu języka polskiego. Z tego wstępu Józef Łęski poczynił wyjątki, które drukowane były w Pamiętniku Lwowskim na r.* 1816, *a powtórzone zostały w Przykładach Stylu Polskiego przez Szydłowskiego r.* 1827).

31) Gdy w ciągu tego artykułu częsta nadarza się wzmianka o *iloczasie* i *ilotonie* czyli *przygłosie*, któreto wyrazy rozmaicie pojmowane i tłumaczone bywają; zatem nie od rzeczy będzie powiedzieć co przez nie rozumieć należy. Mowa, jako zbiór dźwięków głosowych uważana, jest w pewnym stopniu muzyką. Muzyka zaś, że o estetycznych jéj przymiotach zamilczę, jest harmonijne połączenie tonów *wyższych i niższych*, *dłużéj* lub *króciéj* trwających, nakoniec *mocniéj* lub *słabiéj* (forte-piano) wydanych Wszystkie te trzy przymioty głosu, do nieskończonéj prawie rozmaitości w muzyce posunięte, zachowują się w mowie, lecz w naderograniczonym zakresie. I tak *najprzód*: forte i piano lubo w mowie każdego człowieka czuć się dają, lecz przez rozważaczów téjże mowy, nie są pod rachunek podciągnięte. *Powtóre*. Czas potrzebny na wymówienie zgłosek oddzielnie branych w mowie, jest tylko dwojaki, *długi i krótki*; których stosunek jest 1—2, to jest dwie krótkie w takimże czasie wymówione być mają, jakiego jedna długa wymaga. W starożytnych językach, każda syllaba ma oznaczoną długość lub krótkość. W polskim podobnież, nie z natury wprawdzie samogłosek, lecz z powodu zbiegu spółgłosek, syllaby jedne więcéj czasu wymagają niż drugie. Np. w wyrazach *brzmią-ce-mi*, *potwarz*, syllaby *brzmią*, *twarz* odrębnie wzięte, niezawodnie więcéj czasu wymagają, niż *ce po*; lecz że nie leżą na przedostatniém miejscu w wyrazie, zatem są *bezilotonowe*, i z tego powodu za krótkie się poczytują. Ze zgłoskami zaś *ce po* dzieje się przeciwnie Czas więc łożony na wymawianie syllab odrębnie branych, nie jest podciągnięty pod rachunek w polskim języku; gdy przeciwnie w greckim naprzykład języku, syllaby bezilotonowe być długiemi i nawzajem krótkie z przygłosem wymawiać się mogą; np. ἕλωμαι, ἴκηται. *Potrzecie*: W wymawianiu pojedynczo kilkozgłoskowych wyrazów, jedna z syllab (w polskim języku przedostatnia) półtonem wyżéj się wymawia od innych; i to nazywamy *ilotonem* dla odróżnienia

od *iloczasu*, którym trwanie czasu jest oznaczone. Ktoby wątpił, iż w polskim języku ton w wymawianiu odrębnie branych wyrazów urozmaica się, niech posłucha głuchoniemych, których zrodzone ze szlachetnego poświęcenia się ludzkości współczucie mówić nauczyło, a którzy zwykle wszystkie syllaby wyrazu, monotonnie, bez żadnéj zmiany pod względem podwyższenia głosu, wymawiają; i potem niech to porówna ze zwyczajnym sposobem mówienia, a tym bardziéj ze skocznośpiewném mówieniem Krakowianów i Mazurów, u których urozmaicanie tonu jest częstokroć daleko wyższe niż półtonowe, i na większéj się liczbie syllab aniżeli *penultima* wydarza.

Pozostaje jeszcze do objaśnienia dla czego zgłoska ilotonowa w polskim języku może się dłużéj ciągnąć w mówieniu od innych. Pomiędzy wyliczonemi przymiotami głosu, tak ścisły zachodzi związek, że w muzyce jeden przez drugi zastąpionym być może. Tak przy równym czasie dwóch nót, wyższa w rytmie muzycznym tenże effekt sprawuje, co dłuższa względem krótszéj; przy równym zaś tonie i czasie, *forte* w sprawieniu effektu zastąpić może wyższość nóty głosowéj lub czas dłuższy jéj trwania. Podobnież dzieje się w mowie: tak np. w poezyi greckiego języka, w którym iloton, jakoteż iloczas jest pismem wyrażony (akcent ' nad samogłoską wyraża iloton; samogłoski , o są krótkie, przeciwnie η, ω długie) częstokroć syllaby i z natury samogłosek i z położenia krótkie, biorą się za długie dla samego ilotonu. Np. w pieśni 9 Iliady, w wierszu 73,

Πᾶσα τοι ἔσϑ ὑποδεξίη, πολέεσσι δ' ανάσσεις.

w wyrazie ὑποδεξίη, syllaba ξι, podług prawideł iloczasu krótka, dla samego ilotonu czyli przygłosu za długą jest wzięta. Podobnyż skutek niekiedy sprawia wzmocnienie głosu tak w ogólności (intensio vocis) jakoteż na początku taktu (ictus); a nawet znaki pisarskie, po których pauzę uczynić wypada, czynią częstokroć z krótkiéj syllaby długą. Jeżeli więc w językach, w których iloczas zgłosek jest oznaczo-

ay, syllaba krótka przedłużać się może z powodu ilotonu; tedy tym bardziéj w polskim językn, w którym czas potrzebny dla wymówienia zgłosek nie jest wymierzony, iloton z iloczasem na przedostatniéj syllabie połączyć się daje. Tu jeszcze dodać należy, że iloton jest dwojaki zgłoskowy i wyrazowy. Pierwszy wskązuje, która syllaba w wyrazie wyższym się tonem wymawia, a drugi jest emfazą czyli natężeniem lub podniesieniem tonu przy wymówieniu niektorych wyrazów w ciągu okresu. Ten ostatni szczególniéj jest ważnym dla jednozgłoskowych wyrazów. Np. *Czy i* ty *na wsi byłeś? Czyś ty* na *wsi był? Czyś ty na wsi* był?

32) Powieść o wyprawie Igora przeciw Połowcom, napisaną w dawnym południowo ruskim języku przez nieznanego autora, odkrył w r. 1796 Hrabia A. J. Mussyn Puszkin. Poemat ten pierwszy raz wydany w r. 1800, miał potem kilka edycyj z objaśnieniami i tłumaczeniem na teraźniejszy rossyjski język. Polskie tłumaczenie, którego próbkę umieściliśmy przy końcu «Rysu Kształcenia się Języka Polskiego» wykonał pięknym wierszem Bielowski. Treścią jego jest następny wypadek. Igor władca księstwa Siewierskiego, rozciągającego się z lewéj strony Dniepru, z bratem Wsewołodem (oba żyli do r. 1146) częste toczyli boje z Połowcami, którzy wyruszywszy ze step Azyi, wycisnęli Pieczeniegów, i sami zajęli całą przestrzeń od Prutu do Wołgi. W jednéj z wypraw z początku poszczęściło się Igorowi, lecz późniéj Połowcy rozproszyli półki Russkie i samego Igora wzięli w niewolę. Igor z rąk Połowców ratował się ucieczką i niespodziewanym przybyciem ucieszył poddanych i małżonkę opłakującą go w Putywlu. Powieść ta jest rodową słowiańską, ozdobiona niepożyczanemi przez naśladownictwo pięknościami, maluje własne przyrodzenie, ma swe własne pasmo działań i duch sobie właściwy. Z tych powodów jest ogólném słowiańskich ludów dziedzictwem, i w równym stopniu należy tak do Polaków jak do Czechów. Lecz nie można utrzymywać z P. Siemieńskim (w przedmowie do tłu-

.naczenia krolodworskiego rękopismu) że w równym stopniu należy do Polaków jak i do Rossyan. Polskie bowiem wyrazy weszły do ruskiego języka w epoce wiadoméj, sposobem w Historyi objaśnionym (obacz np. Historyą Rossyjską Ustrjałowa, tudzież Historyą literatury Rossyjskiéj Grecza w oryginale, albo w tłumaczeniu Lindego), ale Lechickiego plemienia narzecze nie przedzierzgnęło się z ruskiego albo też czeskiego na polskie. Rozumowanie P. Siemieńskiego jest podobne do następnego: Ponieważ Polacy przez długi czas mieszali do swego języka mnóstwo wyrazów i całych nawet frazesów łacińskich, zatem język łaciński powstał z polskiego! Podobnież rzecz się ma z dziejami Kościoła. Wiadomości z Fryzego Piaseckiego i innych są bezwątpienia interessujące. Lecz one się odnoszą do kościoła słowiańskiego w Morawii, zkąd księgi cerkiewne z greckiego języka na staroserbskie narzecze, odmienne od ruskiego wytłumaczone we sto lat dopiero po dokonaniu tłumaczenia przeszły do północnych słowian. Z téjże Morawii bezpośrednio, nie zaś za pośrednictwem północnych słowian, rozwijał się duch kościoła słowiańskiego i po nad Wisłą; lecz dzieje kościoła Morawskiego, od północno-wschodniego są odrębne.

33) Najdawniejsze, ile wiadomo, tego rodzaju wiersze znajdują się przy przedmowie do biblii Ostrogskiéj r. 1581 składane przez Erazma Daniłowicza. W wieku XVII przyczynił się do ich zaprowadzenia Kijowski Metropolita Piotr Mogiła.

34) Książę Antyoch Kantemir, syn Hospodara Mołdawii, urodził się w Stambule 1708 r. Odbywszy początkowe wychowanie w Charkowie, potem w Moskwie r. 1725 zapisał się w poczet studentów Petersburskiéj akademii nauk. Potém wszedł do służby wojennéj i w r. 1728 był już porucznikiem pułku preobrażeńskiego. Znakomite jego talenta i gorliwość w służbie zwróciły na niego uwagę Imperatorowéj Anny. Jakoż w r. 1731 został mianowany rezydentem przy dworze londyńskim; w następnym roku tamże nadzwyczajnym po-

słem i pełnomocnym ministrem; a w r. 1738 przeniesiony w tymże znaczeniu do dworu francuzkiego. Oprócz wielu tłumaczeń z łacińskiego i francuzkiego języka na rossyjski tak wierszem jakoteż prozą, napisał osiem satyr trzynastozgłoskowemi wierszami, które były drukowane w Petersburgu r. 1764. Umarł w Paryżu 1744 r. Dla próby jego wiersza wypisujemy następny wyimek.

Какъ скоро по небу сохой бразды водить станутъ,
А съ поверхности земли звѣзды ужь проглянутъ,
Когда будутъ течь ко ключамъ своимъ быстры рѣки,
Когда въ постъ чернецъ одну ѣсть станетъ визигу;
Тогда оставя стаканъ, примуся за книгу.

Gdy po niebie gwiazdzistém orać będą pługi,
A z pod ziemi wystrzelą gwiazd rzęsiste smugi,
Gdy ku źródłom popłyną w biegu bystre rzeki,
I znowu nam powrócą upłynione wieki;
Gdy mnichy w post jeść będą kawał tylko *siemgi*;
Wtedy zostawię kielich, wezmę się do księgi.

35) Trediakowski ur. 1703 um. 1769. O nim mówi Bestużew «Gdy młody Łomonosów pływał jak łabędź, pozbawio«ny talentu Trediakowski pełzał jak mrówka, obmyślał me«chanizm stosowny dla ruskiego rozmiaru i zostawił w oso«bie swojéj przykład pracowitości i braku gustu. On niesma«cznemi w wysokim stopniu swemi wierszami podał ważną przestrogę następnym pisarzom.

36) Michał Łomonosów syn rybaka urodził się we wsi Denisowie niedaleko Chołmogór w gubernii Archangielskiéj r. 1711. Będąc jeszcze w domu od jednego ze sług kościoła wyuczył się czytać. Potem mimo wiedzy ojca, dostał się do Moskwy, gdzie się umieścił w szkole Zaikonospasskiéj. Następnie wysłany dla doskonalenia się w naukach do Kijowa, gdzie zajmował się starożytnemi językami i czytaniem ksiąg słowiańskich; a zaś r. 1734 przeniesiony do Petersburskiéj

Akademii nauk, poświęcił się naukom matematycznym, tudzież fizyce, chemii i mineralogii W tychże naukach dosko nalił się w Marborgu u sławnego w owym czasie professora Chrystyjana Wolfa. Potem w Frejburgu uczył się praktycznéj metallurgii i górnictwa. Powróciwszy do kraju w r. 1746 został professorem chemii. Zajęcie się ścislemi umiejętnościami nie przytłumiło w nim uczucia piękności; i Łomonosów Chemik Mineralóg, był razem poetą stanowiącym epokę w literaturze rossyjskiéj: ztąd wielka rozmaitość w dziełach tego pisarza. Pierwsza jego oda na wzięcie Chocima stała się znajomą 1739 r. Podczas bytności swéj w Marborgu ożenił się tajemnie z córką ubogiego rzemieślnika, co w dalszém życiu stało się dla niego źródłem wielu trosk i niepokojow. Jako członek Akademii walczył z partyją przeciwną swoim widokom na korzyść oświecenia narodowego. Następne zdarzenie w życiu Łomonosowa przedstawia uderzający przykład, że Opatrzność mieści w nas tajemniczy zmysł, jakieś niepojęte przeczucie przyszłych przygód. Wracając z Amszterdamu Łomonosów siedział na pokładzie okrętu i przy szumie fal pogrążył się w słodkiém zadumaniu. Otwarte morze, szum wiatru i nieustanne kołysanie się okrętu przypomniały mu nadmorską jego rodzinę i wszystko co tylko w cnotliwém sercu budzi słodkie i rzewne uczucia. Gdy się udał na spoczynek, przepełnionemu wspomnieniami przedstawia się burza, na falach lodowatego morza rozbity okręt i blade ciało ojca wyrzucone na wyspę, na któréj Łomonosów w młodości swéj pomagał mu w rybołóstwie. Za obudzeniem się nadaremnie usiłował rozproszyć smutne ztąd myśli, widzenie utkwiło w głębi serca. Przybywszy do domu Łomonosów, dowiedział się że ociec jego w rzeczy saméj zginął w falach morskich, i ciało martwe znalezione było od rybaków na téj niezamieszkałéj wyspie, którą im wskazał żałosny syn z natchnienia snu prorockiego.

37) Sumaroków współczesny Łomonosowa (ur 1718 um. 1777) był ojcem russkiego teatru; lecz pisał też we wszystkich rodzajach poezyi. Tragedyje jego, odznaczające się dobrym

układem, postępem akcyi interessującym węzłem i trafnością jego rozwiązania, są: Chorew, Hamlet, Syneus i Truwor, Arystona, Semira, Jaropełk i Dewiza, Wyszesław, Dymitry Samozwaniec, Mścisław.

38) Oprócz poezyj w których są próby miar wierszowych Safy, Horacyusza i innych starożytnych poetów, znane jest imię A. Wostokowa jako znakomitego filologa mowy słowiańskiéj. Jego grammatyka rossyjskiego języka drukowana 1831 r. w Petersburgu ma wielką wartość pod względem zasadniczych pojęć téj nauki, nie tylko dla Rossyan, lecz i dla innych narzeczy słowiańskich.

39) Królodworskim rękopismem zowie się nieoceniony zbiór dawnych czeskich poezyj, który Wacław Hanka odkrył przypadkiem 1817 r. w kościele miasta Królowego Dworu. Karty pargaminu znalezione przez niego w pęku strzał od czasów Zyski pod sklepieniem wieży kościelnéj zawieszonym, zapisane są charakterem odnoszonym przez znawców do epoki między 1230 a 1310 rokiem. Poezyje te na polski język tłumaczył Brodziński prozą w Pamięt. War. na rok 1820). Nabielak miarami oryginału (w Haliczaninie) i inni cząstkowie tłumaczyli. Zupełne tłumaczenie poezyi Królodworskiego rękopismu wierszem przez Lucyjana Siemieńskiego wyszło w Krakowie 1836 r.

40) «Bezimienny Grammatyk Czeski w dziele swojém r. «1762 w Pradze wydaném, ułożył iloczasowe prawidła na «wszystkie zgłoski języka swego, a to tym końcem, żeby «wiersze czeskie mogły być zupełnie takie, jakie były greckie i łacińskie.» *Kopczyński Przyp. na kl. III, str.* 211.

41) Miarowa Czechów poezyja jest albo z rymami albo też bez nich. Na przykład niech służy kilkowierszowy wyimek z wiersza Michała Godry «Kopernik a Jeho Sáwék.»

Zákony Bóh kwitkúm, on predpsal i zákony hvézdam;
    Zákony ten svét s nim spojuji:
I bezzákonnostou svéta nam Boha poznati nelze
    An nade zákony bdi.

«Bratr'i! v Kopernika slove
Nejsú bàjky, nejsú snové.
On nam jen snal blánku z oći
Už se nebe radné toći,
Velké slunce v strédu stoji,
V śumné kolo hvezdy poji;
Zem s sestrámy v svorné spreži
Ve súzvućném tami béži.»

Lecz jest też u Czechów i zgłoskowa poezyja. Takiem jest np. między wielu innemi, tłumaczenie znanéj bajki Krasickiego.

Pes śtékal na zlodége celau noc se trudil;
Byl ráno bit, že hospodáre budil;
Spal klidné druhau noc, a kradce nećekal
Ten okradl dúm; i bili psá, že neśtékal

W Chrestomatyi Jungmana str. 165.

42) W Prawopisie Czeskim tegoż Hanki wydanym czwarty raz w Pradze 1835 r. jest obszerny artykuł poświęcony prawidłom, podług których samogłoski krótkie zmieniają się na długie. Prawidła te w niektórych zdarzeniach mają podobną zasadę, co kreskowanie samogłosek w polskim języku np.

dwúr dworek
núž nožjk
lúžko lože i t. p.

Lecz w przywiedzionym przez nas paragrafie Grammatyki polskiego języka, Hanka uważa kreskowanie samogłosek polskich za znak ich długości lub skracania, mówi bowiem: «protahowanj w knikách z śestnáctého wéku pilné śetréno «bylo kteréžto protahowanj, co se dotycé *a*, wygmance *al* «minulého ćasu, kteréž také protahowali, zcela se srownáwa «s naśjm. Naopak wśak *a* žnamenali, nebot' s ćárkau ostré «a bez ćarky prútažne u nich bylo. Nawet w teraźniejszém kreskowaniu samogłosek é, ó, P. Hanka postrzega ślad prze-

dłużenia tych liter. Kopczyński przeciwnie w łacińskim nawet języku widzi samogłoski ściesnione i otwarte, czyli podług P. Hanki wyższe i niższe (u P. Hanki *i* najwyższa a zaś *u* najniższa samogłoska, inne zaś: e, ę, a, ą, o, służą za przejście od samogłoski najwyższéj do najniższéj. Gram pols str. XX.) Słowa Kopczyńskiego są: «Rzymianie w wymawianiu «swojém dwie rzeczy wydawali: pierwszą *akcent* czyli *przygłos* «drugą *ilość* czyli *prozodyą*. Przez ton czyli przygłos który «dzielili na otwarty i ściśniony, nic innego rozumieć się nie «ma, tylko to, cośmy o polskich samogłoskach a, e, o, ści«śnionemi lub otwartemi nazwanych, powiedzieli. Lecz jak «mogli Rzymianie raz ściśnienie, drugi raz otwarcie wyma«wiać samogłoski *i*, *u*, *y*, tego pojąć nawet nie możemy.» — (Przyp. na kl. III str. 213).) Tak każdy na swoje koło ciągnie wodę, a to podług tkwiącéj w umyśle jego głównéj idei, którą chce wszędzie upatrzyć nie rozróżniając dokładnie natury rzeczy. Co przez przygłos, czyli iloton rozumiemy, powiedzieliśmy w przypisie 31.

43) Wymieniając *poezyę starożytną* rozumiemy tu szczególniéj grecką. Rzymska bowiem metryczność, podług zdania najznakomitszych filologów Bentleja, Groddka i innych była dwojaka, jedna na ilotonie zasadzona, a druga na iloczasie oparta. Piérwsza używana od komików i epików w wierszach saturninowych, znikła z upadkiem rzeczypospolitéj. Druga zaś właściwa heroicznemu wierszowi, poczynając od Enniusza, przetrwała do najpóźniejszych czasów i od początku Cesarstwa do wszystkich rodzajów zastosowana, ściśle zachowywaną była.

44) Piękne w ogólności tego wiersza rossyjskie tłumaczenie mistrzowską ręką Puszkina dokonane, chybione jest co do głównéj myśli, która jest w następnéj strofie:

Нѣтъ на свѣтѣ Царицы, краше Польской дѣвицы
Весела что котенокъ у печки,
И какъ роза румяна, а бѣла, что смѣтана;
Очи свѣтяться будто двѣ свѣчки!

Czyż котенокъ у печки, będący emblematem gnusności może malować *wesołutką, młodą igrającą koteczkę*? a *świéca* czyż może się porównać z *gwiazdą*? W oryginale jest: «Wesołutkie jak młode koteczki — Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.»

45) Gabryel Dierżawin ur. 1743 r. w Kazaniu um. 1816 r. we wsi swojéj Zwańce nad Wołchowem w Gubernii Nowgorodzkiéj. Dierżawin równie jak Łomonosów sam siebie kształcił. Los mu nie utorował drogi po któréj doszedł do najpierwszych w państwie stopni, (był bowiem r. 1802 Ministrem sprawiedliwości) i do szczytu poetyckiéj sławy. Nie tylko przewyższył Łomonosowa, lecz jako genijalny poeta stał się nienaśladowanym dla następnych. Dierżawin celuje szczególniéj w nadaniu swoim poezyom kolorytu, ze świetnych farb złożonego, które jednak nie zawsze się harmonijnie zlewają. Uderza on pięknościami poezyi nagle jak błyskawica, jak wodospad ciskający z pomiędzy skał burzliwe swoje bałwany. Do piękniejszych tego poety Od, należą: Felicyja, Widzenie Murzy, Jesień podczas oblężenia Oczakowa, Szczęście na wyprawę do Persyi, Magnat i inne. Co się jednak tycze Ody «Bóg» z któréjśmy początkową strofę przytoczyli, nie jest w niéj dostatecznie rozwiązane, trudne dla poetów zadanie «Obrazu Boga», czego piękny przykład przedstawia Tasso. Poeta ten unikając właściwego starożytnym poetom antropomorfizmu uwłaczającego wielkości bóstwa, potrafił natchnąć życiem oderwane i nieograniczone téj wielkości rysy, rozwijając najbogatsze malowidło dostępnych dla zmysłów ozdób. Dierżawin poszedł odmienną drogą; zgromadził szereg metafizycznych pojęć o Bogu, które do poetyckiego wydania stały się nieprzydatnemi. Znany wiersz Karpińskiego *o Wielkości Boga* ma daleko więcéj poezyi; mianowicie piękne jest tego wiersza zakończenie, gdzie oddana prawdziwie chrześciańska ufność w wielkości miłosierdzia boskiego, rzewne rodzi uczucia.

46) Ważnym za metrycznością polskiéj poezyi dowodem jest tak nazwana miarowa proza. Któż czytając np. niektóre klechdy Wójcickiego nie powie, że to są wiersze? a to jedynie dla tego, że można je rozdzielić na stopy wiersz miarowy tworzące. Np.

— ⏑ — ⏑ — ⏑ — ⏑

Na wysokiéj szklannéj górze,
Stojał zamek cały złoty.
A przed zamkiem była jabłoń,
Na jabłoni złote jabłka,
Ktoby złote jabłko urwał,
Wszedłby do złotego zamku.

⏑ — ⏑ — ⏑ ⏑ — ⏑

A w srebrnéj jednéj kownacie
Ukryta była królewna
Zaklęta dziwnéj urody.

Klechda V. Tomu II.

— ⏑ — ⏑ — ⏑ — ⏑

Siedział Rusin pod modrzewiem,
Słońce piekło jakby ogień
Patrzy zdala, że coś idzie;
Patrzy znowu to niewiasta!

Cała płachtą owiniona,
Na wysokich nogach chodzi.
Zląkł się zrazu, chciał uciekać;
Ale widmo długą ręką,
Zatrzymało zlęknionego.

Znasz powietrze? Ja to jestem i t. d.

Klechda I. Tomu I.

Widzimy, że bez żadnéj wyrazów lub ich szyku odmiany dają się one odosobnić na miarowe wiersze, które mimo niedostatku rymów z przyjemnością się czytają. Szkoda nawet, że Klechd tym sposobem pisanych, sam autor nie porozdzielał na ustępy wierszowe.

PORÓWNANIE CZTÉRECH ALFABETÓW SŁOWIAŃSKICH; CERKIEWNEGO, ROSSYJSKIEGO, CZESKIEGO I POLSKIEGO.

Cerk.	*Ross.*	*Czes.*	*Pols.*	*Cerk.*	*Ross.*	*Czes.*	*Pols.*
α	а	a	a	д	дъ	d	d
ε	э	e	e	ф, (ѳ)	фъ, ѳъ	f	f.
ї и (v)	і, и	i	i	г	гъ	h	h
ы	ы	y	y	й	й	g	j
о, ω	о	o	o	к	къ	k	k
оу, ȣ	у	u	u	лъ	ль	l	ł
....	....	....	ó	м	мъ	m	m
....	....	....	é	и	нъ	n	n
....	....	....	ę	Nъ	нь	ń	ń
....	....	....	ą	п	пъ	p	p
....	....	á	....	р	ръ	r	r
....	....	é	....	с	съ	s	s
....	....	j	....	т	тъ	t	t
....	....	ý	....	в	въ	w	w
....	....	ŭ	....	ѕ. з	зъ	z	z
....	....	au	....	ж	жъ	ž	ż
ѧ, ꙗ	я	....	....	ш	шъ	ś	sz
ѥ, ѣ	е, ѣ	....	....	ч	чъ	ć	cz
ıо	ё, ıо	....	....	χ	хъ	ch	ch
ю	ю	....	....	....	....	ŕ	rz
Б	бъ	b	b	....	....	....	dz
ц	цъ	c	c	....	....	....	dź

....	....	....	dẑ	лϖ	лъ	(l')	ł
....	....	....	ć	....	г	....	g
сь	сь	....	ś	дь	дь	d'	....
Зь	зь	....	ź	шь	ть	t'	....
Бь	бь	*b* (ĕ)	b́	ȣь	рь	....	....
пь	пь	*p* (ĕ)	ṕ	щ	щ	....	....
мь	мь	*m* (ĕ)	ḿ	ξ	....	....	....
Кь	вь	*w* (ĕ)	ẃ	iр	....	....	....
фь	фь	*f* (ĕ)	f'	ϖ	....	....	....

ь ᴬ ' pierwszy znak kład. się po spół. drugie dwa toż samo znaczą, gdy nad spółgłoskami są położone:	ь pisze się po spółgł. —	ᵀ kładzie się nad spółgłoskami, po których, gdy *e* następuje przenosi się nad *e*.	' kładzie się nad spółgłoskami, po których gdy następuje samogłoska, pisze się i zamiast tego znaku.
ϖ po spółgł.	ъ po spół.	....	....

POSTRZEŻENIA I WNIOSKI Z PORÓWNANIA CZTERECH ALFABETÓW SŁOWIAŃSKICH WYNIKAJĄCE.

1. Polskiemu tylko językowi właściwe są samogłoski kréskowane (é, ó) i nosowe (ę, ą), czeski zaś wyłącznie sam jeden posiada samogłoski długie (á, é, j, ý, ŭ, au). Rossyjski z cerkiewnym mają w swym alfabecie sobie tylko właściwe litery *я, е, ё, ю* zwane raz złożonemi, drugi raz miękkiemi. Jedno i drugie nazwanie ma swoję zasadę. Tego bowiem rodzaju litery mają dwojakie znaczenie, raz wyrażają syllabę do którój składu wchodzi j (я=ja; е=je; ё=jo; ю=ju), drugi raz oznaczają czyste samogłoski mające przy sobie znak miękczący poprzedzającą spółgłoskę (np. ля=la; ле=le; лё=lo; лю=lu: przeciwnie zaś polskie lja, lje i t. p. wyrażają się po rossyjsku лья, лье). Wprowadzenie tych liter do pisma rossyjskiego najforemniejsze odmiany grammatyczne robi na pozór nieforemnemi. Tak np. na wzór wyrazów братъ, брата, трону, тронь i t. p. formują się tymże samym zupełnie sposobem край, крайа; пойу, пой i t. p. Lecz ze względu na użycie liter я, ю pisać trzeba края *zam.* крайа, пою zam. пойу. Podobnież cerkiewne zakończenie *ie* np. здравіе skracając w rossyjskim języku przez wy-

czucenie samogłoski *i*, potrzeba użyć jakiegokolwiek znaku oddzielającego spółgłoskę miękką tak ażeby *e* to jest *je* dało się słyszeć w zupełności. Z tego więc względu piszą здоровье, gdzie znak ь tylko dla oka zastępuje samogłoskę *i*; w rzeczy zaś saméj znaczy to, co w polskiém kréska nad spółgłoską z dodaniem w tém miejscu odłącznika.

Mając na uwadze przywiedzione przykłady, tudzież porównywając literę й, z polskiém j, i z czeskiem *g*, przyjdziemy do wniosku, że litera й bynajmniéj nie jest *połgłoską* (полугласная) zmieniającą brzmienie samogłosek; lecz jest spółgłoską wyrażającą dźwięk oddzielny, którego naturę w słowiańskich językach wyświeciły prace wielu uczonych Polaków, a szczególniéj Felińskiego i Mrozińskiego. Do wymienionego o literze й wniosku przyszli także i ci z Rossyjan, którzy mieli potrzebę, porównywać alfabet rossyjski z polskim; a takiemi są mianowicie Rklicki (w książce »Начальныя Основанія Русскаю языка) i Kaszyryn (w Грамматическихъ урокахъ Русскаю языка).

2. Spółgłoski polskiemu tylko alfabetowi właściwe są: dz, dź, dż. Prócz tego spółgłoski b, p, m, w, f, w czeskim języku tylko przed *e* miękczyć się mogą i w tymże języku nie masz spółgłoski ł. Nazwzajem nie masz u Polaków właściwych Czechom i Rossyanom miękkich d', t' (wyjąwszy obce wyrazy np. tiul, Dierżawin); także równie Polakom jak Czechom nie dostaje litery ř którą zastępuje *rz*. Co się tycze spółgłosek ć, ś, ź, których

Czesi zgoła nie mają, o nich Dobrowski i jego tłumacz Pogodin (Gram Cer. jęz. część I roz. 1 §. VI) twierdzą, że tych polskich liter żadnemi słowiańskiemi głoskami wyrazić nie można. W prawdzie litera ц w rossyjskim języku nie miękczy się, lecz zastępuje się zmiękczoném тъ (np. być, быть); i dla tego gdzie ć w rossyjskim języku przed e z powodu ilotonu dobitniéj wymówićby należało, am się teraz zwykle zamiast *e* pisze *o*. np. лицó zam. лицé; a to dla tego, ażeby kto tego wyrazu, i jemu podobnych, nie czytał *licio* zamiast ico. Lecz co się tycze *ś*, *ź*, te (może nie tak dobitnie zmiękczone jak w polskim) znajdują się w rossyjskim języku np. весь, князь i t. p.

3. Są w rossyjskim alfabecie głoski po dwie liter odpowiadających sobie mające; takiemi są и, i; e, ѣ; ф, ѳ.

Samogłoski *и*, *i*, mają zupełnie jednakowe brzmienie i żadnego odróżnienia ani w znaczeniu wyrazów, ani w formach grammatycznych nie czynią. Zdaje się więc że nie jest niedorzeczną uwaga Tredjakowskiego w *Rozmowie* (Разговоръ) *między cudzoziemcem a Rossyjaninem o dawnéj i nowéj pisowni* że bez *и* pismo rossyjskie obejśćby się mogło. Opierając się na tożsamości dźwięków głosowych możnaby też samę uwagę zastosować do liter *e*, *ѣ*, które podług zdania nowszych Grammatyków Rossyjskich (Obacz Wostokowa §. 158 i 163) jednakowo się wymawiają. Lecz utrzymanie litery *ѣ* to przynajmniéj ma za sobą, iż ona

odróżnia niekiedy formy grammatyczne, np. въ училище, на зрѣлище, 4 prz. a zaś въ училищѣ, на зрѣлищѣ 7my. Prócz tego wykazuje nie raz stosunek rossyjskich wyrazów z wyrazami innych narzeczy. Np. вѣра, wiara; дѣдъ, dziad; ѣду, jadę; вѣтръ, wiatr i t. p. przeciwnie небо niebo; отецъ, ociec; дерево, drzewo; камень kamień i t. p.

Z pomiędzy spółgłosek ф, ѳ jednę głoskę znaczących, zdaje się że ostatnia z nich jest mniéj potrzebną. Bo cóż za korzyść dla języka, że ѳ wskazać może pochodzenie niektórych wyrazów z języka greckiego? Mówię niektórych, gdyż nie we wszystkich wyrazach pisanych po grecku przez ϑ a w łacinie przez th używa się russkie ѳ. Wszyscy już teraz piszą: театръ (theatrum) математика (mathesis), библіотека (bibliotheca) аптека (apotheca) i t. p. za cóżby koniecznie pisać Ѳома, Ѳедоръ, каѳедра, czemu nie Фома, Фёдоръ, кафедра, albo też Тома, Теодоръ, катедра.

4. Nawzajem jest w russkim alfabecie litera г wyrażająca trzy oddzielne brzmienia *h*, *g*, *w*. To ostatnie bywa tylko w zakończeniach przypadku drugiego przymiotników, аго, ого, его które, jak się zdaje, za przykładem Łażecznikowa mogłyby się pisać przez właściwą literę в, *аво, ова, ево*. Wprawdzie słowiańskie języki w pierwiastku wyrazu, dla wykazania źródłosłowowych samogłosek, innych częstokroć używają liter, niż wymawianie wymaga; tak np. w rossyjskim pisze się *гора́*, *вода́* i t. p. zamiast *гара́*, *вада*; bo

następne przypadki tych rzeczowników *гóры*, *вó-ды*, świadczą w pierwszéj syllabie bytność samogłoski *o*, nie zaś a. Lecz najprzód, to się szczególniéj odnosi do samogłosek w systemacie słowiańskich syllab mniéj ważnych niż spółgłoski, powtóre: zakończenia odmian grammatycznych do pierwiastku wyrazu nie należą; czyżby więc nie można było w nich zmienić spółgłoskę stosownie do wymawiania? Tym bardziéj, że jak się zdaje, zakończenia *его*, *ого*, *аго* w rossyjskim języku piśmiennym utrzymują się jedynie jako pamiątka z cerkiewnego języka powzięta, nie istniejąc w mowie ludu. Lecz gdy od czasów Piotra W. w teraźniejszym rossyjskim języku, tyle już od cerkiewnego narzecza odstąpiono, dla zbliżenia się do mowy ustnéj narodu, zatem i ten szczegół ułatwiający prawidła czytania, korzystnie jak się zdaje, do niego zastosowaćby można. Wówczas pozostałyby tylko dwa brzmienia *h*, *g* na jednę rossyjską literę *г*. Że zaś częściéj *г* używa się w znaczeniu *g* polskiego, zatem przyznawszy jéj raz na zawsze to brzmienie, ileby razy wypadło ją wziąść w znaczeniu litery *h*, możnaby albo idąc za zdaniem Pallasa, dodawać łęczek u spodu litery г̆, albo téż za przykładem Jastrebcowa (w dziele «О системѣ наукъ etc. wydanie 1833 r.) kłaść na wierzchu znak przydechowy ʿ z greckiego alfabetu wzięty.

5. Jest jeszcze używane w piśmie rossyjskiém jedno skrócenie *щ*, znaczące dwie oddzielne litery *sz—cz*, (ш—ч), tak właśnie jak używana da-

wniéj w polskim alfabecie litera *x* zamiast *ks* lub *gz*. Już potężna ręka Piotra Wgo, która stwarzając w swoim państwie flotę, wojsko, i siłę moralną narodu, dotknęła się też drobniejszych na pozór, lecz w skutkach swych ważnych przedmiotów, usunęła z cywilnego pisma cerkiewne skrócenia ξ, ψ i inne; podobnejże kolei zdaje się teraz dla siebie oczekiwać litera щ

6) Spółgłoski Słowiańskie zwykle mają dwojakie brzmienie, jedno zwyczajne, zwane pospolicie twardem, drugie zmiękczone czyli pieszczotliwe, np. b, b'; c, ć; d, d'; ł, l; m, m', n, ń i t. p. * Dla odróżnienia zmiękczonego spółgłosek wymawiania od zwyczajnego, czeski język używa znamion nad literami kładących się. Ten sposób pisania jest niedogodny; bo jak się wyraża tłumacz polski Nowego Testamentu w połowie XVI wieku Seklucyjan »wiele punctów nad literami druku bynajmniéj nie chędoży.» Tym bardziéj, że kropki, kreski i daszki nad literami kładące się, nie wchodząc do ciągłego pisania, tak w piśmie, jako też w druku łatwo opuszczonemi, lub też jedne na drugie zamienionemi być mogą. Polski język, którego me-

* Grammatycy Rossyjscy Grecz, Wostoków i inni wyrazów твердыя и мягкія согласныя, używają w dwojakiem znaczeniu. Raz w témże samém znaczeniu co Polacy i Czesi, drugi raz dla odróżnienia spółgłosek *słabych* od *mocnych* (*p*, *b*; *t*, *d*; *f*, *w*; i t. p.) To częstokroć jest ważnym powodem niejasności w wykładzie mechanizmu języka rossyjskiego.

chanizm jest najkunsztowniejszy ze wszystkich słowiańskich, oprócz znamion nadgłoskowych, dla odróżnienia głosów zmiękczonych, używa jeszcze: raz przekreślania (*ł, l*), drugi raz i (*wieniec* zam. *ẃeńec*) trzeci raz z (*cz*, *sz*, *rz*, *dz*). Ten ostatni sposób pisania, tworzy właściwe polskiemu alfabetowi spółgłoski podwójne; które równie jak przekreślenie ł, tudzież *i* miękczące, dobrze byłoby zarówno z innemi zmiękczonemi spółgłoskami, na wzór Czechów jednostajnie w piśmie wyrażać: lecz to powiększyłoby liczbę znamion nadgłoskowych, które, jak powiedzieliśmy, są także niedogodne dla pisma.

W cerkiewnym alfabecie, dla odróżnienia zmiękczonych brzmień używa się na końcu wyrazów, a niekiedy i we środku, znak obok głosek kładący się ь. [W téj zaś epoce, kiedy między wyrazami nie robiono żadnych przedziałów, były w użyciu dwa znaki, jeden po spółgłoskach zwyczajnie brzmiących ъ; drugi zaś po zmiękczonych ь. Pierwszy z nich oczywiście stał się niepotrzebnym, gdy wyrazy w piśmie jeden od drugiego odstępować zaczęto. Bo gdy żadnego nie masz znaku po spółgłosce, natenczas ma ona zwyczajne, raz nadane brzmienie; gdy zaś przybiera brzmienie zmiękczone, natenczas znak jakikolwiek powinien to w piśmie wyrazić. * Lecz na cóż na końcu każde-

(*) Podobnie działo się dawniéj w polskim alfabecie z samogłoskami a, e, o, które wymawiały się albo *otwarto* albo

go wyrazu, jeden lub drugi znak koniecznie ma być kładziony? Tą myślą powodowany Dobrowski uważał, że w grecko słowiańskim piśmie można by się obejść jednym tylko znakiem miękczącym, zaniedbawszy twardy; * a Szlecer nawet obliczył, że tym sposobem na stu arkuszach pisma, pięćby się oszczędziło. Mimo to jednak oba znaki tak twardy, jak miękki weszły w skład rossyjskiego alfabetu i pod nazwą *półliter* (полугласныя) dotąd są w użyciu. Rossyjscy Grammatycy chcąc usprawiedliwić użycie i nazwanie znaku ъ półliterą, twierdzą, że znaczenie jego, jest takie jak *e muet* we francuzkim języku. Lecz to pojęcie w żaden sposób do słowiańskich języków zastosować się nie da, gdyż jak wiadomo francuzkie spółgłoski nie miękczą się przed e, a zaś znaki ъ i ь

ścieśnionym sposobem. W pierwszym razie miały nad sobą znamie prawe, a w drugim lewe. Zawsze więc były znamionowane. Późniéj zaprzestano znamionować samogłoski a, e, o gdy się wymawiały otwarto, a znamię lewe przeszło w znak ścieśnionego samogłosek é, ó, wymawiania.

* Lecz w takim razie literę л bez dodanego znaku trzebaby uważać za polskie ł. Prócz tego jest jedno zdarzenie, w którém użycie znaku ъ byłoby potrzebne; a to wówczas, gdy spółgłoskę twardą tak oddzielić wypada od samogłoski miękczącéj (obacz numer 1) iżby j słyszeć się dało. Np. объявить *objawit'* przeciwnie обязанъ obiazan Znak tego rodzaju byłby nawet potrzebny i dla polskiéj pisowni. Jakoż dawniéj niecco pisano *z-iścić*, *z-arabiały* (przeistoczony araba) i t. p. Zaniedbanie użycia na ten cel znaku pisarskiego jest niedogodne.

…różniają zmiękczone brzmienie spółgłosek od zwyczajnego.

7. Ocenienie postrzeżeń odnoszących się do pisma rossyjskiego, które wynikły z porównywania czterech alfabetów słowiańskich, należy do gorliwych o postęp swego języka uczonych Rossyjan. Naszą zaś rzeczą jest pismo to w obecnym stanie dokładnie poznać, zrozumieć i zbadawszy jego naturę umieć sobie mechanizm rossyjskiego języka pismem istniejącym wyrażany, objaśnić. Dla osiągnienia takowego celu teoryją *półgłosek* musimy sobie inaczéj tłumaczyć przyjmując następne zasady:

1mo Że ъ, ь są nie półliterami lecz znakami, z których pierwszy jest pleonazmem twardego brzmienia spółgłosek, a drugi znakiem miękczącym dźwięk tychże spółgłosek.

2re Że litera *й* jest osóbną spółgłoską nie zaś półliterą.

3cie Głoski *я, е, ѣ, ю*, mają dwojakie brzmienie; jedno syllabowe (*ja, je, ju*), a drugie samogłoskowe ze znakiem wskazującym miękkie poprzedzającéj spółgłoski brzmienie. Prócz tego odróżnić należy spółgłoski *twarde* i *miękkie*, od systematu spółgłosek *mocnych i słabych*, które u Grammatyków Rossyjskich za jedno są brane.

Te i tym podobne pojęcia wiele się mogą przyczynić do ułatwienia nauki rossyjskiego języka dla cudzoziemców w ogólności, dla których innym częstokroć sposobem tłumaczyć należy rzeczy

grammatyczne, niż dla krajowców znających już swój język praktycznie. W szczególności zaś dla Polaków ta z nich może wyniknąć korzyść, iż się zabespieczą od fałszywych prawideł w dotychczasowych grammatykach (jak np. w Gram. P. Noakowskiego) rozsiewanych. Nadto tego rodzaju pojęcia mogą dać wyobrażenie jakie korzyści odnieść można z porównywania dyalektów nie tylko leksykograficznie, lecz i grammatycznie. Jako bowiem Grammatycy Polscy obeznawając się z Rossyjskiemi mogą się pozbyć pożyczonych z łaciny wyobrażeń *o trybie życzącym i łączącym, o formie słów biernéj, o imiesłowach osobliwych* i t. p. a natomiast powziąść dokładne wyobrażenie o przyimkach i innych szczegółach do nauki języka należących; tak znowu korzystném być może dla Grammatyki Rossyjskiéj, poznanie prac około poprawy pisowni polskiéj dokonanych, i ztąd wynikłego sposobu wykładania mechanizmu języka, czyli jego odmian grammatycznych. O ile zaś to jest ważném, najlepszy dowód mamy z Grammatyki P. Grecza, od któréj lubo Grammatyka P. Wostokowa pod względem ogólnych pojęć téj nauki, jest wyższą; jednakże każdy z uczących się woli książki P. Grecza używać. W niéj bowiem podział przypadkowania podług rodzajów, i zastosowanie spółgłosek miękkich w znaczeniu przez Mrozińskiego pojętém, jako zgodne z naturą słowiańskich języków, barodziéj ułatwia naukę odmian grammatycznych, niż metoda Puchmajera przez P. Wostokowa przyję-

ta, w któréj mnóstwo działów i poddziałów na pozornéj przemianie liter opartych, utrudza pamięć nie wykazując dostatecznie zasad mechanizmu przypadkowania i czasowania rossyjskiego. Tak więc przez porównywanie i poznanie jednoplemiennych języków, każdego z nich grammatyka oddzielnie wypracowana może się ulepszać; ale napróżnoby kto sądził, że przysługę którem ukolwiek z narzeczy uczyni, łącząc ich kilka razem w jedno na wzór polsko-łacińskiéj Grammatyki Kopczyńskiego; bo w takiém zdarzeniu własności jednego muszą się na wzór drugiego naciągać i krzywić.

Tomasz Kurhanowicz.

OBRAZY POZNAWAŃ LUDZKICH.

(*Dalszy ciąg*).

VII.

Organizm zapłodniony myślą żywota, ożywia ogół i szczegół na jakie rozprysła się materya, stawając się mechaniczną i chemiczną; ale organizm np. planet jest w pojęciu ogólném, jemu odwrotném, jest organizm szczegółów. Ogół mieści w sobie szczegóły, jest ich ojcem, ale sam nie zrodzi ogółu, nie da życia podobnemu sobie pojęciu; przeciwnie szczegóły zlewając się z sobą zabierają w siebie cechy ogółu i zdolne są objawić je w podmiotowéj indiwidualności.

Mówiłem już o organiczném życiu ogółu, planety, zastanowić się teraz wypadnie nad życiem szczegółów.

Wszak wszystko od kamienia do człowieka ulega zmianie w kolei czasu, więc wszystkie jednostki które ten łańcuch składają, muszą mieć siły, które zmianę rodzą, muszą działać dla ocalenia swo-

jéj indiwidualności i bytu: poznajmy momenta siły, i wyobrażenia im odpowiadające pogódźmy ze zjawiskami natury przeszłemi i przyszłemi, a nakreśli się świat widny w miniaturze czasu, świat jedności, który się da wsunąć we wszystkie ciała, we wszystkie działania i myśli, i jak kamień probierczy wykryje w nich przyczyny i skutki.

Kamień, minerał działa dla utrzymania siebie, swojego życia, bo jakby ukrytym instynktem według warunków swéj organizacyi kombinuje i przetwarza swoją substancyą z zasadami istot mu przyległych, bierze z nich co potrzebne dla jego exystencyi, i rośnie wyrobionym ztąd pokarmem. Najdoskonalszém działaniem jest tu chemizm, wypadkiem jego metale; najbardziéj ograniczoném mechanizm którego wyrobkiem kryształy, cacka malowane jakby dla zabawki dzieci, kamienie. Przemysł natury w tych utworach jest bardzo jednostajny, jakby bała się wyrodzić w niekształtne formy i lica, trzyma się doskonale i wiecznie foremnych, jeometrycznych miar i rysów, i wyciska je na obliczach dzieci swoich, żyjątek nieruchomych, które patrzą na nią oczami safirów i dyamentów, śmieją się ustami rubinów i granatów, lub ukazują i przymilają licami błyszczącemi lazuru i złota. Ale i metale stroją się niekiedy w postaci kryształów mineralnych, biorą formy które tamte nosiły, jakby chcąc naśladować miary ulubionych klejnotów przyrodzenia: zdarza się to, gdzie się znajdują gotowe odciski po kryształach, które z nich sku-

tkiem skończenia kresu istnienia swojego wypadły. Cóż myślić o tych igraszkach przyrodzenia, o tych generacyach ciał pośrednich, które znajdujemy między dwoma odznaczonemi gromadami? o przejściu i przelewaniu istot lub przechodzeniu z jednéj generacyi do innéj doskonalszéj i wracaniu do ostatniéj znowu negacyi, po wyniszczeniu siły, która się strawiła działaniem a wymierzyła czasem?

Oto z atomów które zostawiło po sobie ciało rozsypanego granitu, przez kwaszenie się z niemi zasady stosownéj, lub kombinowanie chemiczne z atomami innych substancyi, powstanie po wiekach czasu, drogi i szlachetny kamień lub kruszec; powtarzam wiekach czasu, bo im dłużéj życie się organizuje, tym trwa dłużéj i wolniéj niknie. I dlatego człowiek utworzy sztuką dyament i kosztowny metal, bo doszedł sekretu którym je natura zrodziła, zrozumiał myśl ich istnienia i cel życia, ale płód jego niedojrzały w czasie i okolicznościach zewnętrznych, nie będzie miał nigdy tych przymiotów i własności któremi się cechują twory przyrodzenia.

Przemienność bytowania dlatego się staje, iż musi być stosowną do warunków obecnéj epoki czasu, i działanie dla utrzymania bytu, są dwa prawa powszechne w przeznaczeniu i życiu istot. Wszystkie ciała po ukończeniu zawodu życia przechodzą do mniéj doskonałéj kreacyi, dla użyznienia nowego życia, ale w minerałach to działanie

nie mieści w sobie skutków drugiego prawa, i dla tego minerał nie ma dzieci i nie zna miłości. Rodzi się z prochów ojców swoich i tchnienia które ich ożywiało, ale nie wzrasta pod ich opieką, ani widzi ich śmierci. Rozsypie się lub przejdzie w inny stan nieżałowany ani żałujący, i tylko sile czynników przyrodzenia ulega, a wpływ tych ostatnich i skutki tego połączenia, jest to jedyne uczucie, jedyna miłość, która jego substancyą ogniem roskoszy przenika. Potem też następuje śmierć jego i konanie przez wieki, zgon po którym nie zostaje żadne jestestwo, coby byt zgasły przypominało na ziemi. Takiém życiem żyje podła glina i wszystko aż do szlachetnego złota, przyczepione wiecznie do punktu nioruchomego, bez czucia i lepiéj, bo gdzie taki brak czućby potrzeba, brak i indiwidualności płciowéj, lepiéj że się czuć nie umie. Organizacya więc taka jest niższą i różni się bardzo od następnéj roślin i zwierząt, o któréj zaraz mówić będziemy.

A jednak mimo takiego niedostatku w warunkach życia, minerał wié, że jest życie. Zbliż do siebie dwa różnorodne metale wielkiemi powierzchniami, i za wezgłowie miłości połóż między niemi wilgotny przewodnik, a usłyszysz jak ich serca ciepłem bić zaczną. W te martwe na pozór massy wstąpi rzeczywiste pojęcie życia i puls wtorować mu będzie. A te usposobienia i szczególne własności jak np. magnetyczne i elektryczne, które w niektórych widzimy; te dziwne skutki ja-

kie wywiera w nich światło i inne zjawiska świata powszechnego, nie sąż dowodem, że i w tych ciałach, już natura umieściła pewną ilość atomów żywotności, jakby dla związania ich łańcncha z następnym, choćby tém jedném ogniwem.

Cieplik jest najczystszym żywotnikiem który wchodzi w skład i przyczynę życia, posiada też największą siłę do działania i odbywania funkcyj w jakim bądź organizmie; pierwiastek nie mający żadnéj siły, nazwiemy bezwładnikiem. A więc to ciało ma największą siłę życia, które ma największą ilość żywotnika przy téj saméj objętości, i tą przewyżką pokonywa zawsze siły i ciała usiłujące zniszczyć jego indiwidualną istność, inaczéj samo ulega zniszczeniu, a siłą jego żywotnika dzielą się ciała, które wchodziły do walki i zapasów. Ztąd wypada, że siła ciała nigdy się nie zmniejsza ani powiększa, tylko nabytkiem lub stratą żywotnika, który znowu ustawicznie zwraca się na przedmioty mogące odjąć go lub rozdzielić między siebie. Skutkiem tego instynktu, którym ciała dążą do ocalenia bytu swego, powstaje w ich atomach siła attrakcyi własna, jakby miłość własna, i jeżeli ciało przez posiadanie nadnaturalnéj ilości cieplika, zmienia stan skupienia cząstek swoich, nie może inaczéj wrócić do zwyczajnego swego stanu, tylko za zwrotem zbytecznego żywotnika. Ale przy takowym zwrocie żywotnika, który nazwać można *wolnym* bo siła jego nie jest względna do ciał, utraca się własny żywotnik i nabywa

coraz niższéj żywotności, lub wreszcie ginie w skutek spalenia. Cieplik wolny może być w kwasorodzie, który jest najczystszym *bezwładnikiem* bo nigdy go nie więzi, wyciągając ze sobą żywotn'k więziony przez ciało nurza go w kwasorodzie, i w miarę przybywania z kwasorodu atomów cieplika wolnego, wzmaga walkę płomieniem i niszczy byt ciała rzeczywisty, zmieniając je w istotę niższéj żywotności. Ten sam fenomen zachodzi przy rozkładzie lub gniciu ciał roślinnych i zwierzęcych, a ciało uwalniając z siebie żywotnik daje życie nowéj jednostce, samo zaś przechodzi w stan coraz więcéj bezwładny. W ciałach mineralnych działanie to zmierza tylko do utrzymania attrakcyi w atomach materyi; atomy te naśladując symetryczną budowę istot wyższéj organizacyi, układają się w punkta, linie i płaszczyzny i tworzą foremne kryształy, ale w roślinach i zwierzętach sprawia, że biorą pokarmy rodzą się i umierają.

Roślina jest pierwszą jednostką doskonalszego szczegółu organicznego, powtarza wyraźniéj myśl żywota; ale kroki tego wychowańca ziemi są słabe i niedołężne, nieoddala się nigdy od matki, ani miejsc, co widziały jego urodzenie, ssie ciągle pokarm piastunki przez korzenie, i oddycha zielonemi płucami liści swoich; rodzi się, umiera, a od chwili dojrzałości, co rok obchodzi weselne gody kwiatem i owocem, okrywa się barwą na dni złote swojego życia, a wtedy ulega passyom i namię-

tnościom. Cedry na Libanie tylko w czasie burzy zapalają pochodnie hymenu, przy muzyce gromów, drzewa kokosowe rosną pierwotnie na skałach wśród oceanów, w czasie burzy odrywają się ich owoce, płyną na falach przepaści ku szczęśliwym krainom, i tam wyrastają w drzewa; jedne kwiaty miłość swoją powierzają wiatrom, narcys swój obraz w kryształach strumyka posyła kochance. Ale żywot roślin jest wewnątrz nich uwięziony, jest cichy i milczący; woń kwiatów jest ich mową, bo w téj tylko epoce życia swego mówić potrzebują, niekiedy ich kielichy dwupłciowe, konwulsyjnie zbliżają się do siebie, aby ciszéj poszeptać o szczęściu i rozłączyć się do przyszłych godów; inną razą na łódce z listków po spokojnych wodach płyną szukać siebie, reszta życia przeznaczona jest na wzrastanie i niszczenie; matka wychowywa tylko zawiązek płodu ze wszystkiemi warunkami do jego wzrostu, do ziemi należy wykarmić młode żyjątko, powietrze i światło umalują mu lica, a pod wpływem cieplika uwięzionego z kwasorodu w czasie oddychania, następuje prędsza cyrkulacya soków, liść barwi się kolorem, a przy koronie kwiatowéj zbierają się wyrobki z których według płci formują się narzędzia dla przerobienia i utrzymania rodzajnych soków. Życie więc rośliny ściśle się łączy z życiem i własnościami ziemi, każdy rok, wiek, co przybywa ziemi, znaczy się kreską w sercu ro-

śliny i obchodzi się kwiatem dzień narodzenia i śmierci.

Wyrażenie płciowe w roślinach, udoskonala wiele ich organizm i pod tym względem zbliża je do gromady owadów zwierzęcych, ale brak systematu nerwowego, skutkiem przyczepienia ich do punktu nieruchomego i zaledwie dostrzeżone w niektórych znaki czucia, podobnemi je czyni, do minerałów; roślina jest więc drzewem wiedzy postawionem na granicy między duchem i materyą, między czuciem i obojętnością, w niéj się łączą te dwa prawa natury, z których jedno wieczne i stateczne wiąże wszystkie twory przyrodzenia jednością warunków ich bytu; drugie względne i niestałe nagina je do okoliczności zewnętrznych i przypadkowych klimatu, ziemi, pokarmu; i tworzy między niemi klassy, rzędy, gatunki. Ale tak ścisłych linij granicznych nie ma w naturze jakie nam w teoryi wypadają, a usiłowania o definicye klass, gromad, będą zawsze daremne, bo są wypadkiem empirycznego widzenia rzeczy. Rzędy, klassy, gatunki mięszają się z sobą, i własności jednych przechodzą na drugie. Wszystko w naturze jest rytmem płynącym w jednę zgodną harmoniją; człowiek naprożno sili się spamiętać dźwięki téj zachwycającéj pieśni i zapisać jéj nóty na kartach księgi badań swoich; żyjące hieroglify mienią się co chwila i myśl z nich nie przemówi w martwym znaku.

Brak wyraźnéj płci, sprawia najniedoskonalszą roślinność i podobną czyni do graniczącéj klassy minerałów, tu należą grzyby, porosty, paprocie; a przeciwnie drzewa stanowiące gromadę roślin najlepiéj uorganizowaną, mają płeć wyraźną i albo pomięszaną na jednéj roślinie: albo zupełnie oddzielną, gdy na jednéj znajdują się kwiaty tylko męzkie, na drugiéj żeńskie, a tu już jakby instynkt okazuje się w tych istotach, jakby znały trudność zbliżenia do siebie, wyrastają więc tuż przy sobie, albo po nad wodą która ma być powiernikiem ich wzajemnych potrzeb, lub ku słońcu wyciągając ramiona swe, niosą uścisk oblubienicy.

Mchy i grzyby, pasożytne ciałka, jakby znały swe niedołęstwo, czepiają się istot graniczącego z niemi królestwa; życie ich bez owocu i celu, kończy się bezwzględnie do czasu.

Trawy wszystkie funkcye życia kończą w jednym roku, w tym czasie rodzą się i rosną, wydają owoc i giną; owoce albo składają w ziemi, lub na łodygach swoich, a wtedy byt ich dłuższy. Krzewy stanowią przejście do gromady drzew. Trawy są to owady roślinne.

Najdoskonalszą kreacyą roślinną są istoty które rodzą owoce, a w nich nasiona przyszłego odrodzenia, jak między zwierzętami, wszystkie ssące, które żywo na świat przychodzą.

Patrz jakie milczenie w lasach, zdaje się, że to jest uroczyste posiedzenie olbrzymów, którzy mówią innym językiem, mową bez głosek; jakie ich

życie majestatyczne, spokojne, nie zmięszane frasunkiem i boleścią; usłyszysz bicie serca pod korą lauru, ale życia nie usłyszysz, tak jest ciche i powolne. Ta jodła aromatyczna na pustych i nieurodzajnych gór urwiskach, duma nad massami co się u jéj stóp nagromadziły; ta sosna samotna przeglądająca się w wodach jeziora, patrzy jak jéj czas i burze nowych blizn przymnażają, albo balsamiczny modrzew, którego lekki szmer wychwalali starożytni poeci, jakie to potężne żyjątka; jedne kształtem bawią, drugie olbrzymią wielkością wznoszą umysł, a stawiając śmiało wzniesione czoła w niebiosa, walczą z burzą i piorunem, i milczą. — Liść co ocienia głowę moją, spadnie w jesieni życia, a wiatry osłonią nim groby; owoc co mieści zarodek nowego bytu, napasie dzikiego mieszkańca lasów; nasienie co samo jest owocem, wyrośnie w drzewo, przeżyje wiek, dwa, udzieli schronienia zwierzom i ptakom, osłoni przed upałem ziemię, napoi suche strumienie, i ciałem swém ogrzeje jeszcze człowieka, przewiezie go za oceany i życie mu zbawi, samo nie mając już życia, oto przeznaczenie roślin. Zważ jak niektóre jeszcze żyją gromadnie, niby przez skłonienie do cywilizacyi roślinnéj, jak między zwierzętami te wszystkie które żyją w towarzystwie są najprzemyślniejsze, najprędzéj oswajać się dają i zbliżyć do człowieka; ręka ludzka je też szczepi, mięsza ich soki i łagodzi ich ostrość, oswaja je i cywilizuje.

Tak więc roślina żyje cała na zewnątrz i nie
dla siebie: kwiat objawienie się indiwidualne płci,
nie dla niéj kwitnie, owoc nie dla niéj dojrzewa,
i cały wewnętrzny proces organiczny zwrócony
do żywiołów, odbywa się dla ich zysku. Pojęcie
rośliny jest całkiem przedmiotowe, a na tém sta-
nowisku ulega ona potęgom świata zewnętrznego,
żywiołom, one ją wywołują do życia i one ją ni-
szczą. A roślina ledwie marzy o innem życiu, jak
roślinném, o innéj miłości, jak kwiatów; nie uwol-
ni się nigdy, nie zostanie nigdy indiwidualną w ży-
wocie swoim, jak zwierzęta. Bo i czemże obja-
wiłaby wolę swoją; głos zawarł się w sercu życie
jak niemowlęcia, przytulone do łona matki, bie-
rze gotowy pokarm, ztąd nie ma potrzeby ani na-
czyń do przetrawiania go lub przerabiania, ani
działań, które poprzedzają przyjęcie żywności, a
i z téj nawet zatrzymuje tylko wodoród i kwas wę-
glowy, elementa które główniéj wchodzą w skład
chemiczny jéj ciała; z kwasorodu zaś bierze cie-
plik wolny, który wpływa na wzrost i zdrowie:
zgoła każda część rośliny bierze właściwe sobie
pożywienie z wody, powietrza i gazu węglowego,
bez koniecznéj zawisłości od siebie. Nie znajdziesz
więc w niéj ani woli, ani pojmowania, ani czucia,
a lubo niektóre, za dotknięciem przez ciała obce,
cofają swe liście, chociaż je kierują statecznie ku
słońcu, a korzenie tam, gdzie większa sposobność
pożywienia, jednak te poruszenia, będące raczéj

skutkiem oscillacyi instynktowéj, służą za przepowiednie wyższego natury życia.

Nareszcie dążność idei, ku wyższym coraz sferom, stargała wstęgę, która ją spoiła z naturą, bo myśl poczęta w wieczności, rozrzucona po obszarach przyrodzenia, statecznie zawsze kieruje się ku swojéj ojczyźnie; w tym peryodzie obleczona materyą, robi ją niezmiernie skomplikowaną, aby odpowiadała celom zamierzonym i potrzebom przyległym nowemu skłonieniu idei. Mówię tu o organizmie zwierząt. One już żyją życiem własném, oderwaném zewnętrzném, nie łączą się téż przez swoje organa ze światem wewnętrznym ale zewnętrznym, drugiém życiem. Zwierzęta żyją dla zwierząt, a ztąd wynika oddzielny stosunek płciowy, rozdwojenie, które jest momentem loicznem myśli, a z niego wywija się cały proces fenomenów życia zwierzęcego; płynie potok uczuć i żądzy, aby się w jednę całość połączyć i urzeczywistnić jednością. Czucie i żądza, skłania dwojącą się ideę do objęcia się miłością, i wymaga obszernego bardzo systemu w budowie ciała zwierzęcego.

Zwierz nie bierze bezpośrednio pokarmu z ziemi, więc narzędzia które mu w tém służą, nie mogą zawsze zostawać w jednakiém położeniu, ale poruszać się stosownie do potrzeb gospodarstwa zwierzęcego, bez względu na zewnętrzne okoliczności.

Zwierz musi szukać pokarmu, przerabiać go do potrzeb swoich, a ztąd idzie cały system trawienia: z konieczności zaś ruchu dowolnego, wynika układ muszkułów i nerwów, jako narzędzi czucia, które w takim organizmie jest konieczne, bo jest skazówką zycia i mierzy funkcye zdrowia. Mózg jest środkowym siedliskiem tych delikatnych nerwów, które w zwierzu, pod wpływem czucia, wskazują mu potrzebę działań i ruchów, co nazywamy instynktem; instynkt kieruje się i odbiera wypadki czucia przez zmysły zewnętrzne i potrzeby wewnętrzne, głodu, spoczynku, pragnienia — Od organu czucia zależy większa zręczność i biegłość w zwierzętach, organ przeżuwania, więcéj określa rodzaj ich pożywienia i wiele różnic względnych do ich zmyślności. Zmyślność, najwyższa doskonałość zwierzęca, zależy na budowie ciała, bo piękna myśl, duch, w pięknéın ciele, materyi, zamieszkiwać lubi.

Im liczniejsze funkcye odbywają się w ciele zwierzęcém, tém konstytucya jego musi być dokładniejszą i zmyślność większą, organa zupełniejsze i cyrkulacya soków pożywnych, za pomocą stosownych narzędzi, po całem ciele łatwiejsza. Aby nadac cyrkulacyi stosowną siłę, potrzeba silnéj i ustawicznéj potęgi, pod któréj wpływem system nerwowy nabrałby czynności, a cała machina zwierzęca jednéj dążności. Funkcya oddychania, przy któréj najwięcéj wywiązuje się cieplika, którysmy nazwali żywotnikiem, dopełnia téj potrze-

bу. Powietrze wprowadzone wewnątrz zwierza, w czasie oddychania, i naciskane przez muszkuły wewnętrzne, ustępuje cieplik wolny, przez połączenie się kwasu węglowego oddzielonego z soków, krwi, z kwasorodem i wodorodem, wywięzuje się z powietrza, które teraz w postaci pary wychodzi. Żywotnik rozrzedza krew pobudza cyrkulacyą i w całym organizmie rozpoczyna się czucie życia; obficiéj rozsyła sok żywiący do najdalszych cząstek zwierzęcia, a na ostatecznych końcach z substancyi, gatunkowo cięższych od krwi, wydzielonych z branych pokarmów, jako azotu, fosforu, formują się osady mocne kościste i rogowe, szpony, kopyta dzioby, zęby, kości: są one zawsze w stosunku do rodzaju pożywienia zwierzęcego. Im większa zaś odległość części ciała, od środka siły nadającéj ruch cyrkulacyi, tym pędzenie krwi w tamtę stronę wolniejsze, i władze których siedliskiem ów członek ciała, bardziéj stają się ograniczone.

Życie więc zwierzęce jest podmiotowe, już tu organizm uwolnił się od wpływu sił przyrodzonych, i nastąpiło objawienie się bezwzględne jego funkcyi i ruchów; szczegół, żyjątko, oderwało się od ogółu, planety i zaczęło stąpać samo po drodze życia. Takie żyjątko musi w składzie swoim powtórzyć całą budowę ogółu i w szczególe musi być światem, niekiedy objętości ziarka piasku; wszystkie jego cząstki są ściśle zależne od siebie i składają wielką jedność; jak świat cały

jedną myśl; muszą się żywić jednym pokarmem, i jednakie mieć potrzeby. A tu już trzy kręgi stawania jednoczą się w całość i ogół planety, rozpryśnięty na szczegóły w roślinie, teraz zapłodniony zostanie tchem nowego świata, i stanie człowiek mający o tém wiedzę.

Przejdźmy teraz wszystkie momenta organizacyi zwierzęcéj, śledząc wszędzie jedności w celu idei, a ukaże nam się żyjąca, logiczna myśl, która przewodniczy wszelkiemu stawaniu.

Ruch dowolny, a z niego wynikająca potrzeba czucia, wymagają dwóch systemów w funkcyach życia zwierzęcego, to jest, systemu muszkułów dla odbywania ruchu, i systemu nerwów dla czucia: oba dojrzewają w zwierzu pod wpływem żywotnika, który wywięzuje się najobficiéj w czasie oddychania.

Im doskonaléj odbywa się funkcya oddychania, tym oba systemata będą dokładniejsze, to jest: potrzeba ruchu, mieścić w sobie będzie wszystkie warunki budowy mechanicznéj, jako kości, narzędzia cyrkulujące soki, przeżuwania, trawienia, przenoszenia się z miejsca; potrzeba czucia, wyrazi się przez obecność wszystkich organów zmyślnych, tudzież bytność serca, ogniska cyrkulacyi i mózgu, ogniska nerwów. Najwyższa doskonałość zwierzęca, dwoić się będzie w punkcie środkowym, bo za udoskonaleniem główněj utrzymującéj przyczyny, oddychania, udoskonalą się wszystkie narzędzia systematu muszkularnego i nerwowego, i hermafro-

dyt zwierzęcy rozdzieli się na siłę i żądzę, i te dwa pojęcia w dwóch osobnych objawią się jednostkach, a ujemność ich indiwidualna skłoni je ku sobie; zetknięcie się dopiero tych dwóch połów, stanowi pojęcie całkowitego życia zwierzęcego, którego proces wysnuł się z jednego warunku.

Zwierzokrzew, Zoophyt, niedołężny ale najśmielszy z pomiędzy roślin zawodnik do życia, zaczął marzyć o barwach i głosie, o czuciu i żądzy, i wybiegł na ścieżkę nowego żywota nie mając ani sił, ani sposobów po temu. Rzucił niebaczny rodzinną ziemię i puścił się na łódce fali, do brzegów nowego świata. Ale słabo ujęte życie ubiegło wśród niemocy, zastał się puls serca, nim ono uczuło drugie serce, nim widziało drugie życie. Zwierzokrzew zaledwie wstąpił w krańce życia zwierzęcego, już cofnął się w szczegół roślinny. Nie znajdziesz w nim śladów systemu nerwowego, a słabe tylko znaki organu dotykania.

Mięczak, pierwocinka zwierzęca, niby próbka życia indiwidualnego, nędzne jeszcze i słabe żyjątko; ciało jego miękkie jak każdéj niedoskonałéj jednostki, jak było i ciało ziemi. Z całego systemu muszkularnego, dostrzegać się tu dają muszkuły przeznaczone do ruchu, pomieszczone w skórze, bardzo ściągającéj się, pokrytéj u niektórych twardszemi substancyami: ztąd idzie u wszystkich brak kości. Z tém wszystkiém, posiadają mięczaki organ oddychania, następnie i mózg siedlisko nerwów; znajdziesz więc u jednych zmysł słuchu, jak

u głowonogich, (cephalopoda), u innych smaku i wzroku. Jedne żyją w wodzie, inne w powietrzu a takie mają organa do cyrkulacyi, więc i serce, narzędzia trawienia i płeć oddzielną, według tego, jak z jaj lub żywo się rodzą. Narzędzia do brania żywności są stosowne do substancyi stałych lub płynnych, któremi się żywią.

Slimaki pokryte powłoką twardą nakształt tarczy, lub worka mniéj więcéj symetrycznego w roczmiarach, stanowią rodzaj oddzielny najlepiéj uorganizowanych mięczaków, i są przejściem do następnéj klassy. Niektóre są uzbrojone narostami, nakształt rogów, pazurów, które jak i cała powłoka ciała, wyrastają jako produkcya dostateczniejszéj cyrkulacyi soków. Są to pierwsze narzędzia do obrony życia, któremi uzbroiła natura te twory, w miarę jak przeznaczyła im miejsca zamieszkania, mniéj więcéj bezpieczne.

Między mięczakami posiadają najmniéj żywotności te, które przyczepiają się i żyją na innych ciałach.

Owady, te ptaki mięczaków, mają doskonalszy systemat nerwowy od mięczaków, a ztąd i organa zmysłowe znakomite. Lecz organizacya nerwów nie jest w stosunku do muszkularnéj, w takim razie owad byłby doskonałym ptakiem: brak płuc wyraźnych, a cała funkcya oddychania odbywana za pomocą orificij bocznych, sprawia, że pod jéj wpływem, ciało owadu licznym podlega odmianom i wychodzi zawsze z jaja. Liszka, istota ży-

wotności mało co większéj od graniczącéj klassy mięczaków, wkrótce po swojém urodzeniu nie może wystarczyć organom wnętrznym, zmienia niekiedy kilka razy skórę, lub sposobi się do nowéj metamorfozy: nympha jest drugim momentem, epoką życia przyszłego owadu, tu zamknięty w sobie oczekuje chwili zmartwychwstania; to kwiat jego bytu; okryty barwą lub ozdobny skrzydłem promienistém, biegnie za szczęściem i ginie. Płeć też w owadach zawsze jest oddzielna, wyjąwszy kilka gatunków w towarzystwie żyjących, np. pszczoły, mrówki, gdzie całéj familii członki są płci nijakiéj, wyjąwszy rodziców. Zdaje się tu, że natura robiąc wyjątek w tym względzie, połączyła myśl moralną towarzystwa z potrzebą cywilizacyi jego: jest to przepowiednia wyższego porządku spółecznego, który się dopiero urzeczywistnił w rodzaju człowieka.

Owady im liczniejszym podlegają odmianom, tym ozdobniéj się barwią i dokładniejszą przyjmują organizacyą. Nadto jako skutek doskonalszego systemu muszkularnego i nerwowego, dostrzegać się w nich daje organ głosowy. Dzwięki któremi do siebie mówią, są skutkiem albo wibracyi, lub tarcia o ciała przyległe: jest to pierwsze przemówienie życia.

Przedziel teraz pierś od brzucha diaphragmą, i umieść w pierwszéj naczynia płucowe, a z owadu będzie płaz. Ale w czasie oddychania dla małości naczyń i jednéj arteryi, mała tylko czą-

cząstka krwi ulega czynnikowi wydzielonemu z kwasorodu, dlatego krew płazu jest temperatury obojętnéj, siły muszkularne leniwe, trawienie powolne i zmysły mało rozwinione, wyjąwszy wzrok. Ruch odbywają za pomocą łap; inne jak węże, weale ich nie mają, i takie podlegają szczególnym metamorfozom, podobnie jak granicząca klassa owadów. Skutkiem oddychania powietrzem atmosferycznéin i żywienia substancyami zwierzęcemi, wydziela się w organiczny skład tych istot zasada kości; i dlatego budowa ich ciała ma w sobie silne węzły mechanizmu z kości grzbietowéj, któréj fibry muszkularne tak są sprężyste, że mogą nadać ruch postępujący płazowi.

Z drugiéj strony systemat nerwowy w płazach, jest prawie nierozwiniony. Mózg w proporcyi bardzo mały, udziela zwolna wzruszeń nerwowych muszkułom, które dla téj przyczyny dłużéj je przechowują i objawiają. Części więc ciała płazów, długo po ich rozdzieleniu ruch zachowują, a krokodyle i węże bez żywności bardzo długo obejść się mogą.

Taki skład organizacyi sprawia brak pojętności i dzikość. Nie budują też sobie płazy schronień, ani żyją w towarzystwie, lub zbierają się dla środków obrony; a jeżeli potrzeba żywności lub płciowa zbliża je razem, jest to tylko skutek jednéj przyczyny.

Gdyby natura stopniowo kształciła twory swoje, łatwe przejście byłoby od płazów, szczególniéj

familii żółwiów, do zwierząt ssących; brakowałoby tylko wykształcić więcéj systemat nerwowy, i udoskonalić funkcyą oddychania, zdjąwszy diafragmę a powiększywszy płuca. Ale trzeba było stworzyć mieszkańców dla wód, i zaludnić przestwory atmosfery. Organizacya ryb wstrzymałaby postęp udoskonalenia stworzenia, bo nieodpowiada okresowi właściwemu stawania, przeto ryby mogły być utworzone współcześnie mięczakom a przynajmniéj skorupiakom. Ryby za pomocą klap, skrzelów, muszkularnie naciskanych, wydzielają małą cząstkę żywotnika, ztąd krew zimna, a muszkułów cała czynność na zewnątrz skierowana, dla ułatwienia dostatecznego ruchu. Scigać zdobycz i unikać nieprzyjaciela, oto całe zatrudnienie ich życia. Organa zmysłowe mało też rozwinięte, bo mała ich potrzeba. Przeznaczone do życia w milczących przepaściach wód i oceanów, słuch ich zaledwie odróżnia dźwięki mocno uderzające; oko nieporuszone w głębokości, która nieprzepuszcza światła, nicby nie dostrzegło, gdyby w niektórych gatunkach wielkość tęczy ocznéj nie nagradzała słabości światła; i uczucie smaku im nie potrzebne, gdy zdobycz tylko ścigać mogą. Mało otrzymują wrażeń i mało cierpią; jedyném ich uczuciem głód, potrzebą miłość. Milczą przecież zawsze i w czasie niedoli i szczęścia, jakby zamarło w nich czucie, został się tylko ruch. Dlatego też i temperatura mało wpływa na miejsca ich pobytu, więcéj je określa sposobność pożywienia.

I chwile miłości ryb nie odmieniają smutnéj monotonii ich życia, rozkosze macierzyństwa są obce dla nich, a z małym wyjątkiem samce zapładniają jaja, których matek nie znają.

Przy budowie organicznéj ryb, nie mogą okazywać one znacznych zdolności przemysłowych: z tém wszystkiém, taka jest rozmaitość istot które zamieszkują wody, że znajdziesz tu mieszkańców, których ze względu wielu przymiotów i postaci ciała, policzyć można do wszystkich gromad państwa zwierzęcego. Od zwierzokrzewów zacząwszy, całe familie mięczaków i skorupiaków, wiele owadów i płazów zamieszkują wody; i daléj idąc, znajdziemy ptaki i zwierzęta ssące przebywające najwięcéj w tym żywiole. Nie wszystkie więc istoty wodne, mają organizacyą, jakąśmy dostrzegli w gromadzie ryb właściwych: owszem widzimy tu, jak wszędzie, że natura kształcąc pierwiastek życia w rozlicznych tworach, nie działała według porządku jaki człowiek chce dostrzegać; przerzuciła żyjątka z jednych klass do drugich, nadała im kształty i własności obce, niszczyła przez jedne wieki, co utworzyła w dawniejszych, nim stanął dzisiejszy wymiar rzeczy, stosowny do sił i potrzeb każdego indiwiduum. I któż widział aby ona odstąpiła od praw idei i celu do którego dąży? kto jéj zarzuci, że wszystko co jest, stało się trafem, takiém a nie innem? Patrz jak ona troskliwa o swoje żyjątka, potworne i nieodpowiadające warunkom czasowych potrzeb bytu, niszczy i wytę-

pia, aby zmierzać we wszystkiém do celu rozwinięcia się w udoskonaloném stworzeniu. Za łat młodszych było więcéj siły do rodzenia olbrzymich istot, zwierząt poczwarnéj wielkości, które żyły w morzach i strefach dziś nadzwyczaj zimnych. Ale istoty olbrzymie mają indiwidualność odgraniczoną, i dlatego w rodzaj przechodzić nie mogą; niszczą się więc ujemnością siły żywotnéj, a potem rodzi się generacya znowu stosowna do warunków nowego bytu, która dopóty trwać będzie, dopóki proces przedmiotowéj substancyalności, będzie dostatnim do utrzymania życia. Zdrobniał dziś ród żyjątek w porównaniu z dawnymi i żyć tylko może przy sercu, gdzie najwięcéj zostało ciepła. W pasie też równikowym, żyją dziś małe słonie i mniejsze konie morskie, a mamouthy i mastodonty, a jelenie i niedźwiedzie wielkie jak konie, krwiożercze płazy i ryby po 60 stóp długie, zginęły i ustąpiły miejsca innym mniejszym i stosowniejszym do stanu rzeczy. I nieba wstrzęsły się od siły człowieczéj i wyniszczono ród olbrzymów, co miotał skały i rzucał kamienie w niebiosa, a jego siedlisko zajął syn światła i zwrócił oblicze ku niebu.

Jak istoty wodne, właściwe ryby, tak i mieszkańcy powietrzni, ptaki, są najwyraźniéj w cechach charakterystycznych oddzielone od innych zwierząt: wszystkie jednak te różnice, zależą od jednéj przyczyny, to jest, przedziurawienia diafragmy. System też oddychania ptaków wcale różny. Powie-

trze wprowadzone wewnątrz zwierza, napełnia wszystkie próżnie w wewnętrznéj jego budowie, jako piersi, brzuch, nawet kości; ztąd cyrkulacya niezmiernie szybka, powoduje czynność stosowną wszystkich muszkułów, za któróm działaniem ruch i lot ptaków jest równie szybki, trawienie prędkie. Skutkiem jeszcze pomnożonéj czynności krwi, ciało pokrywa ozdobne pierze, jaje skorupa, a na bocznych kończynach piersi wyrastają skrzydła, które przy obudzonéj dzielności w całym mechanizmie zwierza, ułatwiają mu lot po przestrzeniach powietrza. Ztąd znowu idzie udoskonalenie zmysłów, do takich potrzeb ptaka. Oko w którym soczewka zmienia odległość swoję od siatki, równie z bliska jak z daleka widzieć może; podobnie inne zmysły doskonale są rozwinione, jak powonienie, w tych które się żywią substancyami zwierzęcemi; smak i słuch delikatny ocenia wszystkie tony i dźwięki.

Rodzaj pożywienia określa skład narzędzi do tego celu: ptaki wodne mają stosownie urządzone nogi, dziób do szukania żywności; drapieżne, szpony do chwytania; w ogóle jednak, zmysł powonienia i wzroku, zdaje się organem najwięcéj wpływającym na ich zręczność i biegłość. Dla tego ptaki z tego rodzaju najwięcéj posług człowiekowi przynoszą. Nadto, im dłuższą drogę przebiega krew od serca do wszystkich części organizmu, tym jéj czynność słabieje w ostatecznych kończynach; i dlatego im dłuższa szyja ptaka, tym

głowa jego mniejsza i działanie nerwów ograniczone. Z tém wszystkiém już u tych zwierząt dostrzegać się dają zadziwiające umiejętności, przez idee wrodzonych potrzeb nabyte, a zatem nigdy niedoskonalące się. Sztuka przewodniczy w budowie ich gniazd, szukaniu żywności i klimatu stosownego: ptak zna słodycze miłości, małżonka i ojca, broni i wychowuje młode w ich niedołęztwie, uczy gdy je zostawia własnym siłom. Mówi do nich językiem czucia i przestrogi, i rozumie głos swojéj towarzyszki.

Połóżmy teraz przeponę między piersią i brzuchem, a umiarkuje się cyrkulacya krwi, skróci się szyja, i system nerwowy odpowiadać będzie muszkularnemu, i będzie zwierz ssący: zrodzi się żywo, bo umiarkowany stopień żywosności dozwoli mu dojrzeć we wnętrznościach matki; ciało pokryje się siercią, włosem, jako wypadek téj saméj przyczyny, a zwierz taki zamieszka ląd, lubo niektóre rodzaje z jednéj strony przechodzić będą do gromady ptaków, np. nietoperze, drugie ryb, np. foki, wieloryby.

System oddychania za pomocą płuc, z jednéj strony niedozwala wzlecieć zwierzowi w powietrze, z drugiéj, ułatwia swobodniejsze bo powolniejsze rozwijanie się w niém systematu tak nerwowego jak muszkularnego. Zmysły zwierząt dochodzą niekiedy do nadzwyczajnéj doskonałości, ale szczególniéj od organu dotykania, zależą wszystkie różnice ich zręczności. Dlatego kończyny

nóg, objęte materyą twardą, kopytém, tępią czucie, są niezdolne do chwytania i działania; przeciwnie podzielone na palce, między któremi jeden ma ruch przeciwny innym, są udoskonalonem narzędziem dotykania. Zęby zastosowane są do budowy nóg i rodzaju żywności. System trawienia zawsze odpowiada układowi zębów, a objętość żołądka stosowna do substancyj zwierzęcych lub roślinnych, któremi się żywią.

Z pomiędzy zwierząt czworonożnych, najlepiéj udoskonalony organ dotykania mają małpy; nadto, oczy zwrócone naprzód, dozwalają więcéj jednoci i uwagi na wypadki widzenia. Koncha ucha mało ruchoma, mało téż powiększa rozciągłość dźwięku; pokrycia palców dosyć delikatne, i ruchomość ich dostateczna dla pojęcia nierówności powierzchni; ale małpa wszystkich czterech nóg używać może do jednakowych posług, bo palce są długie u wszystkich, a tylne wolne; łatwo jéj łazić po drzewach, ale z trudnością przychodzi utrzymać się prosto, a szczupła kość miednicy (bassin), nie sprzyja równowadze.

Za odmianą budowy nóg tylnych i rozszerzeniem kości krokowéj, idzie horyzontalne położenie ciała. Szlachetny zwierz człowiek, spojrzał wzrokiem ku niebu i usłyszał mowę Boga, i uczuł ducha w piersiach swoich, który mu powiedział o sobie. Tu kres stawania: Bóg obejrzał dzieło doskonałe, i *tchnął w nie ducha na podobieństwo swoje*. (Geneza).

Przypatrzmy się bliżéj temu stworzeniu, które stanęło u kresu doskonałości organicznéj. Czoło promienięjące natchnieniem Bóstwa, zaległo najwznioślejsze kończyny; poniżéj organa zmysłów najdogodniéj pomieszczone, dla otrzymywania zewnętrznych wrażeń; cały zaś mechanizm gospodarstwa wewnętrznego, połączony z systematem nerwowym, nadzwyczaj udoskonalonym dostatnią objętością mózgu, i rozciągłością naczyń i fibr do niego prowadzących, jest w zupełnym z nim stosunku. Również serce, punkt środkowy mechanizmu fizycznego, przez dostatnie kanały, i rozgałęziony obficie związek ze wszystkiemi cząstkami budowy, odbywa energicznie właściwe funkcye, i wedle zamierzonych potrzeb.

Człowiek otrzymał udoskonalone narzędzia zmysłowe, i budowę ciała najdoskonalszą, za temi idzie pojętność i zdolność obracania otrzymywanych wypadków wrażeń na swoję korzyść. Ale człowiek zwolna przychodzi do sił fizycznych, bo im doskonalszy mechanizm, tym wolniéj dojrzewa; umysłowe władze, równie późno się w nim rozwijają, a ta słabość początkowego organizmu jest jednym więcéj dla niego zyskiem; bo człowiek od pierwszego kroku na świat, jest członkiem towarzyskim, i ma prawa używać wszystkich jego korzyści, a nawzajem zaciąga mimo wiedzy dług obowiązków, z których wypłacić się musi nowemu pokoleniu.

Potrzeba pomocy ustawicznéj, mnoży nieskończenie korzyści, które człowiekowi nadaje jego zręczność i pojętność; wszystkie też znajomości potrzymuje on przez obserwacye własne lub poprzedników, które odbiera przez mowę. Taka edukacya spółeczna wyrabia w nim nałogi i myśli, wznosi go o całą przeszłość wyobrażeń i usposabia do sztuk, talentów i umiejętności; a natura, co przez tyle momentów kształcenia się swego, obiegła wszystkie ogniwa w łańcuchu organicznego życia, stanąwszy teraz na szczycie znikomości, zagrała organ harmonii, a w niéj brzmią tony wszystkich stopni stworzenia. Otóż ze szczegółów na jakie rozprysła się materya, powstała znowu jedność, kształtowana na wzór myśli wiekuistéj, ale przez znoszenie się szczegółów, jedność ta jest pojęciem świata powszechnego, a więc duchem. Człowiek, przy całéj swojéj materyalności, czuje, że stoi na granicy między niebem i ziemią, że mu mało ziemi natury: patrz na lica myśli jego, tam maluje się tajemnica uczuć, jakby tchnieniem nowego świata, a w mumii pamiątek składa on swoje przeczucia i wiarę. Zna natury myśl, bo natura rozwinęła się w nim wydatnie, jakby mozajka wspomnień wszystkich prac swoich, ma więc i wiedzę, że jest nieśmiertelną, że nie zgaśnie wśród fal wstrząsających przemienną materyą, która nie uwięzi na zawsze myśli, ale po skończonym zawodzie stawania, przejdzie w szczegół nowy i zapłodni się myślą nową. Człowiek

więc nie tylko objął jestestwem swojém świat fizyczny, ale i moralny, duchowy, a ten ostatni stanowi zupełniejszą treść istoty jego, stawia go na stanowisku wzniesioném, i głowę jego wieńczy koroną niebian.

J. A. Czajkowski

POEZYE.

Z SZYLLERA.

An der Quelle......

Nad strumykiem smutnie siedząc
Splatał wieńce chłopiec mały;
I spoglądał: jak puszczone
S pędem fali ubiegały.
Tak też płyną i dnie moje,
Jak te wody, bez ustanku;
I tak zniknie moja młodość,
Jak te kwiatki poschną w wianku.

Niepytajcie czemu płaczę
Pośród życia mego kwiatu,
Wszędzie radość i wesele,
Gdy powraca wiosna światu.
Ale głosów tych tysiące
Przyrodzenia, co powstaje,
Same tylko w łonie mojém
Ciężkie troski uczuć daje.

Cóż za radość da mi ziemia,
Choć się w piękny Maj obleka?
Ach, jest jedna któréj szukam,
Zawsze bliska i daleka.
Smutnie dłoń wyciągam moją,
Do lubego zwracam cienia;
Lecz ulata cień przed dłonią,
Bije serce bez ulżenia.

Znjdź tu do mnie piękna, miła,
Opuść gmachów dumne progi;
A ja kwiaty, co maj wydał,
Sypać będę pod twe nogi.
Słyszysz, strumyk jak szeleści,
Jak brzmi pieśnią wiosna cała;
Dla kochanków co szczęśliwi,
Gmach najlepszy chatka mała.

A. Tysz....

MAZUR.

Héj, do koła, hoże pary!
Uściśnieniem sprzążcie dłonie.
Zaczynajmy taniec stary,
Dzielny, jak myśl co w nas płonie.

Teraz z łonem zbliżcie łono,
Poślubcie tchnienie ze tchnieniem:
Niech jednym świętym płomieniem,
Młodzieńcze piersi zapłoną.

Niechaj uczuć świetna wstęga
Wesołe spoi ogniwa,
Niech żadna ziemska potęga,
Nigdy mocy ich nie zrywa.

Przekleństwo fałszom i pysze,
Co człowieka imię plami;
Bóg swe prawa w sercach pisze,
Serce niechaj włada nami!

Niech od pokus zwodnéj mocy,
Ojców chroni nas prostota;
W sidłach świata, w błędów nocy,
Przyświéca Miłość i Cnota.

I niech ich urocza wstęga,
Młodzieńcze spoi ogniwa,
Niech żadna ziemska potęga,
Nigdy mocy ich nie zrywa! —

Roman Zmorski.

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE. Liczbę książek, nowo wchodzących do Składów księgarskich, powiększyły w tym czasie następne dzieła:

Fantastyczne podróże Barona Brambeusa przełożone z rossyjskiego przez W. O. dwa tomy str. 246 222 in 8º w Warszawie nakładem P. Merzbacha r. 1840.

Pod napisem trzech podróży, poetycznéj, uczonéj i sentymentalnéj, znany autor wielu dzieł zdobiących literaturę rossyjską, w sposobie satyryczno-krytycznym, wystawia śmieszności ustaw, zwyczajów i życia wielu krajów, a mianowicie Turcyi; szczególniéj zaś dowcipnie wyśmiewa nieużyteczności zaciekań się archeologicznych nad wyczytaniem heroglifów, i przesadzone teorye goologiczne. Znaliśmy już w tym rodzaju obrazy, z tłómaczenia Podróży satyrycznéj Sterna, przez Brunona Hr. Kicińskiego: jednakże pomysły obe-

cnych podróży, przedstawiają bez zaprzeczenia wyższość badań, większą obfitość imaginacyi i interessowniejsze stanowisko, bo walczą bronią dowcipu przeciwko wylęgłych tak w krainie myśli jakoteż na świecie rzeczywistym przesadzonych wyobrażeń i sądów. Tłómaczenie, pod względem języka jest dosyć poprawne i wierne.

Instrukcya Jakóba Sobieskiego Kasztelana Krakowskiego ojca Króla Jana III dana P. Orchowskiemu ze strony synów. Wydanie drugie przez Ks. L. A. Jucewicza Wilno in 8º str. 60 *r.* 1840.

Przedrukowanie téj książeczki, przed 50 laty w małéj liczbie exemplarzy wydanéj w Warszawie, jedna księdzu Jucewiczowi imie gorliwego zbieracza i miłośnika rodzinnych dziejów, na które innemi pracami swojemi chlubnie zasłużył.

Instrukcya ta przedstawiając historyczną pamiątkę pobożności Ojców naszych, przed dwoma prawie wiekami, zwraca zarazem uwagę jak silny wpływ na edukacyą i wszystkie czyny, nawet u ludzi stanu, wywierał zakon Jezuitów. Jak scholastyczne wyobrażenia, panowały w instrukcyi młodzieży, pstrocizną zarażały język, i budowały warowną przeniknieniu światła ciemnicę: każdy historyczny zabytek obecność z upodobaniem, a przyszłość z wdzięcznością przyjmie, do czego pracami swemi ksiądz Jucewicz niezaprzeczone pozyskał prawo.

Wizerunki i roztrząsania naukowe. Poczet drugi nowy. Tomik trzynasty. Wilno. Józef Zawadzki własnym nakładem in 8º str. 184 r. 1840.

Wizerunki, w nieoznaczonym czasie wychodzące zeszytami, od roku 1834, już czterdziesty dziewiąty tomik, liczą całego zbioru. Pismo to obejmuje przedmioty *oświecające rozum przybrane w powaby stylu i sztuką pisania zalecone*: są tu obrazy ogólnych charakterów i stanu obecnego literatury rozmaitych narodów, żywoty sławnych pisarzów, artystów i w rozlicznych zawodach życia towarzyskiego niepospolitych ludzi, rozbiory i krytyczne oszacowanie dzieł, najwięcéj wziętości mających, wreszcie wiadomości o wynalazkach, odkryciach i przedsięwzięciach do wzrostu cywilizacyi dążących. Trafny i znajomością rzeczy zalecający się dobór artykułów, po większéj części tłómaczonych z najlepszych w krytyce literackiéj, tudzież innych naukowych gałęziach pisarzów, pod redakcyą Professora Emeryta Szydłowskiego, nadają temu pismu niepospolitą cenę i wartość. Można sprawiedliwie wyznać, że Wizerunki są najgruntowniejszym obecnie w mowie krajowéj wychodzącym dziennikiem.

Poczet nowy, który zaczyna wymieniony na czele tomik, ma krój nieco przeobrażony, zapowiada bowiem więcéj artykułów oryginalnych, niżeli jak dotąd, tłómaczonych, a mianowicie ogłaszanie zabytków krajowych, tak z dziejów powszechnych, jakoteż szczególnych *publicznych i prywatnych*,

związek z tamtejszą miejscowością mających. W zeszycie o którym mowa, zamieszczane są: Katedra Wileńska, osnowa kaplicy świętego Kazimierza z historycznemi o dawnym jéj stanie wiadomościami. Piękna Fornaryna, życiorys o którym w żadnym zbiorze biograficznym szczegółów znaleźć nie można. Rozmaitości zawierają: dodatek drugi bibliografizny w przedmiocie historyi sztuki lekarskiéj, do dzieła wydanego w Poznaniu przez Ludwika Gąsiorowskiego, o Potrzebie wyrobu cukru z buraków przez Jwickiego. Recenzya dzieła lekarskiego p. t. Historyczno-krytyczne badanie Medycyny sądowéj przez Dr. Fr. Hechnell, nakoniec wzmianka o 3 i 4 zeszycie Bibliografiii Jochera, i przekładzie przez Ks. Dembińskiego, Zejdla Sposobu utrzymania i rozmnażania Kamelii.

Kalejdoskop Warszawski Pismo wychodzące zeszytami w przerwach półmiesięcznych; dotąd wyszło zeszytów sześć, stanowiących tom pierwszy in 8° *str.* 284. *Warszawa r.* 1840.

Jest to pismo poświęcone powieściom na wzór «*Czytań przyjemnych*» stanowiących dodatek do Muzeum domowego, z ustaniem którego zaprzestały i one wychodzić. Z jednastu powieści składających tom pierwszy Kalejdoskopu 10 tłómaczone są z francuzkiego, a jedna *oryginalna*. Tytuły ich są następujące: Blanka, Dobroczyńcy, Góry de la Ronda, Hrabina z Mieszczanki, Małżeństwo w Ma-

drycie, Marya z Bielina, Modlmy się za niego, Pamiętniki żołnierza francuzkiego, Piękna Wenecyanka, Rybak z Ormus, Sumienie. Znajdują się jeszcze w tem piśmie i wiersze pod napisem: Przyjaciel, i Ubóstwo. Przedstawiać w powieściach obyczaje i słabości ludzkie w rozmaitych krajach, w celu zabawy i moralnego wpływu na umysł i serce, zamierzył sobie, jak sądzimy, wydawca Kalejdoskopu: zamiar chwalebny. Powieści niektóre odznaczają się trafnością wyboru i dobrym przekładem, ale niechcielibyśmy widzieć powtarzanych powieści jak «*Modlmy się za niego*, którą każdy zna już z Czytań Przyjemnych r. z. w tomie pierwszym zamieszczonéj, życzylibyśmy aby ogłaszane powieści miały na celu, każda, skreślenie jakiéj bijącéj szczególnéj wady, jednemu narodowi właściwéj, przez co drogą porównania o usposobieniach, życiu i moralności każdego czytelnik tworzyłby wniosek.

KILKA SŁÓW O PRZEGLĄDZIE. Z niniejszym zeszytem ukończony Tom drugi Przeglądu Warszawskiego, może dać czytający powszechności wyobrażenie o planie, jaki obraliśmy przyjmując trudne obowiązki wydawców tego pima. Chcieliśmy je przedstawić w kroju więcéj poważnym niż lekkim, więcéj narodowym niż obcym.

Wybór i ogłaszanie przedmiotów dających wiadomość o rzeczach dziejących się na całéj kuli

ziemskiéj, o nowościach w naukach, wynalazkach
i umiejętnościach, o postępie cywilizacyi we wszy-
stkich krajach świata, obznajamianie z ważniej-
szemi dziełami nowo ukazującemi się we wszy-
stkich językach, ze zdaniami na koniec i opinią
różnych narodów ludzkość całą i pojedyncze sta-
ny towarzystwa obchodzącemi, są to ogólne obo-
wiązki wydawców pism naukowych, ukazujących
się peryodycznie. Będąc w tém przekonaniu nie-
zakreśliliśmy Przeglądowi Warszawskiemu tak
obszernego planu, wiedząc że i obrany przez nas
pomimo największych usiłowań, trudny jest do wy-
konania. Jednę drogę obraliśmy, aby *odsłonić ży-
cie umysłowe i moralne jednéj okolicy*, aby przy-
sposobić *pole do objawiania się miejscowych idei*;
wiele różnych do tego samego celu prowadzących
zostawując innym. Niech jak najwięcéj wycho-
dzi pism peryodycznych już naukom, już umie-
jętnościom, literaturze, technologii, wreszcie zaba-
wie tylko poświęconych, niech tylko w miarę po-
większającéj się liczby piszących, powiększa się
także liczba czytelników, a kraj nasz pewnie na
tém skorzysta.

Kiedy są pisma peryodyczne polskie poświęco-
ne niektórym umiejętnościom, sztukom, mianowi-
cie potrzebie gospodarstwa krajowego, które sta-
ranną redakcyą i czerpanemi z najlepszych źró-
deł artykułami tę część nauki podnosi i pielęgnu-
je; my chcieliśmy aby pismo nasze obejmowało
przedmioty literatury krajowéj dotyczące, aby na

wzór Przeglądów zagranicznych, mieszcząc w sobie i część potoczniejszą, powieści, wdrożało niejako czytelników szukających tego jedynie pokarmu, do smakowania w rzeczach poważniejszych, dotyczących języka, literatury i nauk. Zamieszczone w Przeglądzie niektóre artykuły historyczne są dla obecnych przeglądem przeszłości, są nie bez ceny materyałem do historycznych badań. Inne znowu treści naukowéj, badawczéj, rozumowanéj, estetycznéj i same zarysy pożycia będą dla przyszłości przeglądem czasu obecnego co do pojęć, ducha krytyki, i miejscowych idei, tudzież domowego życia. Nakoniec *rozmaitości* obejmując nowe publikacye piśmiennictwa krajowega rozmaitych gałęzi nauk i umiejętności z różnych placów do handlu księgarskiego w Warszawie wchodzące, mają na celu przez zamieszczenie treściwe jakości utworów, utrzymać kronikę współczesną, i wskazać powszechności źródła, do szukania potrzebnych każdemu wiadomości.

Na trzeci tom tego pisma plan pozostaje nie zmieniony, i nie zmieni się dopóty, dopóki nie przekonamy się o niepodobieństwie utrzymania go nadal. My w chęciach naszych ustawać nie będziemy, a pomyślny lub przeciwny skutek naszych usiłowań, przypiszemy uczonym naszym rodakom, i czytającéj powszechności, która prace nasze i zamiary sprawiedliwie oceni.